JAN KOCHANOWSKI.



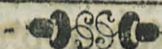
Cum Gratia & Priuilegio S. R. M.

Zá dozwoleniem Ich M. Pánow Kochánowskich.

W KRAKOWIE,
W Drukárni Andrzeiá Piotrkow: K. I. M. Typográphá.
Roku Páńskiego, 1629.

Regestr rzeczy ktore są w tych Książkách.





Wielmożnemu á mnie Mćiwemu Pánu,

PANV IANOWI MYSZKOWSKIEMV

z Mirowá, Kásztellanowi Zárnowſkiemu, &c. &c.

Jan Iánuszowſki ſłużby ſwe powolne Záleca.

JAN KOchánowſki on wielki / Wielmożny á mnie Miłośćiwy Pánie / wielki mowię / w náukę / w rozum / y w ſpráwy / Woyſki Sedomierſki / Poetá Polſki / dobrze przed śmiercią ſwoią / vpátruiąc czáſy niepewne pozad idące / w ktorych wszytko rádo ſię mieni / począł był wnetże zárázem po wydániu Psáłterzá przekłádánia ſwego / zemną ſię námawiáć / iákoby rzeczy pisánia iego wszytkie / zá żywotá iego / z Drukárnie mey wyniść ná świát mogły: cześćią áby te co były gotowe / dobrze wyszły: cześćią / áby o drugich co ważnieyszych tym snádniey myslić mogł: y ná tym było ſtánęło. Ale iáko rzeczy wszytkie / ktore ludźie ſtá-

nowią/nie są w mocy nászey/ ále ná woley y łásce tego/ ktory wszytkim rządzi : ták y to páść musiáło/iáko sie temu Pánu podobáło. ktory zágrodziwszy mu drogę do wszytkich rzeczy/ ktore/ rzecz pewna/ z wieczną sławą iego byćby były mogły/nie rzekę dáley dostąpić/ábo tego co iuż było gotowo ná świát wydáć niedopuścił/ále y sámego z oczu y z towárzystwá ludzi wszytkich wziąć raczył. Ták śmierć niezbedna przed czásem zápádłá: ktora ácz podczás wiele ludziom szkodzi / tego przedsię przewieść nie może / áby pámięć człowieká tego z ziemie wymázáć miáłá. á day to/ że sámego świátu zayźrzáłá/ godność przedsię iego w cále zostáwić musiáłá. w cále mowię: Bo gdzie kiedy w Polskim narodzie/ ábo rzekę śmieley / w pułnocnym kráiu wszystkim był táki Poetá zacny? Gdzie kiedy w Polszcze śmiał się kto zetrzeć z onemi Poety ták Greckimi / iáko y Láćińskimi/ co rymy swemi Bogi z niebá zwabiáli / iáko ten? gdzie kiedy ktory zrownał z nimi? ábo coby ze wszystkim ták być miał/iáko ten? Było zá czásow nászych Poetow dosyć znácznych w Polszcze/ ták iest: ále przedsię ácz z tych káżdy miał/y ma swoie pochwałę/ten iednák wszytkich. z pochlebstwá nie mowię / rzeczy to sáme świádczą: przeszedszy swe godnością/y obcych dosiągł: á z nim coby zrownáć mogł/iescze go wieki násze nie podáią. Ten tedy wielki y zacny Poetá Polski/mnie wiel-

ce Miłościwy Pánie/iż zá żywotá swego nie mogł rzeczy swych do tego końcá przywieść iáko chćiał/y vmiał: áby przedsie wiekom przyszłym żył wiecznie / zostáwił po sobie/choć niewiele/iednák tyle/ ile wszytkim dosyć: á podobno y rzec moge/wiecey niż owi/co pisáli wiele. Zostáwił Lyrica, Elegias, Foricœnia Láćińskie: zostáwił Aratum, y Psálterz Dawidow przekłádánia swe°: nád co/co może być stuczniey szego y piękniey szego: zostáwił Threny: lekkie rzeką podobno:ia niewiem:áffektu oycowskiego przećiw dziatkom w tey mierze vpátruie/ktore°/nie widze by kiedykto lepiey wyrázić mogł y vmiał. Nuż insze rzeczy/Odpráwe Posłow Greckich/ Driás Zámcháná/Zgode/Sátyr/Száchy/áza w tych nie nálazł káżdy coby godnie pochwalić mogł: Mym zdániem/co kto weźmie/gdźie weyźrzy/naydźie sie czemu podźiwić / z czego sie vkocháć. Wydał też był / mniemániem ludzkim y rzeczą sámą/Frászki:w ktorych niektore są bárzo potrzebne / á drugie podobno bárzo beśpieczne. To prawdá/nieboszczyk sámże długo o tym myślił/ieśliże wszytkie wydáć miał ábo nie. Bo do tego y to przystąpiło było/ żem y ia sam/ z ktorego Drukárnie wyniść miáły/ z nim nie tylko o to mowił/ ále y náwet/ kiedy iuż do druku podáć miáły / pisałem o to do niego. ná co potym odpisał mi w te słowá: *Wyrzucáć co z fráßek nie zda mi sie, * bo to ieſt iákoby duſzá ich.*

Si quod pruriat, incitare possunt. *A ták proszę przepuść im teraz W. M. &c.* te są słowá iego. Ogledowáł się ná to/ że złość ludzka káżdemu złemu iest wrodzona: á dobremu y nagorsza rzecz nie záwádzi: máiąc zwłaszczá przykłády inszych ludzi godnych/ ktorzy rzeczy bespieczniey=sze ná świát wydawáli/ zá ktoremi przedsie v ludzi przez insze zacnieysze spráwy to sobie iednáli / że ich przez to nie potepiáli. Co iż v mądrych mieysce miáło/ niewiem przeczby y te chociaż frászki/ przy drugich vść nie miáły: obeyzrzawszy się/ zwłaszczá ná látá te/ w ktore to pisał/ nie w ktore to wydał: á osobliwie ná to/ że przy státku czásem żárty bydź muszą. Ale puściwszy ná wolą y zdánie káżdego/ gdy oraz dogodzić wszytkim trudno/ gdzieby się kto wszystkimi frászkámi báwić niechćiał / otoż teraz mieć będzie insze rzeczy ku tym co iuż przed láty wyszły. Są Phænomena, są Musæ, iest Monomachia Parysowá z Menelausem/ iest Dziewosłąb/ iest Brodá/ są Pieśni/ są rzeczy inne / z ktorych zosobná káżde mym zdániem/ dodádzą dosyć vćieszney káżdemu zabáwy. Co/ gdzieby się komu nie podobáło/ mym zdániem człowiekiemby nie był. Te tedy rzeczy tákowe M. Pánie/ iákom wyższey pomienił/ iż zá żywotá Páná Kochánowskiegȏ/ iáko Authorá tych rzeczy/ ná świát wynieść wszytki nie mogły/ teraz Jey M. Ność Páni Dorotá Kochánowska / żáłosna po swym Pánie małżonká / wie=

dząc o tym/ że sam niebosczyk zemną o tym stánowił/ á że to wola iego byłá/zebráwszy część iego rzeczy pisánych/ y tych / co iuż w druku przedtym były / do mych rąk ie posłáłá/ ábym iedne przy drugich wszytkie ktore wydáć sie godziły / kosztem swoim ná świát wydał. Ja tedy wziąwszy przedsie człowieká ták wielkiego/ y rzeczy iego żadnym wiekiem niezrownáne/ niechcąc áby ták goło ná świát wyszły / czego nie tylko wszystkie wespoł złożone/ ále snadź káżdy wiersz ieǧ zosobná dobrze godzien. Ważyłem sie tego W. M. ie przypisáć y ofiárowáć: iákoż przypisuie/ofiáruie/ y pod imieniem W. M. mego M. Páná do wiádomośći ludzkiey podáie. Naprzod dla tego/ áby tey śmierći było sie czym w gárdle oprzeć / iżeby człowieká ták wielkie° w ziemie ze wszytkim nie grzebłá/ ále owszem iednemu posthumowi/ ktorego oczy iego nie widziáły/ powinnym iego y potomnym/wzor y pámięć zostáwiłá. Powtore dla te°/áby te wszytkie pismá Polskie iego/iedne przy drugich znieść sie mogły w dom W. M. z ktorego nie tylko on sam/ták iáko to ná wielu mieyscách wyznawa / wielkie łáski y znáczne dobrodzieystwá odnosił/ále też y ia. Potrzećie/żem te° pewien/iáko v inszych Kśiążąt/Pánow/y osob zacnych/ á osobliwie v Jego Kśiążecey M. Jego M. Kśiedzá Biskupá Krákowskiego Miłośćiwego Páná stryiá W. M. był wzięty/ że

ty/ że też y v osoby W. M. nie był podleyszy: owszem iáko sie wszyscy w rzeczách pisánia iego kocháli / że też y v osoby W. M. mieysce mieć będą. Poczwarte / ábym dogodźić mogł częśćią tym/ ktorzy prágnęli/ áby wszytkie rzeczy iego ná świát wydáne były: częśćią też tym / ktorzyby sie rádźi przypátrzyli y ozdobie rzeczy sámey/y położeniu słow/ iákim porządkiem iśćby słusznie miáły/ w czym widzę/że nád wszytkie insze przodkowął bárzo. Popiąte á ostátnie/ábym y ia sam przez to/mogł mieysce iákiezkolwiek v łáski W. M. ziednáć sobie/pomniąc/zwłasczá ná ono/żeś W. M. nie gárdząc niskim podwoiem moim / raczyłeś W. M. y Drukárnią dosyć słábą moię widźieć/ y odchodząc/ to iáko zá vpominek zostáwić / ábym był pewien miłośćiwey łáski W. M. Otoż ábym sie tą łáską W. M. iákokolwiek bespieczniey szczyćić mogł: ná znák niegodnych służb moich/to co ná ten czás do rąk moich przyszło/ W. M. memu Mił: Pánu oddáię/ prosząc ábyś W. M. moy M. Pan moim bespieczeństwem nie obrażáiąc sie/z miłośćiwą łáską swą/iáko od sługi swego przyiąć / y mnie y domowi memu / Miłośćiwym Pánem bydź raczył. Dat: w Krákowie 12. dniá Grudniá/ Roku Páńskiego/ 1585.

PHÆNO-



PHÆNOMENA IANA KOCHANOWSKIEGO.



O Bogá poczynamy/ Bog początkiem wszemu/
A początku zás nie mász/ áni końcá iemu.
On był ieszcze przed wieki/ on dawnych ćiemnośći
Nieporządek rospráwił/ mocą swey mądrośći.
On ziemię wszytkorodną/ on morze żeglowne/
On vtwierdził ná wieki niebo niestánowne.
Dzień y noc iego spráwá/ y to świátło wdźięczne
Niezgászonego słońcá/ y koło mieśięczne.
Tenże y niebo nátknął gwiázdámi ślicznemi/
Aby ludźiom znáczyły czásy/ biegi swemi.
Ztąd wie oracz kiedy ma rolą vpráwowáć:
Ztąd wie kiedy śiać/ ábo nowy sad spráwowáć:
Ztąd pogodę/ y wiátry/ y przyszły deszcz baczy:
Temi znáki nas bowiem Bog przestrzegáć raczy:
Aby człowiek co w swoiey pracy nie szkodował/
Ale owszem z vrobku swego sie rádował.
Słusznie go tedy záwżdy naprzod wspominamy:
Naprzod/ y náwet/ bo ztąd wszytko dobro mamy.
Miey cześć/ oycze łaskáwy/ oycze dobrotliwy:
Ciebie chwalić powinien káżdy człowiek żywy.
A ty/ o Vránia/ życz mi łáski swoiey/
Aby ludźie poználi gwiazdy z pieśni moiey:
Ktorey ia dźiś wzor biorę z dawnego Arátá/
Twoy to dar/ iesli oná będźie godná świátá.

Wozy.

WSzytkie gwiazdy tym pięknym wzorem vſádzone/
Poymuie zſobą niebo vſtánowione.
Sáma oś/ ktora prędki krąg niebieſki toczy/
Z mieyſcá ſwego bynamniey nigdy nie wykroczy.
Ale trwa niewzrußona/ ziemie przenikáiąc/
A w poły prawie niebá/ oba końcá máiąc
Wßczepione/ co imienia nie ma w náßey mowie/
Ale Polos/ y Greczyn/ y Rzymiánin zowie.
Jeden z nich ná południe w morzu zatopiony:
A drugi ná pułnocy wzgorę wynieśiony.
Po práwey/ y po lewey ręce/ ten pośledni
Ma dwá wozy widome/ iáko znáczą iedni.
Trzy gwiazdy nieśie dyßel/ czteremá páłáią
Kolá: parę niedzwiedzic drudzy przyznawáią/
Ktore grzbiety do śiebie ſą poſtánowione/
Máiąc głowy ná krzyżách ſpolnie położone.
Tákże ná wznak bieg dzierżą: ſnadź to mámki były
Jowißowe/ y zá to niebá doſtąpiły.
Jedná z nich Cynozurá po Grecku ſię zowie:
Tá druga ieſt Helice. pośledniey Grekowie/
Ale pierwßey Sydońſkie nawy vżywáią:
Kiedy głębokie morzkie wody przemierzáią.
Owá świetna y znáczna: A gdy Słońce zaydźie/
Zadney gwiazdy ná niebie ták prędko nie naydźie.
Cynozurá záś mnieyßa/ lecz wodzem pewnieyßym
Zeglarzowi: bo wßytká biegą w kole mnieyßym.

Smok.

Miedzy

MIedzy temi podobien rzece Smok sie wiie;
A ogon zatokami ſtąd y z owąd kryie.
Gdźie ma głowe Helice / tám ogon położył /
Potym sie ſam ku głowie Cynozury złożył.
A obſzedſzy ią do nog oſtátecznym kołem /
Rzucił sie wzad / y ſtánał / zátoczywſzy czo łem
Znienagła ku Helice / Skroń oboiá pała /
Y oczy: ná páſzczecé iedná gwiazdá biała.
Tey wiec głowá tám wpada ná glebokie morze /
Gdźie wieczorne y ráne mieſzáią sie zorze.

Klęczen.

NIe dáleko tey głowy okrutnego Węzá /
Widáć żáłoſny wyraz pokleklego Męzá.
Rece ma rośćiągnione: końcem práwey nogi /
Niezmierzonego Smoká przyćiſka łeb ſrogi.

Wieniec.

PRzy boku tegoż męzá / dźiewiąćią gwiazd wity /
Kwitnie cney Ariádny Wieniec znákomity.

Ophiuchus ábo Wężownik.

ALe przy głowie záśie pátrzay drugiey głowy
Jáſnego Ophiuchá: ktoremu tákowy
Ogień z rámion wychodźi / że y w pełnią gore
Vpátrzony: w reku / iuż nie ták świátło ſpore.

W nich sie wielki wąż kręci/ ktory przepásuie
Ophiuchá : ten przedsie śmiele nástepuie.

Niedźwiadek.

NIedźwiadkowi ná piersi/ z rąk ná obie stronie
Węzá zbywa : cześć bywa práwa przy ogonie.
Ale gdzie z lewey ręki wzgorę sie wydziera/
Aż o wieniec okrągły żądłem sie opiera.

Wagá.

TAmże pod iego grzbietem przypátruy sie pilnie
Rowney Wadze : ále tá nie gore ták silnie.

Bootes.

WOzá wielkiego dyszel/ trzyma pochylony
Arktophilár/ od inszych Bootes rzeczony.
Wszystek iásny : lecz ogień podplećionym sznurem/
Przed inszemi zacnieyszy : zowią go Arkturem.

Pánná.

POd nogámi oglądasz Bootá iásnego
Pánnę/ ktora kłos trzyma zboża dostáłego :
Ktoregokolwiek oycá corká chce bydź zwána/
Bo rożne ludzkie głosy : o pánno wybrána/

Poyźrzy okiem łáſkáwym ku tey niſkiey ziemi/
A dopuść ſie miánowáć rymy niegodnemi.
Poki płynął chwálebny on pierwſzy wiek złoty/
A ludźie przeſtrzegáli dobrowolnie cnoty:
Nie pátrząc álbo ná kaźń/ álbo iákie práwá/
Ale ſámá przyſtoyność tá byłá vſtáwá.
Swieta ſpráwiedliwośći/ y tyś nie gárdźiłá
Smiertelnym towárzyſtwem: áleś z nimi żyłá/
Káżdego náuczáiąc iego powinnośći:
A oni twoy święty głos mieli w vczćiwośći.
Przetoż onych lat pierwſzych áni mieczá znano:
Ani miedzy krewnemi o zwádźie ſłychano.
Zyli wſzyſcy w pokoiu/ przeſtawáiąc ná tym/
Co przyrodzeniu doſyć: wiec morzki pław zátym
Nie był ludźiom znáiomy: á dla brely złotá/
W niebeſpieczenſtwo żaden nie wdawał żywotá.
Pług/ á rolá/ to wſzyſtká ludzka żywność byłá:
A świeta ſpráwiedliwość wſzem błogoſłáwiłá.
Ale kiedy záś náſtał ſrebrny wiek po złotym/
Rzadko te świeta pánne widáć było potym.
A to z ludźmi iuż nigdy mieſzáć ſie niechćiáłá/
Ale wieczorem tylko z gor ſie wiec puſzczáłá.
A vpátrzywſzy ludźi gromáde niemáłą/
Wymawiáłá im iáwnie cnote zániedbáłą.
Jákie/ práwi/ złe dźieći po narodźie złotym:
Lecz ieſzcze y wy gorſzych národźićie potym:
Ktory wiek/ walki ſrogie y mordy pobudźi/
A rozmáity ſmetek przypádnie ná ludźi.
To rzekſzy/ ku świádomym gorom ſie puśćiłá
Niewśćiągniona/ á one ſtráchem nápełniłá.
Ale iáko żelázu ſrebro vſtąpiło/
Ták nád pierwſze gorſzych ſie ludźi námnożyło:

Ktorzy naprzod złoczynną ſzable vkowáli/
    A robotnego wołu ná ſrogi ſtoł dáli.
Nie mogłá dáley zmieſzkáć z narodem okrutnym
    Swięta pánná: lecz poſzłá w niebo lotem chutnym.
A oſiádłá to mieyſce/ ſkąd czáſu nocnego
    Da ſie widźieć/ ſąśiádá Bootá zacnego.
V tey ná práwym ſkrzydle/ płomień nád rámiony
    Wynika: Protrigitir od Grekow rzeczony/
Tey wielkośći y świátłá ták znákomitego /
    Jákiey ogon Niedźwiedźiá/ gore co wietſzego.
Swietny to/ y ma świetne gwiazdy wedle śiebie:
    A łácno ie obaczyć poyźrzawſzy po niebie.
Bo krom tych ktore w głowie y w łápách gorąią/
    Cztery co naświetnieyſze w kroku mieyſce máią
Ná kwáter vſádzone. lecz zá przebaczeniem
    Stárych/ żadney z nich własnym nie zowiem imieniem.

Bliźnięta, Rák, Lew.

POd głową ſą Bliźnietá: á Rák wielonogi
    Pod brzuchem: pod nogámi zádniemi Lew ſrogi.
Tu drogá nagoretſza ieſt ſłonecznych koni/
    Tu źiemiá zá koſámi/ źiemne włoſy roni.
Ná ten czás Etheſie ná morze wpadáią:
    Nawy wiátr nieśie/ wioſłá odpoczynek máią.

Woźnicá.

NA lewey ſtronie Bliźniąt/ przypátrz ſie Woźnicy/
    Ktory głowę ſwą trzyma przećiwko Kozicy.

Ná rámieniu ma koze/ na pieści koziełki:
Owá iásna: ále tych płomień nie ták wielki.
Płomień nie wielki/ ále żeglarzom ßkodliwy:
Bo niepogody budzi/ y wiátr popędliwy.

Woł.

Y Nog Woźniczych vyźrzyß pokłekłego wołá:
Jego znáki/ żywemu podobne są zgołá.
Ták znáczny łeb/ ták świetne rogi vkázuie/
Ze krom gwiazd obcych sam się swemi opisuie.
W czele świecą Ziády (my zowiem Dżdżownice)
Lewy rog/ á zás práwą nogę v Woźnice)
Jedná gwiazdá zeymuie. obádwá pospołu
Bieżą: á v zachodu/ pierwey widáć Wołu.

Cepheus.

ALe áni Cepheow narod vtrapiony/
Będzie leżał ná stronie zgołá niewspomniony.
Bo y ci zá krewnością wzięći są do niebá:
Cephea/ w tyle pátrząc Cynozury trzebá.
Ręce ma rośćiągnione/ á sam ná swym kroku
Stoi/ od Cynozury pośledniego skoku.

Kássiopea.

PRzy Pásie/ kiedy vyźrzyß pierwßy zakręt smoczy:
Po drugiey stronie niebo Kassyope toczy.

Nie práwie znáczna/ zwłaſzczá pod pełną: bo oną
Nie z wielu / y nie z geſtych gwiazd ieſt vſádzoná.
Jákim kſztałtem drzwi ſtoią kluczem przepedzone /
Ták te gwiazdy zdádzą ſie tám bydź rozſádzone.
A ſámá biedne rece ták roſkrzyżowálá /
Jákoby vdrzeczoney corki żálowálá.

Andromedá.

BO támże Andromedá bliſko nieſzcześliwa /
Ktorey świátłość/ w pozny czás nocny/niewątpliwa.
Táką ma świetną głowe: ták znáczne rámioná /
Y nogi/ ſámá iáſnym płaſzczem ogárnioną.
Ale przedſie y w niebie ieſt w ſwey dawney mece:
Bo y tám ma do ſkáły przykowáne rece.

Koń.

NAd nią ieſt koń ſkrzydláty: iey wárkocz plećiony/
Z iego brzuchem ieſt iednym płomieniem ſpoiony.
Ku tey gwiazdźie/ trzy drugie koniowi należą:
Ktore ná iego bokách cztermi kąty leżą:
Jáſne/ y wielkie/głowá nie ták iáſno gore/
Ani ſzyiá: choć wielka czeluść ma ták ſpore
Swiátło/ że może zrownáć z gwiazdámi pierwſzemi/
Ktorych czterykoń nieśie znácznych przed inſzemi.
Ale v niego czterech nog pátrząc nie trzebá /
Bo tylko przednie członki vkázuie z niebá.
Ten to koń (co chcą ludźie mieć zá rzecz prawdźiwą)
Ná wielkim Helikonie wzbudźił wodę żywą:

Ktory przedtym suchy był: lecz skálá kopytem
Vderzona/ strzeliłá strumieniem obfitem.
Koniow zdroy/ y dźiś zowią: ten z kámieniá płynie:
Lecz koń miedzy gwiazdámi ná powietrzu słynie.

Skop.

TAmże są predkie nogi Skopu rogátego/
Ktory śćieżkámi bieżąc kolá nawietszego/
Kosmátey Cynozury przedśie nie zostáie:
Sam/ by wiec przy mieśiącu/ tepe świátło dáie.
Lecz go po tásmie szukáć Andromedy trzebá/
Bo pod nią máło co tkwi. Ten poyśrzodek niebá
Depce/ gdźie Niedźwiadkowe ostátnie rámioná/
Y świetny pás wielkiego biega Orioná.

Deltoton.

JEst ieszcze y drugi znák nád Skopem włożony/
Poniżey Andromedy trzykątem sádzony:
Deltoton swym imieniem Grekowie miánuią/
Bowiem czwartą litere ná ten kształt máluią.
Dwie linie ma rowne: trzećia troche mnieysza:
Ale záśie gwiazdámi dáleko zacnieysza.

Ryby.

POd tym/ głowę Skop trzyma/ nieco náchylony
Ku południu: á iesli spoyźrzysz w támte strony/

Vyźrzyß ryby / z tych iedná iáśniey polyſkuie /
A bárziey pułnocnego Aquiloná czuie :
Káżda z nich ſwym łáncuchem zá pluſk vwiązána.
Łáncuchy gwiazdá ſpielá / od Grekow názwána
Niebieſki węzeł. lewe Andromedy rámię
Pułnocney ryby śięga : to maß pewne známię.

Perſeus.

V Nog wielki Perſeus / á ieden ſam táki
Miedzy wßyſtkimi niebá pułnocnego znáki.
Práwą ręką ſtolice dośiągł Káſſyopy /
A ſam w vśilnym biegu wznośi prędko ſtopy.

Pleiády ábo Báby.

TVż przy lewym kolenie / w kupie oſádzone
Báby bieżą / nieznácznym świátłem obdárzone.
O śiedmi powiádáią : lecz to płone wieśći :
Bo kto ſie chce przypátrzyć / nie máß wiecey ßeśći.
Jedná zginąć nie mogłá : ſtárzy przedśię báią
O śiedmi : y káżdey z nich włáſne imię dáią.
Ktore to ſą : Elektrá / Celeno / Meropá /
Alcyoná / Táygetá / Máiá / y Steropá.
Te ácz drobne y ćiemne / á wßákże ták ráne
Jáko pozne / nie mogą bydź przepámiętáne :
Bo to ná nie Bog włożył / że opowiádáią
Láto y Zime / y czás kiedy oráć máią.

Lutnia.

Jeſt

JEst y Lutnia ná niebie/ ktora naprzod spráwił
W dziecińſtwie Merkuryuß / y światu obiáwił.
Tá potym dla pamiatki ná niebo wnieśiona:
A przy lewym kolenie Klecznia záwießoná.
Máiac leb z drugiey ſtrony ptáßy podle śiebie/
Miedzy ktorym á Klaczniem tkwi w okragłym niebie.

Łábęć.

TEn ptak ieſt Łábeć biały / nie práwie wielkimi/
Nie názbyt tez gwiazdámi przyodźian ćiemnymi.
Práwe ſkrzydło przy práwey rece Cepheowey/
A lewe zás przy nodze nieśie Pegázowey.

Wodnik, Kozorożec.

KRoło koniá/ dwie rybie przed ſoba ſie chronia:
A temu grzywy śiega Wodnik práwa dłonia.
Wodnik zá Kozorozcem záwzdy pozniey wſchodźi:
Kozorożec vprzedza/ y ná doł vchodźi.
Tu kiedy słonce bedźie/ nie miey z morzem ſpráwy:
Bo ſpore bydz nie moga ná krotkim dniu pławy.
A ieſli ćie ku nocy pocznie miotáć morze:
Nie rychło ſie dowołaß niepośpießney zorze.
W ten czás wiátry pánuia/ w ten czás z mrozem ſrogim /
Wßyſtkie członki martwieia żeglarzom vbogim.
Przedśie y dźiś/ y záwße/ ná morzu okrety/
A my iáko murowie/ czeſtokroć brzeg świety
Vpátruiem z dáleká/ w ten czás kiedy wáły
Biia/ á my od śmierći/ tylko przez dyl máły.

Strzelec.

ALe y pierwszy miesiąc miey za podeyźrzany/
Kiedy od słońca Strzelec bywa zagrzewany.
Znak tego nieomylny Niedźwiadek wiec daie/
Kiedy na końcu nocy z wody rano wstaie.
Bo tuż za iego żądłem Strzelec łukiem włada
Nałożonym/ a potym rychło sam wypada
Za Niedźwiadkiem tuż w tropy: tam wiec o tym cześie
Cynozura wysoko w nocy głowe niesie.
Rano wszystek Orion: a przy Orionie
Zaraz w morzu Cepheus od rąk po pas tonie.

Strzała.

JEst potym druga Strzała: lecz krom łuku leży/
A przy niey Łabeć bliżey Aquilona bieży.

Orzeł.

TUż iest y prędki Orzeł Łabeciá pomnieyszy/
Ale wiatry pobudzać/ żaden gwałtownieyszy.

Delphin.

DElphin nad Kozorożcem mnieyszy w połowicy/
W głowie ma przeciw sobie dwie a dwie źrzenicy.

A to ieſt poczet znákow/ ktore z iedney ſtrony/
Słoneczny trop/ á z drugiey duch nieunieśiony
Aquilonow zámyka: drugich pátrzay potym
Miedzy Auſtrem/ á miedzy tymże znákiem złotym.

Orion, Koſy.

W Tym plácu gdźie rogáty Wół głowe położył/
Máło niżey pochyły Orion ſie złożył.
Koſámi drudzy zowią: á kto go przepátrzy/
Prożno znáku ná niebie świetnieyſzego pátrzy.

Pies.

TAkże pies idźie zá nim/ z rożnych gwiazd złożony/
Bo brzuch v niego śniády: lecz w pyſku czerwony
Okrutny płomień gore: ſtądże mu Grekowie
Syrius imie dáli/ w ſwoiey zacney mowie.
Tego/ gdy z słońcem wznidźie/ ſzczepy nie omylą/
Co ſłábą żywność máiąc/ w liſt ſie tylko śilą:
Bo káżdy do korzenia promieniem przeráźi:
Zdrowym pośiłek dáie/ mdłe do końcá káźi.
Tego y záchod czuie/ ná drugich nam máło:
Bo te nie ták ſzkodliwe/ tylko znáczą ćiáło.

Záiąc.

POd nogámi iáſnego Orioná/ Záiąc
We dnie y w nocy bieży nie odpoczywáiąc.

Tego pies przerzeczony ledwie nie popádnie/
Zá nim z morzá wynika/ zá nim w morze wpádnie.

Argo.

ZA ogonem wielſkiego chártá poſtępuie
Okręt/ ktory nie tákim ſpoſobem żegluie/
Zeby przodkiem prot wáły: lecz ztobą wſpak płynie:
Proſto/ iáko wiec nawá/ nim w porćie záwinie
Zwyczáyny żeglarz/ á tá poſłuſzna ſtyrowi/
Poſtępuie znienagla tylem ku brzegowi.
Tym kſztaltem Argo płynie. po máſzt pierwſza gáśnie
Połowicá/ oſtátek połyſkawa iaśnie.
Styr tám ieſt opuſzczony/ gdźie poślednie nogi
Chártá w przod idącego trzymáią ſię drogi.

Wieloryb.

JAkokolwiek dáleko Andromedá leży:
Przedśię zá nią Wieloryb niewśćiągniony bieży:
Ale tá Aquiloná iáſnego ſie trzyma:
Wielorybá zás Auſter pochmurny przedyma.
Ten dziw morzki pod Skopem ieſt/ y pod Rybámi/
Nád byſtremi niebieſkich odnogi drogámi.

Eridan.

BO y Eridanowá wodá tu wnieśioná:
A ćiągnie ſie od lewey nogi Orioná.

Sidlá/ ktoremi zieta iest oboiá rybá/
Zbiegáią sie ná ostrym cubie Wielorybá
Pod iedne spolną gwiazde/ ktora ták wezłowi
Temu należy/ iáko y Wielorybowi.
Te zás drobnym y bládym świátłem opátrzone/
Miedzy styrem á dziwem morskim położone/
Pod záiącowym brzuchem. imion swych nie máią:
Bowiem áni osoby żadney wyrażáią.
Ják ich wiele porządkiem swoim rozsádzonych/
Bieży temiż drogámi lat niepowściągnionych:
Ktorych ieszcze dotychmiast nikt nie rozráchował/
Ani wszystkich przezwiskiem właściwym miánował/
Kłádąc ie pod swe znaki: bo to niepodobno/
Aby śmiertelny człowiek káżdą znał osobno:
Bo ich zewsząd moc wielka. á w tey obfitości
Silá ich iedney miáry/ tákże y świátłości.
Wszystkie idą á idą kołem rospuszczone:
Przeto vdzielne znáki są postánowione:
Aby ieden z drugiego snádnie obaczony/
Káżdy gwiazd pewny znáczył poczet zámierzony.
Skąd to iest/ że iuż wszystkie swe przezwiská máią/
Ani nam z Oceanu z podziwieniem wstáią.
Te tedy pewnym piątnem świecą rozeznáne:
Lecz pod záiącem/ ćiemne y niemiánowáne.

Rybá.

POniżey Kozorożcá rożna pierwszych rybá/
(Południą zowią) skłáda wzrok ná Wielorybá.
Miedzy temi są záśie drugie gwiazdy plone/
Pod Wodnikiem wilgotnym skąpo rozświecone.

Tych nie dáleko strumień nie práwie gwiazdźisty /
Ktory z práwice leie ten to Wodnik isty.
Dwie gwiazdźie w nim zacnieysze: tá Wielorybowi
Pluská śiega / á tá tkwi w nogách Wodnikowi.
V Strzelcá pod przedniemi nogámi koroná /
Dáleko ná południe gore zánieśioná.

Ołtarz.

W Tychże stronách pod żądłem práwie Niedźwiadkowi /
Indźie niebem podobny wyraz ołtarzowi.
Tego bieg iest odpráwny; bo przećiw iásnemu
Płomieniowi położon iest Arkturowemu.
Arkturow iásny płomień gornych násláduie
Drog / á ten do zachodu prosto postępuie.
Ná ten ołtarz noc dawna strzegąc ludzkiey szkody /
Włożyłá znák widomy przyszłey niepogody.
Bo to iey żáłość / widźieć okręty rozbite:
Więc ludźiom opowiáda znáki rozmáite.
Przeto kiedy gwiazd innych świetny taniec zgáśnie /
A ołtarz w poyśrzodku chmur będźie gorzał iáśnie:
Z południá masz pewny wiátr / wczás więc pusczay żagle:
Bo iesli prędki wicher / vderzy w nie nagle:
Abo nawie zátonąć / ábo wołáć trzebá /
Zeby Bog miłośiernym poyrzał okiem z niebá.
A ty w stráchu bydź muśisz. dokąd z drugiey strony /
Nie powstáną przećiwne chmurom Aquilony.
A iesli zás w pul niebá Chyronowe rámie /
Nie przez miárę mgłá wielka zásłoni / á známie
Toż / co y pierwey Ołtarz przedśie okázuie:
Ze wschodu / nie z południá / wiátry obiecuie.

Chyron.

NIeßánicá tego pátrzay pod dwiemá známiony:
Mąż niedźwiadkowi / á koń wadze podłożony.
Rękę ku ołtarzowi práwą prosto sklánia:
A ná ręce źwierz leśny iego polowánia.

Hydrá.

HYdrá wielkie ná niebie mieysce zástąpiłá:
Głowę swą strászliwą pod Rákiem położyłá.
Grzbiet podelwem się snuie/ á koniec ogoná
Dziwnie vrodzonego dośięga Chyroná.
Ná grzbiećie cżászá stoi/ kruk w pośládek kluie:
Procyon pod Bliźnięty iásnie połyskuie.
A to są wszytkie znáki / ktore wedla śiebie
Swym porządkiem státecznie tkwią w obrotnym niebie.

Plánety.

PIeć gwiazd inszych zostáło/ ktore nie należą
Do tey liczby/ lecz wolno z Zodyákiem bieżą:
Tych trudno iedne z drugiey ná wysokim niebie
Vpátrowáć: bowiem sie nie trzymáią śiebie.
Ich látá są leniwe: á gdy sie rozeydą/
Nierychło ku onemu kresowi zás przyidą.
Tych sie ia opisowáć swym piorem nie ważę:
Gwiazd niebłędnych/ y kolá/ y znáki pokażę.

Kołá.

Cztery Kolá przednieysze káždemu znáć trzebá/
Kto chce lotnych lat bieg znáć/ y porządek niebá.
Przy wszytkich są widome znáki położone/
Ták obfite/ że iedne z drugiemi spoione.
Sáme kolá státecznie są vmiárkowáne/
Ale ták/ że dwie á dwie zsobą porownáne.
Jesli kiedy/ w pogodną noc pierwomiesieczną/
Pátrzáiąc ná niebieską krásę bárzo wdzięczną/
Vyźrzysz tám drogę/ Białomleczną názywáią/
Tey bárwy insze kolá niebieskie nie máią.
Ale co sie wielkośći tycze/ dwie przednieysze
Są ták wielkie/ drugie dwie nieiáko rownieysze.
Z tych poślednich iednego duch Aquilonowy
Dośięga/ w nim sie wożą zgodnych Bliźniąt głowy.
W nim obiedwie kolánа są Erychtonowe/
Lewa nogá/ y práwe rámię Perseowe.
W nim Andromedy práwa dłoń iest położoná/
W nim końskie nogi/ y łeb ptászy y rámioná
Jásnego Ophiuchá: Pánná sie vmyka
Ku południu: Lwá/ Koło/ y Ráká zámyka:
Lwá po pierśi/ y po brzuch/ áż ku posládkowi
Záymuie: á w pul grzbietá przychodzi Rákowi.
To Koło ná ośm częśći włáśnie rozdzielone:
Pięć nád ziemią/ á trzy zás nieśie zánurzone.
Tu letnie słonce swoy woz ognisty hámuie:
A tymże záśie tropem názad postępuie.
To tedy ná pułnocy/ iákosmy słyszeli/
W Ráku tkwi: ná południe zás/ drugie w pul dźieli.

Zimnego Kozorożcá: toż y Wodnikowi
Goleni przepáśnie/ plusk Wielorybowi.
W tym iest nie wielki záiąc/ w tym nogi chártowe:
W tym okret/ á szerokie plecy Chyronowe:
W tym żądło iádowite Niedzwiadek położył:
W tym niepochybny Strzelec tęgi łuk náłożył.
Tu przyszedszy z pułnocy słońce ku Austrowi/
Wraca sie záśie názad ku Aquilonowi.
Tego kołá trzy częśći wzgore wynieśione/
A pięć záśie pod wodą idą zánurzone.
Miedzy temi w puł práwie/ koło/ tey wielkośći
Co y mleczne/ trzyma sie niebieskiey świátłośći.
W tym do roku dzień dwákroć z nocą sie miárkuie/
Raz ná Wiośnie/ raz kiedy láto vstępuie.
Tym wszytek/ iáko wielki Skop iest przedźielony:
Tym koláná Wołowe/ y pás rospalony
Orionow: tu iásney Hydry zátoczenie:
Tu Czászá/ y czarnego kruká położenie.
Toż koło/ wagi ciemney kilká gwiazd zámyka/
Y kolan Ophiuchá iásnego dotyka.
Orlá iedno nie śięga: ále wszytkie głowę/
Y szyie/ swym okręgiem trzyma Pegázowe.
Te kolá/ oś przenika/ prosto położone:
Czwarte wszystkich sie trzyma ná vkoś sádzone.
Pobrzeżnych brzegiem śięga/ śrzednie śrzodkiem spina:
Tákich kol/ niedowiedzie żadna ręká ina/
Jákie te są ná niebie: ktorych zámierzony
Bieg od wschodu/ ná zachod iest niedokończony.
Owe tedy y wschodzą/ y tákże padáią
Wszytkie w miáre/ á ieden wschod y zachod máią.
To przeczne záśie/ morzá ták wiele przechodźi/
Jáko od Kozorożcá dáleko Rák wschodźi.

A iáko wiele mieyscá zástepuie wschodząc:
Táka druga częśc rownie záś bierze záchodząc.
Sześcią promieni z oká w okrąg rozmierzone/
Zámyka w káżdym polu dwá znáki złożone.
Zodyákiem to koło Grekowie miánuią:
Bo w nim rożne źwierzętá porządkiem náyduią.
W nim Rák/ y Lew/ y Pánná/ w nim Wagá/ y srogi
Niedźwiadek/ po nim Strzelec/ y źwierz kozorogi/
Po Kozorożcu Wodnik/ potym Ryby wodne/
Wiec Skop / wiec Woł vkleky / wiec Bliźnietá zgodne.
W tych dwánaście bieg roczny słonce odpráwuie/
A zá nim niezliczony roy godzin sie snuie.
Tego kolá/ ile sie w gleboki podawa
Ocean/ tyle zásie nád ziemią zostawa.
Ná káżdą noc vstáwnie szesć znákow záchodzi:
A tyle drugie zásie z Oceanu wschodzi:
A wszelka noc ták sie w szerz záwsze rospościera /
Jle pul kolá wzgore w pierwszy mrok záwiera:
A kto chce porozumieć/ iáko w noc gleboko /
Abo iáko dzien blisko: niech ma pilne oko
Ná znáki/ kiedy wzgore wynikáią z dolu/
Bo słonce záwżdy z iednym przychodzi pospolu:
Z tych sie nalepiey spráwisz. lecz iesli prze gury/
Abo ich nie bedzieß mogł obaczyć prze chmury:
Pátrzayże gwiazd/ ktore są z ich wschodem spoione/
Jedne ná zachod/ drugie ná wschod położone.
Bo gdy świetny Rák wstáie/ pul korony własnie/
Y pul Ryby połudńiey/ w bystrym morzu gásnie.
Klęczen z głową do pásá/ Weżownik ogniowy
Od kolan do rámieniá/ wąż wszystek procz głowy.
Bootes przez puł práwie pod ziemie wstepuie/
Bo go ze cztermi znákiOcean przyimuie.

Ten

Ten świátłá náſycony od pułnocy tonie
Wpadßy ná morze/ kiedy y ſłoneczne konie.
Te tedy ták záchodzą: á z drugiey záś ſtrony
Orion z Erydanem/ wſtawa niezmierzony.
A kiedy z Oceaná wychodzi lew ſrogi/
To co był Rák ná morze wegnał wielonogi/
Wßytko znika do końcá: Orzeł rowno z nimi/
A Klęczniá tylko lewa nogá iuż przy ziemi.
Łeb złey Hydry/ y Záiąc/ y Procyon wſtawa:
A przednie nogi z morzá świetny pies podawa.
Siłá gwiazd Pánná wſtáiąc ná morze pomyka:
W ten czás Lutnia y Delphin/ w ten czás ſtrzałá znika.
Z nimi Łábeć po ogon/ y część Erydaná/
K łeb końſki/ y ßyiá ſięgá Oceaná.
Hydrá záś po czáſie wſchodzi/ y Chárt oſtátkiem/
Ciągnący zá ſobą myß ku gorze poſládkiem.
A tá nád ziemią bieży po mäßt rozdzielona/
Kiedy wßytká iuż wznidzie Pánná przerzeczona.
K Wagá/ choćia ćiemna/ krom znáku nie minie:
Bo z nią Bootes wſchodzi o teyże godzinie
Arkturem rozświecony: iuż cnego Jázoná
Okręt wzgorę: iuż Hydrá wßytká procz ogoná.
A Klęczeń práwą tylko nogę po koláná
Ná ten czás z głębokiego wyniośł Oceáná:
Temu/ iáko widamy/ często ſie przygadza/
Że teyże nocy gáśnie/ y záś teyże wſchadza.
Przy wadze goleń tylko iego połyſkawa/
Sam wißąc głową ná doł/ w morzu oczekawa
Ná Niedźwiadká/ y Strzelcá: z Niedźwiadkiem go wſtáie
Połowicá: á Strzelec oſtátká podáie.
Ten tedy ná troie powſtawa rozdzielony:
Ale záraz przy wadze wſchodzi puł Korony/

Y ogon Chyronowy. Kon zas o tey dobie
 Tonie/ a ogon ciagnie Labeci przy sobie.
Y głowa Andromedy na ten czas zachodzi:
 A Wieloryb z południa ku niey przedsie godzi.
Przeciwko nim Cepheus na pułnocy stoiac/
 Rece wyniosł wysoko/ o dziewke sie boiac.
Owo po szyie iuz w morzu gasnie nakłoniony:
 Cepheus głowe zanurzył/ y rece z ramiony.
Na wschodzie Niedzwiadkowym iasna reka znika/
 Przed nim sie y on wielki Orion vmyka.
Orion/ ktory harda mysla vniesiony/
 Obiecował wygładzic zwierz na wszytkie strony.
Ale mu na złe wyszła ta duma szalona:
 Bo ziemia sprawiedliwym gniewem poruszona/
Wzbudziła przeciw iemu Niedzwiadka srogiego/
 Ktory go gardła zbawił iadem zadła swego.
A przeto/ kiedy y dzis ten sprosny iad wstaie/
 Niewsciagniony Orion zawzdy tył podaie.
Tenze strach Andromede nieszczesna zeymuie:
 Y on srogi Wieloryb sam o sobie czuie.
Cepheus po pas w morzu na łeb wywrocony/
 Ostatek sucho niesie woz niezatopiony.
Ale y Kassyopa dziewki nie zostawa:
 A nie prawie poczesnie na doł sie podawa:
Bo głowa tonie w morzu/ nogi ma na goli/
 A to cierpi nieboga Nereidom k woli/
Ktorym sie rownac chciała. ta tedy zachodzi/
 Z drugiey strony zas niebo na gore wywodzi
Drugie puł wienca/ y czesc ostatnia ogona.
 Długiey Hydry: a przy tym mocnego Chyrona
Ciało/ y znaczna głowe: y zwierz rosciagniony/
 Ktory na reku niesie Chyron przerzeczony.

Tego Centaura przodek ná Luk oczekawa:
  Z łukiem pásmo wężowe/ y ćiáło násława
Jásnego Wężownika. lecz obudwu głowy
  Nieśie wschod znákomity z sobą Niedzwiadkowy.
Nieśie Wężownikowe ręce rozwiedźione/
  A przyklekłego męża pierśi rospalone.
A Klecznia záśie (bo ten záwżdy opák wschodźi/
  Nád insze członki z morzá iuż y pás wychodźi)
A znákomite pierśi/ y iásne rámioná:
  Práwa reká do teyże liczby iest włożoná.
Głowy/ y drugiey reki pátrzay o tym cżeśie/
  A gdy niebo łuk z wody y Strzelcá podnieśie.
Z nimi Lutnia/ y Cepheus/ ku gorze wynika/
  A wielki Pies/ y Záiąc/ y Orion znika.
Nie wnet z Woźnicą Kozá/ y Kozki podáią/
  Ktore ná iego ręce wyćiągley paláią.
A też od inszych członkow rożney są włásności:
  Bo gdy sie z słońcem zeydą/ budzą nawálności.
Koze tedy ognistą/ y iey dobrze plemie
  Z głową/ z ręką/ y z grzbietem Woźniczym / pod źiemie
Kozorożec podáie. insze członki iego
  Gáśną ná pierwszym wschodźie Strzelcá wyćiągłego.
Strzelcá chroniąc sie Perseus/ odbiegł práwey nogi:
  A kray nawy teyże z nim náśláduie drogi.
A sámá tonie/ kiedy Kozorożec wschodźi/
  W tymże czáśie Procyon ná morze vchodźi:
Ale wynika Łábeć/ y iásna Orlicá/
  A Strzálá/ y Ołtarzá ránego stolicá.
A kiedy záś wilgotny Wodnik z morzá wstáie:
  Rowno z nim Koń y nogi y głowę podáie.
Ná zachodźie ćiągnie noc zá głowę Chyroná:
  Ale go nie záłápi / tylko zá rámioná.

Hydrze

Zydrze łeb z szyią narza: a to co zostawa/
Ná wstániu Ryb z Chyronem pod ziemię podawa.
Z Rybámi wschodzi Rybá południa pospołu:
Y Andromedy widáć práwą stronę z dołu.
Lewe rámię Skop ciągnie/ ná ktorego wschodzie/
Vpátrzysz rospalony Oltarz ná zachodzie.
Z tymże znákiem pospołu Perseus strapiony/
Podnośi z Oceaná głowę y z rámiony.
Pás iego/ nie rozeznáć/ ieśli ná Skopowym
Ostátku/ czy ná wschodzie nástawa Wołowym:
Z ktorym vstáwnie świeci. Wołu/ zánurzony
Woźnicá nie zostawa: bo z nim iest spoiony.
Jednák nie wszytek przy tym znáku z morzá wstáie/
Bo cáłego wschod Bliźniąt dopiero podáie:
Ale z Wołem y z Kozą/ y drobne koźletá
Wynikáią/ y iego znákomite pętá.
W ten czás Wieloryb swoy plusk z wody vkázuie:
A Bootá pierwszy znák pod ziemię wpráwuie:
Ktorych cztery go topią/ okrom lewey dłoni:
Bo tey wąż Oceaná nieświádomy broni.
A gdy Wężownik w morzu po kolána brodzi:
Znák iest/ że zgodnych Bliźniąt iásny płomień wschodzi.
Ná ten czás iuż Wieloryb nie iest rozdzielony:
Ale wszystek nád ziemią idzie wynieśiony.
Támże y Eridaná vyźrzysz wschodzącego
Zeglarz/ ná Oryoná czekáiąc sámego/
Aby mu miárę nocy/ ábo pławu ziáwił/
Bo tego śiłá zewsząd Bog dla ludzi spráwił.

KONIEC.

Muzá

MVZA IANA KOCHANOWSKIEGO.

SObie śpiewam á Muzom: bo kto iest ná ziemi/
Coby serce vćieszyć chćiał pieśniámi memi?
Kto nie woli tym czásem zysku mieć ná pieczy/
Łápáiąc groszá zewsząd: á podobno rzeczy:
Bo z rymow/ co zá korzyść krom prożnego dźwieku?
Ale kto ma pieniądze/ ten ma wszytko w reku.
Jego władza/ iego są práwá y vrzędy;
On gládki/ on wymowny/ on ma przodek wszedy.
Nie dziw tedy/ że ludzie ćisną sie zá złotem/
A Poetá słucháczow prożnych/ gra zá płotem/
Przećiwiáiąc sie świerczom/ ktore nád łąkámi/
Ciepłe láto witáią głośnemi pieśniámi.
Jednák mam te nádźieie/ że przedśie zá láty/
Nie będą moie czułe nocy bez zapłaty:
A co mi zá żywotá vymie czás dźiśieyszy/
To po śmierći nágrodzi z lichwą wiek poznieyszy.
R opátrzył to dawno syn piekney Látony/
Ze moich kośći popioł nie będzie wzgárdzony.
Przeto/ iáko was kolwiek prosty gmin szácuie/
Pánny/ ktorym lotnego koniá zdroy smákuie:
Ja ieden niech wam służe/ á zá cześć poczytam
Sobie/ że sie drog inszych/ niż pospolstwo chwytam.
Wy mie z ziemie wywodźićie/ wy mie wyłączaćie
Z liczby nieznáczney/ y nád obłoki wsadzaćie;

Zkąd prozne troski ludzkie/ y niemęską trwogę/
Zkąd omylną nadzieię/ y błąd widzieć mogę.
Zá wámi idąc/ áni o bogáte złoto/
Ani o perły drogiey ceny dbam/ iák o to.
O rzeczy/ ktore wedle swego zábaczenia/
Raz mnie szczęście/ raz temu da krom vważenia.
Ale to moiá praca/ bezecna zazdrości/
Przepádni ziemie/ ábym y w tey śmiertelności/
A potym był v ludzi w powieści vczciwey:
A nie podlegał wszytek śmierci zazdrościwey.
Do tego mi pomożcie o Boginie święte/
Szczęściąc przyiáźnią swoią prace me záczęte.
Wam wolno dáć y niemym rybom głos łábęci/
O Pánny/ o Iowiszow/ o piękney pámięci
Cny narodzie. wy śiedząc przy oycowskim stole/
Tám gdzie wszytek niebieski zbor dżywa w kole/
Złączayćie swoy wdzięczny głos z gęślámi mownemi/
Przypominaiąc bogom to miedzy inszemi/
Iáko srzetny Encelad/ Mimás niezmierzony/
Zuchwálec Porphyrion/ Rhetus nieskrocony/
Dziewięsił Briáreus/ y Thyphon storęki/
Chćieli z drugimi bráty do niebá przezdzięki/
Gory ná gory kłádąc: y ták blisko byli/
Ze iuż twárdemi dęby w iásną bramę bili.
Prozno to/ strách był w niebie y trwogá niemáła:
Ale naduzszy olbrzym co Bogu vdziáła:
Tu w szczerym dyámenćie Mars ogromny stoi
Z mieczem ná obie ręce: tu w ognistey zbroi
Wulkanus: przy nim Iuno nieprzezwyćiężona:
A tarczą nieprzebitą Pállás zásłoniona.
Byłeś y ty Apollo nád zastępy śmiáły/
Wyniszczyłeś doczystá sáydak pełnostrzáły/

Nákoniec sam Jupiter gniewem poruszony/
Wziął w ręke ostry piorun/ piorun niezgászony/
Niepochybny/ niezłomny/ ktorym wiec/ rzecz tęga/
Przez ziemię áż do piekłá ostátniego śiega:
Tym vderzył w pośrzodek zuchwálcow swowolnych/
A ći ná szyię spádli áż do kráiow dolnych.
Támże ie roztrząśnione gory przywáliły/
Zywe y martwe záraz wedle ćiał mogiły.
To wy Bogom śpiewaćie: á owym w pokoiu
Miło wspominác dawny strách przeszłego boiu.
Z was ma cnotá zapłáte/ á dźielność milczána/
Ledwie nie toż iest/ co y gnusność pokopána.
Nie sámá od przyiaćioł/ ni od mátki z łoná/
W obce kráie Helená morzem vnieśioná.
Nie ieden Menelaus o żonę się wádził:
Nie pierwszy Agámemnon tyśiac naw wprowádźił.
Nie raz Troiá burzona: przed Hektorem śiłá
Meżnych było/ ktorym śmierć przy oyczyznie miłá.
Ale wszyscy w milczeniu wiecznym pogrążeni:
Ze Poety zacnego rymy przebaczeni.
A choć dobrze Homerus w tey liczbie przednieyszy/
Jednák ma swoie chlubę y wiek pośledniejszy:
Ktory w Teleyskim prochu sławnych zapáśnikow
Nie zámilczał/ y skrzydłonogich zawodnikow.
Ktoby był znał tych wiekow Turna walecznego/
Abo meżną Kámillę/ ábo Lausá cnego?
Kto Palántá: kto burdy záś we Włoszech nowe
Troiáńskie/ by nie głośne wierszę Maronowe?
A nie mniey y to sławni/ nie mniey znákomići/
Ktore spráwcá Láćińskich słodkobrzmiacych nići
Vczćił pieśniámi swemi nád złoto droższemi:
O nowszych niech czás sądzi zá czásy przyszłemi.

Mowi zazdrość/ wiem o co idzie pisorymie/
Chćiałbyś wziąć: iedzo/ tá śie mnie troská nie imie.
By mi był nie zostáwił oćiec nic po sobie/
Abo żebym nie vmiał przestáć ná chudobie:
Jednákby mie Myszkowski Piotr był nie przebaczył/
Ktory swą hoyną ręką podeprzeć mie raczył.
Nie przeto żebym przed nim stał w pácholczym kole/
Abo y przy nástolce ćiągnał śie przez pole:
Ale żebym wygnawszy niedostátek z domu/
Tym głośniey śpiewał/ á nie podlegał nikomu.
Tę láskę iego/ proszę/ śiostry wiekopomne/
Pomnićie opowiádáć ná czásy potomne:
Aby w niebie swą ludzkość y sam widział potym/
Bo żyw bydź/ á nie słyszeć/ ledwieby co po tym.
A ia/ o Pánny/ niechay wiecznie wam hołduię/
A żywot swoy ná wászych ręku ofiáruię:
Kiedy ziemi zlećiwszy śmiertelne zewłoki/
Ogniu rowien prędkiemu/ przeniknie obłoki.



SATYR, ábo dźiki Mąż, IANA KOCHANOWSKIEGO;

Zygmuntowi Auguſtowi Krolowi Polſkiemu przypiſány.

Przedmowá.

WAnie moy (to nawietſzy tytuł v ſwobodnych)
Nie mogę mieć ná ten czás dárow tobie godnych:
Ale iáko nie záwżdy wołem złotorogim/
Czáſem Bogá błagámy kádźidłem vbogim:
Tym przykłádem/ rácz y ty moie te kwápioną
Pracą zá wdźięczne przyiąć/ á ſwą przyrodzoną
Ludzkość okázáć/ przećiw tey leśney potworze/
Ktora ſie tu śmie ſtáwić ná twym Páńſkim dworze.
Płocha twarz (bacżę to ſam) y śmieſzna poſtáwá/
Więc niewiem iáka przy tym będźie y roſpráwá.
Nie podobáią mu ſie naſze obyczáie/
Gáni rząd/ y poſtępki/ iedno iż mie láie.
Przypomina wiek dawny/ á ieſli nie plećie/
Stárſzego iáko żywo nie było ná świećie.
Ale iuż mie ſam rogiem po grzbiećie záymuie/
Teſkno go że ſwey rzeczy dawno nie ſpráwuie.

SATYR.

TAk iáko mie widźićie/ choć mam ná łbie rogi/
Y twarz nie práwie cudną/ y koſmáte nogi:
Przedśiem vſzedł zá Bogá w one dawne czáſy/
A to moy dom był záwżdy/ gdźie nagęſtſze láſy.
Aleśćie ie ták długo tu w Polſzcze kopáli/
Ześćie z nich vbogiego Satyrá wygnáli.
Gdźie poyrzę/ wſzędy rąbią/ ábo buk do huty/
Abo ſośnię ná ſmołę/ ábo dąb ná ſzkuty.
Y muſzę ia podobno/ przez ludźi łákome/
Opuśćiwſzy iáſkinie/ y gory świádome/
Szukáć ſobie ná ſtárość inſzego mieſzkánia/
Gdźieby w ludźiech nie było tákiego ſtáránia
O te biedne pieniądze: wſzák y drew pochwili
Nie nayda/ żeby ſobie izbę vpalili.
Prozna to/ niech mi wierę iáko kto chce łáie/
Nie máſz dźiś w Polſzcze iedno kupcy á rátáie.
To nawiętſze miſterſtwo/ kto do Brzegu z woły/
A do Gdańſká wie drogę z żytem/ á z popioły.
Ná Podolu go nie pátrz/ bo miedzy Tátáry
Száblá więcey popłaca/ niż leśne towáry.
Z czáſem wſzyſtko ſię mieni/ pomnię ia przed láty/
Że w Polſzcze żaden nie był w pieniądze bogáty.
Kmieca to rzecz ná on czás/ pátrząc roley/ byłá/
A Szláchtá ſię rycerſkim rzemięſłem báwiłá.
Nic to nie było śiedm lat walczyć nie przeſtáiąc/
Mroz/ y gorąco ćierpiąc/ głodu przymieráiąc.
A to wſzyſtko bogáctwo/ kto ſię ſławy dobił/
Lepiey ſię tym niż złotym łáncuchem ozdobił.

A ieſli

A ieśli ku pokoiu kiedy myśl skłonili/
Nie iuż swoich żołnierskich zabaw odstąpili.
Ale iákoby iutro znowu wśiádáć mieli/
Zbroie nigdy/ á koniá puśćić śie niechćieli.
A nád to przed śie w polu záwżdy lud służebny/
Ktory koszt oni mieli zá bárzo potrzebny.
Bo to iákoby szkołá młodych ludzi byłá/
Zkąd mężow czystych potym wychodźiło śiłá.
Tymći Polská vrosłá/ á gránice swoie
Rośćiągnelá szeroko miedzy morzá dwoie.
Ztąd práwá/ ztąd wolnośći/ ztąd rzecz pospolitą
Maćie/ moi Polacy/ ná świát znakomitą.
Lecz tego snádź niewiećie/ iż iáko dostáią/
Tymże rownie sposobem Krolestw ostradáią.
Dálekośćie śie od swych przodkow odstrzelili/
A práwieśćie ná nice Polskę wywroćili.
Skowáliśćie oycowskie gránaty ná pługi/
A z drugiego iuż dawno w kuchni rożen długi.
W przyłbicách kwoczki śiedzą/ ábo owies mierzą/
Kiedy obrok woźnice ná noc koniom bierzą.
Kotczy to nadźieżny koń/ á poczet záś woły/
Ktore stoią y w stáyni/ y w tyle stodoły.
To iuż rotmistrz/ co fuka ná chłopy v plugá/
A iego przednieysza broń toczona máczugá:
Prawdę mowię/ czyli nie? vznayćie to sámi:
Ale śię tám ozywa ieden miedzy wámi/
Mieniąc/ iż gospodárstwo Polskę zbogáćiło/
A iáko żywo złotá wiecey w niey nie było.
Prawdá/ że złotá wászy przodkowie nie mieli/
A málobych ták nie rzekł/ że go áni chćieli.
Jednák zá swoim męstwem wielkie pánstwá bráli/
Y bogátym Kśiążetom práwá vstáwiáli.

Mniema-

Mniemacie wy podobno/ że to wam báiano/
Kiedy w obiázd Kijowá śiedm mil powiádano?
Abo iż ná kośćielech złote były dáchy/
A białym álábáſtrem budowáne gmáchy?
Nie ſadźcie tego mieyſcá z poſády dźiśieyſzey/
Bo to ledwie ćień zoſtał ozdoby przedniey ſzey:
Co wáſzych przodkow śiłá/ y męſtwo ſpráwiło/
Ze ſie to zacne miáſto w niwecz obroćiło.
O Pruśiech wam nic niechcę powiádáć/ bo ſámi
Nakáżdy rok pływáiąc do Gdańſká z tráftámi/
Widźićie gęſte miáſtá/ y zamki budowne/
Drógi/ moſty porządne/ y brzegi wárowne:
Czego trudno dokázáć bez wielkich pieniędzy/
Znáć dobrze że tám byli goſpodarze tędzy.
K czemuż przyſzło? Polacy Pruſką źiemię wźięli/
A oni ſie bogacze chudym nie odięli.
Vkażćieſz wy pieniężni/ cośćie ták znácznego
Vczynili: niechcę nic wſpomináć dawnego.
W kilku lat Tátárowie pięć kroć was wybráli/
Bráćią wáſzą w niewolą Turkom záprzedáli.
Deſpot/ w rzeczy Deſpotow onych dawnych plemię/
Ná wáſzę wieczną hánbę dwákroć przeſzedł źiemię.
Moſkiewſki wźiął Połocko/ y liſty wywodźi/
Ze práwem przyrodzonym Hálicz nan przychodźi.
A/ by chćiał pátrzyć práwá/ trzymałbych ia z wámi/
Bo ſie on máło báwił Konſtytucyámi.
Co dáley? Szwedowie was przez morze śięgáią;
A Inflanty wam práwie z gárśći wydźieráią.
Nákoniec/ by nie Wiſłá/ to v was Brąnſzwicy/
A tego przypłáćili przedśię Pomorczycy.
Toć owoc wáſzych bogactw/ y tośćie wygráli/
Ześćie przy pługu ráczey/ niż ſzabli zoſtáli.

Aleć to ieſzcze wſzyſtko początki: pochwili
Będzie tego podobno więcey bráciá mili:
Gdy z was máſzkarę zdeymą/ á ludzie doznáią/
Ze Polacy przodkow ſwych bárzo zoſtawáią.
Nie ſpuſzczaycie ſię ná to że Turcy proznuią:
Wiedząc oni przyczynę komu w tym folguią.
A kiedykolwiek morze názbyt ćicho ſtoi/
Poſpolićie więc potym śiłá złego broi.
Tego tám niewiem/ iáką przyiazń z Niemcy maćie/
Abo iáko dáleko ſobie dziś vfaćie.
To tylko znam/ że ná was pilne oko máią/
A co rok/ to ſię pod was bliżey podſadzáią.
Kopaycie wy karcz przedśię/ y buduyćie ſtáwy:
Wiezćie z borow do Wiſły burtnice y láwy:
Palćie láſy ná popioł/ rabćie ná wánczoſy:
Polak od pola rzeczon/ poſpolite głoſy.
Rad vyźrze/ gdy was popra/ kedy ſię ſkryiećie:
Bo ile po was baczę/ bić ſię nie będźiećie:
Nie máiąc áni koniá/ áni dobrey zbroie/
Pogotowiu ćwiczenia/ bez czego złe boie.
Pátrzćieſz czegośćie dla tych bogactw odſtąpili/
Ześćie práwie rycerſką náukę ſtrácili:
Ná ktorey nie tylko te ziemſkie ośiadłośći/
Ale gárłá należą/ y wáſze wolnośći.
Niechay drudzy iáko chcą práwo rozumieią:
Niechay piſáć/ y mowić roſtropnie vmieią:
Zá fráſzkę ten wáſz rozum ſtánie ná vlicy/
Jeſli nie będźie pewny żołnierz ná gránicy.
A ieſli złotem grozni ſąśiadom bydz chcećie:
Tym ie rychley v śiebie ieſzcze mieć będźiećie.
Aleć ia y tych bogactw nie znam miedzy wámi/
A radbych żebyśćie ſię rugowáli ſámi.

Wiecey ći was dáleko/ co swe wśi miiaćie/
 Y oycowskie Kredence v Zydow chowaćie.
Bá nedzáć to/ kiedy iuż nie dostáwa komu/
 A tym więtßa/ gdy każą wynośić sie z domu.
Coż wżdy w tym iest/ dla Bogá/ iż będąc tákimi
 Gospodarzmi/ zdaćie sie przedśię vbogimi?
Zbytek/ sąśiedźi/ zbytek: ktory iáko morze
 Wßystko pożrze/ byś mu tkał nie wiem iáko sporze.
Máło mu ná ieden raz wßystkie roczne snopy/
 Zie on/ kiedy záśiedźie/ grunt záraz y z chłopy:
Náostátek y Páná: táki to gość w domu:
 A by miał zginąć/ niechce vstąpić nikomu.
Da kto pięćdźieśiąt potraw/ da on tylo troie/
 Ty go vpoiß/ á on y woźnice twoie.
Ty w Rysiu/ on w Sobolu: ty ná czapce złoto:
 On ma y ná trzewiku/ choćia czásem błoto.
V niego obercuchy ßerße niż v kogo:
 Od kábatá sto złotych/ ießcze to nie drogo.
A kiedy sie wystrychnie w Vsárskim vbierze/
 Po kołnierzu go poznaß/ bo błam futrá bierze.
Wiec iáko mu nie rzeczeß Miłośćiwy Pánie/
 To iuż pewna przymowká/ że głupi Ziemiánie.
By też nawiecey przegrał/ nic go to nie smući/
 Ießcze nád to chłopietom ostátek rozrzući.
Pochlebce to iego dwor/ á rádá zwodnicy:
 Odźwiernych mu nie trzebá/ strzegą drzwi dłużnicy.
Ná tego wy robićie/ ten was wdáwa w długi/
 Ten was z wiosek wyzuwa/ y obraca w sługi.
Znácznieyße przodkow wáßych/ y bárzo znácznieyße
 Vbostwo w Polßcze/ niż te bogáctwá dźiśieyße.
Kto dźiś Zamek záłoży? kto Klaßtor zbuduie?
 Kto pánu miásto puśći/ y summe dáruie?

Iáko tego zá oycow wászych było śiłá/
Ktorym Rzeczpospolita milsza niż swa byłá.
Wiere dźiś rychley wezmą/ niż dádzą Krolowi/
Pogotowiu podobno Kśiedzu Plebanowi:
A boday drugi iuż miał y kielichy spełná/
Nierzkąc by mu szłá z owiec postáremu wełná.
Oho/ znáć Papieżniká. po czymże? po mowie:
Mniemałem by po rogách/ co to mam ná głowie.
Bráćie/ niechce sie z tobą w rzecz wdawáć o wierze/
Bo ia sam na sie wyznam/ żem prostak w tey mierze:
Lecz iesli ty ináczey o sobie rozumiesz/
Jedź do Trydentu/ á tám vkażesz co vmiesz.
Dobrym Chrześciáninem/ nie tego ia zowę/
Co vmie dysputowáć/ y ma gładką mowę:
Ale kto żywie według woley Páná swego/
Tego ia bárziey chwalę/ niżli wymownego.
Powiedz mi/ w ktory sposob kordá pomykáli
Stárzy Polacy/ kiedy słow Pánskich słucháli?
Wierzysz ty/ że sie w ten czas miał ten wolą gádáć?
Rogáty to Syllogism/ á trudno gi zbádáć.
Ták on myślił: nieumiem wywodow szerokich/
Zebych mogł Pánskich dośiąc táiemnic głębokich:
Ale com raz obiecał ná chrzćie Pánu swemu/
Nie służyć/ poki we mnie duszá/ iedno iemu.
Stoię przy tym statecznie/ y znam iego słowá:
Tych nie odstąpię/ by mi tuż miáłá spáść głowá.
Mowże mu/ że źle wierzy: vyźrzysz czym ćie potka:
Z tákimbych ia wolał przestawáć: to krotka.
Nie vczyłem sie w Lipsku/ ani w Prádze wiary/
A niewiem iáko káżą w Jenewie v Fary:
Wszystko mam z Pustelnikow co mieszkaią z námi/
Miedzy lasy/ y miedzy pustemi gorami.

Ci mi naprzod prawego Bogá vkazáli /
R wiáre dostáteczną do serca podáli.
Ale niż ktemu przyszło / śilna byłá trwogá /
Bom ták trzymał / żem ia też poszedł coś ná Bogá.
Bachus był ná mie łáskaw / y żadney bieśiády
Nigdy nie miał bezemnie / mogę rzec / y rády.
Kiedy nioſł Aryádnę / iam iuż przed nim śiedział /
Com też sobie pomyślał / Bache / byś był wiedział.
Zá czásem poginęli ći Bożkowie máli /
Myśmy sie też po gęstych leśiech rozstrzeláli.
Nákoniec iam sie ochrzćił / y szedłem w te kráie /
Gdziem zástał / mogę ták rzec / święte obyczáie.
Nie było tey chćiwośći ktora dziś pánuie
Ták / iż máłe y wielkie iednáko frásuie.
A iáko sie dziś ludźie zá pożytek ieli /
Ták ná on czás wszyscy sie do sławy ćisnęli:
Ktorey nie drogim trunkiem / áni połmiskámi /
Ale znácznemi chćieli zyskáć posługámi.
Wiec y łakomstwá nie nioſł on wiek stárodawny /
Ni był żaden Prokurat miedzy nimi sławny:
Bo nie Státutem / ále cnotą sie rządźili /
Strzegąc iákoby záwżdy w spolney zgodźie żyli.
Teraz / iáko w pieniądzách ludźie smák poczuli /
Cnotá y przystoieństwo / do kátá sie tuli.
A ich plác niewstydliwa potwarz zástąpiłá /
Ná co trzebá Státutow / y rzecznikow śiłá.
A onych iákobyśmy tu przepomnieć mieli /
Ktorzy áni śieść zá stoł z podeyźrzánym chćieli:
Obrus przed nim rzezáli / tálerz nożmi kłoli:
Jeśli niechćiał vstąpić / muśiał poniewoli.
Dziś niech iáwnie kto zbija / niech zdrádza / niech krádnie:
Forytarzá dostánie / iáko czego snádnie.

Statecznieyße zápráwdę niewiáśćy w tey mierze/
Bo to dzieẃká od mátki zá testáment bierze/
Ze cnotliwa nie śiedźie nigdy przy wßeteczney:
Zá co sámo/Bog świádek/ godne sławy wieczney.
Ale wy/ co dźiś w sobie oycowskiego maćie?
Okrom tego że czáśem o leż śię gniewaćie.
Onymći to przystało/ iż prawdę mawiáli/
Y wiem pewnie że synow tegoż náuczáli.
A iesli mowić/tedy y słucháć iey trzebá/
Bo Prawdá/ wßyscy wiećie/nisład iedno z niebá.
Wiec y to trefna/ że wy stárych odstąpiwßy
Obyczáiow/ á nowße sobie vlubiwßy/
Chcećie przedśię záchowáć stárodáwne sądy/
Aby Krol wßystkie wáße vznawał nierządy.
Znośne to było brzemię zá ludźi/ co zgodę
Y pokoy miłowáli/ á o rowną ßkodę
Dáli ná przyiaćielá/ abo ná sąśiádá/
Ze mogłá nie o wßystkim wiedźieć zwierzchna rádá.
Ale kiedy śię ludźi skrzętnych námnożyło/
Ktorym potwarz y práwo vstáwiczne miło:
Kiedy o námnieyßą rzecz káżdy ná Seym rußy/
A ty zá nim vbogi Ziemiáninie kłußy.
Kto ták żeláżney głowy/ abo ták ćierpliwy/
Zeby mogł wßytkich słucháć/y vznáć kto krzywy?
Abo tedy przywroććie stáre obyczáie/
A iuż tenże postępek práwny niech zostáie.
Abo iesli wam bárźiey k myśli wiek dźiśieyßy/
Vczyńćieß iuż y Státut czásom przystoynieyßy.
Siłá to ná Sátyrá/ práwá poćiąsowáć:
Wßák po mnie wolno będźie káżdemu wotowáć.
Ja mowię co rozumiem: kto ma co lepßego/
Niechay powiáda/ będę rad słuchał káżdego.

Ale proszę/ niechay ia pierwey się odpráwię/
A odpuśććie/ ieśli was co nád zwyczay báwię.
Aczći słyszę/ że y wy/ gdy mowić poczniećie/
Końcá w swych orácyách náleść nie możećie.
A podobieństwo: bo co tydźień pierwey spráwił/
To dźiś Seym zá pułroká boday się odpráwił.
A tymesćie podobno Połocko stráćili/
Bo kiedy się było bić/ tośćie wy rádźili.
Ale co ia w kim gánię/ tego się sam chronię:
Powiedźiawszy wam wszystko/ potym się vkłonię.
Tego baczyć nie mogę/ dla ktorey przyczyny
Wolićie do Włoch/ ábo do Niemiec słáć syny/
Máiąc swe szkoły domá/ gdźie przedtym ieżdżáli
Cudzoźiemcy/ ktorzy się náuką paráli.
Zdádzą się wam podobno prostacy mistrzowie:
Bá będą z nich pochwili Gregoryánkowie:
Jeśli im y te troche weźmiećie/ co máią/
Ná dźieśięć grzywien iednák dosyć wymyśláią.
Ale niech ma zápłátę godność miedzy wámi/
Rzeczę wam/ że zrownaćie z ich tám Sorbonámi.
Nákoniec/ ważćie domá táki koszt ná dźieći/
Vyźrzyćie że się do was wszystká Padew zleći.
Ale dla obyczáiow podobno ie ślećie:
Wierzćie mi/ że przy dobrych y złe tám naydźiećie.
A niewiem ktore lepiey smákuią młodemu/
Rozumieyćie po sobie/ co wam/ to y iemu.
Ja głupi ták rozumiem/ y przy tym zostánę/
Że Polskę nic inszego o táką odmiánę
Nie przypráwiło/ iednopostronne ćwiczenie:
O czymbych mowił/ by mi nie szło o wzmierżenie.
Káżda Rzeczpospolita swoią spráwą stoi/
Do ktorey iescze z młodu dźieći wieść przystoi:

Bo ieſli co nowego ſobie vlubuią:
Wedle tego zá czáſem potym świát buduią.
Nie w leśieś tego nawykł: bá y owßem w leśie/
Jedno iuż nie wßyſtkiego moiá pámieć nieśie:
Com ſłychał od Chyroná mießkáncá dziwnego/
Kiedy miał w ſwey opiece Achillá młodego.
Ten w niewidney iáſkini mießkał miedzy bory/
Lecz rozumem porownał z wielkimi Doktory.
A chceciéli mie ſłucháć/ porádze ſie głowy/
Mogeli co przypomnieć iego ſłodkiey mowy.
Synu moy (ták vczniá zwał) pokiś w domu moim/
Nie vſłyßyß nic vchem/ áni okiem ſwoim
Vyźrzyß/ czymby ſie zgorßyć mogł. lecz przyidą czáſy/
Że ty y mnie pożegnaß/ y te piekne láſy:
A iáko śmiáłe Orle ſam ſie z gniazdá ſpuściß/
A oycá iuż z opieki/ y z prace wypuściß:
Támći ſie bedzie trzebá mieć ná dobrey pieczy/
Abyś ſie nie dał vwieść iákiey ſprośney rzeczy:
Bo iáko geſte mßyce/ nagle cie obśiedą
Roſkoßy świátá tego/ y odwodzić bedą
Twoie ßláchetne ſerce od zabaw vczćiwych/
Enkruiącci ná zdrádzie ſmák rzeczy zelżywych.
A ták bierz ſobie w pámieć/ co dziś mowie ztobą:
Żebyś w tákiey przygodzie nie trwożył wiec ſobą.
Tego naprzod bądź pewien/ iż Bog wßyſtko widzi/
A iáko cnote lubi/ ták ſie grzechem brzydzi.
Przeto niżli co poczniesz knowáć w głowie ſwoiey/
Vważ to pierwey/ że Bog świádkiem ſpráwy twoiey:
A iáko dobra bedzie/ ábo zła v niego/
Ták ſie y ty nákoniec muśiß cießyć z tego.
Nie rozumiey żeby to dármo vczyniono/
Jż wßeláki zwierz inßy pochyłym ſtworzono:

Aczkolwiek twarz wynioslą niesie przed wszystkimi/
Pátrząc w ozdobne niebo oczymá iásnymi.
Chciał nam Bog tym swoie myśl opowiedźieć práwie/
Iż bydło á człowieká/ stworzył k rożney spráwie.
Bydło wiecey nie szuka/ iedno áby tylo/
Tego sámego pátrząc/ co iest ciáłu miło.
Ale człeku/ ktorego duszá poszłá z niebá/
O tym czuć/ o tym myślić vstáwicznie trzebá:
Iákoby sie mogł wrocić ná mieyscá oyczyste/
Gdźie spolnie przebywáią Duchy wiekuiste.
To ty wiedząc/ dźiecię me/ nie chyl sie zá tymi/
Ktorzy swym záwołániem/ y dáry Boskimi
Wzgárdźiwszy/ towárzystwo wźieli z bestyámi/
A wyrzekli sie niebá sprosnemi spráwámi.
Ale náśláduy cnoty/ ktora ácz z niewczásem
A z trudnośćią przychodźi; á wszákoż zá czásem/
Hoynie płáci vtráty podięte dla śiebie/
Iednáiąc wieczną sławę/ y ośiádłość w niebie.
A iżeś sie vrodźił w domu záwołánym/
A czásu swego będźiesz pánował poddánym:
Pocznijże rząd od śiebie/ á vskrom chćiwośći:
Niechay będą posłuszne rozumney zwierzchnośći.
Bo ták wiedz/ iż w człowieku są mocárki dźiwne/
Nie tylko sobie rożne/ ále y przećiwne.
Iest bystra popędliwość/ iest żądza niesyta:
Boiaźń mdła/ żáłość smutna/ rádość niepokryta:
Nád ktoremi iest rozum/ iáko Hetman/ ktory
Ma strzedz/ áby z nich żadna nie mogłá wźiąć gory.
Temu ty władzą porucz/ y day w moc sam śiebie/
Niech wie o káżdey spráwie/ ktora sie tknie ciebie.
Bo iesli przyidźie owym porucznikom rządźić:
Bez tego bydź nie może/ byś nie miał zábłądźić.

Ale

Ale páńskiego zdrowia/ áni mocne sklepy/
Ani ták dobrze strzegą poboczne oszczepy:
Iáko miłość poddánych/ y wiárá życzliwa/
Czego strách nie wyćiśnie/ y groźá fukliwa:
Rychley dobroć/ y łáská/ rychley chuć wzaiemna
W tymći posłużyć może/ y ludzkość przyiemna.
W przyiaćielu sie kochay/ y káżdą przestrogę
Wdzięcznie od niego przyimuy/ bo śmiele rzec mogę/
Krolowie inszych rzeczy wszech obfitość máią/
Samey prawdy tám do nich namniey przynaszáią.
Przeto niechay nie lubi vcho twe cnotliwe
Pochlebstwá/ ktore/ iáko zwierćiádło fałszywe/
Rożną twarz twych postepkow tobie vkázuie/
Nie ták iáko ie człowiek státeczny przyimuie.
Cnotę miłuy/ y godność/ bo tym páństwá stoią/
Kiedy dobrzy są w wadze/ á źli sie záś boią:
A czego niepotrzebniey/ y sam żiy przykłádnie/
Bo poddáni zá pánem záwżdy poydą snádnie.
A iż wszytkiego trudno doglądáć iednemu/
Ale część pracę muśisz porucżyć drugiemu:
Przypátruyże sie dobrze/ kto sie ná co godźi/
Bo choćia drugi w zacnym domu sie vrodźi/
Ieśli morzá nie świádom/ ieśli nie zna niebá:
Ani żaglow/ áni mu styru zwierzáć trzebá.
A nawiecey tego strzeż/ abyś ná vrzedy
Łákomych ludźi nigdy nie sadzał: bo kedy
Sprawiedliwość przedáyna/ tám przeklectwo wielkie/
A v Bogá niewinnych ważne prośby wszelkie.
Ale tobie ták trzebá myślić o pokoiu/
Iákobyś sie mogł záraz przydáć y do boiu.
Bo ieśli ia co mogę rozeznáć ná niebie/
Wrychle Greczyn vsłyszy o nagley potrzebie.

Widzę zboyce z dáleká/ y gośćiá zdrádnego/
 A on z gory lás wáli do brzegu morskiego.
Nowych Galer przyczynia/ stárych popráwuie/
 Wiosłá rzędem roskłáda/ żaglow przypátruie.
Do nas zmierza po korzyść/ á nie ládá iáką
 Korzyść/ boday w Grecyey nálazł drugą táką.
Jednák swego dokaże/ ná co sie vsádzi/
 Lecz nie wiem iesli sobie dobrze w tym porádzi.
Bo ledwie sie rozgośći/ kiedy Greczyn zbroyny/
 O swą krzywdę będzie chćiał po nim nagley woyny.
Nie pomogą mu w ten czás słodkobrzmiące strony/
 Nie pomoże twarz gládka/ áni włos tráfiony.
Pierzchnie iáko przed wilkiem ieleń wiátronogi/
 Nie tym sie popisuiąc v swoiey niebogi.
Tám sie y ty z drugimi masz pospołu stáwić/
 A ręką/ da Bog/ sławy oycowskiey popráwić:
A iuż teraz przywykay pracey/ y niewczásom/
 Abyś sie mogł sposobić ku trudnieyszym czásom.
Vmiey łuk miernie ćiągnąć: vmiey bronią włádáć/
 Nieprzyiaćielá śiegáć/ á sam śiebie skłádáć.
Vmiey rzekę przepłynąć/ row snádnie przeskoczyć/
 Koniá prędko dośiádáć/ y dobrze nim toczyć.
Przyuczay sie gorącu y zimnemu niebu/
 Przestaway/ kiedy wodá może bydź ku chlebu.
Tákie początki máiąc/ dopiero myśl o tym/
 Jákobyś y sam vmiał woysko wieść nápotym.
Trzebá mieyscá pewnego szukáć obozowi/
 A ostrożnie iść przećiw nieprzyiaćielowi.
Trzebá wiedźieć/ gdźie ktorym kształtem lud szykowáć/
 Zeby ieden drugiego snádnie mogł rátowáć.
A iesli nieprzyiaćiel w zamek dufa więcey/
 Więc kosze pleść/ á k nim sie száńcowáć co prędzey.

Wał znośić/ przekop rowuáć/ tłuc táránem mury/
Możnali rzecz y ziemią/ mácáć spodkiem dziury.
Co trudno człowiek poiąć ma z prostey rozmowy /
Muśi tám przy tym sam bydź/ y nástáwić głowy.
A ták skoro doroścież lat / y lepszey śiły /
Mieyże mi śie do zbroie záraz / synu miły:
A przykłádem przodkow swych szukay sławy mieczem:
Kresu zámierzonego pewnie nie odwleczem.
Przecżże niewolec ráczey znącznie przed wszytkiemi
Popisáć śie dzielnośćią/ y cnotámi swemi:
Niż vtrácáć nikczemnie w ćieniu wieku swego /
Nie skosztowawszy co iest ná świecie dobrego?
V Bogá szczęśćie w reku/ prozno dufáć zbroi/
Lecz ty przedśię czyń synu co tobie przystoi.
Cnotá sławą śie płáći; á snadź w przyszłym wieku
Wzbudzi tákiego Duchá Bog w pewnym człowieku /
Ktory twe zacne spráwy swoim piorem złotym
Będźie chćiał świátu podáć/ ták iż nigdy potym
Imię twoie nie zgáśnie/ áni vzna końcá /
Poki zwierząt ná ziemi/ á ná niebie słońcá.
Tákie przysmáki stárzec on ku cnoćie dawał
Wnukowi/ á iam/ vchá nákładaiąc stawał
Ládá gdźie przy iáśkini/ mało myśląc o tym/
Zeby mi śię to kiedy mogło przydáć potym.
Ale co moy zá rozum? wy mię motykámi
Płoszaćie/ á ia káżę o cnoćie przed wámi.
Máło było nie lepiey o ten rząd przeklęty/
Dáć wam táką Láćinę/ ážby wam szło w pięty.
Co was iednák nie minie/ iesli (iáko tusze)
Przed wászym gospodárstwem wynieść śię ztąd muszę.
Teraz iuż niech ták idźie/ bo złe nieućiecze /
A to w zysku będźiećie mieć/ co śię odwlecze.



Do Sátyrá.

Satyrze/ pomni zstąpić do mnie swego czásu/
Kiedy będzieß miał názad wędrowáć ku lásu.
Powieß mi/ iáko się kto będzie miał ku tobie/
Bo nie wßytkich iednáko vznaß przećiw sobie.
Naydzieß ktoć wdzięczen będzie/ naydzieß ktoć náláie:
W rożnych głowách muszą bydź rożne obyczáie.
Nákoniec y iábych sam wiedział co winowáć:
Słuchay/ mogłeś ná winnik chrostu nie żáłowáć.



MONOMACHIA
Parisowá z Menelausem,
IANA KOCHANOWSKIEGO.

ALe kiedy z obu ſtron ſie vſzykowáli
Troiánie/ z wielkim hukiem w pole wyiáchali:
Jáko żorawie/ kiedy bliſką zimę czuią/
Z krzykiem przećiw wielkiemu morzu polátuią:
Pigmeom drobnym nioſąc śmierć/ y záráżenie:
Krzyk idzie pod obłoki/ y ſpołeczne pienie.
A Grekowie záś z mieyscá cicho ſie ruſzali/
Myśląc iákoby ſobie ſpołem pomagáli.
A iáko wiec wierzch gory ſzárą mgłá odzieie/
Ná páſterze nie dobrá/ ále ná złodzieie
Lepſza niż noc: bo człowiek okiem nie doniesie
Nic dáley/ ieno iáko kámień z ręki niesie.
Ták w ten czás kurzáwę idąc poruſzyli/
Y niewymowne prędko pole przykurzyli.
A kiedy ſie iuż woyſká prawie zetknąć miáły/
Przed Troiány vćiekał Alexánder śmiáły/
Máiąc lámpart ná ſobie y łuk nálożony/
Y miecz. á kręcąc w ręku oſzczep vſtálony
Wyzywał co mężnieyſzych z woyſká przećiwnego/
Aby z nim/ ktokolwiek śmie/ ſkuśił ſzczęśćia ſwego.
Skoro go tedy vyzrzał Menelaus zbroyny/
A on beſpiecznie ſzuka przed inſzemi woyny:

Jáko lew rad/ gdy ná źwierz z głodu wiec nápádnie/
 Bądź sárne/ bądź ieleniá/ iuż go łupi snádnie:
Niedbáiac ná ogromne prędkich psów szczekánie/
 Ani w kupe zebránych myśliwców wołánie.
Ták był rad Menelaus/ widząc zdrayce swego/
 Bo myślił mśćić sie nád nim zelżenia dawnego.
Támże prosto ná ziemie z broniá z wozá skoczył:
 Ale skoro go kládki Alexánder zoczył/
A on z inszemi naprzod/ vlekł sie okrutnie:
 Y zchronił sie przed śmiercia miedzy swoie chutnie.
Jáko kiedy kto vyźrzy strászliwego smoku
 Miedzy pustemi lásy/ wnet vchybi kroku:
Wszytek zádrży/ á w strone conadáley godzi/
 Krew przed stráchem do sercá z oblicza vchodzi.
Rownie ták Alexánder z plácu sie pospieszał/
 Przed Atreowym synem/ y w woysko sie wmieszał.
Hektor widząc/ gromił go: Parysie zelżony/
 Boday sie był nie rodził/ áni poymał żony.
Tobych był wolał/ y to z lepszym było zyskiem/
 Niżli ták bydź v wszytkich ludzi pośmiewiskiem.
Jáki/ mniemasz/ v Grekow teraz głos o tobie?
 Nie zeszło nic wodzowi temu ná osobie:
Ale sercá y śiły nie masz: tákim sie ty
 Czuiac/ płynałeś przedśie przez morskie zakrety
Zebrawszy towárzystwo: á w dáleka strone
 Záiáchawszy/ vniosłeś z cnych ludzi żone:
Oycu ná wieczna szkode/ y nam bráciey twoiey/
 Nieprzyiácielom ná śmiech/ á ku hańbie swoiey/
Niechciałeś plácu dostać Menelausowi:
 Poznałby był/ iákiemuś żone wział mężowi.
Nie pomogać w potrzebie słodkobrzmiace strony/
 Ani ten głos/ áni tá gládkość od Diony:

Ale rychley Troiánie vbodzy. lecz zá ty
Twe postepki/ godzienby ostátniey zapláty.
Ná to rzekł Alexánder: słusznie mie winuiesz/
A nád przystoyność/ bráćie/ nic nie wystepuiesz:
Mężne v ćiebie serce/ iáko topor/ ktory
Przez drzewo snádnie idźie/ przepadáiąc z gory/
A tram ćiesze/ y wolą mistrzá swego kona:
Táka rownie v ćiebie myśl niezwyćiezona.
Niechći dáry od piękney Dyány nie wádzą/
Niezárzutne są rzeczy/ ktore z niebá dádzą.
A tego nikt swą prácą nie pozysze sobie:
Lecz teraz mamli sie bić/ y ták sie zda tobie:
Niech sie woyská rozstąpią/ káżde ná swą strone/
A ia z Menelausem w poyśrzodku o żone/
Y o kleynoty záraz/ niech czynie: á komu
Bog pomoże/ niech wszytko odnieśie do domu.
A iuż y wieczny pokoy zsobą vczyniwszy/
A ná potomne czásy przyiaźń vtwierdźiwszy:
Przebywayże w Troiáńskiey szcześliwey kráinie/
A Greczyn tákże do swych Argow niechay płynie.
To rzekł: á Hektor słysząc/ dźiwnie sie rádował/
A śrzodkiem idąc vfy Troiáńskie hámował
Iąwszy w puł oszczep; á ći wnet sie vskromili:
Ale Grekowie/ z łukow y z proc przedśie bili.
Ktorym Krol Agámemnon głosem roskázuie:
Stoyćie/ bo coś powiedźieć Hektor obiecuie.
To rzekł: y ći zárázem dáli sie hámowáć.
Potym ták miedzy nimi Hektor iął rokowáć:
Słuchay mie Troiáninie/ y ty Greku zbroyny/
Słow Párysowych/ ktory początkiem tey woyny:
Wszytkim Troiánom káże/ y Grekom ná strone:
A sam z Menelausem w poyśrzodku o żone/

A o kleynoty záraz chce czynić: á komu
Bog pomoże/ ten wszytko ma odnieść do domu:
A my przyiaźń/ y pokoy/ z sobą będziem mieli:
To rzekł: á wszyscy inszy z obu stron milczeli.
Potym sam Menelaus wystąpiwszy/ rzecze:
Posłuchaycie też y mnie/ bo mie żáłość piecze:
A chcę/ áby Troiánie/ y Grecy pospołu/
Rozeszli sie/ poniewaz siła cierpią w boiu
Prze mą zwádę y zaszcie/ á prze niepráwego
Alexándrá początek: á zátym/ ktorego
Smierć sobie z nas náznáczy/ niechay vmrze / á wy
Roziedźcie sie w pokoiu krom żadney zabáwy.
Czarną owcę/ y białą mieycie pogotowi:
Tę ziemi/ owę słońcu/ á my Iowiszowi
Trzecią przyniesiem: niechże Pryámá przywiodą/
Aby sam zátárł/ co sie zmowi zá vgodą.
Bo hárdzi y przewrotni iego synaczkowie/
By potym nie wystąpił ktory przeciw zmowie.
Bo ludzi młodych myśli dziwnie sie wahάią:
Lecz gdy kogo przy sobie státecznego máią /
Ten ná tę y ná owę stronę sie ogląda/
A żeby conalepiey postánowił żąda.
To rzekł: á z tego wszyscy wiec byli weseli/
Tusząc sobie/ że dáley walczyć iuż nie mieli.
Konie tedy/ y wozy/ rzędem postáwili/
A sámi w pole wyszli/ támże też złożyli
Zbroie z siebie/ y skłádli porządkiem ná ziemi
Tuż od siebie: y plác był máły miedzy nimi.
A Hektor dwu sług posłał/ áby owiec dwoie
Przygnano/ á Pryámá záwołano z Troie.
Támże y Agámemnon kazał Táltybiemu
Do naw dla owiec/ á ten był posłuszen iemu.

A tężá

A Teczá záś przyniosłá wieść piekney Helenie/
Twarz Helikáonowey máiąc rowną ženie
Láodicy/ ktora miedzy Pryámowemi
Naypiekniéyſza byłá dziewkámi wſzytkiemi.
Te w iey domu náláзłá/ á oná wiązáłá
Opone/ w ktorey bitwy obie wyrażáłá
Troiáńſkiego rycerſtwá z Greki walecznemi/
Co prze nie pod rękámi mieśli Marſowemi.
Stánąwſzy tedy bliſko Iris nie leniwa/
Ták przerzekłá: Wſtań á podz Nympho prodziwa.
Ze vyźrzyſz dziwne ſpráwy ludu Troiáńſkiego/
A niezwyćiężonego zaſtępu Greckiego:
Co przedtym zſobą bitwy płaczliwe zwodzili/
A duſze miedzy ſobą wzaiemnie trácili:
Teraz śiedzą z pokoiem/ walki zábaczywſzy/
Oſzczepy y okrągłe tarcze położywſzy:
A Parys z Menelaem/ bić ſię o ćię máią/
A kto wygra/ temu ćię zá żonę przyznáią.
Tych słow Iris do piękney Heleny vżyłá/
Ktoremi iey teſknicę w ſercu vczyniłá
Po pierwſzym mężu/ y po rodzicách zoſtáłych/
A po miłey oyczyznie/ y po dziatkach máłych.
Wziąwſzy tedy płaſzcz ná ſię/ z domu ſię puśćiłá
Z wielkim płaczem: z nią Etrá/ y Klimená byłá.]
A przyſzły ná to mieyſce/ gdźie ieſt Sceá bramá/
A tám śiedzieli rádząc około Pryámá/
Pánthes/ Thymetes/ Lámpus/ Hiketáon śiwy/
Klytius/ Vkálegon/ Antenor ſzedziwy/
Iuż prze látá ſwe zeſzłe z woyny wypuſzczony/
Ale ná drugą ſtronę mowcá doświádczony.
Podobni polnym świerczom/ ktore więc śiedzący
Ná wyſokiey olſzynie/ puſzczáią głos brzmiący.

Tácy prosto ná wieży stárcowie tám byli:
A vyźrzawszy Helene/ ták cicho mowili:
Prozno to/ pátrząc ná twarz y táką vrode/
Nie máß sie przecz dziwowáć/ że ták wielką ßkode
Dla niey Troiánie cierpią/ y mężni Grekowie:
Dosyćby bydź boginią tákiey biáłeygłowie.
Ale iáka iest kolwiek/ niech ná morze wśiedźie/
A nam ábo y dźieciom przyczyną nie będźie.
Ci tedy ták gádáli miedzy sobą skromnie/
A Pryámus Heleny záwołał: Sám do mnie
Dźiewko moiá chodź śiedźieć/ że męża oglądaß
Pierwßego/ y twe krewne/ czego ty snadź żądaß.
Tyś mnie nic winna nie iest/ Bog to wßytko spráwił/
Ktory mie nieprzyiációł ták ciężkich nábáwił.
Powiedzże mi iáko mam zwáć Greczyná tego/
Co to plecow ßerokich/ á wzrostu wielkiego:
Drudzy widzę sa/ co go głową przerownáią/
Ale ták podobnego oczy me nie znáią.
Ani ták poważnego: tußę iż krol iáki.
Ná te słowá Helená głos wyrzekłá táki:
Ważne iest twoie Oycze v mnie roskazánie:
Ale bodaybych byłá miáłá złe skonánie/
Kiedym ia tu z twym synem ná morze wśiádáłá/
A męża y oyczyznę miłą zostáwiáłá.
Lecz to iuż prozno: mußę płákáć wiecznie:
Ná to tákci powiádam ocz pytaß/ státecznie:
To ten iest Agámemnon nieprzewyciężony/
Oboie/ y mąż dobry/ y krol doświádczony/
Dźiewierz moy/ ktoregom ia zá niewstydliwemi/
Nigdy godná nie byłá/ postępki swoiemi.
To rzekłá: á Pryámus wielce sie dźiwował/
Mowiąc: Szczęsny Atrydá/ śiłáś opánował

Greckich synow: iam też był zá swoiego wieká
W Phrygiey winorodney/ gdziem śilá człowieká
Zbroynego widźiał/ z páństwá dwu bráciey rodzonych/
Othreá/ Migdalone/ ktorzy czásow onych
Nád Zángárem leżeli. ia będąc z ich strony/
Byłem w tenże szyk liczon/ kiedy Amázony
Niezwyćiężone przyszły: ále iednák y ci/
Nie byli/ iáko Grecki zástęp/ ták okwići.
Potym widząc Vlyssá/ chćiał imieniá iego:
Nuż dáley dźiewko moiá/ niechay znam y tego/
Co to wzrostem pomnieyszy od Agámemnoná/
Ale záś w pierśiách szerszy/ tákże y w rámioná:
Ná ziemi wielożywney leży iego zbroiá/
Sam iáko báran ludźi spráwuie do boiá.
Báránowi go rownam ia kędźierzáwemu/
Ktory pieknemu stádu wodzem iest owczemu.
Ná to odpowiedźiáłá Helená w przemiány:
To iest záśie Vlysses w rozum nieprzebrány:
Co się rodźił w Itáce/ ácz nie práwie płodney/
Ale fortelow pełen y porády godney.
Ktemu ták rzekł Antenor: páni miłośćiwa/
To co słyszę od ćiebie/ prawdá niewątpliwa:
Bo też tu był Vlysses przyiáchał do Troie
Z Menelaem/ rokowáć o wydánie twoie/
Ktorem ia w dom swoy przyiął/ y z chućią częstował/
A támem śię obiemá dobrze przypátrował/
Kiedy pospołu byli z Pány Troiáńskiemi:
Ieśli przyszło stáć/ záwżdy rámiony wielkimi
Porownał Menelaus: á gdy záś śiadáli/
Poważnieyszym Vlyssá záwżdy miánowáli:
Ale gdy przyszło mowić więc obiemá w rádźie:
Menelaus okrągło słowá swoie kłádźie/

Máło/ lecz rożnie mowiąc/ bo niewielomowny/
Ni od rzeczy/ choć młodszy/ y w lećiech nierowny.
Ale kiedy záś mowił Vlysses ćwiczony/
Powstawszy/ ku ziemi wzrok trzymá nákloniony/
Laski áni w przod/ áni wzad nie náchyláiąc/
Ale ią w iedney mierze vstáwicznie máiąc:
Podobien prostákowi: drugiby rozumiał/
Zeby sie miał zápomnieć/ ábo nic nieumiał.
Ale kiedy otworzył swe vstá osobne/
A słowá puśćił śniegu nagłemu podobne:
Juz ná ten czás Vlyssá żaden nie celował/
Anim sie ia ták iego vrodzie dziwował.
Potym widząc Aiáxá Pryamus szedziwy:
Pytał/ co to zacz drugi Greczyn vrodziwy/
Co głowę/ y rámioná nieśie nád inszemi:
Helená záś odpowiedz dáłá słowy temi:
To iest Aiáx/ Grecyey mur nieprzełomiony:
A to záś Idomeus z tey to drugiey strony/
Włáśnie iáko Bog iáki miedzy Kreteńczyki/
Ktorych około niego stoią gęste szyki.
Często go Menelaus w domu podeymował/
Kiedy vmyślnie z Krety do nas wiec żeglował.
Ale wszytkie tu insze widzę/ ktorem znáłá
Y ktorebym y ia dziś miánowáć vmiáłá/
Kástorá z Polidewkiem/ meżow mnie znáiomych/
Ani mogę vpátrzyć swych bráćiey rodzonych:
Abo nie wyiechali pospołu z drugimi/
Abo tu przepłynąwszy nawámi długimi/
Niechcąc sie okázowáć/ y woyny znikáią
Dla wstydu/ y przymowek/ ktore dla mnie máią.
To rzekłá: á oni iuż legli byli w ziemi
Támże w Lácedemonie/ miedzy oycy swemi.

A posło-

A posłowie przysiedze rzeczy należące/
Dwoie owiec/ y wino serce weselące/
Prowádzili przez miásto : niósł kruż pozłocony/
A kubki przy nim/ poseł Ideus rzeczony:
A Krolowi powiedział/ to co sie dziać miało :
Wstań Krolu : ták Troiánom/ y Grekom sie zdáło/
Abyś w pole wyiechał/ á tám przyśiężećie/
Trzymáć ieden drugiemu/ co sobie rzeczećie/
A Parys z Menelaem czynić z sobą máią :
Kto wygra/ temu Pánią z kleynoty przyznáią.
A my záś/ wieczny pokoy z sobą vczyniwszy/
A ná potomne czásy przyiaźń vtwierdziwszy :
Będziem mieszkáć w Troiáńskiey szczęśliwey kráinie :
Greczyn tákże w swych nawách do Argow popłynie.
To rzekł : á stárzec słysząc/ vlekł sie okrutnie/
A kazał wnet záprzęgáć : co sie ostáło chutnie.
Wśiadł zátym/ y wziął za lec : wśiadł też z nimi doyźrzáły
Antenor/ y przebyli przez Troiáńskie wały.
A kiedy miedzy woyská oboie wiácháli/
Zástánowiwszy konie/ z wozá wyśiadáli.
Potym Krol Agámemnon nieprzezwyćiężony
Powstał/ á z nim Vlysses w rádzie doświádczony.
A posłowie tym czásem winá w kruż nálali/
Potym Krolom ná rece wody czystey dáli.
A Krol Grecki dobywszy tásaká ostrego/
Ktory záwżdy przy poszwách nośił mieczá swego/
Owcom po gárści wełny wyrzynał przy głowie/
Co Grekom/ y Troiánom/ przednieyszy posłowie
Koleią rozdawáli. á Krol miedzy nimi
Rece wziąwszy vczynił modłe słowy tymi :
Boże/ ktory początku nie masz/ áni końcá/
A ty ogniu wysoko lecącego słońcá/

Ktory widziſz/ y ſłyſzyſz wſzytko doſtátecznie/
A wy rzeki/ y ziemio niewzruſzona wiecznie/
Y wy inſzy bogowie/ co ná drugim świecie/
Swego krzywoprzyśiezce bezecnie karzecie:
Bądźcie świádki/ á mieycie ná dobrym baczeniu/
Cokolwiek ſie miánuie przy tym ſtánowieniu.
Jeſliż Menelauſá Parys zgłádźi z świátá/
Niech Helene/ y ſkárby/ ma po wſzytkie látá.
A my záchowywáiąc pokoy námowiony/
Obrócim roſpuſzczone żagle w Greckie ſtrony.
A ieſli Menelaus Paryſá pozywie/
Helená ma bydź iego z ſkárby niewątpliwie.
Nád to/ Grekom przyſtoyną nagrodę Troiánie
Vczynią/ ktora miedzy ludźmi nie vſtánie.
A gdźieby zá przegráną Paryſá butnego/
Znikał mi Krol nagrody/ y ſynowie iego:
Ja iednák bede ſwego chćiał dochodźić/ zbroynie
Leżąc tu/ áż vczynię przedśię koniec woynie.
To rzekſzy/ owcom gárdlá rzezał/ á zárznione
Kładł ná ziemi: á potym wino poſtáwione/
Kubkámi z wielkiey czáſze biorąc rozlewáli/
A prośby iednym ſercem do Bogá dźiáłáli/
Grek/ y Troiánin/ mowiąc: Boże niepoiety/
Ktorabykolwiek ſtroná ten związek ták święty
Naprzod ſtárgáli: boday te pomſte poználi/
Aby zá oſtrym mieczem ſwoy mozg ták przelali/
Jáko to wino płynie/ á nie tylko ſámi/
Lecz y dźieći/ y obcy legli z ich żonámi.
Ták mowili: ále to nie był wyrok Páńſki.
Potym te ſłowá wyrzekł zacny krol Troiáńſki:
Słuchay mie Troiáninie/ y ty Greku ſławny:
Ja ztąd muſzę odiechác ná ſwoy zamek dawny:

Bo nie bede mogl pátrzyć na ſyná milego/
Z Menelaem/ w twym polu zbroyno czyniącego:
Bog te wiádomość ſobie ſámemu záchowal/
Komu z tych dwu/ żywotá koniec nágotowal.
To rzekſzy/ owce ná woz wlożyl mąż vczćiwy:
Sam potym wśiadl/ y wziąl lec: z nim Antenor śiwy
Ná tymże wozie vśiadl: á ták ku wielkiemu
Poſpolu odiácháli zamku Troiáńſkiemu.
Hektor záś y Vlyſſes/ plác w tym rozmierzáli/
A loſy roſpiſawſzy w przylbice mieſzáli/
Ktory naprzod mial rzućić oſzczep vſtalony/
A lud do Bogá wzdychal/ z tey y z owey ſtrony/
Mowiąc: Boże wſzechmocny/ kto teráznieyſzego
Zámieſzánia przyczyną: ten z roſądku twego/
Boday dziś márnie zginąl: á my ná czás wieczny
Miłość z ſobą chowáli y pokoy ſtáteczny.
Ták mowili: á Hektor loſy ſam ſzáſowal:
Pátrząc záſie/ áli wnet Paryſow przodkowal.
Owi tedy w ſwych rzedziech śiedli/ gdzie burzliwe
Ich konie z wozy ſtaly/ y zbroie ćierpliwe:
A Parys ku przyſzlemu boiu ſie gotowal.
Naprzod nakolánkámi nogi obwárowal
Pieknemi złoćiſtemi: wiec ná ſie/ nie ſwoie/
Ale Teykáonowe bráckā wlożyl zbroie:
A potym miecz przypaſal ſrebrem obleczony/
Y tarcz wielką ná glowe/ y ſzyſzak zlocony:
Temu wloſy ná glowie trzeſly czub ogromny:
Potym wſzytkim wziąl oſzczep w reke nieulomny.
Toż czynil Menelaus. A gdy ku boiowi
Zdáli ſie ſobie obádwá iuż bydz gotowi/
Szli proſto miedzy woyſká ſrogo pogladaiąc/
A ludźie ſtrách zewmowal ná obu pátrząiąc.

Już w rozmierzonym plácu przećiw sobie stoią/
Gniewáiąc sie/ y bronią potrząsáiąc swoią:
Naprzod Parys wystrzelił oszczep/ y vderzył
Atryde/ práwie ná tarcz iáko był vmierzył:
Lecz żeláza nie przebił: bo grot nie hártował/
W páwęże niedobytą: potym sie gotował
Menelaus/ te modłe czyniąc Bogu swemu:
Boże pomoż mi przećiw Parysowi złemu/
Od ktoregom vkrzywdzon/ nie dawszy przyczyny:
Tego ty skarz mą reką: áby y kto iny
Nápotym wiedział/ iáko ma ludźi szánowáć/
Od ktorych dobrodźieystwá zwykł kiedy przyimowáć.
To wyrzekszy/ wystrzelił oszczep/ y vderzył
Parysá práwie ná tarcz/ kędy był vmierzył.
A ten sie názad cofnął/ y został przez rány:
Oszczep w stronę vderzył krwią nie vmázány.
A Menelaus mieczá dobywszy srogiego/
Vderzył z wierzchu w szyszak: od rázu tęgiego
Rospierzchnął sie miecz w kęsy. westchnął nieszczęśliwy
Menelaus: ách Boże toś mi nieżyczliwy/
Jam sie dźiś myślił pomśćić zelżywośći swoiey/
Nád bezecnym Parysem: áli w ręce moiey
Tylko iedlcá zostáły/ á miecz sam skruszony/
A oszczep dármo poszedł/ á ten nieránione.
To mowiąc/ dopadł końskich włosow v szyszaká/
A ćiągnął go/ wracáiąc do swego orszaká.
A tego węzeł dusił vpstrzoney tkánice/
Ktora pod brodą strzegłá czubátey przyłbice.
A wćiągnąłby był/ y dánk wielki miał: by byłá
Wenus krew Jowiszową nie wnet obaczyłá/
Ktora mu pás bitego wołu rozerwáłá/
A temu prozna w ręku przyłbicá zostáłá.

Te tedy Menelaus prze swoie porzućil/
    A ći ią wnet porwáli: on sie znowu rzućil/
Chcąc gi oszczepem zábić/ á tá obronilá
    Snádnie/ iáko Bogini/ á mgłą go záćmilá.
A posádowilá go w łożnicy osobney/
    A sámá szlá/ chcąc przyzwáć Heleny podobney.
Te miedzy Troiánkámi ná wieży zástálá/
    A poćiągnąwszy zá płaszcz/ ćicho iey szeptálá:
W rzeczy iey przadká stára/ ktora przy niey bylá
    Jeszcze w Lácedemonie/ á tá ią ważylá.
Tey sobie piekna Wenus postáwę zmyśliwszy:
    Podź/ práwi/ twoy ćie wolá Parys nażyczliwszy
W mármorowey łożnicy/ pod pieknym namiotem
    Jedwabnym/ połyskuiąc iedwabiem y złotem.
Nie rzeczesz/ áby sie ten ná woynę gotowal/
    Rychley do tańcá/ ábo dopiero táńcowal.
To rzekłá/ á tey vmysł w sercu zámieszálá:
    Lecz skoro piekną szyie y pierśi poználá/
A wzrost piekny: Bogini/ záś mie chcesz w bląd wpráwić?
    Czy mie myśliß gdźie indźiey z pieknych miast wypráwić?
Abo z Phrygiey/ ábo z Meońskiego kráiu/
    Jeslić y tám kto kmyśli z ludzkiego rodzáiu?
Jż to iuż zwyćiężywszy Parysá predkiego/
    Chce mie wźiąć Menelaus do domu swoiego:
Dla tegoś ty tu przyszlá/ łowiąc mie nieboge.
    Juz tám sámá śiedź przy nim: á do niebá droge
Pusć imo sie: áni chćiey nog tám swych mordowáć:
    Ale o nim czuy/ á nie przestaway prácowáć/
Aż ábo żoną bedźiesz/ ábo sługą iego:
    Ja tám nie poydę/ bobych hánbę niosłá z tego/
Bych mu łoże słáć miálá: á Troiáńskie pánie
    Będą mie kląć/ á ia mam wieczne fráśowánie.

Ná to iey z gniewem Wenus ták odpowiedziáłá:
Nie fráſuy mie/ żebych cie záś nie zániedbáłá/
A ty byś mi ták zmierzłá/ iákoś dziś ieſt miła:
Bo wiedz wiedząc/ żebych ia ták o tym rádziłá/
Jákoby miedzy Greki y Troiány trwáłá
Wieczna niechęć/ á tyby źle zginąć muśiáłá.
To ſłyſząc/ vlekłá ſie Helená niebogá/
A wyſzłá potáiemnie/ máiąc wodzem Bogá.
A gdy do domu przyſzły Páryſá gładkiego/
Sludzy ſie wnet rzucili do ćieniá ſwoiego:
A páni do łożnice proſto ſie vdáłá/
Tey Wenus mieyſce przećiw Páryſowi dáłá:
Gdźie oná odwróćiwſzy oczy/ ledwie śiádłá/
A mężá niemężnego tym ſłowem popádłá:
Już v ćiebie po woynie/ człowiecze zelżony/
Boday tám był źle zginął/ mieczem vſkromiony
Rycerzá walecznego/ ktoregom ia żoná/
Pokim głupia/ nie byłá przez ćię oſzaloná.
Pomniſz/ iákoś niedawno powiádał o ſobie/
Że y śiłą/ y mieczem/ nie miał zdoláć tobie
Waleczny Menelaus: bo/ wierzę/ co wádźi
Znowu ſie z nim ſkoſztowáć? czy ten lepiey rádźi/
Co domá zoſtáć káże? tákież y ia tobie
Toż rádzę/ ábyś śmierći nie przyśpieſzył ſobie.
Ná to iey odpowiedział Párys temi ſłowy:
Nie vżyway przećiw mnie vſzczypliwey mowy:
Mnie teraz Menelaus z Minerwą pochodźił/
Ja go potym/ bom ſie też nie bez Bogá rodźił.
Ale śiądź oto przy mnie w ſpolney życzliwośći/
Bom nigdy nie czuł w ſercu tákowey miłośći:
Ani kiedym ćie naprzod w nawách wodopławnych/
Z Lácedemońſkich ſam nioſł onych kráiow ſławnych/

A noco=

Y nocował ná wyſpie/ morzem otoczony/
Jáko teraz ku tobie ieſtem zápalony.
To rzekł: ali wnet śiadłá żoná podle niego/
Y ták iuż oni wczáſu vżywáli ſwego.
A Menelaus/ to tám/ to ſám/ iáko lew ſrogi/
Biegał pátrząc/ gdźie przepadł Parys prędkonogi;
Ale w Troiáńſkim woyſce/ nie był człowiek żywy/
Coby go był mogł tobie Menelae chćiwy
Vkázáć: á pewnie go z miłośći nie kryli/
Bo mu nieprzyiaćielem rowno wſzyſcy byli.
Do tych Krol Agámemnon mowił ſłowy temi:
Słuchaycie mię Troiánie z pomocniki ſwemi/
Widźićie co ſię ſtáło z Paryſem/ y zwámi/
Iedźćieſz/ á wydaycie nam Helenę z rzeczámi:
Y nagrodę vczyńcie rownym obyczáiem/
Czego będźie wiecznie ſtrzegł rodzay zá rodzáiem.
To mowił Agámemnon: á inſzy Grekowie
Przeſtawáli ná iego wyrzeczoney mowie.



ODPRAWA
Posłow Græckich
IANA KOCHANOWSKIEGO;

Podána ná Theátrum przed Krolem I. M. y Krolową ley M. w Iázdowie nád Warſzáwą. dniá 12. Styczniá, Roku Páńskiego, 1578.

Ná Feściè v J. M. Páná Jáná Zamoyſkiego/ ná on czás Podkánclerzego / á potym Kánclerzá y Hetmáná wielkiego Koronnego.

Do tegoż I. M. Páná Kánclerzá y Hetmáná Koronnego,

PRZEDMOWA
Iáná Kochánowskiego.

WCzorá dopiero oddano mi obádwá liſty záraz / ktoreś W. M. do mnie około tey Trágedyey piſał. A iżem przedtym niewiedział o tych liściech/ ſpodziewałem ſie/ że zá temi czáſow odwłokámi / y mey Trágedyey odwlec ſie miáło: Abo ráczey / że ták zemną zoſtáć miáłá molom ná pokarm / ábo ná trąbki do Apteki. Jákom liſty W. M. przeczytał/ nie było czáſu popráwowáć: bom wßyſtek muśiał in ſumere ná prze-

pisánie.

pisánie. Quidquid id est, á bacżę że błażeństwo / y W. M. sam podobno rzeczesz: posyłam W. M. tym śmieley / choćia nie masz co / żem to ieszcze zprzodku W. M. opowiádał / że to nie miáło bydź ad amussim ; bo mistrz nie potemu : rzeczy też drugie nie wedla vszu nászych. Inter cætera, trzy są Chory / á trzeći iákoby Greckim Chorom przygánia : bo oni iuż osobny chárákter do tego máią / niewiem iáko to w Polskim iezyku brzmieć bedźie. Ale w tym niech bedźie arbitrium W. M. ábo ráczey we wszytkim. Bárzobych to był rad vczynił / żebych był sam præsens W. M. teraz służby swe ofiárował / ále mi złe zdrowie nie da. Nie radbym przedśie omieszkał przenosin W. M. iesli salus ták bedźie chćiáłá. Zá tym śie łásce W. M. mego Miłośćiwego Páná zálecam. Dat. w Czarnolesie / dwudźiestego wtorego dniá Grudniá / Roku Bożego / M. D. Lxxvij.

PERSONY.

Antenor.
Alexander, ktorego y Párysem zowią.
Helena.
Páni Stára.
Poseł Párysow.
Vlysses. } Posłowie Greccy.
Menelavs. }
Priamvs. Krol Troiáński.
Kassandra.
Rotmistrz.
Więźień.
Chorvs. z Pánien Troiáńskich.

SPRAWA w Troiey.

ANTENOR.

Com dawno tuszył/ y w głos opowiádał/
Ze obelżenia y krzywdy ták znáczney
Cierpieć nie mieli waleczni Grekowie:
Teraz iuż Posły ich v śiebie mamy/
Ktorzy śie tego v nas domagáią/
Aby Helená byłá im wydána:
Ktora w tych czáśiech przyszłych/ Alexánder
Będąc w Grecyey/ gość nie prawie wierny/
Vniosł od męża/ y przez bystre morze
Do Troiáńskiego miástá przyprowádził.
Tę ieśli wrocim/ y mężowi w ręce
Oddamy/ możem śiedźieć zá pokoiem:
Lecz ieśli z niczym Posłowie odiádą/
Tegoż dnia nowin słuchaymy/ że Greczyn
Z morzá wysiądą/ y ziemię woiuie.
Czuie o sobie/ widzę/ Alexánder:
Práktyki czyni: towárzystwá zbiera:
Sle vpominki/ áż y mnie nie minął:
A mnie y dom moy/ y co mam z swych przodkow/
Nie iest przedáyno. á miałbych swą wiárę
Ná targ wynośić: vchowa mie tego
Bog moy: nie vfa swey spráwiedliwośći/

Kto

Kto złotu mowić od śiebie rzecz każe.
Lecz y to człowiek máłego baczenia /
Ktory ná zgubę Rzeczypospolitey
Podárki bierze : iákoby sam tylko
W cále miał zostáć / kiedy wszystko zginie.
Ale mnie czás do rády : bo dźiś Krol chce posły
Odpráwowáć. snadź widzę Alexandrá : ten iest.

ALEXANDER. ANTENOR.

AL. Jáko mi niemal wszyscy obiecáli /
Cny Antenorze / proszę / y ty spráwie
Mey bądź przychylnym przećiw posłom Greckim.
AN. A ia z chęćią rad / zacny Krolewicze /
Cokolwiek będźie spráwiedliwość niosłá /
Y dobre Rzeczypospolitey nászey.
AL. Wymowki nie masz / gdy przyiaciel prośi.
AN. Przyzwalam / kiedy o słuszną rzecz prośi.
AL. Obcemu wiecey życzyć / niżli swemu /
Coś nie dáleko zda sie od zazdrośći.
AN. Przyiaćielowi wiecey / niżli prawdźie
Chćieć służyć / zda sie przećiw przystoynośći.
AL. Reká vmywa rękę : nogá nogi
Wspiera : przyiaćiel port przyiaćielowi.
AN. Wielki przyiaćiel przystoynosć : tą sobie
Roskazáć służyć / nie iest przyiaćielska.
AL. W potrzebie / mowią / doznáć przyiaćielá.
AN. Y toć potrzebá / gdźie sumnienie płáci.
AL. Piękne sumnienie / stáć przy przyiaćielu.
AN. Jeszcze pięknieysze / zostawáć przy prawdźie.
AL. Grekom pomágáć / to v ćiebie prawdá.
AN. Grek v mnie káżdy / kto ma spráwiedliwą.

AL. Widze żebyś mie ty prędko oſadził.
AN. Swoie ſumnienie káżdego ma ſądźić.
AL. Znáć że v ćiebie goſpoda poſłowie.
AN. Wſzyſtkim vczćiwym dom moy otworzony.
AL. A zwłaſzczá/ kto nie z prożnemi rękomá.
AN. Trzebá mi bowiem ſędziom ná podárki:
Bom cudzą żonę wziął/ o ktorą czynią.
AL. Niewiem o żonę: ále dáry bierzeſz/
Od Grekow zwłaſzczá: moie ná ćię máłe.
AN. A żon/ y cudzych dárow nie rad biorę.
Ty/ iáko żywieſz/ ták/ widzę/ y mowiſz
Niepowśćiągliwie: nie mam ztobą ſpráwy.
AL. A mnie żal/ żem ćię o co kiedy prośił.
Vfam ſwym Bogom/ że y krom twey łáſki
Naydę/ kto rzeczy mych podpieráć będźie.
AN. Táki/ iákiś ſam. AL. Da Bog człek poczćiwy.

CHORVS.

BY rozum był przy młodośći/
Nigdy tákiey obfitośći
Pereł morze/ y źiemiá złotá nie vrodźi/
Żeby tego nie mieli tym doſtáwáć młodźi.
Mnieyby ná świećie troſk było/
By ſie to dwoie łączyło:
A oniby roſkoſzy trwálſzych vżywáli/
Siebie/ áni powinnych w żałby nie wdawáli.
Teraz ná rozum niedbáiąc/
A żądzom tylko zgadzáiąc:

Zdrowie y sławe trácą/ trácą máietnośći/
A oyczyzne záwodzą w ostátnie trudnośći.
O Boże ná wielkim niebie/
Drogo to/ widzę v ćiebie/
Dáć młodość y baczenie záraz: iedno płáćić
Drugim trzebá: To dobre/ á tego żal stráćić.

Ale oto Helene widzę: co też teraz
Nieboga myśli/ wiedząc/ że dziś o niey w rádzie
Ostáteczne namowy/ mali w Troi zostáć/
Czyli Grecyą znowu/ y Spárte náwiedzić?

HELENA.

WSzytkom ia to widziáłá iáko we zwierćiedle/
Że z korzyśći swey/ nie miał długo sie weselić
Bezecny Alexánder: ále mu wczás mieli
A dobrą myśl przekáźić przewáżni Grekowie.
Wiec on/ iáko drapieżny wilk/ rozbiwszy stádo/
Co nadáley vćiekał: á oni záś/ iáko
Pásterze ze psy zá nim. A ledwie do tego
Nie przyidźie/ że wilk owce náostátek muśi
Porzućić/ á sam gdźie w lás sromotnie vćiecze.
Niestety/ iákież moie będą przenośiny:
Podobno w tył okretu łáncuchem zá szyię
Vwiązána/ pośrzodkiem Greckich naw popłynę.
Z iákąż ia twarzą bráćią swą miłą przywitam?
Iákoż ia niewstydliwa przed oczy twe naprzod/
Mężu moy miły/ przyidę/ y spráwę o sobie
Dáwáć będę? á będęż w twarz ći weyźrzeć śmiáłá?

Bodayżeś ty był nigdy Spárty nie náwiedził/
Nieszczesny Pryámidá: bo czegoż mnie wiecey
Niedostawáło: zacnych Kśiażat corka bedac/
Szłám w Kśiażecy dom zacny: dał był Bog vrode:
Dał potomstwo: dał dobrá náde wszytko/sławe:
Tom wszytko prze człowieká złego vtráciłá.
Oyczyzná gdźieś dáleko: przyiaćioł nie widze:
Dźiatki niewiem żyweli: iam sámá coś máło
Od niewolnice rożna: przymowkom dotkliwym
A złey sławie podległá: á co iesżcze zemna
Szcześćie myśli poczynáć/ty sam wiesz/moy Pánie.

PANI STARA.

PAN. Nie frásuy mi śie/ moie dźiećie miłe/
Tákći ná świećie bydź muśi: raz rádość/
Drugi raz smutek: Z tego dwoygá żywot
Nász vpleciony. A roskoszy náse
Niepewne: ále y troski vstápić
Muszą/gdy Bog chce/ á czásy przynioså.

HEL. O mátko moiá/ nie rownoż to tego
Wiencá pleciono: wieceyże dáleko
Człowiek frásunkow czuie/ niż rádośći.

PAN. Bárźiey do sercá to/ co boli/ człowiek
Przypuszcza/ niźli co gmyśli śie dźieie.
A stądże śie zdá/ że tego iest wiecey
Co trapi/ niźli co człowieká ćieszy.

HEL. Prze Bog wieceyći złego ná tym świećie/
Niźli dobrego: Pátrzay naprzod/ iáko
Jedenże tylko sposob człowiekowi
Jest/ vrodźić śie: á zginąć/ ták wiele
Drog iest/ że tego niepodobno zgádnąć.

Tákże y zdrowie/ nie ma ieno iedno
Człowiek śmiertelny: á przećiwko temu
Niezliczna liczbá chorob rozmáitych.
Ale y oná/ ktora wszytkim włada/
Ktora ma wszytko w ręku/ wszytkim rządźi/
Fortuná/ zá mną świádczy/ że dáleko
Mniey dobr ná świećie/ niżli tego/ co złym
Ludźie miánuią: bo vbogáćiwszy
Pewną część ludźi/ pátrzay/ co ich ćiężkim
Vbostwem trapi. A iż tego żadney
Zazdrośći gwoli/ áni skępstwu swemu
Nie czyni/ ále niedostatkiem tylko
Sćiśniona/ znák iest/ że y dźiś/ gdy komu
Chce co vczynić dobrze/ pospolićie
Jednemu pierwey weźmie/ toż dopiero
Drugiemu dáie: skąd się da rozumieć/
To iuż powtarzam nie raz/ Że ná świećie
Mniey dobr dáleko/ niżli złych przypadkow.

PAN. Mniey/ ábo wiecey/ rownali też liczbá
Oboygá/ korzyść niewielka to wiedźieć.
O to by Bogá prośić/ żeby człowiek
Co namniey szczęśćią przećiwnego doznał:
Bo żeby zgołá nic/ to nie człowiecza.
Ale że z rády ták długo nikogo
Nie słycháć: wiem/ że da bez omieszkánia
Znáć Alexánder/ skoro sie tám rzeczy
Przetoczą: á nam białymgłowom iákoś
Przystoyniey w domu záwżdy/ niż przed śienią.

CHORVS.

WY ktorzy pospolitą rzeczą władaćie/
A ludzką spráwiedliwość w ręku trzymaćie:

Wymowie/ ktorym ludźi páść poruczono/
Y zwierzchnośći nád stádem Bożym zwierzono:
Mieyćie to przed oczymá záwżdy swoiemi/
Ześćie mieysce záśiedli Boże ná ziemi:
Z ktorego maćie/ nie ták swe własne rzeczy/
Jáko wszytek ludzki mieć rodzay ná pieczy.
A wam wiec nád ninieyszemi zwierzchność iest daná
Ale y sámi maćie nád soba Páná/
Ktoremu kiedyżkolwiek z spraw swych vczynić
Poczet maćie: Trudnoż tám krzywemu wynić.
Nie bierze ten Pan dárow: áni sie pyta/
Jesli kto chłop/ czyli sie Grosem poczyta:
W śiermiedzeli go widźi/ w złotychli głowách:
Jesli namniey przewinił/ bydź mu w okowách.
Wiec ia podobno z mnieyszym niebespieczeństwem
Grzeszę: bo sam sie trácę swym wszeteczeństwem.
Przełożonych wystepy/ miástá zgubiły/
Y szerokie do gruntu Cárstwá zniszczyły.

POSEŁ. HELENA.

Po. Dobrą nowinę pániey swoiey niosę:
Rozumiem temu/ że iuż dawno tego
Poselstwá czeka/ serce swe troskámi
Y płáczem trapiąc: Ale kto práwie

Ná czás wychodzi z domu. O Krolowa/
Wdzieczney nowiny posłá masz przed sobą.
HEL. Day Boże/ byś co przyniosł poćiesznego.
PO. Posłowie twoi iáko przyiecháli:
Ták odieżdżáią/ á ty przedśie z námi.
HEL. Byłeś sam w rádzie? czyś słyszał od kogo?
PO. Byłem przy wszytkim: y prosto mi ztámtąd
Iść Alexánder do ciebie roskazał.
HEL. Ieszczeć nie widzę/ z czegobych sie práwie
Vćieszyć miáłá. Wszákże powiedz przedśie
Iáko co było. PO. Powiem ieno słuchay.
Skoro w rádzie záśiedli Pánowie/ Krol naprzod
Te rzecz do nich vczynił: Nie zwykłem nic nigdy
Bez rády wászey czynić: ábych też zwykł kiedy/
(Czego w pámięći nie mam) w tey spráwie koniecznie
Syná swego bych niechćiał: áby mie oycowska
Miłość przećiw synowi iáko nie vwiodłá.
Bo áczći to podobno nie dármo rzeczono/
Krew nie wodá: lecz v mnie pospolitey rzeczy
Powinowáctwo więtsze. A ták/ co sie kolwiek
Wam wszytkim będźie zdáło/ toż y ia pochwalę.
Syn moy w Grecyey żony dostał/ niewiem iáko:
Tey sie vpomináią od Grekow posłowie:
Wydáć/ ábo nie wydáć/ w tym rozmyślu trzebá.
Zátym wstał Alexánder/ y ták mowić począł:
Przy pierwszey posłow skárdze/ dałem dostáteczną
Spráwę o sobie: teraz niechcę vszu wászych
Słowy proznemi báwić: ále máluczko co
Powiedziawszy/ ostátek ná Bogá przypuszczę/
A ná łáskę oycowską/ y was wszytkich zdánie.
Wszytkim wam iest świádomo/ iákim ia był żywot
Wźiął przed sie: żećiem nigdy tych burkowych bieśiad

Pátrząć niechćiał: wolałem po gęſtych dąbrowach
Prędkie ielenie gonić/ ábo dźikie świnie.
Anim ia tego ſobie zá niewczás poczytał/
W budźie leśney ſię przeſpáć/ y nád ſtády chodźić:
Nie myśliłćiem ia w ten czás namniey o Helenie/
Ani to imię przed tym w vſzu mych poſtało:
Wenus/ kiedy mie naprzod trzy boginie ſobię
Zá ſędziego obráły: Wenus mi ią ſámá
Napierwey zálećiłá/ y zá żonę dálá.
Ludźie/widzę/v Bogá ſzczęśćia ſobie proſzą:
A ia/ kiedy mię z chęći ſwey tym potykáli/
Miałem gárdźić: przyiąłem/y przyiąłem wdźięcznie.
Y mam pewną nádźieię/ że tenże Bog/ ktory
Vczył mie naprzod/ będźie y do końcá ſzczęśćił:
Y co mi dał/ nie da mi ledá iáko wydrzeć.
A bych też był żony ſwey ludzkim obyczáiem
Doſtawał//niewiem czemu onym ſię zyć miálo
Medæą z domu wykráść od przyiaćioł náſzych:
A mnie záś/ ich fortelu tákimże fortelem
Oddáć ſię nie godźiło?
Jeſlim co tedy winien: toż y oni winni.
Chcąli nagrody/ niech ią ſámi pierwey czynią/
Jáko ći/ ktorzy krzywdę naprzod vczynili.
A tám oycze/ nie tylko żonę moię: ále
Y mnie ſámego wyday/ niechay pokutuię.
Gdźieby też to o ſobie ták rozumieć chćieli/
Że im káżdy/ á oni niewinni nikomu
Sprawiedliwośći czynić: tego/ da Bog/nigdy
Nád námi nie przewiodą/ áni ich z to będźie.
Nie tuſzęć ia/ żebyś ty/ oycze moy łáſkáwy/
Nie pomniał ieſzcze krzywdy/ y ſzkod ſtárodawnych/
Ktoreś wźiął od tych pánow/ y to páńſtwo ſławne.

Jeſzczeć

Jeszcze mury ná ziemi leżą powálone/
A polá do tey doby pustyniámi stoią/
Znáki mieczá Greckiego/ y okrutney ręki.
A byś też tego dobrze niechćiał sam pámiętáć/
Hesyoná pámiętáć muśi śiostrá twoiá/
Oycze/ á moiá ćiotká: ktora do tey doby
V nich w niewoli żywie/ iesli ieszcze żywie.
Tey nam krzywdy/ o Krolu/ iedná nie nágrodźi
Helená/ áni ieden Párys powetuie.
Tu przestał Alexánder: á szept miedzy ludźmi
Rozlegał śię po sáli: Jáko wiec ku látu
Robotne pszczoły w vlu szemrzą/ kiedy wodzá
Nowego oglądáły/ á chęć nástąpiłá
Od máćior śię wynośić/ y nowe záczynáć
Gospodárstwo: szmer w vlu/ y rozruch kryiomy.
Táki dźwięk tám ná ten czás wstał był miedzy ludźmi.
Ktory skoro vćichnął/ Antenor iął mowić:
Prawdźie długich wywodow/ Krolu/ niepotrzebá:
Alexánder w Grecyey gośćiem w domu będąc
Człowieká przednieyszego/ ná gośćinne práwá
Nie pomniąc/ żonę mu wźiął: y przywłaszczył sobie.
By mu był niewolnicę nalizsza przemowił/
Winienby mu był został: coż kiedy wźiął żonę/
Ktorey áni zániedbáć/ áni też dochodźić
Dobry/ vczćiwy człowiek bez wstydu nie może?
Winien mu nie pomáłu. On choćia ze wstydem/
Zony śię vpomina: A ia wroćić rádzę/
Abychmy ku zelżeniu/ niespráwiedliwośći
Nie przydáli: Oboie to przez śię nieznośne:
Coż pospołu złożone? To też niewątpliwa/
Ze Grekowie Heleny nie tylko przez posły/
Ale náwet y przez miecz domagáć śię będą.

Niechże

Niechże sie Alexander tak drogo nie żeni/
Żeby małżeństwo swoie vpadkiem oyczyzny
A krwią naszą miał płácić. Jesli w łáske dufa
Bogini swey/ niech ná to mieysce dwu sie boi/
Ktore dla niey rozgniewał/ y sądem swym zgánił.
Medæa nie zá nászych czásow vniesiono:
A niewiem/ iesli nam co do tego. To widze/
Z tey krzywdy v Grekow nikt sie do tey doby
Nie domagał: milczeli tego/ ktorym było
Przystoyniey o to mowić. Nie wiem iáko słusznie
Swoy własny występ cudzą krzywdą bárwić chcemy.
To sie nas bárziey tycze/ że zá przodkow nászych
Grekowie w tym krolestwie mieczem woiowáli:
Lecz y ná ten czás/ Krolu (prawdá sie znáć musi)
Nászá niespráwiedliwość do tego vpadku
Nas przywiodła: że sie też y dziś lekáć musze/
Aby to sąd táiemny iákiś Boży nie był/
Nam prze niespráwiedliwość záwżdy pomste odnieść
Od Grekow. Czego tobie przestrzegáć sie godzi/
O Krolu. á tym bárziey/ żeś y w pierwszey klesce
Málo málym nie zginął/ pokutuiąc zá grzech
Oycowski/ y postepek máło spráwiedliwy.
  To powiedziawszy/ milczał: toż Æneás mowił:
Toż Pánthes/ y Thymœtes: zgadzał sie y Lámpon/
A Vkálegon z nimi: ále Iketáon
Coś inszego rozumiał/ y w te słowá mowił:
  Owa iáko nam kolwiek Grekowie zágráią/
Ták my iuż skákáć musim: bać sie ich nam każą/
A ia owszem sie lekam. Teraz nam Helene
Wydáć każą/ pochwili nászych sie żon bedą
A dzieci vpominać. Nigdy w swoiey mierze
Chćiwość władze nie stoi: záwżdy/ iáko powodź
Pomy-

Pomyka swoich gránic nieznácznie/ áż potym
Wszytkie polá záleie. Zá czásu Pánowie/
Vmykáć rogow trzebá: bo w on czás iuż prozno
Miotáć sie/ kiedy iárzmo ná szyie záłożą.
Spráwiedliwośći proszą/ á grożą nam woyną:
Day/ chceszli/ áboć wydrę/ táka to iest prosto.
Winienem spráwiedliwość/ ále nie z swą hánbą:
Kto ią ná mnie wyćiska/ sowitey nagrody
Z e mnie chce/ y korzyśći/ y zelżenia mego.
Dawnyć to Grecki tytuł/ pány sie miánowáć/
A nas Bárbáros sługi. Ale nie toć iest pan
Co sie w Penelopenezie/ ábo w Troiey rodził.
Száblá ostra przy boku/ to pan: tá rostrzygnie/
Kto komu czołem bić. Do tego tám czásu
Rowni sobie bydź muśim: áni tego Greczyn
O sobie niechay dźierży/ żeby ták był groźny/
Iáko sie sobie sam zda. Iesli tedy krzywdę
W tym sie mieć rozumieią/ że Helenę vniosł
Alexánder: niechayże okażą ná sobie
Sámi naprzod/ iáko ten gwałt winien nágradzáć
Alexánder: ponieważ sámi okázáli
Iáko táki gwałt czynić: Aczći Alexánder
Brátá przy śiestrze nie wźiął/ iáko oni wźieli
Medeą y Absyrtá.
Bo/ co Antenor mowi/ że nam nic do tego:
Bá y bárzo do tego. Zá iednego krzywdę
Oni sie wszyscy wźieli/ á nas poiedynkiem
Zbieráć máią: nie tusze: tożći sąśiádowi
Sąśiad w Azyey winien/ co v nich w Europie.
Mowiono záwżdy o to/ y do końcá będą.
Co sie śiostry krolewskiey/ y szkod dawnych tycze/
Większa to záśię v mnie/ niżby sie tu miáłá

Przypomnieć/ ábo ná ten ſztych kłáść : dzierże o cney
Krwi Troiáńſkiey/ że tego mścić ſie ieſzcze będzie.
Teraz zgołá nie rádze Heleny wydáwáć/
Aż ſie też oni známi o Medeą zgodzą.
To iego słowá były. Potym ſie iuż żaden
Długą rzeczą nie báwił : Jeden głos był wſzytkich/
Ták iáko Iketáon/ y tych co śiedzieli/
Y tych/ co zá ſtołkámi ſtáli/ głos był ieden.
Ták iáko Iketáon. Kilkákroć powſtawał
Vkálegon chcąc mowić : lecz przed hukiem nie mogł.
Márſzałkowie láſkámi co raz w ziemię bijąc/
Posłuchayćie / Pánowie/ Vkálegon mowi :
Nie pomogły nic láſki : á náſz Vkálegon
Vkálegontom mowił/ bo nań nic nie dbáli.
Tym czáſem ktoś záwołał głoſem prawie głośnym /
Co po tych kraſnych mowách / rozſtąpmy ſie o to :
Vyźrzemy gdźie nas wiecey. ledwie wyrzekł/ á iuż
Wſzyſcy ná nogách ſtáli/ y ſwe mieyſcá bráli.
Kiedy ſie rozſtąpili/ nie było co rownáć :
Wſzyſcy przy Alexándrze/ á tám ich garść byłá.
Prosili potym Krolá/ áby wedle práwá
Poſtąpił/ á zá więtſzą częśćią wyrok podał.
Krol nie wiele mieſzkáiąc : Radbych był (powiáda)
Ná zgodę wáſze pátrzał/ lecz iż bydź nie mogłá/
Mnie nie lza/ ieno więtſzey częśći násládowáć.
A ták co z dobrem niechay będzie poſpolitym :
Helená niechay w Troiey zoſtánie/ áż też nam
Grekowie zá Medeą nagrodę vczynią.
Skoro po tym dekrećie po poſły poſłano /
A mnie też Alexánder do ciebie wypráwił
Z tym wſzytkim coś ſłyſzáłá : tuſzę/ że odpráwę
Do tey doby iuż wźieli posłowie : y twoy mąż

W domu

W domu cie dawno czeka. A ták nie mieszkaymy.

HEL. Dobrze mowisz: idź ty wprzod/ ia zá tobą w tropy.

CHORVS.

TEy podobno tá powieść k myśli: mnie bynamniey.
Y oney niewiem ná co tá rádość wynidzie.
Posłowie/ widzę/ idą nosy powiesiwszy:
Znáć/ że nie po swey myśli odpráwę odnoszą.

VLYSSES.

O Nierządne Krolestwo/ y zginienia bliskie:
Gdzie áni práwá wáżą/ áni spráwiedliwość
Ma mieyscá: ále wszytko złotem kupić trzebá.
Jeden to márnotrawcá vmiał spráktykowáć/
Że iego wszeteczenstwá / y łotrowskiey spráwy /
Od máłych áż do wielkich wszyscy iáwnie bronią:
Nizacz prawdy nie máiąc/ áni końcá pátrząc/
Do ktorego rzeczy przyść zá ich radą muszą.
Nie rozumieią ludzie/ áni sie w tym czuią/
Jáki to wrzod szkodliwy w Rzeczypospolitey /
Młodź wszeteczna: ci cnoćie/ y wstydowi cenę
Vstáwili: przed tymi trudno człowiekiem być
Dobrym: ci domy niszczą: ci páństwá vbożą/
A rzekę/ że y gubią. (Troiá/ poznasz potym)
A przykłádem zás swoim / iáko wielką liczbę
Drugich przy sobie psuią? Pátrz iákie orszaki
Dármoiádow zá nimi / ktorzy vstáwicznym
Proznowániem/ á zbytkiem/ iáko wieprze tyią.
Z tego stádá/ mniemácie że sie ktory przyda
Do posługi oyczyzny? Jáko ten we zbroi
Wytrwa/ ktoremu czásem y w iedwabiu ćiężko?

Jáko straż będzie trzymał/ á on y w południe
Przesypiáć się náuczył: iáko stos wytrzymáć
Má nieprzyiacielowi/ ktory vstáwicznym
Piiáństwem zdrowie stráćił: tákimi się czuiąc/
A podobno nie czuiąc/ ná woyne wołáią:
Boże/ day mi z tákimi mężni záwżdy czynić.

MENELAVS.

Wieczne świátło niebieskie: y ty płodna ziemi:
A ty morze szerokie: wy wszyscy bogowie/
A wysocy/ y niscy: świádkimi dziś bądźcie/
Żem rzeczy spráwiedliwey od Troiánow żądał/
Abych był krzywdy wielkiey/ y zelżenia swego
Nagrodę iáką wziąć mogł: nicem nie otrzymał/
Jeno śmiech ludzki/ á żal serdeczny tym więtszy.
Ná was tedy krzywdę swą/ y żáłość niezmierną
Kłádę/ możni bogowie: iesli sercem czystym
Tę prośbę do was czynię/ pomśćićie zelżenia
A mey krzywdy ták iásney: dayćie mi ná gárdle
Vśieść Alexándrowym/ y miecz krwią nápoić
Człowieká bezecnego: ponieważ y on mey
Zelżywośći dawno syt/ y dziś się ią karmi.

CHORVS.

O Białoskrzydła/ morska pławáczko/
Wychowánico Idy wysokiey/
Lodzi bukowa: ktoraś gládkiey
Twarzy pásterzá Pryámczyká

Mokremi słonych wod ścießkámi
Do przezrzoczystych Eurotowych
Brodow nośiłá.
Coś to Zołwicom zá brátowa/
Corom ßláchetnym Pryámowym/
Cney Polixenie/ y Káſſándrze
Wießczey/ przyniosłá?
Zá ktorą oto w tropy prosto/
Jáko zá zbiegłą niewolnicą/
Predka pogonia przybieżáłá.
Toli on sławny vpominek/
Abo pámietne: ktorym luby
Sedziemu wyrok ze wßech Wenus
Bogini pieknieyßa zápłáciłá:
Kiedy ná Jdzie stokorodney/
Smierci podległy/ nieśmiertelne/
Vznawcá twárzy rozeznawał?
Swar był początkiem/ y niezgodá
Twego małżeństwá/ Pryámicze:
Nie śmiem złe tußyć/ nie śmiem: ále
Ledwie nie tákiż koniec bedzie.
Niechayże sie ia/ można Cypry/
Ninacz cudzego nie zápátrzam:
Niech towárzyßá życzliwego/
Jednemu łożu przyiaćielá

Mam z łáſki twoiey: inſzy więcey
Chcąli/ niech proſzą.
Oczy łákome/ siłá ludzi
Záwiodły: lecz kto w kręgi żądzą
Mogł ująć/ w długim beſpieczeńſtwie
Dni ſwych vżywie. Przijdą/ przijdą
Niedawno czáſy/ że rozboyce
Rozboycá znidzie: ten mu ſłodki
Sen z oczu zetrze/ y beſpieczne
Serce zátrwoży/ kiedy trąby
Ogromne zábrzmią/ á pod mury
Nieprzyiaćielſkie ſtáną ſzańce.

ANTENOR. PRIAMVS.

ANT. Iż moiá wierna rádá v ćiebie/ o wielki
Krolu/ ważna nie byłá/ żebyś był Helenę
Grekom wydáć roſkazał/ á tę niewątpliwą
Wielkiey woyny pochodnią co naprędzey zgáśił.
Teraz/ co potym idzie/ wczás ćię vpominam/
Abyś czuł o potrzebie/ y o pewney woynie/
Ták pewnie/ iáko mię tu dziś przed ſobą widziſz.
Słyſzałeś/ iáko ćię dziś poſłowie żegnáli/
Y nas wſzytkich przy tobie. Pográniczni piſzą
Stároſtowie/ że Greckie woyſká ſię śćiągáią
Do Aulidy. w tym wątpić nie potrzebá/ że ći
Do nas poydą: ináczey ániby tu byli

Posłow swych posyłáli/ áni ták surowie
O swą krzywdę mowili. A ták nie mieszkáiąc/
Poki brzegu morskiego ostátká nie strácim/
Porty naprzod/ y zamki pograniczne spiżą/
Y ludźmi dobrze opátrz: Hołdownym Kśiążętom
Roskaż bydź pogotowiu: żołnierzom przypowiedz
Służbę: szpiegi rozeszliy: straż miey y ná morzu
Y ná ziemi: áby ćię łácniey niegotowym
Grekowie nie zástáli. To iest rádá moiá.

PRI. Jákobyś iuż ná oko/ dobry Antenorze/
Nieprzyiaciela widźiał/ ták śię widzę/ boisz.

AN. O Krolu/ teraz śię bać lepiey: bo zá táką
Boiáźnią/ y opátrzność/ y gotowość rośćie.
W on czás iuż prozny rozmysł: bo iuż/ ábo śię bić/
Abo vćiekáć trzebá: trzećiego nic nie masz.

PRI. A ia owszem ná dobrey pieczy wszytko mieć chcę/
Aby nam do ták nagłych vćieczek nie przyszło.

AN. Day to Boże: A to zás co zá białagłowá/
Z włosy rostárgánemi/ y twarzy ták bládey?
Drżą ná niey wszytkie członki/ pierśiámi práćuie/
Oczy wywráca/ głową kręći: to chce mowić/
To zámilknie. PRI. Moiá to nieszczęśliwa corá
Kássándrá: widzę że ią Duch Apollinowy
Zwykły nágárnął: nie lza ieno iey posłucháć.

KASSANDRA.

PO co mię prozno/ srogi Apollo/ trapisz?
Ktory wieszczego Duchá dawszy/ nie dałeś
Wagi w słowiech: ále mę wszytkie proroctwá
Ná wiátr idą/ nie máiąc v ludźi wiecey
Wiáry nád báśni prozne/ y sny znikome?

Komu ſerce ſpetáne/ ábo pámięći
Zgubá moiey pomoże? komu z vſt moich
Duch nie moy pożyteczen? y ſmyſly wſzytki
Cieżkim nieznośnym gośćiem opánowáne?
Prozno ſie odeymuie: gwałt mi ſie dźieie:
Nie władne dáley ſobą: nie ieſtem ſwoiá.
Ale gdźieżem/ prze Bogá? świátłá nie widze:
Noc mi iákaś przed oczy nagła vpádłá.
Owoż mamy dwie ſłońcá: owoż dwie Troi:
Owoż y łáni morzem głebokim płynie.
Nieſzcześliwa to łáni: złey wrożki łáni.
Brońćie brzegow/ páſterze/ niedopuſzczayćie
Tey niezdárzoney gośćiey nigdy do ziemie:
Nieſzcześliwa to ziemiá/ y brzeg nieſzczeſny/
Gdźie tá łáni wypłynie: nieſzczeſna knieiá/
Gdźie wnidźie/ y gdźie gládki ſwoy bok położy.
Wſzytki ſtopy/ wſzytki iey łożyſká/ muſzą
Krwią opłynąć: vpadek/ pożoge/ puſtki
Zſobą nieśie. O wdźieczna oyczyzno moiá/
O mury/ nieśmiertelnych reku roboto/
Jáki koniec was czeka? Ciebie/ moy bráćie/
Stróżu oyczyzny/ domu zacna podporo/
W koło murow Troiáńſkich Teſſálſkie konie
Włoczyć groża/ á twoie oziebłe ćiáło/
Bedźieli chćiał nieſzczeſny oćiec pochowáć/
Muśi ie v rozboycę złotem kupowáć.
Nieprzepłácony duchu/ ztobą poſpołu
Y oyczyzná vmárła: iednáż mogiłá
Oboie was przykryie. Lecz y ty ſrogi
Trupokupcze/ nie dawno y ſam poleżeſz/
Strzałą nie meżney reki predką obieżdżon.
Coż potym? kłoda leży/ á że pniá przedśie

Nowa rozgá wyrosłá/ y nád nádźieie
Predko ku gorze idźie. A to co zá koń
Ták wielki ná poboiu sam ieden stoi?
Nie wodźcie go do stáyni/ rádzę/ nie wodźcie:
Biie ten koń y kąsze; spalcie go ráczey/
Jesli sámi od niego zgorzeć niechcecie.
Czuycie stroże; noc idźie: noc podeyzrzána.
Wielki ogień ma powstáć: ták wielki ogień/
Że wszystko/ iáko w biały dźień/ widáć będźie:
Ale názáiutrz záś nic widáć nie będźie.
W ten czás/ oycze/ áni iuż Bogom swym dufay/
Ani się poświeconych ołtarzow łápay:
Okrutnego lwá szczenię zá tobą bieży/
Ktore ćię páznokćiámi przeymie ostremi/
A krwią twoią swe gárdło głodne násyći.
Syny wszystkie pobiią: dźiewki w niewolą
Zábiorą: drugie kwoli trupom vmárłym
Ná ich grobiech bić będą. Mátko/ ty dźiatek
Swoich płákáć nie będźiesz/ ále wyć będźiesz.

CHORVS.

Rzućmy się co naprędzey/ á ná pokoy gdźie
Wyprowádźmy tę Pannę vprácowáną.

ANTENOR. PRIAMVS.

An. Te słowá/ Krolu/ nie są ku wyrozumieniu
Názbyt trudne; á zgołá tobie/ y oyczyźnie
Vpad opowiádáią: Prze ćię Bogá proszę/
Nie waż ich sobie lekce/ áni miey zá baśni.

PRI. Jeszcze tego nie práwie tá przećiwna wiedmá/
W mie wmowiłá/żebych śie miał bać: ále przedśię
Postrászyłá mie nieco: zwłaszczá że mi przyszedł
Sen ná pámięć żony mey: bo gdy z tym złym synem
Alexándrem chodźiłá/ máło przed ślężeniem /
Sniło śie iey iuż ná dniu/ że miásto dźiećięćiá
Pochodnią vrodźiłá. AN. Y iam też to Krolu
Jeszcze ná ten czás wiedźiał: y pomnię/ iáko to
Wieszczkowie wykłádáli/ że to dźiećię miáło
Vpad oyczyznie przynieść: czego/ widzę/ blisko.
PRI. Dobrze to pomnisz: ále y iam był roskazał
Grzechu tego nie żywić: Dawno to ná puszczy
Wilcy mieli rozdrápáć/ y kośći nieszczęsne
Po pustych gorách roznieść.
AN. A lepiey było/ niżli nam przeń wszytkim zginąć.
Co zá więźniá to mamy? vbior to iest Grecki.

ROTMISTRZ. WIĘZIEŃ.

ROT. Tákći/ Pánowie: wy tu rádźićie/ á w polu
Grekowie nas woiuią. Wczorá o południu
Pięć Gáler ich przypádło ná Troiáńskie brzegi.
Ludźi wprawdźie nie bráli/ áni też palili/
Ale cokolwiek było w polu bydłá/ wźięli.
Jáko nas tám niewielki ná ten czás był poczet/
Kuśiwszy śię kilkákroć o nie/ muśielichmy
Náostátek dáć pokoy: kilká głow iest przedśię
Zábitych: ten sam ieden tylko poimány:
Ná probie to powiedźiał/ że Greckiego woyská
Tyśiąc Gáler ná kotwicách pogotowiu stoi
W Aulidźie: ktorzy tylko ná posły czekáią.

A ći ieſli Zeleny názad nie przynioſą/
Jákoż widzę/ że bez niey ták ná morze wśiedli/
Wßyſtko ſie to woyſko tedyż ma rußyć/ y proſto
Ku Troi zągle podáć: Wßák ták? WIEZ. Nie pochybnie.
ROT. Hetmánem Agámemnon?
WIE. Ten: brát Menelaow.
PRI. Raz więźnia tego ſchowáć/ y opátrzyć dobrze.
To wiec iuż Antenorze inßa/ niż proroctwá/
Abo ſny białogłowſkie: ále wßyſcy przedśie
W ieden cel biią: Jutro co naraniey
W rádę wnidźmy: á ztámtąd iuż áni wychodźmy/
Aż obronę vrádźimy. ANT. Bacżę że iey trzebá.
Acz mi to ſłowá przykre/ y coś nie bez wrożki/
Ná káżdy rok nam káżą rádźić o obronie:
Bá radźmy też o woynie: nie wßyſtko ſie brońmy:
Radźmy/ iáko kogo bić: lepiey niż go czekáć.

SZACHY IANA KOCHANOWSKIEGO;

I. M. P. Ianowi Krzyſztofowi, Hrábi z Tárnowá, Káſztell: Woynick: przypiſáne.

PRZEDMOWA.



Woyne powiedźieć myśli ſerce moie/
Do ktorey mieczá nie trzebá/ ni zbroie/

Ani pánćerzow / áni árkábuzow:
Tá walká czyśćie może bydź bez guzow.
A temu wyieżdżáć nie potrzebá w pole/
Wszystká sie spráwá ogląda ná stole.
Jáko dwá Krole przećiw sobie śiedą/
A rownym woyskiem potykáć sie będą.
Jeden z nich w iásney / drugi w czarney zbroi:
Ten wygra / przy kim dobry Hetman stoi.
Tym ćie ná ten czás / moy Hrábiá / dáruie /
Przyimi zá wdźięczne / poki nie zgotuie
Co godnieyszego / czymbych mogł zábáwić
Vszy twe / y sam lepiey sie postáwić.
Masz przed oczymá domowe przykłády/
Jákiey potrzebá czásu woyny rády:
Jákiego mieyscá szukáć obozowi:
Jáko szykowáć vsy ku boiowi:
Gdźie czás potemu / iáko bitwę zwodźić:
Kiedy nie rowno / iáko lud vwodźić.
Ja záś / czym mogę / tym sie popisuię/
Drewniáne woyská przed tobą szykuię:
A ty sie nie wstydź / maszli czás spokoyny/
Przesłucháć tey to krotochwilney woyny.
Bo y Apollo łuku bez przestánia
Nie ćiągnie / pilen czásem y śpiewánia.

SZACHY.

Tarses Krol Duński / miał Dźiewkę nadobną /
We wszystkich spráwách swoich ták osobną:
Że iey ná ten czás rowniá mieć niechćiano.
Przeto z dálekich kráin przyieżdżáno:

Chcąc śię przypátrzyć iby zbytniey gładkośći /
A vczestnikiem bydź tákiey miłośći.
Pelen dwor záwżdy bywał cudzoźiemcow/
Czechow/ Polakow/ Fráncuzow y Niemcow.
Ale dwá iednák przed wszystkimi byli /
Ktorzy ná dworze czás długi służyli.
Fiedor á Borzuy/ wielkich domow obá /
Co sámá mogłá pokázáć osobá.
Ci dwá przed sobą często śię skrádáli /
A o Krolewnę Królá nálegáli.
Nákoniec/ obá táką chuć kniey mieli/
Ze śię bić o nie poiedynkiem chćieli.
Poki mogł oćiec/ ná słowie ie chował /
Abowiem obu iednáko miłował.
Ale że końcá ich prośbie nie było/
Odmáwiáć mu śię dáley nie godźiło.
Wziąwszy ie tedy ná spokoyne gmáchy /
Vkázał pálcem ná toczone száchy /
A rzekł: w tych szránkách wáżná bitwá będźie :
Duższy ná łonie v mey cory śiedźie.
Obá Krolowi z chucią dźiękowáli /
O czás y mieysce pilnie śię pytáli.
Mieysce ná zamku/ czás we dwie Niedźieli/
Z woley Krolewskiey/ náznáczony mieli.
Obiemá potym po kárćie posłano/
Gdźie wszystek sposob ták im opisano:
Kto grze rozumie/ może śmiele sądźić :
A kto nie świádom/ lepiey śię porádźić.
Tablicá naprzod málowána będźie /
Tę pol sześćdźieśiąt y czterey záśiędźie.
Polá śię czarne z białymi mieszáią /
Te śię owemi wzaiem przesádzáią.

W tym plácu woyſká położą ſie obie/
 A po dwu rzedu wezmą przećiw ſobie.
Czterykroć czterzey z káżdey ſtrony śiedą/
 A tym ſpoſobem ſzykowáć ſie bedą.
Rochowie z brzegow/ wiec Rycerze po nich:
 A potym Popi przyśiedą ſie do nich:
Krol z pánią bierze z poyśrzodku dwie poli:
 On rożną bárwe/ á tá ſwoie woli.
Piechotá przed nie wyćiąga ná czoło /
 A miedzy woyſki puł tablice goło.
Káżdy z tych tedy ſwoią drogą chodzi /
 A przez drugiego ſkákáć ſie nie godzi:
Chybá iezdnemu: bo ten świádom drogi/
 By też naćieśniey/ nie záwádzi nogi.
Roch ma te wolność/ y nádáne práwo/
 Przodkiem y zádkiem w lewo bić y w práwo.
W trzeći rząd Rycerz/ zákolwſzy wpada:
 Ale ná inſzey co raz bárwie śiada:
Białe á czarne/ co ná vkoś idą /
 Ná Popy ſpołem wſzytki polá przyidą.
Bábie ſie prozno náwiiáć: y w oczy /
 Y w zad vderzy/ w ſtrone tákże ſkoczy:
Czáſem y z Popy iedną drogą chodzi /
 Jedno ſie z ſámym rycerzem nie zgodzi.
Krol poſpolićie ſwego mieyſcá pilen:
 A wſzákoż może ſwemu też bydź śilen.
Bo w okrąg śiebie/ wſzytki mieyſcá trzyma:
 Kto ſie náwinie/ tego y ſam imá:
A kiedy głodzien/ do kuchnie rad ſkoczy/
 Dokąd z pierwſzego mieyſcá nie wykroczy.
Drab ná proſt chodzi: ále z boku kole /
 A iego wſzyſtek ſkok ná pierwſze pole:

Chybá gdy z plácu pierwßego zſtepuie/
W ten czás trzeciego polá doſkákuie.
Gdźie tez ná zagon oſtáteczny pádnie /
Ták wiele/ iáko y Krolowa władnie.
To tez nákoniec przypomnieć nie ßkodzi/
Jeden po drugim záwzdy w tey grze chodzi.
A nigdy wiecey mknąć/ iednym nie dádzą:
A gdźie ço wezmą/ tám ſwego poſádzą.
Grá koniec bierze/ kiedy naiáchány
Krol/ nie ma nigdźiey vćiec pewney ściány.
Gdźieby wpadł w śidło/ kiedy lud potráći /
A ßáchu nie wźiął/ táki met nie płáći.
Te w ſobie kártá zámykáłá ßtuki.
Oni/ choć mieli z potrzebe náuki /
Wßákoz ią przedśie rádzi przeczytáli /
A dla ćwiczenia záwzdy ßáchy gráli.
Kiedy czás przyßedł/ wśiedli ná ſwe konie /
Nic nie czekáiąc/ zeby ſłano po nie.
Nádźieiá dobra obudwu ćießyłá /
A z drugiey ſtrony boiazn ie trapiłá:
Abowiem tám iuz miáło ſie pokázáć /
Komu ták miły zakład miano ſkázáć:
Ale ze byłá ták Krolewſka rádá /
Niz co poczeli/ śiedli do obiádá:
Gdźie drudzy gośćie y z Krolem śiedźieli /
A ći zeznáwáć z obudwu ſtron mieli.
Gdy ſie náiedli/ obruſy zebrano/
A potym ná wet ßachownice dano.
Krol pomilczawßy/ rzecz do nich vczynił /
Proßąc/ zeby go zaden z nich nie winił:
Jz/ ocz był proßon/ az do tąd odkłádał /
Wßyſtko ná ſame/ á ich godność ſkłádał:

Bo niechćiał ná sie bráć rozsadku tego/
    Ktoby godnieyszy był z nich dźiewki iego.
Lecz teraz niechay fortuná pokaże/
    Komu przysadźić Krolewne dźiś każe.
A to wam mowią/ cośćie tu zostáli/
    Byśćie żadnemu z tych nie pomagáli.
W czym sie nie zgodzą/ zdánie swe powiećie/
    Dáley nic: o co idźie / sámi wiećie /
Zátym oni dwá tablice sie ieli /
    A woyská ná niey szykowáć poczeli;
Biały sie zastep dostał Borzuiowi /
    A czarny przyszło wodźić Fiedorowi.
Stáneli przećiw sobie dwá Krolowie/
    Koroná złota ná obudwu głowie/
Támże zárázem wedle boku żony/
    Tá swego z lewey/ owá z práwey strony /
Pop ieden słucha Krolowey spowiedźi /
    A drugi sobie wedle Królá śiedźi.
Po nich Rycerze ná koniech we zbroi/
    Káżdy z nich pewnie swego sie nie boi.
Ná skrzydlá srogie Slonie postáwiono/
    A z nich sie Rochom bronić polecono.
Wtory rząd wszystek pieszy zástąpili /
    A gdy iuż wszyscy tak gotowi byli /
Napierwey losy (choćia ná tym málo)
    Rzućić o przodek obiemá sie zdálo.
Dwie pieśći Borzuy zámknione pokazał/
    Jedne z nich obráć Fiedorowi kazał.
On wźiął zá práwą: w obierániu zbładźił:
    Pieszkowi/ przodek/ białemu przysadźił.
Terazby czás był/ pánny z Helikoná /
    Przywieść ná pámieć/ iákich ktora stroná

Forte-

Fortelow przećiw drugiey vżywáłá
A z nim śie práwie woyná dokonáłá/
Jáka moc wielka ludźi poginełá/
A komu głowe czyia ßáblá śćiełá.
Nie śmiem śie bez was puśćić ná te wode/
Bo widze zbytnie wielką niepogode:
Wy sáme/ nawe/ y żagle spráwuyćie/
A gdźie co trudno/ tám mie záſtepuyćie.
Iż tedy przodek przypadł Borzuiowi/
Kazał wnet w pole wyćiagnać pießkowi/
Ktory ná ten czás pániey posługował/
Jednák nikomu serca nie zepsował:
Bo przećiw niemu/ Pan woyſká czarnego/
Wypráwił tákież dworzánina ſwego.
Jeden drugiemu niechćiał namniey złożyć/
Nátárßy ná śie/ nie mogli śie pożyć:
Bo pießek/ ieśli ná bok nie vderzy/
Bać śie nie trzebá/ w czoło dármo mierzy.
Potym śie ćicho z obu stron ſkradáli:
To ztąd/ to zowąd/ ná śie przymierzáli:
Aż iednym rázem czarny śie powadźił/
Co śie był naprzod przed inße wyſádźił:
Białego pießká wnet gárdłą pozbáwił/
A ſam ná iego mieyſcu śie záſtawił.
Ale niewiedźiał że drugi nań stoi:
Przebił go mieczem pießek w białey zbroi.
Zátym Krol czarny/ przed ieden huf cáły/
Do kuchni ſkoczył zá oſtátnie wáły.
A w tym Rycerze ná plác wyiáchali/
Okrutną ßkode w pießych podźiáłáli.
Bo gdźie śie ieno ktory z nich záwinał/
Trzey/ ábo czterzey/ rzadko ieden zginał.

Ale gdy Borzuy liche pieszki dłażył/
Ná co wietszego chytry Fiedor ważył:
Rycerzá swego/ to tám/ to sám wodząc/
Prostemu ludu bárzo máło szkodząc.
Stánąwszy gdzie chćiał/ otrząsnął sie z prochu/
A dał szach Pánu/ o práwego Rochu.
Vtráty Borzuy nie mogł sie vchronić/
Obudwu záraz trudno było bronić.
Wziął w práwo Krolá: Rycerz nátárł koniem/
Obálił Rochá/ y z wieżą y z słoniem.
Nie ládá szkodá przyszłá ná białego/
Bo po Krolowey/ nie mász mężnieyszego.
Alec to tobie/ Rycerzu/ zápłáćić/
Byś miał y sto szyi/ przedsiec ie tu stráćić.
Ták mowiąc/ drogę pilno mu záwierał/
A káżdą pomoc wielkim gwałtem spierał.
A ten dopiero widzi swoie błedy/
Strách go zdiął/ áno vciec nie mász kedy.
Bábá do niego rozebráłá śćiány/
A tám sie trudno wymknąć miedzy pány:
Owa go mieczem Krolowá przebiłá:
Ze nie kto inszy/ tá go rzecz ćieszyłá.
Dobrze żyw biały/ gniew mu przystepuie/
Ze bok v śiebie słábszy ieden czuie:
Radby sie pomśćił/ á swego też vbił:
Jáko gdy w zwádźie woł práwy rog zgubił:
Oślep sie miece/ á krew z niego pluszczy:
Ryk sie rozlega w dłuż/ y w szerz po puszczy.
Te twarz miał biały po tákim popłochu/
Kiedy mu cnego poimano Rochu.
Kto sie náwinie/ bierze/ śiecze/ pali/
A tym nie ćierpiał/ co pod strożą stali/

By iedno z nim też nieprzyiaciel leżał/
   Z nieszczesnym woyskiem ná śmierć pewną bieżał.
Fortelu wszedy pátrzał Fiedor swego;
   Jedno szcie sobie przeglądał z drugiego;
A iuż nie blizu ná Krolową łowi/
   Każe sie po nie przymykáć pieszkowi;
Zdrády nie da znáć/ wnet potym żáluie/
   Jákoby źle szedł/ w rzeczy sie fráśuie.
A iuż był Popu práwego násádził/
   (A kogoby ták zły człowiek nie zdrádził?)
Jedenże pieszek drogę był zástonił/
   Tym nátárł ná huf/ á nikt go nie bronił.
Borzuy iż dawno ná drabá przymierza:
   Jeno że ieszcze niepráwie dowierza:
Ledwie tchnął pálcem: á ten iáko z kuszę/
   Porwał Krolową wnet zá Federpuszę.
Stoy/ rzecze Borzuy/ goracoś kapány/
   Nie tákći gráią/ brácie/ miedzy pány:
Wroć mi sám Bábę: czekay/ áż ia poydę/
   Bo pewnie z tobą ták rzadu nie doydę.
Wiec Fiedor/ bychwá popráwiáć sie miáłá/
   Do sądnego dniá graby trwáć musiáłá:
Jużeś sie dotknął/ á w tey grze/ kto ruszy/
   Wymowki nie mász/ z tym sie ná plác kluszy.
Odpowie Borzuy: tego ná wymowie
   Nie było: niechay powiedzą pánowie.
Tákby przystało/ y ták ma bydź słusznie/
   Czego kto dotknie/ tymby miał iść dusznie;
Lecz iż nie było żadney o tym zmiánki/
   Kazano záśie puścić Bábę w szránki.
Ale nápotym niech sie nikt nie myli/
   Czymeś tknął/ tym iedź: ták stárzy chodźili.

Nie z dobrą wolą Pániey Fiedor wrócił/
    Dobrze ſie wſtrzymał że tuż nie przewrócił
Wßytkiego woyſká/ záraz y z Hetmány:
    Jeno że baczył ná zakład/ á Pány.
Nákoniec do tey rády ſie przychylił:
    Aby go był gdźie przez noge náchylił:
A kazał Kśiedzu drogą Rycerzową/
    Náiácháć krzywym ſkokiem ná Krolową.
Rzecze mu Borzuy: tym mie nie oßukaß/
    Ráczey w czym inßym ſwoie biegłość vkaż.
On iákoby ſie w tym był nie obaczył/
    Vpomniał Kśiedzá/ żeby názad raczył.
Już mu ná rece pilniey pogladáią:
    A rády czáſem dwiemá pomykáią:
A ſwego/ widze/ ſwymże bráć nie wádźi/
    Kiedy pożytek iáki ná to rádźi.
Nie miło ſtronie: ále dźień targowy/
    Pátrz káżdy ſwego/ á vmykay głowy.
Káplan z Rycerzem/ á obádwá biali/
    Jeno przez ieden plác od śiebie ſtali:
Vyźrzał drab czarny/ y nátárł ná obu/
    Pewnie iednego poniosą do grobu.
Káżdy z nich dobrze nogi nágotował/
    Kogoli drożey Krol bedźie ßacował?
Wielka ſie godność w Rycerzu náyduie/
    Że iego drogi nikt nie záſtepuie:
A ſwoim ßachem może wiele ßkodźić/
    Bo záwżdy przed nim muśi Krol vchodźić:
A on tym czáſem rad co złego zbroi/
    Jeſli gdźie Bábá/ ábo Roch źle ſtoi.
Popu mi żaden niechay też nie gáni/
    Bo ták ßkodliwie/ iáko ktory/ ráni.

Kto drugi z bliſká/ á ten y z dáleká/
Podeprzeć może w potrzebie człowieká:
Może dáć ábſzách/ co też nie pul rzeczy/
Trzebá ſie w ten czás dobrze mieć ná pieczy.
Ták tedy mowią gracze náuczeni/
W ćieśni mąż Rycerz/ á Pop ná przeſtrzeni.
A tá przyczyná byłá Borzuiowi/
Że tám folgował wiecey Rycerzowi:
A Popu zabił pieſzek niecnotliwy/
Trzeſą go drudzy/ á on iuż nie żywy.
Ná Bábę dawno czarny Rycerz godźi/
Jeno że mu Pop od ſpáśi záchodźi.
Roch ſie też biały ku potkániu ſtroi/
A w świetney ſobie poſkákuie zbroi:
Potym o Bábę dał ſzách Rycerz w bieli/
Tuſząc/ że mu iey obronić nie mieli/
Ale ſie bárzo tą nádźieią zdrádźił/
Bo ſie nań z łukiem czarny Pop wyſádźił.
Acz widźiał drabá/ ktory nań też mierzył/
Wſzákoż Rycerzá ták bárzo vderzył/
Że ná nim przednia bláchá ſie przepádłá/
A ſtrzałá prawie áż do pierza wpádłá.
Wźięto go z placu: támże też y Kśiedzá
Zábiłá z proce/ licha pieſza nedzá.
A tego záſie przybieżawſzy drugi/
A ty ſná biieſz/ pśie/ Krolewſkie ſługi:
Zátym ſie wielkie zámieſzánie ſtáło/
Co raz/ tym wiecey burdy przybywáło.
Rochowie ſrodzy z wież ná woyſko biią/
Kápłani z łukow bez przeſtánku ſzyią.
Rycerze byſtre konie roſpuśćili:
Nie był kąt ieden/ gdzieby ſie nie bili.

Rádá/ dwor/ drabi spolem sie mieszáią/
　Nie wiecey/ ieno po bindách sie znáią.
Mestwo z fortuną pospolu stánelo/
　To woysko teraz/ owo záś moc wzielo.
Ten tego biie/ áli sam záś mdleie/
　Wszytek sie zastep/ to tám/ to sám chwieie.
Rownie ták/ iáko szumne morskie wody/
　Prze wielkie wiátrow vpornych niezgody/
Jedne po drugich prowádzą bálwany
　Do tych/ y owych brzegow ná przemiány:
A páni biała z mieczem sie záwiia/
　Kto sie nágodzi/ do rázu zábiia.
Sprzątnełá drabá: ieszcze dáley bieży/
　Dośięgłá Rochu ná wysokiey wieży.
To w te to w owe stronę száblą błyska/
　A przed nią w kupe huf sie czarny ściska.
Pełno iey wszedy/ rwie sie y w namioty/
　Przez geste wozy/ przez wáły/ przez płoty.
Widząc Krol czarny/ że źle ná wsze strony/
　Vćiekł sie y sam do lepszey obrony:
Wysłał Krolową w smálcowáney zbroi/
　Alić iuż oná troie dziwy broi.
Kogoś tám naprzod/ kogoś názad śćielá:
　Wieleś głow/ páni/ ná swą dusze wzielá:
Nápoły żywe białe: czarne konie/
　Wálą sie prawie ná obiedwie stronie.
Pospołu z draby śieką y Fenrychá
　Tego tu włoką/ sám owego Mnichá.
Kto kleske może/ kto pobite głowy/
　Tey ćiężkiey walki wypowiedzieć słowy:
Drewniáne trupy wszedy w koło leżą/
　A tu co dáley/ tym sie bárziey rzeżą.

Szyku nie pátrzą/ społem sie motáią/
Czarni ládá gdzie/ y biali pádáią:
Ták iezdni/iáko pieszy/ krom rożnice:
Bowiem Krolewskie obie miłośnice/
Ogniste miecąc ná przemiány strzały/
W zupełnych zbroiách przećiw sobie stały/
Pewnie iednego nie vstąpić kroku/
Ażby z nich ktora kulkę miáłá w boku.
Tym czásem więźniow obá Krole strzegli/
Y trupow/ tych co ná plácu polegli:
Zeby záś iáko z martwych nie powstáli/
A drugi raz sie znowu nie potkáli.
Niewiedzieć ktorym fortelem/ számpierzá
Podszedł wodz biały/ y dostał Rycerzá/
Ktory niedawno przez kápláńską kuszę/
Przed sámym Krolem dał był Bogu duszę.
Więc go przy desce/ by nie czuła hordá/
Cicho posádzi: á ten záś do kordá.
Jáko gdy Wiedmy Thessálskie dostáły
Swieżego trupá/ y czártow zwołáły/
Fałszywą duszę podmiátáią w ćiáło/
A to pochwili záś ná nogi wstáło/
Mowi bespiecznie/ widzi iáko trzebá/
Vżywa tákież/ iáko drugi/ niebá.
Poszedł ná tego Rycerz był człowieká/
Ale go Fiedor obaczył z dáleká/
Vśmiechnąwszy sie/ rzecze: toć nowiná:
A nie tyżeś był wskrześił Piotrowiná?
Nie trzebáć świádkow trzećioletnich tobie/
Masz práwo dobre/ chowáy tego w grobie.
Smiałby sie Borzuy/ lecz mu nie do śmiechu/
Nie każe świętych wspomináć dla grzechu.

Wzięto Rycerzá zátym z ſzachownice/
Idziſz nieboże znowu do ćiemnice.
Już teraz bárziey obá ná ſie wążą:
Przeſkoki lepſzą opátruią ſtrażą.
A Báby przedſię puśćili w zagony/
Morduią/biią/ okrutne złe żony.
Siádły nierychło potym przećiw ſobie/
Y ſtrzegą pilnie ſwoich Krolow obie.
A oto biała z tyłu przyſkoczyłá/
Murzynkę śćiełá/ ni ſie obaczyłá.
Sámá też w boku tuż odnioſłá ſtrzałę/
Nie długo miáłá z zacnych łupow chwałę.
Wſzyſcy poyżrzeli z tey ſtrony y z owey/
Litowáł z płáczem káżdy ſwey Krolowey.
Słyſzałby tám był lámenty niewieśćie/
Kiedy nieśiono ćiáło ná przedmieśćie.
Nuż hurmem záraz práwie wſzytkie roty/
Ná hetmáńſkie náćiſkáć ſie namioty.
Káżdemu zá ſwe/ iednáko ſie boią:
Wſzyſcy niepráwie w dobrey toni ſtoią.
Lecz im nie wſzytká ieſzcze moc vſtáłá/
Oboiá ſtroná ſwe pośiłki miáłá;
Maſz Rochu z Popem/ Krolu czarney zbroie;
Maſz y Rycerzá ktemu pieſzkow dwoie:
Y ty ták wiele/ białych hufow pánie/
Ieſzcześ ná zamiar ieden drab zoſtánie.
Oſtátek ſámi miedzy ſobą ſkłoli:
Człowieká/ pátrząc/ práwie ſerce boli.
Ano z obu ſtron bárzo poczet máły/
Szláchtę wybito/ dwory ſpuſtoſzáły:
Krolowie ſmutni/ po ſwych miłośnicách
Teſknią/ że ſámi legáią w łożnicách.

Acz pierwsza miłość obiemá pánuie:
　Wszakoż potrzebá sámá roskázuie/
Aby dla rządu y lepszey obrony/
　Káżdy/ gdźie może/ pátrzał sobie żony.
Naprzod do pánien służebnych Krol biały
　Roskazał/ ktore ná vstroniu stały/
Ze nie brákuiąc bynamniey w osobie:
　Jedne z nich myśli wziąć zá żone sobie:
Tylko żeby sie mężnie popisáłá/
　A ostátniego kresu dobieżáłá.
Wnet serce wźięły trzy krolewskie sługi/
　Poszły zá sobą/ iáko był plác długi.
Lecz iedná przedśie ochotnieysza byłá/
　Dáleko názad drugie zostáwiłá:
Wykrzyka lecąc/ skrzydłá iey pod nogi
　Sławá przydáłá/ y zakład ták drogi.
Nikt nie przeszkadza: bo też z drugiey strony/
　Krol czarney bárwy/ szuka sobie żony.
Więc rownym pędem bieżą ku kresowi/
　Przypátruią sie drudzy zawodowi.
Ale że czarna pozad zostáć miáłá/
　Ná towárzyszá poczekáć wołáłá.
A pop tym czásem z Rycerzem wyćiekli/
　Ostátek woyská białego wyśiekli.
Rycerz nie zginął/ y Roch sie obronił/
　Ale nabárźiey Krol małżonki chronił:
Skoro też Páni ná kreśie stánęłá/
　Złotą korone wnet ná głowę wźięłá.
Przybyło serca nie máło białemu/
　Ale zás wiele vpádło czarnemu.
Sam sie Krol bárzo do kątá nápiera/
　Bo nań Krolowa iuż bárzo náciera:

A żeby páná tym rychley pożyłá/
Rząd wßytek po nim Rochem záſádźiłá.
Sámá iuż po nim ćicho ſie przykrádnie/
Zkąd mogłá Królá iuż pochodźić snádnie.
Zła Fiedorowá/ ſtoi w mećie práwie:
Tußą/ że będźie rychło po roſpráwie.
Day ſie nieboże/ co raz/ to mu rzecze/
A tego żáłość nieboraká piecze.
Obrony żadney od metu nie widźi/
Szkody żáłuie/ á ktemu ſie wſtydźi.
W tym wieczor záßedł/ słońce iuż pádáło:
Proſtoć ſie metu Fiedorze niechćiáło.
Borzuy nálega/ przedśie każe chodźić/
Coż o iedno ßćie mamy ſie rozchodźić?
Stánęło ná tym/ áby gráć przeſtáli/
A iutro ráno oſtátká dográli.
Wßákoż odchodząc ßáchy poznáczyli/
A z káżdey ſtrony grze ſie przypátrzyli.
Naprzod Krol czarny (áby káżdy wiedźiał)
Rochu ſie trzymał/ ktory w kąćie śiedźiał.
Przed Krolem ſtał Koń w piątym polu práwie/
A pießek w ßoſtym y ná teyże łáwie.
A wedle niego drugi w práwey ſtronie/
Pop przez ieden plác názad ku obronie.
Krol biały pátrzał ná ſwego ßámpierzá/
Przez drabá/ y przez czarnego rycerzá.
A ſwego Rochu poſádźił ná ſtronie/
Pod Krolem czarnym/ ná wtorym zagonie.
Tym obyczáiem obá vſy ſtały/
A czarney przodek/ zeznawał Krol biały.
Tego pálácu obá ſtrożom zwierzą/
Sámi zá Krolem idą ná wieczerzą.

Troche ie Fiedor/ piie bárzo máło/
Wszytko mu serce v Száchow zostáło.
Ciesza go drudzy/ drudzy kniemu piią/
A iemu prawie psi zá vchem wyią.
Pokoy káżdemu potym náznáczono/
A mury zewsząd strażą opátrzono.
Anny iuż teszno (ták dziano Krolewnie)
Ze dotąd niewie / czyiá ma bydź pewnie.
Ná obu wprawdzie pátrzyłá łáskáwie/
Ale co wiedzieć komu serce prawie.
Wywiedziawszy się/ ná czym grá stánełá/
Jedne zá reke pánią stárą wzięłá:
A przyszłá prosto przez táiemne gmáchy/
Ná te drzwi kedy zostáwiono Száchy.
Stroże poczuią/ poznawszy po mowie/
Puścili rázem obie białegłowie.
Pánná się záraz do Száchow rzuciłá/
Wiec pilnie pyta/ gdzieby czyiá byłá:
Poyźrzy ná czarną: gorzey bydź nie może/
Do pierwszego szcia/ biała ią przemoże.
Jedno że czarney przyidzie naprzod chodzić/
Jeszczeby iey snadź nieco mogł pogodzić.
A rzecze: dobry rycerz iest od zwády/
Popu też nie źle záchowáć od rády.
Dáć zá miłego wdzięczną rzecz/ nie szkodzi/
Piechotá przedsie iáko żywo chodzi.
Obroći Rochu ná Krolá rogámi/
Sámá wynidzie zálawszy się łzámi.
Fiedor iuż dawno zwątpił o Krolewnie/
A Borzuy mniema/ że iuż wygrał pewnie:
Ten prosi Bogá/ by rychley świtáło/
Ow/ ráczey żeby nocy przybywáło.

W swą miárę przedśię zeszłá noc/ á potym
 Swiát się rozświećił wszytek słońcem złotym.
Leniwo Fiedor vbierá się w száty:
 Widzi że trudno ma bydź bez vtráty.
Jdź przedśię: kto wie/ co sczeście przynieśie:
 Nie káżdyć/ sczęście iednákie/ dźień nieśie.
Komu Bog ieszcze nie obiecał śmierći/
 By dobrze skonał/ z grobu się wywierći.
Już go nie blizu czekáią ná śieni/
 Wyszedł nie rychło/ á twarz mu się mieni.
Wszákoż gdźie może/ śmiechem żal pokrywa/
 A sobą przedśię nędznik pochutnywá.
Przyszli ná száchy do dawnego stołá/
 Tám (iáko mowią) táż bábá/ też kołá.
Obrony przedśię nie widźi metowi/
 Pyta/ kto rogow nákrzywił Rochowi:
Bo wczora było wszytko poznáczono.
 Sluchay/ toć ná to/ błaznie vczyniono/
Stroże powiedzą/ że Krolewná wczorá
 Przyszłá tu byłá iedno sámowtorá/
Niemáłą chwilę ná Száchy pátrzyłá/
 Potym odchodząc/ Rochem obroćiłá.
A coż wżdy rzekłá/ pocznie Borzuy pytáć/
 Już widźi/ kogo má zá męża witáć.
Powiáda: Dobry Rycerz iest od zwády/
 Popu też nie źle záchowáć od rády.
Dáć zá miłego wdźięczną rzecz/ nie szkodźi/
 Piechotá przedśię iáko żywo chodźi.
Tom dawno słychał/ Borzuy ná to powie/
 Káżdy się tego bárzo łácno dowie/
Ze Rycerz męstwá ręką dokázuie/
 Biskup podobno więcey w głowie czuie.

A Fiedor co ma/ dalby wszytko pewnie/
By sie mogl iáko zostáć przy Krolewnie:
To tez nie dziwno/ że piechotá chodzi/
Bo nie ma koniá/ áni iezdzić lodzi.
Odpowie Fiedor: niechay Pan bláznuie/
Lácno durowáć kiedy przystepuie.
A sam po stole położywszy łokćie/
Mysli nád száchy/ á gryzie páznokćie.
Myśli co ma bydź z Rycerzem zá zwádá/
Jáko to ma bydź tá Popowá rádá:
Gdzie tá wdzieczna rzecz/ ábo gdzie ten mily/
Dla czego przedśie piechoty chodzily:
Nákoniec czemu Rochem obroćilá/
Pewnie że dármo tego nie czynilá:
Dobrze żyw myśląc: á ten vpominá/
Fiedorze bráćie/ sna nie dobra sina:
Fiedor nie slyszy nawietszego szumu/
Wszytki tám smysly zwabil do rozumu.
Potym sie dobrze dlugo námyśliwszy/
Wstal/ y rzekl: Krolu moy namilośćiwszy/
Jeden iest fortel ná szcześćie wszelákie/
Lub zle/ lub dobrze/ serce mieć iednákie:
Kogo fortuná srogim nie pobilá/
Tego láskáwym okiem nie zmamilá:
A kto sie bárzo rozbuia w pogode/
Ten záśie skrzydlá powieśi w przygode.
Niechże iuz idzie: á ty pátrzay pilnie:
Mam zá to/ żeś sie rádowal omylnie.
A niechay nie mam zá wygráną ktemu/
Jesli trzećim sciem met nie bedzie twemu.
Krol zá tym do nich bliżey sie przyśiedzie/
Wszyscy czekáią/ co nákoniec bedzie.

Vderzą w larmę: á Roch iednym skokiem/
Vśiadł Krolowi tuż pod sámym bokiem.
Co czyniß głupi? mierzi ćie tá trochá?
Chceß dármo stráćić ták wdziecznego Rochá?
Tu prozno ßukáć iákiey inßey rády/
Przyydźie do końcá z Rochem pátrzyć zwády;
Folgowáć dármo/ bo ták Krolá duśi/
Ze mu rad nie rad/ Krol wziąć gárdło muśi.
W tym drab przyskoczy/ Krol vstąpi kroku/
Przypádßy drugi/ poimał gi z boku.
To było tey gry sławney dokonánie/
Práwie nád wßytkich ludźi domniemánie.
Támże záráżem po pánne posłano/
Ktora zá żone Fiedorowi dano.
A Borzuy niechćiał bydź proßon ná gody/
Ani żegnawßy/ iechał precz z gospody.
Mnie też czás bedźie vchwyćić śie brzegu/
A odpoczynąć nieco sobie z biegu:
Wyśiadßy z morzá/ gdźiem Wide przeymował/
Ktory po wodách Auzońskich żeglował:
Vdátnym rymem opisuiąc boie/
Ná ktorych mieczá nie trzebá/ ni zbroie.

DZIEWOSŁAB IANA KOCHANOWSKIEGO.



A Ja zás ták rozumiem/ że do ożenienia/
Nie stanu wysokiego/ nie dobrego mienia:
Náwet áni gładkośći ták wam ßukáć trzebá/
Jáko wstydu/ á cnoty/ dárow przednich z niebá.

Bo ácz to wßytko dobre/ y ma swe przysmaki/
Ale z cnotą złożywßy poydzie miedzy braki.
Bo rzeczy są niepewne/ y ktoreczás gładzi/
A co nawiecey tákim przymiotom wiec wádzi.
Człowiek máiąc te dobrá/ dobry z nich nie bedzie/
R owßem miedzy złemi pełno tego wßedzie.
Ale cnoty nießczeście żadne nie zhołduie/
Ani wiek zazdrościwy iey krásy vymuie.
Kto te ma/ tego dobrym człowiekiem miánuią/
W tym iednym/ źli z dobremi społku nie náyduią.
Przeto ták ważmy gładkość/ ták dom/ y kleynoty/
Jákoby pierwße mieysce záwżdy miały cnoty.
Helená y w krolewskim domu sie rodziłá/
R gładkością nád inße obdárzona byłá:
A coż potym/ zdrádziwßy meżá włáściwego/
Ziechałá przez namowy gośćiá wßetecznego.
Jáki dom/ iákie złoto/ iáka gładkość przy tey
Przysądzie ma smákowáć/ myśli známienitey?
Cnotá tedy ma przodek/ iáko w káżdey rzeczy/
Ták y w małżeństwie/ y te naprzod miey ná pieczy.
Bo gdzie tá iest/ by dobrze nic wiecey nie było/
Człowiekowi z nią sámą żyć ná świećie miło.
Gdźie tey nie máß/ tám wßytko swoie cene tráci:
Zacność precz/ á vrodá przez niey iuż nie płáci.
Cnotą grunt záłożywßy/ kto przyniesie ktemu
R vrode/ y ßczeście/ bliski fortunnemu.
Bo dobrá ná trzy części mądrzy rospisuią/
Jedne w vmyśle/ drugie w ciele vkázuią:
Trzecie z strony przychodzą/ co ßcześciem zowiemy:
Wßytkich trzebá/ iesli żyć doskonale chcemy.
Vmysł/ rozum/ wymowe/ cnotá zástąpiłá:
Przy ciele sie zámyka zdrowie/ gládkość/ śiłá.

Fortu=

Fortunie przypiſuią rod/ powinowáctwa/
Doſtoienſtwo/ máietność/ ſkárby/ y bogáctwá:
Ale do Koryntu przyść nie káżdemu ſnádnie:
To wßytko? rzadko kiedy iednemu przypádnie.
Przeto trzebá nam wiedzieć/ iáko co ßácowáć/
Vmyſł naprzod/ y iego dáry vmiłowáć:
Potym dobrá cieleſne plác máią zá temi:
Dopiero ßczeście idzie z przypadki ſwoiemi.
Acz ia nie wątpię/ że to będzie w podziwieniu/
Iżem oſtátnie mieyſce dał dobremu mieniu/
Ktore ludzie dziśieyßy w tákiey cenie máią/
Że gwoli temu wßyſtko inße zámiátaią.
Ale iáko w gorącżce człowiek lubi wodę/
Máło ſię rozmyśláiąc że mu nieśie ßkodę:
Ták łákomſtwo bezecne ludzką myśl fałßuie/
Że mu nic/ okrom co wrzod rodzi/ nie ſmákuie.
A by nie tá zła febrá/ co nam ſmak ſkáziłá/
Inácżeyby zdrowa myśl o rzecżách ſadziłá.
Pátrzcie niewinne dziatki/ gdzie nie máß przyſády/
Ani ießcże vwodzą człowieká złe rády:
Vyźrzyß znáki niemáłe wrodzoney hoynośći/
Y cnoty: á nie vyźrzyß ſkępſtwá y chćiwośći.
Czemu? bo przyrodzenie ná mleku przeſtawa:
A máiąc co mu doſyć/ dáley ſię nie wdawa.
A by ludzie do końcá ták ſię ſpráwowáli/
A tylko przyrodzonym żądzom folgowáli/
Nie byłyby w tey cenie perły áni złoto/
Bo bez czego bydź mogę/ mogę nie dbáć o to.
Koniu tedy nie ſtęká rozum/ bez wątpienia
Vrody nie odſtąpi dla dobrego mienia.
Bo ieſli ku naśieniu zboża wßelákiego/
Ziárna práwie ná wybor ßukámy pięknego;

Jeśli w mnożeniu ſtádá vrody pátrzamy:
 W złączeniu ſwym/ nád to mieć mnieyſzą pieczą mamy:
Zkąd ſię ma nie kopá bru/ nie źrzobek przymnożyć/
 Ale człowiek/ ktory ma dobrá twego pożyć.
Z Krolá ſwego Spártánie wźieli wielką winę/
 Nie prze inſzą/ iedno przez tę niżſzą przyczynę:
Ze był obrał niezgrábną iákąś żonę ſobie:
 Niewieſz/ pry/ że my krolow czekamy po tobie?
Ale y to nam piſmem podano od wieká/
 Ze ná ſwoy własny wyraz Bog ſtworzył człowieká.
Zkąd możem to rozumieć/ że im kto cudnieyſzy/
 Tym nieiáko bydź muśi Bogu podobnieyſzy.
A tym bárźiey/ ieſli kto y myśl ták ſprawuie/
 Ze tegoż wizerunku záwżdy náśláduie:
Táka piekność zoſtáie záwżdy w ſwoiey mierze/
 Mądry/ kto imo wſzytko to iedno obierze.
Ale Midás gdy był tym od Bogá poczczony/
 Ze nie miał bydź w ſwey prośbie przezeń omylony:
Wſzytko/ práwi/ Bog może: á ia proſzę o to/
 Czego ſię kolwiek dotknę/ niechay będźie złoto.
O głupi Midá: widźiſz/ że nie tylko vſzy/
 Ale y rozum ośli noſiſz przy ſwey duſzy.
Przyzwolił Bog/ á on rad/ ledwie podźiękował/
 Ták iął ſzukáć ná czymby ſwey mocy ſkoſztował.
Vrwał rozgę/ rozgá ſię w złoto obrociłá:
 Kámień wźiął podle drogi/ áli złota brylá:
Zytá dotknął/ żyto wnet złotem zákwitnęło:
 Jábłká dośiągł/ á iábłko świecić ſię poczęło:
Vmywa ſię á złoto przez ręce ſię leie/
 Ledwie ogárnąć może ſercem ſwe nádźieie.
Złotą ſobie káżdą rzecz obiecuią ſłudzy:
 Zátym ſtoł przykrywáią/ przynoſzą ieść drudzy.

Siadł zá ſtoł/chleb wziął w rękę/z chlebá kruſzec prawy:
Potraw ruſzył/ wnet złotem ſtáneły potráwy:
Winá ſobie każe dáć: prożna myśl o winie/
Bo z ſklenice przez gárdło ſzczere złoto płynie.
Zlekł ſie neborak Midás/ widzi że pobłądził/
Bo mu vpad przynioſło/co on ſzczeſciem ſądził.
W doſtátku nie ma co ieść: á zá trunek wody/
Dałby y ono złoto/ y wſzytkie dochody.
Ręce do niebá wznośi/ Odpuść Pánie/ á tey
Głodney hoynośći pozbaw/ y nedze bogátey.
Midowemi przykłády ná złoto nie ważmy:
Ale káżdą rzecz wedle iey ceny vważmy.
Złoto ieſt rzecz nábyta/ á śilá vbogich/
Co pracą ſwą doſtáli namietnośći drogich.
Głádkość Bog dáie/ á kto bez niey ſie vrodzi/
By nabárziey prácował/ bez niey tákież ſchodzi.
Ale ná głádką pátrząc/ przedśie ſie nie náiem:
Tákżeć y z roley/ ſyná żadnym obyczáiem
Nie wyprzeżeſz/ bo ná to żonę poiąć trzebá/
A chceſzli ieść/ ſzukayże pługiem w roley chlebá.
Tedy poſágu nie bráć: byś Liturgá pytał/
Ináczeyby w vſtáwách iego nie wyczytał.
A przed Liturgiem ieſzcze kto żonę poymował/
Ten oycu ile kazał naprzod ofiárował.
Ja gdźie czego obyczay ieſt/ nie zákázuię/
Tylko co przed czym ſłuſznie ma iść/ vkázuię.
Ale o tym iuż názbyt. Do ćiebie miłośći
Przyſtępuię/ ktora maſz śilá ztąd zazdrośći/
Ze ludziom ſnadź źle rádziſz. Ale iż w niebie/
Y ná ziemi nikt nie ieſt beſpieczen od ćiebie:
A twym ſtrzałom trudno ſie páwężą záſłonić/
Ani vćiekáć/ ábo rozumem ſie bronić:

Proſze ćie/ miáłoliby kiedy przyść do tego/
Niechay nic nie miłuie/ co ieſt ſzkárádego.
Oſtátek ná twą łáſke puſzczam. Nie mieć złotá/
Jeſzcze nie ſzkoda: ále ſzkodá/ co ſromotá.
Do miłośći ták doſyć. Dido/ iáko żywa
Eneaſzá nie znáłá/ to rzecz nie wątpliwa:
Bo oná dobrze przedtym/ ległá w grobie byłá/
Nizli Troiáńſkie mury Grecka moc burzyłá.
To prawdá/ że ſwą reką śmierć zádałá ſobie:
Lecz/ o dobry Enea/ nie teſkniąc po tobie:
Ale vchodząc łożá Járby ſrogiego/
A miłuiąc małżonká choćia vmárłego/
Ktoremu y po śmierći wiáre chowáć chćiáłá:
Boday ták ſwego mężá káżda miłowáłá.
A ieſli kto rownego ſzuka towárzyſzá/
Vważże ſobie ten rym v Márcyáliſzá:
Podleyſzą żone poymi/ ták ia rádze tobie/
Bowiem ináczey rowni nie będźiećie ſobie.
Aczby ſnadź o te podłość/ druga ſie gniewáłá/
Jeſli Polſką przypowieść od mátki ſłycháłá.
Jákokolwiek: zrownánia w obyczáiách trzebá:
Dla ſpolney żony drugi niechćiał wniść do niebá.
Jnſze rzeczy v ludźi bacznych máło wáżą/
Bo z Fortuny nikomu chlubić ſie nie káżą.
Oſtátek Bogu porucz: Bog ſam wie co dobrze/
Ale człowiek nie ieſt w to ták opátrzon ſzczodrze/
Aby wiedźiał co z iego lepſzym: czás to potym
Okaże/ lecz nam teraz tylko ſie ſni o tym.
Tom ia piſał ná śioſtry ſwey miłey żądánie/
Ktore v mnie ták ważne/ iáko roſkazánie.
A ſámá ſie do tego dobrze przyłożyłá:
Náleść rym/ to nawiętſza moiá praca byłá.

EPITHALAMIVM IANA KOCHANOWSKIEGO.

WIeczor/ młodźiency/ przyßedł/ krom żadney zabáwy:
Wieczor ná niebie wyniosł ſwoy promień łáſkáwy.
Czás powſtáć/ czás ná chwilę pokoy dáć tancowi/
A záśpiewáć dawnemu gwoli zwyczáiowi.
Panny/ młodźiency wſtáli/ wſtańćie ku nim y wy:
Oto widáć ná niebie wieczor niewątpliwy.
Ták wiere/ iáko prędko/ pátrzay ſię porwáły:
Nie dármo prędko/ będą śpiewáć/ czym wygráły.
Trudna náßá/ młodźiency/ pánny ſię zmawiáią/
A zmowá tám nie prozna/ zacnego coś máią.
Lecz nie dźiw/ rozum bowiem wßytek ſię ich śili/
A my indźiey myśl/ indźiey vßy zábáwili.
Słußnie tedy przegramy/ towárzyße moi:
Bo zwyćięſtwo przy pracey/ iáko żywo ſtoi.
Przeto teraz przynamniey mieymy ſię ná pieczy/
One śpiewáć iuż poczną/ nam milczeć nie krzeczy.
Wieczorna gwiazdo/ ktorey ná okrągłym niebie/
Ogień nád ziemią gore okrutnieyßy ćiebie:
Ktora dźiewkę od mátki/ od mátki przezdźięki
Dźiewkę z łoná wydźierasz/ á dáieß do ręki
Pánienkę młodźieńcowi nieubłagánemu:
Co Turczyn gorzey czyni miáſtu dobytemu.
Wieczorna gwiazdo/ ktorey ná okrągłym niebie/
Ogień nád ziemią gore przyiemnieyßy ćiebie:
Ktora ſwoim promieniem małżeńſkie vmowy
Vtwierdzaß/ co ſtánowią ſpolne ſtárße głowy.

A nie zlacza/ áż kiedy płomień twoy náſtawa:
Co Bog ná ſczeſna chwilę żadnieyſzego dawa?
Wieczor nam śioſtry porwał towárzyſzkę z koła:
A nie dziw/ bo złodzieiom ſam przyiaciel zgołá.
Bo ſkoro on náſtáie/ wnet y zboyce wſtáią/
A w nádzieię ćmy czarney drogi záśiadáią.
W ten czás/kto co ma ſtráćić/ śiaday ráczey domá:
Pánno vchodź/ nie wychodź z gołemi rękomá.
Towárzyſze/trudno kráść/ kiedy wieczor wſchodzi/
Bo zá iego płomieniem czuyna ſtraż wychodzi.
W nocy złodziey ſię tái/ ktorego zás ráno
Jnſzy złodziey wymáca/ wziąwſzy inſze miáno.
A Pánny go zmyślona ſczypią ſkárgą ſwoią:
Coż choćia ſczypią/ o co potáiemnie ſtoią?
Jáko kwiát pewnym płotem rośćie ogrodzony/
Bydłu ſkryty/ á pługiem żadnym nieruſzony:
Ktorego ſłońce twierdzi/wiátr głádzi/deſzcz żywi:
Wiele dziewek/wiele ieſt chłopiąt/co nań chćiwi.
Ale ſkoro okwitnie/ oſtrym palcem zięty:
Ani on dziewkom/áni chłopiętom ieſt wzięty.
Tákże y pánná/ poki trwa nienáruſzoná/
Poty láſką przyiaciol ſwych ieſt obdárzoná:
Ale iáko raz czyſtość ſwoię vtráćiłá/
Ani iuż dzięćiom wdzięczna/áni dziewkom miłá.
Jáko máćicá/ ktora w proſtym polu wſchodzi/
Nigdy wzgorę nie idzie/ nigdy gron nie rodzi
Doſtałych: lecz rozgámi wiſząc ku dołowi/
Sięga wierzchołkiem ziemię/áż ku korzeniowi.
Żaden oracz/ żaden woł o tym nie prácuie:
Ale ieſli ſię kiedy z klonem porembuie/
Wiele oraczow/ wiele wołow o niey chodzi:
Ták pánná/ będąc pánną/ zániedbána ſchodzi.

Ale gdy swego czásu w małżeństwo wstąpiłá/
Oycu wiecey nie przykra/ á mężowi miłá.
A ty pánno/ niechćiey sie mężowi tákiemu
Sprzećiwiáć : bo nie służy sprzećiwiáć sie temu/
Ktoremu ćie sam oćiec podáie w małżeństwo/
Sam oćiec z mátką/ktorym winnáś posłużeństwo.
Pánieństwo nie wszytko twe/ iesli niewieß tego/
Lecz máią y rodzicy po cześći do niego.
Jedná cześć iest oycowska : druga mátká sobie
Przywłaßcza : trzećia tylko iest sámá przy tobie.
Ze dwiemá tedy walczyć/ nie ku rozumowi/
Ktorzy z posągiem dáli swe práwá synowi.

ORSZVLI KOCHANOWSKIEY.

WDZIECZNEY, VCIESZONEY, NIEPOSPOLITEY DZIECINIE: KTORA CNOT WSZYTKICH Y DZIELNOSCI PANIENSKICH POCZATKI WIELKIE POKAZAWSZY: NAGLE, NIEODPOWIEDNIE, W NIEDOSZLYM WIEKV SWOIM, Z WIELKIM A NIEZNOSNYM RODZICOW SWYCH ZALEM ZGASLA: IAN KOCHANOWSKI, NIEFORTVNNY OYCIEC, SWOIEY NAMILSZEY DZIEWCE Z LZAMI NAPISAL.

NIEMASZ CIE ORSZVLO MOIA.

THRE-

THRENY IANA KOCHANOWSKIEGO.

Tales ſunt hominum mentes, quales pater ipſe
Iuppiter auctiferas luſtrauit lumine terras.

Thren I.

WSzytkie płácze/ wßytkie łzy Heráklitowe/
Y lámenty/ y ſkárgi Symonidowe:
Wßytkie troſki ná świećie/ wßytkie wzdychánia/
Y żale/ y fráſunki/ y rąk łamánia:
Wßytkie á wßytkie záraz w dom ſie moy znośćie/
A mnie płákáć mey wdźięczney dźiewki pomożćie:
Z ktorą mię niepobożna śmierć rozdźieliłá/
Y wßytkich moich poćiech nagle zbáwiłá.
Ták więc ſmok/ vpátrzywßy gniazdo kryiome/
Słowiczki liche zbiera/ á ſwe łákome
Gárdło páſie: tym czáſem mátká ßczebiece
Vboga/ á ná zboycę co raz ſię miece
Prozno: bo y ná ſáme okrutnik zmierza/
A tá niebogá ledwie vmyka pierza.
Prozno płákáć/ podobno drudzy rzeczećie:
Coż prze Bog żywy/ nie ieſt prozno ná świećie?
Wßytko prozno: mácamy gdźie mięczey w rzeczy/
A ono wßędy ćiśnie: błąd wiek człowieczy.
Niewiem co lżey/ czy ſmutku iáwnie żáłowáć/
Czyli ſię z przyrodzeniem gwałtem mocowáć?

THREN

Thren II.

JEslim kiedy nád dziećmi piorko miał zábáwić/
A kwoli temu wieku lekkie rymy stáwić:
Bodayżebych był ráczey kolebkę kołysał/
Y z drugiemi niewáżne mámkom pieśni pisał:
Ktoremiby dziecinki noworodne spiły/
Y swoich wychowáńcow lámenty tuliły.
Tákie fráßki mnie zbieráć pożyteczniey było/
Nizli w co mię nieszczęście moie dziś wpráwiło/
Płákáć nád głuchym grobem mey wdzięczney dziewczyny/
Y skárżyć się ná srogość ćiężkiey Proserpiny.
Alem vżyć w oboygu iednákiey wolności
Nie mogł: owom ominął/ iáko w doyźrzáłośći
Dowćipu coś ránego: ná to mię przygodá
Gwałtem wbiłá/ y moiá nienagrodna ßkodá.
Ani mi teraz łácno dowiádáć się o tym/
Jáka mię z płáczu mego czeká cześć nápotym.
Niechćiałem żywym śpiewáć/ dziś vmárłym muße:
A cudzey śmierći płácząc/ sam swe kośći suße.
Prozno to/ iákie ßczęśćie ludzi náśláduie/
Ták w nas ábo dobra myśl/ ábo zła spráwuie.
O práwo krzywdy pełne: o znikomych ćieni
Sroga/nieubłagána/ nieużyta ksieni:
Tákli moiá Orßulá/ ießcze żyć ná świecie
Nie vmiawßy/ muśiáłá w ranym vmrzeć lećie?
Y nie nápátrzywßy się iásności słoneczney/
Poßłá nieboga widzieć kráiow nocy wieczney.
A boday áni byłá świátá oglądáłá:
Co bowiem wiecey/ ieno rod/ á śmierć poznáłá?
A miásto poćiech/ ktore winná z czásem byłá
Rodzicom swym/ w ćięzkim ie smutku zostáwiłá.

Thren III.

Wzgárdźiłáś mną dźiedźiczko moiá vćieszona /
Zdáláć sie oycá twego bárźiey vszczuplona
Oyczyzná / niżlibyś ty przestáć ná niey miáłá.
To prawdá / żeby byłá nigdy nie zrownáłá
Z ránym rozumem twoim / z pieknemi przymioty /
Z ktorych sie iuż znáczyły twoie przyszłe cnoty.
O słowá / o zabáwo / o wdźieczne vkłony /
Iákożem ia dźiś po was wielce záſmucony ?
A ty poćiecho moiá / iuż mi ſie nie wroćisz
Ná wieki / áni moiey teſknice okroćisz.
Nie łza / nie łza / iedno ſie zá tobą gotowáć /
A ſtopeczkámi twemi ćiebie náſládowáć :
Tám ćie vyźrze / da Pan Bog : á ty wiec z drogiemi
Rzuć ſie oycu do szyie reczynkámi ſwemi.

Thren IV.

Zgwałćiłáś / niepobożna śmierći / oczy moie /
Zem widźiał vmieráiąc miłe dźiećie ſwoie.
Widźiałem kiedyś trzesłá owoc niedoyźrzáły ;
A rodźicom nieszczeſnym ſercá ſie kráiáły.
Nigdyćby oná byłá bez wielkiey żáłośći
Moiey vmrzeć nie mogłá / nigdy bez ćieżkośći /
Y ſerdecznego bolu / w ktorymkolwiek lećie /
Mnieby ſmutnego byłá odbiegłá ná świećie :
Alem ia iuż z iey śmierci nigdy żáłośćiwszy /
Nigdy ſmutnieyszy nie mogł być / áni teſkliwszy.
A oná (by był Bog chćiał) dłuższym wiekiem ſwoim /
Siłá poćiech przymnożyć mogłá oczom moim.

A przynamniey tym czáſem mogłem był odpráwić
  Wiek ſwoy/ y Perſephonie oſtátniey ſie ſtáwić:
Nie vczuwſzy ná ſercu ták wielkiey żáłośći/
  Ktorey rowniá nie widzę w tey tu śmiertelnośći.
Nie dziwuię Niobie/ że ná martwe ćiáłá
  Swoich namilſzych dźiatek pátrząc/ ſkámieniáłá.

Thren V.

Jáko oliwká máła pod wyſokim ſádem/
  Idźie z ziemie ku gorze máćierzyńſkim ślàdem:
Jeſzcze áni gáłązek/ áni liſtkow rodząc/
  Sámá tylko dopiero ſzczupłym prątkiem wſchodząc:
Tę ieſli oſtre ćiernie/ lub rodne pokrzywy/
  Vprzątáiąc ſádownik podćiął vkwápliwy/
Mdleie záraz: á zbywſzy śiły przyrodzoney/
  Vpada przed nogámi mátki vlubioney:
Tákći ſie mey namilſzey Orſzuli doſtáło:
  Przed oczymá rodźicow ſwoich roſtąc/ máło
Od ziemie ſie co wzniozſzy/ duchem záráźliwym
  Srogiey śmierći otchnioná/ rodźicom troſkliwym
V nog martwa vpádłá. O zła Perſephono/
  Mogłáżeś ták wiele łzom dáć vpłynąć plono?

Thren VI.

Vćieſzna moiá śpiewáczko/ Sápho Słowieńſka/
  Ná ktorą nie tylko moiá cząſtká ziemieńſka/
Ale y lutnia dźiedźicznym práwem ſpáść miáłá:
  Teś nádźieie iuż po ſobie okázowáłá/
Nowe pioſnki ſobie tworząc/ nie zámykáiąc
  Vſtek nigdy/ ále cáły dźień prześpiewáiąc:

Jáko

Jáko wiec lichy słowiczek w krzaku zielonym/
Cáłą noc prześpiewa gardłkiem swym vćieszonym.
Predkoś mi názbyt vmilkłá: nagle ćie sroga
Smierć spłoszyłá/ moiá wdzieczna szczebiotko droga
Nie násyćiłáś mych vszu swemi piosnkámi/
A te troche teraz płáce sowićie łzámi.
A tyś áni vmieráiąc śpiewáć przestáłá/
Lecz mátke/ vcáłowawszy/ tákeś żegnáłá:
Już ia tobie moiá mátko/ służyć nie bede/
Ani zá twym wdziecznym stołem mieyscá zásiede:
Przyidzie mi klucze położyć/ sámey precz iácháć/
Domu rodzicow swych miłych wiecznie zániecháć.
To/ y czego żal oycowski nie da serdeczny
Przypominác wiecey/ był iey głos ostáteczny.
A mátce/ słysząc żegnánie ták żáłośćiwe/
Dobre serce/ że od żalu zostáło żywe.

Thren VII.

NIeszczesne ochedostwo/ żáłosne vbiory/
Moiey namilszey cory:
Po co me smutne oczy zá sobą ćiagniećie?
Zalu mi przydáiećie.
Już oná członeczkow swych wámi nie odzieie:
Nie mász/ nie mász nádzieie.
Vięgł ia sen żelázny/ twárdy/ nieprzespány:
Już letniczek pisány/
A vploteczki wniwecz/ y pasiki złocone:
Mátczyne dáry płone.
Nie do tákiey łożnice moiá dziewko droga/
Miáłá ćie máć vboga

Doprowádźić : nie tákąć dáć obiecowáłá
Wypráwe / iákąć dáłá :
Giezłeczko tylko dáłá / á lichą tkáneczkę :
Oyćiec ziemie bryłeczkę
W głowki włożył : nieſtetyż : y poſag / y oná
W iedney ſkrzynce zámknioná.

Thren VIII.

Wielkieś mi vczyniłá puſtki w domu moim /
Moiá droga Orſzulo / tym zniknieniem ſwoim.
Pełno nas / á iákoby nikogo nie było :
Jedną máluczką duſzą ták wiele vbyło.
Tyś zá wſzytkie mowiłá / zá wſzytkie ſpiewáłá /
Wſzyſtkieś w domu kąćiki záwżdy pobiegáłá.
Nie dopuśćiłáś nigdy mátce ſie fráſowáć /
Ani oycu myślenim zbytnim głowy pſowáć :
To tego / to owego wdźięcznie obłápiáiąc /
Y onym ſwym vćieſznym śmiechem zábawiáiąc.
Teraz wſzyſtko vmilkło : ſzczere puſtki w domu /
Nie máſz zabáwki / nie máſz rozśmiać ſie nikomu.
Z káżdego kątá żáłość człowieká vymuie :
A ſerce ſwey poćiechy dármo vpátruie.

Thren IX.

Kupićby ćię madrośći zá drogie pieniądze /
Ktora (ieſli prawd źiwie mienią) wſzyſtkie żądze /
Wſzyſtkie ludzkie fráſunki vmieſz wykorzenić /
A człowieká tylko nie w Anyołá odmienić :
Ktory niewie co boleść / fráſunku nie czuie /
Złym przygodom nie podległ / ſtráchom nie hołduie /

Ty wßytkie rzeczy ludzkie maß zá fráßkę sobie/
Jednáką myśl/ ták w ßczęśćiu/ iáko y w żálobie
Záwżdy nieśieß: ty śmierći namniey się nie boiß:
Bespieczną/ nieodmienną/ niepożytą stoiß.
Ty bogáctwá nie złotem/ nie skárby wielkiemi/
Ale dosytem mierzyß/ y przyrodzonemi
Potrzebámi: Ty okiem swym nieuchronionym
Nedznìká vpátruieß pod dáchem złoconym.
A vbozßym nie zayżrzyß ßczęśliwego mienia/
Ktoby ieno chćiał słucháć twego vpomnienia.
Nießczęśliwy ia człowiek/ ktorym látá swoie
Ná tym strawił/ żebych był vyżrzał progi twoie.
Terazem nagle z stopniow ostátnich zrzucony/
A miedzy inße/ ieden z wiela policzony.

Thren X.

ORßulo moiá wdźięczna/ gdźieś mi się podźiáłá?
W ktorą stronę/ w ktorąś się kráinę wdáłá?
Czyś ty nád wßytkie niebá wysoko wnieśioná/
A tám w liczbę Anyołkow máłych policzoná?
Czyliś do ráiu wźięta? czyliś ná ßczęśliwe
Wyspy záprowádzona? czy ćię przez teskliwe
Charon ieziorá wieźie? y nápawá zdroiem
Niepomnym/ że ty niewieß nic o płáczu moim:
Czy człowieká zrzućiwßy/ y myśli dźiewicze/
Wźiełáś ná się postáwę/ y piorká słowicze?
Czyli się w czyścu czyśćiß/ ieśli z strony ćiáłá
Jákakolwiek zmázeczká ná tobie zostáłá?
Czyś po śmierći tám poßłá/ kędyś pierwey byłá/
Niżeś się ná mą ćiężką żáłość vrodźiłá?

Gdźieśkolwiek iest/ ieśliś iest/ lituy mey żáłośći/
A nic możeszli w oney dawney swey cáłośći /
Poćieß mię/ iáko możeß/ á ſtaw ſię przedemną/
Lubo ſnem/ lubo ćieniem/ lub máráą nikczemną.

Thren XI.

Fráßká cnotá/ powiedźiał Brutus porázony:
Fráßká kto ſię przypátrzy/ fráßká z káżdey ſtrony.
Kogo kiedy pobożność iego rátowáłá ?
Kogo dobroć przypadku złego vchowáłá ?
Nieznáiomy wrog iákiś mießa ludzkie rzeczy /
Nie máiąc/ áni dobrych/ áni złych ná pieczy.
Kedy iego duch wienie/ żaden nie vleże:
Prawli/ krzywli/ bez bráku káżdego dośięże.
A my rozumy ſwoie przedśię vdáć chcemy/
Hárdźi miedzy proſtáki/ że nic nieumiemy.
Wſpinamy ſię do niebá/ Boże táiemnice
Vpátruiąc: ále wzrok śmiertelney źrzenice
Tępy ná to: ſny lekkie/ ſny płoche nas báwią/
Ktore ſię nam podobno nigdy nie wyiáwią.
Záłośći co mi czyniß/ owa iuż oboie
Mam ſtráćić/ y poćieche/ y baczenie ſwoie ?

Thren XII.

Zaden oćiec podobno bárźiey nie miłował
Dźiećięćia/ żaden bárźiey nád mię nie żáłował.
A też ledwie ſię kiedy dźiećię vrodźiło/
Coby łáſki rodźicow ſwych ták godne było;
Ochędożne/ posłußne/ kárne/ nie pieſzczone:
Spiewáć/ mowić/ rymowáć/ iáko co vczone:

Káżdego vkłon tráfić: wyráźić postáwę:
Obyczáie pánieńskie vmieć/ y zabáwę:
Rostropne/ obyczáyne/ ludzkie/ nie rzewniwe/
Dobrowolne/ vkłádne/ skromne y wstydliwe.
Nigdy oná poránu kármie nie wspomniáłá/
Aż pierwey Bogu swoie modlitwy oddáłá.
Nie poszłá spáć/ áż pierwey mátkę pozdrowiłá/
Y zdrowie rodzicow swych Bogu poruczyłá.
Záwżdy przećiwko oycu wszytkie przebydź progi/
Záwżdy sie vrádowáć/ y przywitáć z drogi.
Káżdey roboty pomoc: do káżdey posługi
Vprzedźić było wszystkie rodzicow swych sługi.
A to ták w máłym wieku sobie poczynáłá/
Że wiecey nád trzydźieśći mieśiecy nie miáłá.
Ták wiele cnot iey młodość/ y tákich dźielnośći
Nie mogłá znieść: vpádłá od swey buynośći/
Zniwá nie doczekawszy. Kłośie moy iedyny:
Iesczes mi sie był nie stał/ á ia twey godźiny
Nie czekáiąc/ znowu ćie w smutną ziemię śieię:
Ale pospołu ztobą grzebę y nádźieię:
Bo iuż nigdy nie wznidźiesz/ áni przed moiemá/
Wiekom wiecznie zákwitniesz smutnemi oczemá.

Thren XIII.

MOiá wdźięczna Orszulo/ boday ty mnie byłá/
Abo nie vmieráłá/ lub sie nie rodźiłá.
Máłe poćiechy płácę wielkim żalem swoim/
Zá tym nieodpowiednym pożegnániem twoim.
Omyliłáś mie iáko nocny sen znikomy/
Ktory wielkośćią złotá ćieszy smysł łákomy:

Potym nagle vcieczę; á temu ná zawi/
Z onych ſkarbow ieno chęć/ á żądzą zoſtáwi.
Tákes ty mnie Orſzulo droga vczyniłá/
Wielkies nádzieie w moim ſercu roznieciłá:
Potymes mie ſmutnego nagle odbieżáłá/
Y wſzytki moie zſobą pociechy zábráłá.
Wziełás mi/ zgołá mowiąc/ duſze połowice:
Oſtátek przy mnie zoſtał ná wieczną teſknice.
Tu mi kámień murárze/ ćioſány położćie/
A ná nim te nieſzczeſną pámiątkę wydrożćie:

ORSZVLA KOCHANOWSKA TV LEZY KOCHANIE
OYCOWE, ABO RACZEY PLACZ Y NARZEKANIE.
OPAKES TO NIEBACZNA SMIERCI VCZYNILA:
NIE IAC ONEY, ALE MNIE ONA PLAKAC MIALA.

Thren XIV.

GDzie te wrotá nieſzczeſne / ktoremi przed láty
Puſzczał ſie w ziemię Orpheus/ ſzukáiąc ſwey ſtráty?
Zebych ia też tą ścieſzką ſwey namilſzey cory
Poſzedł ſzukáć/ y on brod mogł przebydź/ przez ktory
Srogi iákiś przewoźnik wozi bláde ćienie/
Y w láſy niewesołe Cypryſowe żenie.
A ty mie nie zoſtaway/ wdźieczna lutni moiá/
Ale zemną poſpołu podź áż do pokoiá
Surowego Plutoná: owa go to łzámi/
To temi żáloſnemi zmiękczywá pieśniámi:
Ze mi moię namilſzą dźiewkę ieſzcze wroći/
A ten nieuśmierzony we mnie żal vkroći.
Zginaćći mu nie może; tuć ſie wſzyſtkim zoſtáć:
Niech ſie tylko niedoſzłey iágodźie da doſtáć.

Gdzieby też ták kámienne ten Bog serce nosił/
Żeby tám smutny człowiek iuż nic nie vprośił:
Coż temu rzec? wiec támże iuż zá iedną drogą
Zostáć/ á z duszą záraz zewlec troskę srogą.

Thren XV.

ERato złotowłosá/ y ty wdzieczna lutni/
Zkąd poćieche w swych troskách biorą ludźie smutni:
Vspokoyćie ná chwilę strapioną myśl moię/
Poki ieszcze kámienny w polu słup nie stoię:
Leiąc ledwie nie krwáwy płácz przez marmor żywy/
Żalu ćiężkiego pámieć/ y znák nieszczęśliwy.
Myle sie? czyli pátrząc ná ludzkie przygody/
Skromniey człowiek vważa y swe włásne szkody?
Nieszczęsna mátko (ieśli przyczytáć możemy
Nieszczęśćiu/ co przez głupi swoy rozum ćierpiemy)
Gdźie teraz twych śiedm synow/ y dźiewek ták wiele?
Gdźie poćiechá? gdźie rádość? y twoie wesele?
Widzę czternaśćie mogił: á ty nieszczęśliwa/
A podobno ták długo nád wolą swą żywa/
Obłápiasz zimne groby/ w ktorych (ách niebogo)
Skłádłáś dźiateczki swoie zágubione srogo.
Tákie wiec kwiáty leżą kosą podśieczone/
Abo deszczem gwałtownym ná ziemię złożone.
W ktorą nádźieię żywiesz? czego czekasz wiecey?
Czemu śmiercią żalośći nie zbywasz co prędzey?
A wász prędkie strzały/ ábo łuk co czyni
Niepochybny/ o Phœbe/ y mśćiwa Bogini?
Abo z gniewu (bo winná) ábo wiec z litośći/
Dokonayćie prze Bogá iey biedney stárośći.

Nowa pomstá/ nowa kaźń hardą myśl potkała:
    Dźiatek swoich Niobe płácząc/ skámieniáłá:
A stoi ná Sipylu mármor nie przetrwány:
    Jednák y pod kámieniem żywią skryte rány.
Jey bowiem łzy serdeczne skále przenikáią/
    A przezrzoczystym z gory strumieniem spadáią.
Zkąd źwierz y ptástwo piie: á tá w wiecznym pećie
    Tkwi w rogu skáły/ wiátrom szalonym ná wstrećie.
Ten grob nie iest ná martwym: ten martwy nie w grobie:
    Ale samże iest martwym/ samże grobem sobie.

Thren XVI.

Nieszczęśćiu kwoli / á swoiey żáłośći/
Ktora mie práwie przeymuie do kośći/
Lutnią y wdźięczny rym porzućić muszę/
    Ledwie nie duszę.
Zywem: czy mię sen obłudny fráśuie?
Ktory kośćiánym oknem wyláttuie/
A ludzkie myśli tym y owym báwi/
    Co błąd ná iáwi.
O błedźie ludzki! o szalone dumy!
Jáko to łácno/ pisáć śie z rozumy/
Kiedy powoli świát mamy/ á głowá
    Człowieku zdrowá.
W dostátku będąc vbostwo chwalimy/
W roskoszy żáłość lekce sczácuiemy:
A poki wełny skąpey prządce stáie/
    Smierć nam zá iáie.
Lecz kiedy nędzá / ábo żal przypádnie/
Ali żyć nie ták iáko mowić snádnie:
A śmierć dopiero w ten czás nam należy/
    Gdy iuż k nam bieży.

Przecz

Przecz z płáczem idźieß/ Arpinie wymowny/
Z miley oyczyzny? wßák nie Rzym budowny/
Ale świát wßytek miástem iest mądremu
Widzeniu twemu.
Czemu ták bárzo corki swey żáluieß?
Wßák sie ty tylko sromoty wiáruieß:
Inße wßeląkie v ciebie przygody/
Ledwie nie gody.
Smierć mowiß stráßna tylko niezbożnemu:
Przecżże sie tobie vmrzeć cnotliwemu
Niechćiáło: kiedyś prze dotkliwą mowę
Miał podáć głowę?
Wywiodłeś wßystkim / nie wywiodłeś sobie:
Łácniey rzec/ widzę/ niż czynić/ y tobie/
Pioro Anyelskie: duße toż w przygodźie:
Co y mnie bodźie.
Człowiek nie kámień: á iáko sie stáwi
Fortuná/ tákich myśli nas nabáwi.
Przeklęte ßczęście: czy snadź gorzey dußy/
Kto rány rußy?
Czáśie / pożądney oycze niepámięći/
W co áni rozum/ áni tráfią święći;
Zgoy smutne serce/ á ten żal surowy
Wybiy mi z głowy.

Thren XVII.

PAńska ręká mię dotknęłá/
Wßytkę mi rádość odięłá:
Ledwie w sobie czuię dußę/
A tę podobno dáć mußę.

Lubo wſtáiąc gore iáſnie /
Lubo pádnąc słońce gáſnie:
Mnie iednáko ſerce boli /
A nigdy ſię nie vtoli.
Oczu nigdy nie oſuſzę/
Y ták wiecznie płákáć muſzę:
Muſzę płákáć: o moy Boże /
Kto ſie przed tobą ſkryć może?
Prozno morzem nie pływamy/
Prozno w bitwách nie bywamy:
Vgodzi nieſzczeſćie wſzędzie/
Choć podobieńſtwá nie będzie.
Wiodłem ſwoy żywot ták ſkromnie/
Ze ledwie kto wiedział o mnie:
A zazdrość/ y złe przygody /
Nie miáły mi w co dáć ſzkody.
Lecz Pan/ ktory gdźie tknąć widzi/
A z przeſtrogi ludzkiey ſzydzi/
Zádał mi raz tym znácznieyſzy/
Czymem iuz był beſpiecznieyſzy.
A rozum ktory w ſwobodzie/
Vmiał mowić o przygodzie /
Dziś ledwie ſam wie o ſobie/
Ták mię podpárł w mey chorobie.
Czáſemby ſie chćiał popráwić /
A mnie ćiężkiey troſki zbáwić:
Ale gdy śiędzie ná wadze /
Zalu ruſzyć nie ma władze.
Prozne to ludzkie wywody /
Zeby ſzkodą nie zwáć ſzkody:
A kto ſię w nieſzczeſćiu śmieie/
Jabych ták rzekł/ że ſzáleie.

Kto záś ná płácz lekkość wkłáda/
Słyszac dobrze co powiáda:
Lecz sie tym żal nie hámuie/
Owszem wietszy przystepuie.
Bo máiac zrániona dusze/
Rad y nierad płákáć musze.
Co snadź nie cześć/ to ku szkodzie:
A zelżywość serce bodzie.
Lekárstwo to/ prze Bog żywy/
Ciezkie ná vmysł troskliwy:
Kto przyiaćiel zdrowia mego/
Wynaydźi co wolnieyszego.
A ia zátym łzy niech leie/
Bom stráćił wszystke nádźieie:
By mie rozum miał rátowáć/
Bog sam mocen to hámowáć.

Thren XVIII.

MY nieposłuszne/ Pánie/ dźieći twoie/
W szczęśliwe czásy swoie
Rzadko ćie wspominamy:
Tylko roskoszy zwykłych vżywamy.
Nie baczym/ że to z twey łáski nam płynie:
A tákże prędko minie/
Kiedy po nas wdźieczności
Nie vznasz Pánie zá twe życzliwośći.
Miey nas ná wodzy/ niech nas nie rospycha
Doczesna roskosz licha:
Niechay ná ćie pomniemy/
Przynamniey w kaźni / gdy w łásce niechcemy.

Ale oycowskim nas karz obyczáiem:
Boć przed twym gniewem ztáiem:
Ták iáko śnieg niszczeie/
Kiedy mu słońce niebieskie dogrzeie.
Zgubisz nas prędko wiekuisty Pánie/
Jesli nád námi stánie
Twa ciezka Boska reká:
Sámá niełáská iest nam sroga meká.
Ale od wieku twoiá lutość słynie:
A pierwey świát záginie/
Niż ty wzgárdzisz pokornym:
Choćia był długo przećiw tobie spornym.
Wielkie przed toba sa występy moie:
Lecz miłośierdzie twoie/
Przewyższa wszytkie złośći.
Vżyi dziś Pánie nádemna litośći.

Thren XIX.

ábo SEN.

ZAlość moiá/ długo w noc oczu mi nie dáłá
Zámknać/ y zemdlonego vpokoić ćiáłá.
Ledwie mie ná godzine przed świtániem swemi
Sen leniwy obłápił skrzydły czárnáwemi.
Ná ten czás mi sie mátká własnie vkazáłá/
A ná reku Orszule moie wdzieczna miáłá:
Jáko wiec po paciorek do mnie przychodziłá/
Skoro z swego postánia ráno sie ruszyłá.
Giezłeczko białe ná niey/ włoski pokrecone/
Twárz rumiána/ á oczy ku śmiechu skłonione.

Pátrzę/ co dáley będźie/ áż mátká ták rzecze:
Spiß/ Janie? czy ćię żáłość twoiá zwykła piecze?
Zátymem ćieżko westchnął/ y ták mi śię zdáło/
Żem śię ocknął: A oná pomilczawßy máło/
Znowu mowić poczęłá: Twoy nieutulony
Płácz/ synu moy/ przywiodł mię w te tu wáße strony/
Z kráin bárzo dálekich: á łzy gorzkie twoie/
Przeßły áż y vmárłych táiemne pokoie.
Przynioslámći ná ręku wdźięczną dźiewkę twoie/
Abyś ią mogł oglądáć ießcze/ á te swoie/
Serdeczną żáłość viął/ ktora ták vymuie
Sił twoich/ y ták zdrowie nieznácznie twe psuie:
Jáko ogień suchy knot obráca w perzyny/
Dármo nie vpußczáiąc námnieyßey godźiny.
Czyli nas iuż vmárłe maćie zá strácone/
Y ktorym iuż ná wieki słońce iest zgáßone?
A my owßem żywiemy żywot tym ważnieyßy/
Czym nád te grube ćiáło duch iest ßláchetnieyßy.
Ziemiá w źiemię śię wraca: á duch z niebá dány
Miałby zginąć/ áni ná mieyscá swe wezwány?
O to śię ty nie fráśuy: á wierz niewątpliwie/
Że twoiá námileyßa Orßuleczká żywie.
A tu więc tákimći śię kßtałtem pokazáłá/
Jákoby śię śmiertelnym oczom poznáć dáłá:
Ale między Anyoły/ y duchy wiecznemi/
Jáko wdźięczna iutrzenká świeći: á zá swemi
Rodźicámi śię modli: iáko to vmiáłá
Zwámi będąc: choć ießcze słow nie domawiáłá.
Jeslić też ztąd rośćie żáłość/ że iey látá
Pierwey są przyłomione/ niżli tego świátá
Roskoßy záżyć mogłá: o biedne y płone
Roskoßy wáße! ktore ták są vsádzone/

Ze w nich wiecey fráſunkow/ y žáłośći wiecey:
Czego ty doznáć możeß ſam z śiebie naprzecey.
Vćießyłeś ſie kiedy z dźiewki twey ták wiele/
Zeby poćiechá twoiá/ y ono weſele
Mogło porownáć z twoim dźiśieyßym kłopotem?
Nie rzeczeß tego/ widzę: Tákże trzymay o tym/
Jákoś doznał: áni ſie fráſuy/ że ták rána
Twoiey ze wßech namilßey dźiewce śmierć zeſłána.
Nie od roſkoßyć poßłá: poßłáć od trudnośći/
Od pracey/ od fráſunkow/ od łez/ od žáłośći:
Czego świát ma ták wiele/ żeby też co było
W tym doczeſnym żywoćie człowieczeńſtwu miło:
Muśi ſmák ſwoy vtráćić prze wielkość przyſády/
A przynamniey prze boiaźń nieuchronney zdrády.
Czegoż płáczem prze Bogá? czegoż nie zázyłá?
Ze ſobie ſwym poſágiem Páná nie kupiłá:
Ze przegrożek/ y cudzych fukow nie ſłucháłá:
Ze boleśći w rodzeniu dźiatek nie vznáłá:
Ani vmie powiedźieć/ czego iey troſkliwa
Mátká doßłá? co z więtßym vtrapieniem bywa:
Czy ie rodźić? czy ie grześć? Tákieć poſpolićie
Przyſmáki wáße/ czym wy ſobie świát ſłodźićie.
W niebie ßczere roſkoßy/ á do tego wieczne:
Od wßelákiey przekázy wolne y beſpieczne.
Tu troſki nie pánuią/ tu pracey nie znáią:
Tu nießcześćie/ tu mieyſca przygody nie máią:
Tu choroby nie naydźie/ tu nie máß ſtárośći:
Tu śmierć łzámi karmiona nie ma iuż wolnośći.
Zyiem wiek nieprzeżyty: wieczney vżywamy
Dobrey myśli/ przyczyny wßytkich rzeczy znamy.
Słonce nam záwżdy świeći/ dźien nigdy nie zchodźi/
Ani zá ſobą nocy niewidomey wodźi.

Tworce wszech rzeczy widziem w iego máiestácie/
Czego wy w ciele bedąc prożno vpátrzácie.
Tu wczás obroć swe myśli/ á chowáy sie ná te
Nieodmienne/ synu moy/ roskoszy bogáte.
Doznałeś co świát vmie/ y iego kochánie/
Lepiey ná czym ważnieyszym záśadź swe stáránie.
Dziewká twoiá dobry los (możesz wierzyć) wzięłá/
A własnie w swoich rzeczách sobie ták poczęłá/
Jáko gdy kto ná morze nowo sie puściwszy/
A tám niebespieczeństwo wielkie obaczywszy/
Woli názad do brzegu: drudzy co podáli
Zagle wiátrom/ ná ślepe skáły powpadáli:
Ten mrozem zwyciężony: ten od głodu zginął:
Rzadki coby do brzegu ná desce przypłynął.
Smierći zniknąć nie mogłá/ by też dobrze byłá
One dawną Sybille wiekiem swym przeżyłá.
To co miáło bydź potym/ vprzedźić wolálá:
Tymże mniey tego świátá niewczáśow doználá.
Drugie po swych namilszych rodzicách zostáią/
Y ćiężkiego śieroctwá nędzne doznawáią.
Wypchną drugą zá mężá ledá iáko z domu/
A máietność zostánie sam to Bog wie komu.
Biorą drugie y gwałtem: á biorą y swoi:
Ale y w hordách część sie wielka ich zostoi:
Gdźie w niewoli pogáńskiey/ y w służbie sromotney
Łzy swe piią/ czekáiąc śmierći wszytkokrotney.
Tego twey wdźięczney dźiewce bać sie iuż nie trzebá/
Ktora w swych młodych lećiech wźiętá iest do niebá:
Zadnych fráśunkow tego świátá nie doznawszy/
Ani grzechem dusze swey drogiey pomázawszy.
Jey tedy rzeczy/ synu/ (nie mász wątpliwośći)
Dobrze poszły/ áni ztąd vżywáy żáłośći.

Swoie szkody ták szácuy/ y omylki swoie/
    Abyś nie przepámiętal/ że baczenie twoie
A státeczność iest drozsza: W te badź przedśie pánem/
    Jáko sie kolwiek czuiesz w poćiechy obránem.
Człowiek vrodziwszy sie/ záśiadl w práwie tákim/
    Ze ma bydź iáko celem przygodom wszelákim:
Z tego trudno sie zdzieráć: poczniemy co chcemy/
    Jeśli po dobrey woli nie poydziem/muśiemy.
A co wszytkich iednáko ćiśnie/ niewiem czemu
    Tobie ma bydź/ synu moy/ naćiężey iednemu.
Smiertelna/ iáko y ty/ twoiá dziewká byłá:
    Poki iey zámierzony kres byl/ poty żyłá.
Krotko wprawdzie: ále w tym człowiek nic nie włada:
    A wyrzec też/ co lepiey/ nie łácno przypada.
Skryte są Páńskie sądy: co sie iemu zdáło/
    Nalepiey/ żeby sie też y nam podobało.
Lzy w tey mierze nieplatne: gdy raz duszá ćiáłá
    Odbieży/ prożno czekáć/ by sie wroćić miáłá.
Ale człowiek nie zda sie praw szczęśćiu w tey mierze/
    Ze szkody pospolićie tylko przed sie bierze:
A tego baczyć niechce/ áni mieć w pámięći/
    Co mu też czásem pádnie wedle iego chęći.
Táć iest władza fortuny/ moy namilszy synie:
    Ze nie ták vskarżáć sie/ kiedy nam co zginie/
Jáko dziękowáć trzebá/ że wżdam co zostáło:
    Bo to wszytko nieszczęśćie w ręku swoich miáło.
A ták y ty folguiąc práwu powszechnemu/
    Zágrodź drogę do sercá vpadkowi swemu:
A w to pátrzay: co vszlo ręku złey przygody/
    Zyskiem człowiek zwáć muśi/w tym nie popadl szkody.
Nákoniec/ w co sie on koszt/ y oná vtrátá/
    W co sie praca/ y twoie obroćily látá?

Ktoreś ty niemal wszytkie strawił nad księgámi/
Máło sie báwiąc świátá tego zabáwámi.
Terazby owoc zbieráć z swoiego szczepienia:
A rátowáć w záchwyceniu mdłego przyrodzenia.
Ciészyłeś przed tym insze w tákieyże przygodźie:
A bedźiesz w cudzey czulszy niżli w swoiey szkodźie?
Teraz mistrzu sam sie lecz: czás Doktor káżdemu.
Ale kto pospolitym torem gárdźi/ temu
Ták poznego lekárstwá czekáć nie przystoi:
Rozumem ma vprzedźić/ co insze czás goi.
A czás co ma zá fortel? dawnieysze świeżemi
Przypadkámi wybiia / czásem weselszemi:
Czásem też z teyże miáry: co człowiek z baczeniem
Pierwey niż przyidźie/ widźi: y tákim myśleniem
Przeszłych rzeczy nie wściąga/ przyszłych vpátruie:
A serce ná oboie fortunę gotuie.
Tego sie synu trzymay: á ludzkie przygody/
Ludzkie noś: Jeden iest Pan smutku/ y nagrody.
Tu zniknełá: Jam sie też ocknał. Acźciem práwie
Niepewien/ ieslim przez sen słuchał/ czy ná iáwie.

EPITAPHIVM HANNIE KOCHANOWSKIEY.

Y TYS PANNO ZA SIOSTRĄ PREDKO POSPIESZYLA,
Y PRZED CZASEM PODZIEMNE KRAIE NAWIEDZILA.
ABY OCIEC NIESZCZESNY ZARAZ OBZALOWAL
WSYTKIEGO, A NA TRWALSZE ROSKOSZY SIE CHOWAL.

WZOR PAŃ Mężnych,

IANA KOCHANOWSKIEGO.

EWA.

EWA, wszytkich rodzicow mátká / słusznie w tych Historyách pierwsze mieysce zástepuie. A to nie ták prze dawność / ábo vprzedzenie wszytkich inszych ludzi / iáko prze dziwny początek / y niezwyczáyne stworzenie swoie. Abowiem / czym sie biała płeć przed mężczyzną chlubić może / nie iest ták iáko Jádam z gliny / vlepiona / ále iáko Moyżesz pisze / z kości szczerey z boku wzieta. O ktorym pierwszych rodzicow nászych stworzeniu / kto chce wiecey co wiedzieć / niż sie z prostych słow Moyzeszowych podobno domyślić może / miedzy inszemi niechay czyta Diálog wtory o miłości / náuczonego Zydá Leoná / gdzie wywodzi / iż Plato swego Androginá z tego mieyscá Moyzeszowego wyczerpnał: w czym ieśli mu wiárá ma bydź dána / ábo nie / sądzić o tym / nie iest rzecz nászego przedsiewzięcia teráznieyszego.

CHIOMARA.

Chiomárá / żoná nieiákiego Ortyágontá / byłá ná ten czás poimána / kiedy Rzymiánie Gáláty w Azyey porázili. Tá przy ßácowániu korzyśći / dostáłá sie iednemu Rotmistrzowi / ktory z nią ták poczynał / iáko mniemał że mu wolno było. A iż sie w nim pospołu było zeßło / y niepowśćiągliwość / y łákomstwo / będąc w tym od przyiaćioł oney niewolnice przenáydowány / pozwolił ią dáć ná okup. Gdy tedy czás náznáczony przyßedł / powinowáći oney pániey odłożywßy pieniądze / sáme z rąk od niego wźieli. Rotmistrz chcąc przedśie ludzkość nieiáką po sobie pokázáć / prowádźił ią áż do rzeki / gdźie sie miáłá woźić. Oná nie ták dálece ná teráznieyßą vczynność iego / iáko bárźiey ná pierwße zelżenie swe pomniąc / słudze poćichu rozkazáłá / áby go zábił. Slugá vpátrzywßy czás / vczynił roskazániu pániey swey dosyć. A oná vćiąwßy trupowi głowę / záwinełá ią w ßáte / y ták w drogę z sobą niosłá. Potym przyßedßy przed męża / rzućiłá ią przed nogi iego. Mąż zlekł sie naprzod / potym dorozumiawßy sie co było / spytał iey : mali zá rzecz przystoyną chowáć komu wiárę ? Rowßem / powiáda : ále to przystoynieyßa / áby z tych / ktorzy łożá moiego są winni / tylko ieden żyw był.

ARISTOKLIA.

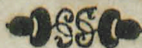
Theophanes nieiáki / miał dziewkę imieniem Arystoklia. Te dwá młodzieńcy miłowáli / Strato / y Kállisthenes. Strato był bogátszy / y bárziey pánne miłował: Kállisthenes zásie więtsza łáskę znał / y pánnie był nieiáko powinowáty. Ociec / iż sie bárziey iednego obawiał niż drugiego / myślił dołożyć sie wieszczkow Apollinowych / ktoregoby z nich miał sobie zá syná wziąć. Ale Strato / máiąc od sług domowych te spráwę / że nań pánná łáskáwsza / niżli ná Kállisthená / stárał sie o to vprzeymie / áby pánnie wolno było sobie męża obráć. Potym gdy Theophanes iáwnie przy wszystkich dziewki pytał / á oná Kállisthená obráłá / znáć było záráżem / że sie tym Strato obráził. W kilká dni potym przyszedł w dom do Theophaná / gdzie był y Kállisthenes / y obiecał im to / że ácz mu nieszczęście iákieś żony zayźrzáło / iednák iáko począł / chćiał z nimi w dobrey przyiáźni mieszkáć. A oni zátym prosili go ná wesele. On obiecawszy / stárał sie / áby ná ten dzień co nawięcey towárzystwá / y sług sobie sposobił / ktore nieznácznie miedzy ćiżbą rozsádził / y znáku pewnego czekáć kazał. A gdy pánnę do ślubu wiedziono / dawszy znák pomocnikom swoim / rzućił sie sam naprzod do niey.

Kállisthenes obaczywszy/ chciał mu ią gwałtem wydrzeć. Sludzy z obu stron pánom swym pomagáli: owa/ że w tym rozruchu pánne miedzy sobą rozerwáli/ ták iż gárdło dáć musiáłá. Co baczac Kállisthenes/ zniknał z oczu ludzkich/ ták iż go potym nikt nie widział/ áni o nim słyszał. A Strato iuż przed wszytkimi stánąwszy nád pánną/ swą własną reką sie zábił.

K A M M A.

W Gáláćie dwoie Paniąt zacnych było / Synatus y Synoryx / ktorzy y záchowániem / y máietnośćią rowni sobie byli / y sámi miedzy sobą dobrey przyiáźni vżywáli. Z tych ieden Synatus/ poiął żone imieniem Kámme/ białagłowę/ ktora ná ten czás/ y vrodą/ y vczćiwośćią/ przed inszemi przodek miáłá. Tey rozmiłował sie Synoryx: A iż iey prosbámi vżyć nie mogł / o poniewoleniu też prożno miał myslić / pokiby był Synatus żyw: ráde niepobożną wziął przed sie / że dał potáiemnie Synatá zábić. Máło potym posły swe do Kámmy posłał / żądáiąc iey w małżeństwo. Oná wiedzac / kto przyczyną iey śiroctwá był/ myśliłá o tym / iákoby sie niewinney krwie meżá swego pomśćić mogłá. A iż y Synoryx miáry w swey prosbie nie miał / y przyiaćiele ią do tego vstá-

wiecznie wiedli/áby przyiáźnią iego nie gárdźiłá: dáłá ſie námowić/y wſkazáłá poń/ áby do niey do kośćiołá przyſzedł/ á tám ślub z nią brał. Skoro przyſzedł/ przyiełá go wdźięcznie / y wiodłá przed ołtarz. Tám wźiąwſzy w rękę cżáſzę złotą / czyniąc w rzeczy ofiárę wedla zwyczáiu pogáńſkiego Dyánie/nápiłá ſie ſámá naprzod/ á oſtátek Synoryxowi podáłá : á w cżáſzy byłá trućizná: ktorą gdy wypił/oná klęknąwſzy przed ołtarzem/ te ſłowá głoſem rzekłá : Toba świádczę naznácznieyſza Bogini / żem tylko w nádźieię dźiśiey- ſzego dniá po mężu ſwym dotychmiaſt żywa zoſtáłá : Abowiem ſtráćiwſzy niemal połowicę duſzę ſwoiey/ co mi ták długi cżás przynieść mogł / okrom nádźieie tey dźiśieyſzey pomſty ? ktorey żem ſie zá pomocą twą doczekáłá / z rádośćią / y weſoło do mężá idę. A tobie zły człowiecze/ miáſto łożnice grob / á miáſto weſela pogrzeb / przyiaćiele y krewni twoi ſpráwią. Co Synoryx ſłyſząc/y iuż nieiáko iad w ſobie czuiąc/ zlęknąwſzy ſie wypadł z kośćiołá / á nie mogąc żá- dney rády wypitey trućiznie náleść / mordowawſzy ſie długo / teyże nocy vmárł. A Kámmę y w tym Bog poćieſzył/ że nie pierwey vmárłá / áż o śmierći nieprzyiaćielá ſwego vſłyſzáłá.



TIMO-

TIMOKLIA.

KJedy Alexánder Krol Mácedońſki wziął przez moc Tebás / żołnierze záraz do łupu ſie rzućili. dom Tymokliey/ o ktorey teraz rzecz/ záſtąpił ieden z przednieyßych Hetmánow Alexándrowych. Ten poczynáiąc ſobie w domu/ iáko iego myśl niosłá/y ná ſáme Tymokliá baczenia nie miał. Nád to pilnie ſie wywiádował/ieſliby gdźie pieniędzy/ábo ſkárbow iákich nie zákopáłá / grożąc iey czáſem / czáſem też y łágodnemi słowy iey vżywáiąc. Oná iáko byłá białagłowá roſtropna / rádá byłá tey drodze / ktora mogłá ſie nád nieprzyiaćielem lekkośći ſwey pomśćić. Y powiedźiáłá mu/że wßytkie ſwoie ſkárby wrzućiłá w ieden doł/ ktory był w ogrodźie. Człowiek chćiwy kazał ſie zárázem do ogrodá prowádźić/y doł ſobie vkázáć. A obaczywßy/że nie owßem trudne ſpußczenie było/ſpuśćił ſie weń. Tymokliá rozumieiąc/kiedy iuż ná dnie ſámym był/ poczęłá nań wálić kámienie ták geſte / że ſtámtąd żadnym obyczáiem wyniść mu nie dáłá/áż go práwie w źiemie wbiłá. Co gdy ſie názáiutrz ogłośiło/poimano Tymokliá/y wiedźiono przed Krolá. Krol bacząc w niey ták z przyrody/iáko y z twarzy powage iákąś/pytał iey/coby zacz byłá? ktora mu w te słowá odpowiedźiáłá: Jeſtem Tymokliá/śioſtrá Theágenowá/kto-

ry niedawno zwiodszy bitwe zwámi / o wolność wszytkiey Grecyey iest zábit / ábyśmy my tego były vszły / co dziś ćierpiemy. A iżem ia te lekkość dziś popáść muśiáła / ktora ná moy rod nigdy nie przychodziłá / śmierći nanmniey śie nie zbraniam: bo wole vmrzeć / niżli tákiey drugiey nocy czekáć / ieślibyś ty tego zábronić niechćiał. Dziwował śie krol / y sercu / y baczeniu oney poważney białeygłowy / y kazał wywołáć áby od tego czásu żaden gwałt śie nie dział vczćiwym domom. A Tymoklia wolno puśćił / y roskazał / áby y oná sámá / y wszyscy krewni iey bez szkody wszelákiey byli.

MIKKA.

Aristotymus Tyran Elieński / w nádzieie Krolá Antygoná / surowo y niepobożnie z ludźmi swemi śie obchodził. Miedzy inszemi niespráwiedliwemi iego postepki znáczny y to iest / co nád Philodemem vczynił. Ten miał dźiewke imieniem Mikke / ktora Lucyus nieiáki dworzánin tyránnow rad widźiał. Posławszy tedy sługe swego ten to isty / kazał iey do śiebie przyść. Toż iey oćiec y mátká / boiáźnią przyćiśnieni rádźili. Ale oná kleknawszy v nog oycowskich / prośiłá y dla Bogá / áby iey po hánbe y lekkość chodźić nie dopuszczał / á ráczey obrał widźieć ią vmárłą / niżeli sromotnie żywą. Lucyus widząc / że

śie poseł

śie poseł nierychło wraca / będąc niepráwie trzeźwi/ szedł sam w dom do Philodemá: tám zástawszy pánne v nog oycowskich klęcząc / roskazał iey práwie z groźą áby z nim szłá: w czym iż go niepráwie posłuszna bydź chćiáłá/ podrápawszy ná niey száty / zbił ią okrutnie. Oćiec potym y mátká pátrząc ná ták żáłosną rzecz/ á nie mogąc nic prośbą zyskáć/z płáczem do Bogá o pomstę wołáli. A Lucyus będąc y winem y gniewem zápalony / przed oczymá włásnych rodźicow one niewinną dźiewkę zábił. Nie ruszyłá tá rzecz namniey Aristotymá/ y owszem wiele ich/ ktorzy o tę krzywdę mowili/dał stráćić/drugie z miástá wygnał/ ktorych około czterech set do Aetoliey wyiácháło. Ci wskázuiąc częstokroć do niego/ áby żony / y dźieći ich zá nimi puśćił/ nie mogli tego v niego zyskáć.

ZVZANNA

Przypisána Iey Mći,

PANIEY HELZBIECIE Z SYZDLOWCA:

Ná Ołykách y Nieswieżu Księżnie. &c.

WSzytkich skárbow ná świećie/y wszytkiego złotá/
Godnáby zacna Páni/twa dobroć/ y cnotá.

Lecz w to Bog vmiał tráfić/ y porządne niebá/
Czego ia nie mam/ tego y tobie nie trzebá.
Tey miáry/ tego kresu/ twe ßczeście dochodzi/
Ze niewiem/ iesli prośić o wiecey sie godzi.
Jednák ábych záchował stáre obyczáie/
Bo temu/ kto ma wiele/ káżdy przedsie dáie.
Przywiodłemci Zuzánne po prostu przybráną/
Dokąd iey kosztownieyßey ßáty nie dostáną.
Dar popráwdzie nie wielki: lecz ia o to proße/
Chuć moie wiecey vważ/ nie to co przynoße.

ZVZANNA.

NJechay sie źli nie kocháią w swoiey wßeteczności/
Zywie Bog ná niebie/ ktory karze ludzkie złości:
A dobre ma ná swey pieczy/ y káżdego broni/
Kto sie ieno pod zwycięzną iego reke skłoni.
Wielką moc tákich przykłádow w historyách mamy/
Y sámi tego ná oko często doznawamy:
Ale iesli kiedy znáczniey swoy sąd Pan obiáwił/
Nigdy znáczniey/ iáko kiedy Zuzánne wybáwił.
Kto nie ma nic pilnieyßego/ niech posłucha máło/
A ia powiem dostátecznie/ iáko sie co stáło.
W Assyryey ná wschod słońcá/ sławne miásto leży/
Przez ktore śrzodkiem Euphrátes bystra rzeká bieży:
Semiramis mężna páni/ tá ie zbudowáłá
Wielkim kosztem/ á Bábilon imie mieyscu dáłá.
Tám Joáchim mießkał/ człowiek dobrego żywotá/
Máiąc wielkie záchowánie/ y ná zamiar złotá.
Ku dostátku/ tym go ießcze fortuná zdobiłá/
Ze Zuzánná poślubioną iego żoną byłá.

Biała=

Białagłowá dziwnie gládká/ młoda/ vrodziwá/
Ktemu/ co ludzie nadrożey ſzácuią/ cnotliwá.
Iż tedy znácznieyſzego w ten czás miáſto nie miáło/
Ná káżdy dzień wiele ludzi kniemu ſie ſchadzáło.
Przy pálacu był ſad pieknỳ/ murem otoczony/
Kedy poyźrzał/ wſzytek ná pieć gráni vſádzony.
A fontaná z Alábáſtru/ práwie poyśrzod ſtałá/
Ktora wode nieprzebráną vſtáwicznie lałá.
K tráfi ſie/ że dwu ſedziu iuż letnych obrano/
O ktorych przez vſtá Páńſkie było powiedziano:
Nieſtáteczność w Bábilonie ſtárſzy pokazáli/
Ktorzy ſie ludziom ná twarzy świątobliwi zdáli.
Ci tedy do Ioáchymá częſto w dom chodzili:
A zá nimi/ ktorzy pilni ſpraw ſadowych byli.
A kiedy ſie iuż roſchodził on lud ku obiádu/
Zuzánná tez miáłá ſwoie przechadzkę po ſádu.
Stárzy pátrząc ná káżdy dzień gdźie páni chodziłá/
(A komu kiedy zdrádliwa miłość przepuściłá?)
Dáli ſie chciwości vwieść/ y w ſercu myślili/
Iákoby ſwey byſtrey żądzy doſyć vczynili.
Gdźie teraz oná ſtáteczność? gdźie ſądy? gdźie práwá?
Obudwu miłość opętáłá/ y niebáczna ſpráwá?
Więc ſie obá w ſpolnym żalu śiebie przeſtrzegáią/
A zápálczywości ſwoiey odkryć ſie ſromáią.
Ale ogień/ co go duśiſz/ to ſie bárziey żarzy:
Co dzień/ więcey ſie dziwuią oney piekney twarzy.
K rzekł ieden: zda mi ſie południe iuż nadchodzi/
A námá tez ku obiádu pokwápić ſie godzi.
To wyrzekſzy/ rozeſzli ſie máiąc oko na ſie:
K ty poyźrzyſz/ álić oni v Ioáchymá záśie.
Czego tu chceſz? á ty czego? ſpolem ſie pytáią:
Náoſtátek/ ſwe łotroſtwo obádwá wyznáią.

Támże sámi miedzy sobą cicho vkowáli/
Jákoby ią kiedyżkolwiek sáme przydybáli.
Vpátrzywszy czás potemu/ zákryli się w sádzie:
Páni przyidzie/ iáko zwykłá/ niewiedząc o zdrádzie/
Zá nią dwie służebne pánnie. á iż słońce grzało/
Chćiáłá opłokáć w krynicy przezrzoczyste ćiáło:
A rzekłá pánnom/ żeby się po mydło wróćiły/
A wychodząc/ ogromne drzwi dobrze opátrzyły.
Skoro wyszły/ á ći się dwá z kątá gdźieś wyrwáli/
Wiec Zuzánnę rownie w tákie słowá námawiáli:
Nie lękay się piękna páni/ sługi swoie widźisz/
Zá ktore się nigdy/ da Bog/ spráwnie nie powstydźisz:
Jedno nam niechćiey bydź trudna ktorzy ćie miłuiem/
A dla ćiebie niewymowną w sercu boleść czuiem.
Czás potemu masz/ y mieysce: drzwi záwárte stoią:
Zywy człowiek nas nie widzi: pomoż łáską swoią:
Dziwne się te słowá zdáły w vszach v Zuzánny:
Prze Bog prośi/ á poglada/ rychło przyidą pánny.
Stárzy widząc/ że ich prośbá wagi swey nie miáłá:
Prozno ć páni/ będźieszli się dłużey wymawiáłá:
Vżywiesz tego z lekkośćią/ rozgniewasz nas sobie:
A my będziem zobopolnie świádczyć przećiw tobie/
Ześ młodzieńcá potáiemnie w tym ogrodźie miáłá/
A dla tegoś precz od śiebie pánny odesłáłá.
Tu dopiero práwie z płáczem Zuzánná westchnęłá/
A ná swoie niefortunę nárzekáć poczęłá:
Zewszad vćisk przyszedł ná mię (niestetyż mnie Pánie)
Bo iesli się dam námowić/ zá śmierć mi to stánie:
Z drugiey strony/ iesli zásię wam wwoli nie będę:
Jákobym ná to pátrzyłá/ że gárdłá pozbędę.
Ale wolę bez winnośći od wászych rąk zginąć/
Niż przed Bogiem/ y przed ludźmi niecnotliwą słynąć.

A krzy-

Krzyknełá wielkim głosem: stárcy tyle dwoie/
Ze sie wszyscy sludzy w domu porwáli do zbroie.
Poczną pytáć/ co sie dzieie? á ludzie fałszywi/
Ná cnotliwą potwarz kládli/ bedąc sámi krzywi.
Z wielkim wstydem wszyscy sludzy tego vżywáli/
Bowiem o niey nic tákiego przedtym nie słycháli.
A w tym dzień zszedł/ noc ná iego mieysce nástąpiłá/
Swymi skrzydły wszytke ziemie y niebo záćmiłá.
Jáki w ten czás był twoy nocleg białogłowo świeta/
Pomniąc/ iákoś przedtym byłá v wszech ludzi wzieta?
A nákoniec/ coś zá lekkość iáwnie popáść miáłá:
Dobre serce/ żeś w tym żalu y dnia doczekáłá/
Vstáwiczne łzy ná oczy snu nie dopuściły/
A te twoie/ w ćiezkim płáczu/ smutne słowá były:
Ná tożeś mie/ o przekleta fortuno/ chowáłá/
Abych w swoich młodych lećiech márnie gárdło dáłá?
Lecz to mnieysza/ gárdłá pozbydź: bo ktokolwiek żywie/
Vmrzeć muśi: ná tym wszytká rzecz/ vmrzeć poczćiwie.
Jam niebogá przyszłá ná ták niebespieczną drogę:
Ze poczćiwie żywszy/ vmrzeć krom zmázy nie mogę.
Ktoby wierzył/ że mie o to cnotá przypráwiłá:
Lecz sie iá nie skárże ná nie/ bo mi tá iest miłá:
Ze mi dla niey śmierć niestrászna/ niestrászna sromotá:
Jesli mieysce iest sromoćie/ gdzie pánuie cnotá.
Bo choć podczás prawdá muśi vstepowáć zdrádźie/
Przedsie P. Bog pospolićie ná wierzch prawde kłádźie.
Z tą nádzieią ná plác poydę/ y nástáwie szyie:
Dusza moiá nie lekay sie: Bog ná niebie żyie/
Doczekam ia choć pod ziemią/ da Bog/ tey nowiny/
Kiedy rzeką/ żem stráconá krom wszelákiey winy:
Acz ći/ ktorych fałsz/ y zdrádá o śmierć mie przypráwi/
A przed Bogiem/ y przed ludźmi/ nie bedą mi práwi.

Tym

Tym sie kształtem ta cnotliwa pani vskarżała/
A wzdychaiąc vstawicznie/ świtania czekała.
Nazaiutrz skoro sie słońce na świat vkazało/
Zeszło sie do Joachima w dom ludzi niemało.
Nie dali sie długo czekać/ y oni panowie/
V każdego pełno zdrady/ pełno fałszu w głowie.
A kazali przed sie stanąć/ Zuzannie cnotliwey/
Chcąc potwierdzić kłamstwa swegŏ iako prawdy żywey.
Stanęła na roskazanie Pani/ krom wszey winy/
Maiąc zsobą przyiacioły/ y maluczkie syny.
Ona że była w zasłonie/ odkryć ią kazali:
Aby na iey piękną krasę dowoli patrzali.
Nie był ieden/ ktoby tey był pániey nie żałował:
Tak obcy/ iako przyiaciel/ przygody litował.
A stanąwszy poyśrzod zboru fałszywi sędziowie/
Położyli swe niewierne ręce na iey głowie:
A ona weyzrzawszy w niebo/ łzami sie zalała/
Bowiem w Panu swą nadzieię przedsię pokładała.
A poczną swą rzecz prowadzić: Mało posłuchaycie/
A tey pániey/co tu stoi/niecnoty doznaycie:
Wczoraśmy weszli na chwilę do ogroda sami/
Ali pani z fraucymerem w też tropy za nami:
Skoro weszła/ tak zarazem panny odesłała/
A sama drzwi co nalepiey zatarasowała/
A wystąpi prosto ku niey młodzieniec vbrany/
A myśmy sie vtaili podle samey ściany,
Widzim wszytko co sie dzieie/ pocznie wa sie kwapić/
Tym vmysłem/ bychwa mogła oboie złapić:
Ale miał z nas obu mocy ten isty niecnota/
Wydarł sie nam/y wyskoczył/odemknąwszy wrota.
Pani ieno tylko sama w ręku nam została/
Pytaliśmy/ ktoby z nią był: powiedzieć niechciała.

Tey rzeczy nas świadki macie. Ludzie vwierzyli/
Jáko státecznym/ y wnet ią ná śmierć osądzili.
Zuzánná z płáczem záwoła: nieśmiertelny Pánie/
Ktory wszytko wiesz/ y pierwey nizli sie co zstánie:
Jáwno tobie/ że mie ći źli ludzie pomawiáią/
A krom wszelkiey mey winnośći/ o śmierć przypráwiáią.
A nie ták mi o śmierć idzie/ iáko o sromotę:
Pomni Pánie/ ná twe sądy/ y ná moię cnotę.
Vsłyszał Pan iey rzewny płácz/ y wnet sie zlitował:
Ruszył duchá w Dánielu/ áby ią rátował.
Gdy ią tedy ná śmierć wiedli/ dziećię záwołáło:
Niechcę ia bydź tey krwie winien: rzekszy to milczáło.
Wszyscy ná on głos stáneli: y chćieli koniecznie/
Aby/ co chćiał przez te słowá/ wyrzekł dostátecznie.
A on ku nim: Ludzie głupi/ y zápámiętáli/
Tákżeśćie niewinną duszę iuż ná śmierć skazáli?
Wroććie sie do sądu/ á tám dopiero poznaćie
Jch fałsz/ y iáko nápotym komu wierzyć maćie.
Wroćili sie wszyscy z trząskiem názad ku domowi/
Y rzecze ták ieden sędźia ku Dánielowi:
Ná wierę śiadź miedzy námi/ á vkaż po sobie/
Ze więcey Bog/ nizli stárym/ dał rozumu tobie.
Rozprowadźćie ie od śiebie/ Dániel roskaże:
Wnetći sie tu ich niepráwość/ y zdrádá pokaże.
A gdy ie rosprowádzono/ kazał przyść iednemu/
Tákże srogo poglądáiąc/ vczynił rzecz k niemu:
Zástárzáły w długim wieku/ ále więcey w złośći/
Teraz ná ćie przyszły twoie pierwsze niepráwośći:
Nie sądziłeś spráwiedliwie/ iákoś był powinien:
Skázowałeś krew niewinną/ puszczałeś kto winien:
A Pan mowi: nie zabiiay męża niewinnego/
Nie skázuy ná śmierć okrutną człowieká dobrego.

Ale teraz przed wszytkiemi day swiadectwo swoie/
Pod ktorymes drzewem widział owo ludzi dwoie:
Powiedział/ że pod iáblonią: á ná iego mowę
Rzecze Dániel: skłamałeś ná twą siwą głowę:
Oto Páński Anyoł stoi/ ktory ćie zágłádźi.
Z tym precz: á drugiego przywieść roskaże czeládźi.
Potomku Chaná nie Iudy/ głádkość ćie zmamiłá/
A przekleta twoiá żądza/ serceć wywroćiłá:
Często od was Izráelskie dźiewki to ćierpiáły/
A przed stráchem/ y boiáznią/ odmawiáć nie śmiáły:
Ale corká cnego Iudy/ kwoli wam nie byłá:
Ty powiedz/pod ktorym drzewem z młodźieńcem mowiłá:
Powiedźiał/ że pod orzechem: á ná iego mowę/
Rzecze Dániel: skłamałeś ná twą siwą głowę:
Oto Páński Anyoł stoi/ trzymáiąc miecz goły/
A tym/ z wyroku Páńskiego/przetnie ćie nápoły.
Wszyscy wielkim głosem krzykną/ y cześć Bogu dáli/
Ze on nigdy nie opuśćił ktorzy mu dufáli.
A powstánie przećiw stárcom lud gniewem zruszony:
Bo káżdy z vst swoich własnych iuż był osądzony.
A co tę cnotliwą pánią z świátá zgłádźić chćieli/
To sámi swym własnym gárdłem zápłáćić muśieli.
A tám iáwnie Pan swą mocą/krwie niewinney bronił/
A iego pomsty strászliwey/ zły sie nie vchronił.

BRODA IANA KOCHANOWSKIEGO.

BRodá moy to rym: Apollo/ chociá nie masz brody/
Rymu brodźie nie zayźrzy/ ábyś wiecznie młody

Niechćia

Niechćiał bydź/godnáby tá brodá twoiey twarzy:
    Rymu záiśte godna/ktory proße zdárzy.
Wierzeć ia/ że w tey gęstwie/ zacnych brod niemáło/
    Będźie sobie mym rymem chlubę czynić chćiáło:
Mowiąc (będźieli zwłaszczá potemu vrodá)
    Jaćiem oná sławnego pisorymá brodá.
Ale to wczás odemnie wiedźćie/ że z tą brodą
    Zadna śmiertelna brodá nie zrowna vrodą.
Brodá to iest człowiecza: coś ná kozłá wiecey
    Poszłá. Ale do rzeczy przystąpmy co prędzey.
Wizerunk widomego świátá niewidomy
    Jest nád przeyźrzoczystemi niebieskiemi domy:
Gdźie formy doskonáłe wszytkich rzeczy wiszą/
    Wedle ktorych Bog stworzył tę máchinę niższą.
Tám od początku wieku tá brodá mieszkáłá/
    Y kształt ná wszytkie brody potomne wydáłá:
Raz ták v gęby wisząc/ iáko wałkownicá:
    Drugi raz przykroiona/ iáko prochownicá.
Dźiś nożycom podobna/ iutro końskiey kośie:
    Czáśem ták rzadka/ żeby mogł liczyć po włośie.
Jáko kędy grad przeydźie: czáśem wygolona
    W koło gęby/ á z brzegow w cerkiel nástrzepiona.
Ták odmienna/ták mnożna miedzy wieczystemi/
    Wiśiáłá ná powietrzu sny Plátonowemi.
O brodo stárożytna/ nieobiete brzemię:
    Jákoś z niebá zlećiáłá ná tę niską źiemię!
Y w niebie naydźie zazdrość/ naydźie gniew/y zwádę.
    Brodá do Wąsá/swego sąśiádá/ tę wádę
Náydowáłá/ że przed nią wyższe mieysce bierze:
    A co gorzey/gdy piie/on śię w czászy pierze:
A oney śię niebodze wiecey nie dostánie/
    Jedno co z wąsá ná nię mokrego vkánie.

Ztąd waśń poszłá/ y swary: ztąd skárgi/ y zwody/
Że wąs nigdy nie mogł mieć przyiaćielá z brody/
By śie iey był y mostem kładł. Boiąc śie tedy/
Aby go w czym z tey waśni nie podeszłá kiedy/
Vmyślił ią vprzedźić. A długo myśliwszy/
Ten mu śie fortel ze wszech zdał naosobliwszy.
Jest ná niebie (kto świádom) bárwierz: był przed láty
Podczászym v Jowiszá: teraz wiec kosmáty
Już nie wino/ ále ług cedźi ku potrzebie
Nie tylko Jowiszowey/ ále co ich w niebie.
Wodnikiem go tám zowią/ że mieszka przy wodźie/
Ten iáko inszym bogom/ ták służył y brodźie.
Co Srzodá/ co Sobotá z ługiem przychadzáiąc/
A wieche nákurzoną z brudu wymywáiąc.
Tego sobie wąs obrał/ ktoremu obiáwił
Myśli swoie: á tymi słowy k niemu práwił.
O Bárwierzu niebieski/ Wodoleycá sławny:
Tobie nie iest táiemny moy z brodą swar dawny:
Teraz do tego przyszło/ że ábo iey w niebie/
Abo mnie bydź: co wprawdźie w ręku iest v ćiebie.
Bo iáko błotne żáby Boćianá śie boią:
Jáko szczurkowie kotá/ ták przed brzytwą twoią
Wszytkie włosy drżeć muszą. Okaż moc swey broni/
A przyiaćielá swego rátuy we złey toni:
Pewien wdźięcznego sercá poki wąsá w niebie/
Tylko mi chćiey dopomoc w dźiśieyszey potrzebie.
Tusze pomnisz/ iákom ia w twey pierwszey młodośći
Twarzy twoiey folgował: abyś był miłośći
Co nadłużey mogł záżyć: á tá wszetecznicá
Ná ten czás rumiánego vszánowáć licá
Twoiego nieumiáłá: ále śie rzućiłá
Przed czásem ná twarz twoie: czym ćie obrzydźiłá.

Iowißowi/ żeś muśiał vstąpić z łożnice:
  Ty wieß/ iákieyeś vżył ná ten czás teſknice.
Teraz maß czás zárázem y chęć życzliwemu/
  A nieprzyiaćielowi niechęć oddáć ſwemu.
W czym oboygu kto czułym nie ieſt/ z káżdey ſtrony
  Krzywdźie podległ: v obcych/ y v ſwych wzgárdzony.
T uwąs przeſtał/ á Wodnik ták mu odpowiedźiał:
  Owa y tyś ſie przed tą pánią nie wyśiedźiał
Wąśie/ dobry moy druchu: ale bądź ćierpliwy/
  A niech nigdy v ćiebie nie będę prawdźiwy/
Ieſli ná brodźie tákiey nie wypráwię ßtuki/
  Ze ná wieki poniośie pámięć moiey ruki.
Nie brzytwąći ia ná nie poydę/ nie żelázem:
  Mam coś oſobliwßego/ co ták lekkim rázem
Brodę z mieyſcá wyſádźi/ że áni poczuie/
  Aż kiedy ſie iuż z niebá zlećieć nagotuie.
W ten czás wiec wárá wąſá: bo niſkąd ták ſnádnie/
  Iáko z złego ſąśiádá ßkodá nie przypádnie.

MARSZAŁEK IANA KOCHANOWSKIEGO;



Dpuść prze Bog Márßałku: á ſwego vrzędu
  Nie rośćiągay nádemną/ dla moiego błędu.
Nie śmiechemći to czynię/ że ſie nie vkáże
  Ták długo: bo ia ſobie wielce ćiebie waże.
Ale mniemaß podobno/ żeby tylko rymy
  Poetowie tworzyli? nie wierz temu: y my

Krolá muśiem obieráć/ y my roskázowáć:
　　A my ná okázyą muśiem śie gotowáć.
Muśiem: czy rádzi czynim/ tuſże rychley temu
　　Vwierzyſz/ że to człowiek przyrodzeniu ſwemu
Nie czyni k woli/ ále powodzią porwány
　　Płynie/ tám gdźie go nioſą pieniſte báłwány.
Co drugiego: dom trzyma/ y chwile dźiśieyſze/
　　Zwłaſzczá/ że nie żołedźiem/ iáko to dawnieyſze
Látá nioſły: ále dźiś chlebem żywi ludźie/
　　Ktory porządnie komu przychodźi/ nie w trudźie.
A mnie wiec/ ktory k ſtołu nieumiem błaznowáć/
　　Ani wydawſzy co raz gęby náſtáwowáć;
Potrzebá kłoſy zbieráć/ niechcęli náuki
　　Vczyć śię ſobie trudney dla obroczney ſztuki.
A tym podobno więcey/ że śie tego biorę
　　Pátrzyć/ ſkądbym mieć mogł w ſwey chudobie podporę.
Z czego/ iáko rozumiem/ począt muſzę czynić:
　　Bo w tey mierze moy rozum ludźie będą winić.
Ale Bog/ iáko wſzytko poſtánowił bácznie/
　　Ták y w tym ſwoie mądrość okázuie znácznie;
Że w ludzkie głowy wlepił rożne obyczáie:
　　Ten to lubi/ á ow záś indźiey śie podáie.
Bo byſmy byli wſzyſcy ná pieniądze chćiwi/
　　Albo wſzyſcy waleczni/ ábo y myśliwi:
Jáka ćiżbá/ iákieby mordy bydź muśiáły?
　　Ták dźiś źle/ choć śie ludzkie myśli rozſtrzeláły.
Przeto/ iákom powiedźiał/ mądrze to Bog ſpráwił/
　　Kiedy ludźi rożnemi ſpráwámi zábáwił.
Ten ſtworzywſzy część ludźi chćiwych ná pieniądze/
　　Mnie/ zá co mu dźiękuię/ ſtworzył bez tey żądze.
Ani ia dbam o pompę/ ani o Jnfuły/
　　Vczćiwe wychowánie/ to moie tytuły.

Wiec kto bedźie chćiw ná grosz/ y złoto miłował/
Ten bedźie moiey rádźie wielce sie dźiwował/
Niewiedząc/ żem ia z inszey gliny vlepiony:
Ja miernośćią/ á on snadź żądzą przesádzony.
A bychći miał wyliczáć y głebsze przyczyny/
Czemu imo sie pusczam wielkie dźieśieciny:
Pierweyby w morzu zágásł krąg lotnego słońcá:
Nizbych ia w swey powieśći przebył sie do końcá.
To tylko krotko powiem: dochody szczupleysze/
Ale myśl bespiecznieysza/ y serce wolnieysze.
Tylko/ iáko ktoś mowi/ nie trzebá sie zbrániáć
Plugu iąć czásem/ ábo y woły pogániáć:
Nie lenić sie do domu nieść iágnieciá w łonie/
Abo iesli máć kozki odbieży ná stronie.
Ták Poetá moy śpiewa: á znam y po rymie/
Że sam roley nie orał/ áni śiadał w dymie:
Ale żywot spokoyny/ y miáre miłował/
W czymbym go rad/ iáko y w rymie násládował.
Tym wierszem/ cny Márszałku/ chćiałem sie v ćiebie
Obmowić: á ty też mey rozumiey potrzebie.
Myśl moiá záwżdy ztobą/ á to masz tym k temu/
Ktory ia myśle podáć wiekowi przyszłemu
Zá swoy właśćiwy wyraz/ skąd mam bydź znáiomy/
Jáko mi Muzá tuszy/ choć w twarz nieznáiomy.

ZGODA IANA KOCHANOWSKIEGO.

JA zgodá/ ktora sporne Plánety spráwuie:
Ziemie/ wode/ wiátr/ ogień/ w żywiołách miárkuie.

Stroż Rzeczypospolitych/ zdrowie y obrona
    Miast wszytkich: przyszłám tu choćia nie proszona
Do was/ o potomkowie Lechá Slowieńskiego/
    Lutuiąc niefortuny páństwá ták zacnego:
Ktore od przodkow wászych pieknie záłożone/
    Prze wász rosterk domowy mdleie rostárgnione.
Chwálá Páńska nie idźie w zgodźie á w iedności/
    Jáko sam Pan przykazał: ále wszetecznośći
Y bluźnierstwá pełne są Zbory Chrześćiáńskie/
    Czego nigdy nie słyszą Bożnice Pogáńskie.
Wiec iáko w wierze/ ták y w Pospolitey rzeczy/
    Káżdy swą porze/ káżdy swoie ma ná pieczy.
A dobro pospolite prze wnetrzną niezgode/
    Odnośi ćiezką żáłość y okrutną szkode.
Sądy milczą y práwá: á czym sie chlubićie/
    One ták pieknę wolność niebácznie tráćićie.
Bo w tym nierządźie/ chudźi v Páná w niewoli/
    A w iednym práwie śiedząc/ okrutnie to boli.
A o nieprzyiaćiołách swoich co trzymaćie/
    Ktorych ták wiele w okol/ ile sąśiad maćie?
Myślą o dobrym wászym/ a pátrzą pogody/
    Jákoby was pozbáwić do konca świebody.
A otuchę im czyni nie śiłá/ nie zbroiá:
    Ale tylko niezgodá sławna/ Polsko twoiá/
Niech sie miásto otoczy troiákimi wáły/
    Troiákimi przekopy/ y mocnemi dźiáły:
Kiedy przyidźie niezgodá/ vniżą sie mury/
    Y wnidźie nieprzyiaćiel/ nie szukáiąc dźiury.
Jákiego páństwá zá swą dźielnośćią był dostał
    Krolewic Mácedoński/ y iáko mu sprostał?
Gdy przyszło ná potomki/ wnet sie powádźili/
    Y w tym zacne krolestwo mártnie spustoszyli.

A Rzym ktorego pożyć nie mogł Pyrrhus mężny/
Nie mogł chytry Hánnibál/ áni Krol potężny
Antyochus: nie mogli śmieli Fráncuzowie/
Niemcy nieuśmierzeni/ gwáłtowni Cymbrowie:
Vpadł przez dwu niezgody/ iedno że rownego
Jeden ćierpieć nieumiał/ á drugi wyższego.
Ale czemu ták dawne dzieie wspominamy?
Aza świeżych przykłádow w Grecyey nie mamy?
Gdzie Turek one wszystkie niezgodne Kśiążętá
Po iednemu pozbierał/ iákoby kurczętá.
Tym sposobem Węgierska Koroná zniszczáłá/
Bo dwu Pánow obrawszy/ trzećiego dostáłá:
Ktory/ tusze/ ták łácno z Budzyniá nie ziedźie/
Jáko wiáchał: á ty czuy o sobie sąśiedźie:
Bo śiłá miast bogátych spalił w krotkim czesie/
A ten pożar/ y rzekę/ y gorę przenieśie.
Lepiey sie tedy zgadzáć: á w spolney miłośći
Rádźić o tym/ żebyśćie w cále tey wolnośći/
Y swobody/ potomkom swoim dochowáli/
Jáką wam prawie w ręce oycowie podáli.
Ale nic gruntownego stáwić nie możećie/
Poki tego korzeniá złego nie wyrwiećie/
Ná ktorym sporny rosterk y niezgodá rośćie;
A chcećieli mie słucháć/ powiem ia wam prośćie:
Wszyscyśćie odstąpili od swego vrzędu/
Więc też gdźie sie obroćisz/ wszędy pełno błędu.
Swiątobliwość żywotá/ ktorą świećić mieli/
Zgásłá prosto w Duchownych: bo sie wdáć woleli
W roskoszy nieprzystoyne/ y prozne bieśiády/
A proste ludźi gorszą/ ich te złe przykłády.
Drudzy do gospodárstwá wszytkę myśl skłonili/
A w pieniądzach nawyższe dobro położyli.

Wiec też tám rychley naydzieſz Regeſtrá ná ſtole/
A ſpleśniáłą Biblią ſtrzygą w kácie mole.
A iákoż vczyć máią/ nieumieiąc ſámi?
Muſzą pewnie nádłożyć kazánia báśniámi.
Swięty widząc ich nierząd/ w rzeczy popráwili/
Jeli ſie ſámi kázáć/ y żony wćwiczyli.
Wiec teraz wſzyſcy kazą/ á żaden nie ſłucha:
Spytayże/ ſkąd Apoſtoł: Duch/ pry/ gdzie chce dmucha.
A rycerſkie rzemieſło/ ktorym Polſká ſtáłá/
Ták/ że ſie nieprzyiaciół ſwych nigdy nie báłá/
Stániáło miedzy ludźmi: zbroie zárdzewiáły:
Drzewá prochem przypádły/ tarcze popleśniáły.
Wſzytkie gránice puſte/ á Tátárzyn bierze/
Kiedy ſie wy nalepiey wzgadacie o wierze.
Ale vczyńcie áby ten porządek lichy:
Wy kazećie/ wyprawćieſz ná Podole Mnichy.
A coż kiedy źle kazą? To ſąd nie mey głowy:
A boie ſie/ áni twey: prozne náſze mowy.
Kośćioł to muśi ſądzić: ktory iáko żywo/
Vznawał co w tey mierze proſto/ á co krzywo.
Ná tey twárdey opoce rozbił ſie Arius/
Márcion/ Sámoſáten/ Mánech/ Neſtorius/
Y wſzyſcy/ ktorzykolwiek wnieśli co nowego/
Targáiąc świętą zgodę Kośćiołá Páńſkiego.
Oto teraz w Trydenćie Biſkupi záśiedli/
Aby lud roſtárgniony ku zgodźie przywiedli:
Tám ſie ſtawćie wy wſzyſcy/ ktorzy powiádaćie/
Że v śiebie nánkę gruntownieyſzą maćie.
Tám ſie ſtawćie/ ieſli nie roſterku prágniećie:
Ale tylo dla Páńſkiey chwały ſpor wiedźiećie.
A wy tym czáſem bądźćie Polacy ćierpliwi/
Aż ſie iáwnie pokaże/ gdzie práwi/ gdzie krzywi.

Ogro-

Ogrodziwßy ſumnienie/ oſtátká czekaycie/
A názbyt tych wolnośći ſwych nie wyćiagaycie.
Bo tám dáley roſpuſtá/ wßeteczność/ ſwawola:
A kedy ſie to rodzi/ nießczeſna to rola.
Nie możećie przodkom ſwym dáć żadney przygány/
Ze ſtan duchowny ieſt ták bogácie nádány:
Bo to świetym vmyſlem/ y bácznie czynili.
A Szpitale/ dla was ie ſámych záłożyli:
Aby Rzeczpoſpolita te podpore miáłá/
Zkadby poſlugi godnym ludziom nágradzáłá.
Bo gdzie zapláty nie máß cnoćie/ abo złośći/
Támi ſie trzebá nádziewáć predkich odmiennośći.
Ná toć wáßy cnotliwi przodkowie pátrzáli/
Kiedy ſwe máietnośći kośćiołom dawáli.
Lecz wy nie wynálazßy pierwey nic lepßego/
Niechcećie zgolá trzymáć porzadku dawnego.
Aza tego nie wáßyß brácia vżywáia?
A was wiele ztad naprzod dobre mienie máia.
Aleśćie ten chleb ſobie teraz ohydźili/
A ná ſkárby Korony ráczey ſie rzućili.
Zábráliśćie iey wolność/ ktora zdawná miáłá/
A oná (iáko mowia) ná koßu zoſtáłá.
A vbeſpieczyliśćie naprzod dźieći ſwoie/
Ze máiac wieczność/ ábo dożywoćie troie:
Moga ſie poczćiwemi ſłużbámi nie báwić/
A ktorzy chetni byli/ gardl ſwoich nádſtáwić
Ku poſludze Koronney nie beda ſnadź chćieli:
Bośćie ie do wßytkiego dawno vbieżeli.
Prze wáß tedy poſtepek/ prze te wáße ſpráwy/
Zginely wßytkie práwie poczćiwe zabáwy.
A náſtáło łákomſtwo / y ſwawola wielka /
Wzgárdá ſadow/ zuchwálſtwo/ y wßeteczność wßelka.

Nákoniec / Poſpolita rzecz nie ma obrony:
    Ták wiele nieprzyiaciol máiąc z káżdey ſtrony.
Toby trzebá náprawić/ y przywieść w ſwą klubę/
    Byście potym Korony nie przywiedli w zgubę.
Káżdy niechay przeſtrzegá ſwego záwołánia:
    Duchowni niech Páńſkiego vczą przykazánia/
A ludziom proſtym dáią dobry przykład z ſiebie/
    Jákoby y ten/ y ow byli ſpołem w niebie.
Swietcy/ niechay ſie w cudzy vrząd nie wdawáią/
    Ale Rycerſkim ſpráwom znowu przywykáią:
Nie bylić Káznodzieie/ áni Doktorowie/
    Co w Prußiech tego dáli Krzyżakom po głowie.
Náſ wym káżdy przeſtaway/ á dla zyſku ſwego/
    Nie ßkodź áni vmnieyßay dobrá Koronnego.
Można Rzeczpoſpolita y was vbogáci:
    A gdzie ſie tá powinie/ tám ſwe káżdy tráci.
A naprzod ſtáraycie ſie o ſpołeczney zgodzie:
    W teyći ſámey nádzieiá/ że ſie przy ſwobodzie
Swey dawney zoſtoićie/ y drogę naydziećie/
    Jáko w pierwßy porządek wßytko przywiedziećie.
Bárziey ći kedy indziey rzeczy wiec záchodzą/
    A przedśie mądrzy ludzie łatwie w to vgodzą:
Że przywiodą w ſwą miárę co ſie wykroczyło:
    Ale trzebá żeby tám vporu nie było.
Ten zgołá wykorzeńcie/ á wßyſtkie ſwe ſpráwy/
    Do pożytku ſpolnego obroććie naprawy.
To czyńcie/ á nie bedziem wßyſcy żálowáli:
    Ja ia że rádzę: y wy żeśćie mie ſłucháli.

EPITA-

EPITALAMIVM IANA KOCHANOWSKIEGO;

Ná weſele Ich M.

Je° M. Páná Krzyſztopha Rádziwiłá, Kśiążęćiá ná Bierżách, y z Dubinek: Hetmáná Polnego, y Podczáſzego W. X. Lit: Boryſowſkiego y Soleckiego Stároſty.

A

Jey Mći Kśiężny Káthárzyny Oſtrogſkiey, Woiewodzanki Kiiowſkiey, &c.

Anno 1578. Iulij 27.

NIe záwżdy byſtre wiátry morzá przedymáią/
Ani wáły gwałtowne w brzegi vderzáią.
Nie záwżdy niepogodá ná niebie pánuie:
Czáſem ſię też y ſłońce wdźięczne vkázuie/
A wiátry vćicháią/ y morze gniewliwe
Stánowi nawálnośći ſwoie popędliwe.
A fortuná nie záwżdy grozno ſię nam ſtáwi:
Bywa też czás/ że dobrą myśl w człowieku ſpráwi.
Oto ia/ ktorym twego niedawno litował
Nieſzczęśćia/ y ná ſrogą Párkę ſię fráſował/
Teraz/ nagrodę ſłyſząc/ y poćiechy twoie/
O zacny Rádziwile/ y ſam pioro ſwoie
Tobie gwoli odmieniam/ á po Helikonie
Kwiateczki wonne ſzczypię ná twe gládkie ſkronie.
Idźmy gdźie nas Bog wiedźie/ á dawnych niewczáſow
Zápomniawſzy/ weſelſzych vżywaymy czáſow.

Biyćie w bebny/ y w traby: ále nie ná táki
Ton/ iáko ſzalonemu Marſzowi przyſmáki
Czynią/ kiedy żeláznym ſerdakiem odziany/
Miedzy woyſki z lotnego wozá śieie rány.
Ale biyćie tym kſztałtem/ iáko złotorucha
Nieprzyiaćiołká boiom Wenus rádá ſłucha.
Jáko tańce weſołe lubuią/ y płeć biała/
A Bachus wártogłowy/ y miłość nieſtała.
A wy/ ktorych piſzczałki łágodne ſłucháią/
A wy/ ktorym ſie ſtrony głośne ozywáią:
Wſzyſcy Rádziwiłowi cnemu gwoli grayćie/
A ſwoie wdźięczne głoſy poſpołu znaſzayćie.
Wśiąday ná ſwoy dzielny koń/ zacny Rádziwile/
Ktory iákoby czuiąc páńſkie krotochwile/
Wdźięcznym głoſem poryza/ wedzidłá ſmákuie/
Nogámi ziemie kopa/ páná vpátruie.
Wśiąday w dobrą godzinę/ á wiedź ná bogáty
Dwor Dubieński/ z ſwoiemi vczćiwemi ſwáty.
Tobie w koſztowną ſzátę świetną ſie vbrálá/
Tobie włoſy ozdobne ſwoie rozczoſálá
Nadobna Káthárzyná/ Kśiążećia zacnego/
A oycá Woiewody Corá Kiiowſkiego.
Pátrzay/ iáko twarz biała zdobi wſtyd rumiány:
Tákiey bárwy wiec niebo bywa/ gdy świt rány
Złote Słońce vprzedza/ ábo gdy lilią/
Z pięknym kwiátem rożánym w ieden wieniec wiią.
Z iey oczu/ kiedy Bogow chce zágrzać/ oboie
Zážegáć wiec pochodnią zwykłá miłość ſwoie.
Co pocznie/ gdźie ſie ruſzy/ wdźięczność ią ſpráwuie/
A wſzedy niewidoma zá nią doſtepuie.
Szcześliwy Rádziwile/ maſz chetliwe Bogi/
Od ktorych vpominek odnośiſz ták drogi.

Ale/ nie pochlebuiąc/ byleś godzien dobrze/
Ktoregoby nádálá fortuná ták ßczodrze.
Bo bych ćie miał z przodkow twych/ y z zacnośći domu
Zálećáć/ nie vstąpiß w tey mierze nikomu.
Nikomu nie vstąpiß/ ták to imię dawne
Rádziwiłow/ pod śiedmią Tryonow iest sławne:
Nie tylko z meskiey/ ále y z białey płći strony/
Ktore ná głowách swoich Kśiążęce korony/
A Krolewskie nośiły: Ale Rádziwiłá
Nie tylko iego przodkow zacność ozdobiłá:
Ozdobiłá go cnotá y spráwy vczćiwe/
A przy meskiey vrodzie serce nie lękliwe.
Kto nád ćie koniá swego kßtałtowniey ośiedzie?
Kto piękniey czerstwy ieg bieg spráwowáć będzie?
Ták Pholus/ ták Euritus ná koniách śiadáli/
A prostakom się zdáło/ że z nich wyrastáli.
Aleś ty nie tylko zwykł dármo koniem toczyć/
Abo z kopią rázną do pierśćieniá skoczyć:
Abo niedźwiedzie strzeláć/ ábo dźikie świnie:
Nie ieden twoy grot zostáł w chárdym Moskwićinie.
A Tátárzyn nie odniosł w sáydaku twey strzały/
W boku rychley przez páncerz/ y przez teley biały.
Jáko tedy dzielnośćią/ ták y przednieyßemi
Vrzędy przodki swoie śćigaß: bo zá swemi
Służbámi poczćiwemi/ zostáłeś Wielkiego
Podczáßem/ y Hetmánem Kśięstwá Litewskiego.
Stárostw nie przypominam: bo zá swą godnośćią
Godzieneś ießcze więcey: swoią záś ludzkośćią
Kogoś sobie nie viął? kogoś nie zhołdował?
Kto hárdy/ prożnoby się tego dokupował.
Bog sam tę parę złączył. Acżći/ o Podczáßy/
Zá lat ießcze dawnieyßych y dźiádowie wáßy/

Kśiąże/ mowie/ Konſtantyn/ z Jerzym Radziwilem/
Co ieſzcze y podziśdzień ieſt w pámięći śilem/
Wielkiey przyiáźni zſobą záwżdy vżywáli/
A ſpolnie możne woyſká Litewſkie wadzáli.
Obá ći hetmánili/ gdy ná Olſzánicy
Ná głowę porażeni Tátárowie dzicy.
A kiedy nád Kropiną woyſko niezliczone
Moſkiewſkie/ nápoiło krwią ſwą polá płone.
Po śmierći Konſtántego (wiek ludzki nie długi)
Przybył dźiádowi twemu dziad po mátce drugi
Tey vczćiwey pánienki/ iáko w Chrześćiáńſtwie/
Ták y po wſzytkim ſławny Tarnowſki/ pohańſtwie.
Tych iáko cnotá naprzod/ y ſzczerość złączyłá/
Ták záś potym y ſpolna potrzebá ſtoczyłá.
Bo ten żołnierzem Polſkim/ á ow záś Litewſkim
Ludem władnąc/ Stárodub wzięli pod Moſkiewſkim.
Co mam Oyce wſpominác? ktorych ſpolney chęći/
Lubo Bellona ſzáblą robi/ lubo świeći/
Wſzytek ten świát polnocny dobrze ieſt świádomy:
Owa Bog nieśmiertelny/ wieczny/ władogromy
Tychże dziádow/ y oycow ſławnych vczćiwemu
Zdárzy potomſtwu/ że też y ći pánu ſwemu/
A Rzeczypoſpolitey w towárzyſtwie będą
Godnie/ da Pan Bog/ mogli ſłużyć: y záśiedą
Te mieyſcá/ ktore záśieść ich przodkom nie nowa:
Ale to Bog do czáſu ſwego niech záchowa.
A ty oycze y mátko/ zacna krwi oboie/
Weſołym y chętliwym ſercem dziećie ſwoie/
W rękę meżowi dayćie: dziećie miłe ſwoie/
Aczći iuż właſnie mowiąc/ wáſze ieſt oboie.
Błogoſławćieſz im ſpolnie: zacne to ſą rzeczy/
Kiedy oćiec y mátká dziatkom dobrorzeczy.

Jáko zás rzadko komu ſzczeſliwie ſie wodzi/
Kiedy w przeklectwie ſwoich rodzicow kto chodzi.
Lecz tá pará nie tegó ſobie záſłużyłá:
Godnieyſza z vczciwych ſpraw ſwoich/ żeby byłá
W wieczney rodzicow láſce. bo gdzie podobienſtwo
Więtſzą vczciwość náleść/ więtſze powoleńſtwo?
Tákim ty wiek/ o Boże/ długo obiecuieſz:
A nie wątpię że w wieku wſzytki záwiezuieſz
Szczeſliwości. bo coby po długim żywoćie/
Jeſliby go w nedzy wieść przyſzło y w kłopoćie?
Tákiego wieku tedy tey parze vczćiwey/
Wedle ſwey obietnice życz nieobłedliwey/
Ktoryby láſki twoiey przećiw ſpráwiedliwym
Swiátu wſzytkiemu świádkiem był nic niewątpliwym.
Dayże im/ Pánie/ zgode/ y miłość ſpołeczną/
Y w twoim poſłuſzeńſtwie wytrwáć chęć ſtáteczną.
Day im wdzięczne potomſtwo/ áby vćieſzyli
Swe rodzice/ y ſámi vczeſtniki byli
Tychże poćiech: day w dobrym zdrowiu długo pożyć
Fortun dziedzicznych: á toż ſpełná zás odłożyć
Dźiećiom ſwoim: á oni nie tylko we złoćie/
Albo w ſzerokich włośćiách/ ále też y w cnoćie/
Y w ſpráwách ſławnych ſwoich przodkow niech dziedzicżą/
A rod nieprzerwánemi ſtopniámi niech liczą.

DRYAS ZAMECHSKA Janá Kochánowſkiego.

CO to zá gość/ o Sioſtry/ przyſzedł w náſze kráie?
Sámá twarzy vrodá/ ſam ſtátek wydáie/

Ze zacny człowiek iákiś: á Krol bez wątpienia/
Onychcnych Bohátero w ieszcze snadź naśienia.
Znam ćie/ o zacny Krolu/ choćiaś bez korony/
Ani w rożny od inszych vbior obleczony:
Znam ćie/ o Krolu Polski/ choć tu miedzy lásy
Z dzikim źwierzem przebywam po wszytki swe czásy:
A nas o twym przyieździe głosy dochodziły/
A z tych lásow ná oczy ludzkie wywabiły:
Abychmy też twoie twarz wdzięczną oglądáły/
A gośćiá ták miłego mile przywitáły.
Bądź zdrow ná długie czásy/ Krolu wielowładny:
A w twoich pięknych myślách/ dayći Boże snádny
Skutek widzieć: Znáczy sie z początkow koniecznie/
Czego iuż y ná dálszy czás ludzie bespiecznie
Po tobie czekáć mogą: tylko prośić trzebá/
Aby Bog dobrey rádzie błogosłáwił z niebá.
Mnie iedney/ twoie dzielność/ y twe słysząc spráwy/
Serce niemylnie tuszy: że ćie z Bolesłáwy
Rowno Polská kłáść będzie: á ty nie vstaway/
Ale dobrych początkow co raz dokonaway
Jeszcze lepiey. Z Krolow rząd: poki Polská miáłá
Pány rządne/ táka wiec y Szláchtá bywáłá.
Krolu/ możesz mi wierzyć/ że zá lat dawnieyszych/
A ludzie obyczáiow byli pobożnieyszych/
Nie były tákie lichwy/ áni waśni tákie/
Rychley mierność/ y cnoty kwitnęły wszeląkie.
O Elekcyách sobie głowy nie zmyśláli:
Zadnych práktyk/ y tego słowá snadź nie ználi.
Ludzie zsobą vprzeymie/ nie zá tarczą żyli:
Stársze w lećiech/ tákże też przełożone czćili.
Ale iáko Pánowie ieli sie proznowáć:
Toż y poddánym záraz poczęło smákowáć.

Skąd

Skad gadki niepotrzebne/ skad y wiáry rozne/
  Y łákomstwo vrosło/ y vtráty prozne:
Práktyk sie námnożyło: niemász vprzeymośći:
  Zaden nie iest vważon w swoiey dostoynośći.
Cnoty wszytkie zágásły / mąż dobry/ nowiná:
  Serca w ludźiech oźiebły: strách nas Tátárzyná.
To ty/ o możny Krolu/ łatwie wynicowáć
  Wszytko możesz: tylko chćiey iáwnie pokázowáć/
Ze/ iáko sam przystoynośc/ y cnote miłuiesz:
  Ták niewstydu/ y fałszu w drugich nie lubuiesz.
Łácno swawolą/ łácno obieżdżić Krolowi.
  Pilecki/ będąc Pánem temu tu Zámchowi/
Y ná niedźwiedźiech ieźdźił: Práwo/ kolcá twárde:
  Komu ie ná nos włożą/ powiodą y hárde.
Ale o tym ná ten czás dopuść Bogu rádźić:
  Ktory wszytki twe spráwy záwżdy zwykł prowádźić
Do szczęśliwego kresu: sam po vstáwicznych
  Pracách odpoczyń sobie/ w tych tu leśiech ślicznych.
Jesli chcesz rzek przezornych pławem nápáść oczy/
  Tu Sopot/ y Tenwicá/ swoie rose toczy.
Tu Tanew nie hámowna San prędki nápawa:
  A Tenwi dwoch/ ochotna Rdzina nie wydawa.
Ale/ iesli ćie rączey myśliwa myśl wiedźie
  Ná dźikie wieprze iecháć/ ábo ná niedźwiedźie/
Lubo sárny po puszczy gonić wiátronogie:
  Wszytkiego tu/ Krolu moy/ naydźiesz mnostwo srogie.
A teraz wiec te wszytkie puszcze y ze wśiámi/
  Krol Polski opátruie záwżdy Stárostámi.
Ale przed láty (pátrzay iáko wiek nász dawny)
  Trzymał to Jwan Kustrá/ z Krzeszowá mąż sławny.
Ktory Lezeysko ná swym gruncie zabudował:
  Tu Łukową záłożył/ á we Pszy pánował.

Potym/ kiedy plemienia iego ſie zebráło/
Wſzytko to po nich Krolom w rece ſie dostáło.
Ták ná świećie nie máſz nic własnego nikomu:
Dziś to moie/ á iutro bedźiem w inſzym domu:
A potym ieſzcze w inſzym/ y w drugim/ y w trzećim:
A my iáko ſuchy liſt ná doł z drzewá lećim.
Dłużey ćie báwić/ Krolu náſz/ nam ſie nie zdáło:
Podobno y to/ ábo też podobno máło
Co grzeczy: ále w leśie nie vczą wymowy:
Proſtemi tu ſwe rzeczy odpráwuiem ſłowy.
Ani my w mieśćie/ áni ná Seymiech bywamy/
Ani tám kraſnych onych mowcow twych ſłuchamy.
W leśiech látá ſwe trawiem z Fauny rogátemi:
Co wy podobno mężmi zowiećie dźikiemi.
Tám ábo wieńce wiiem/ ábo táncuiemy/
Tráfi ſie że z Dyáná czáſem poluiemy.
To ſą náſze zabáwy/ poki topor oſtry
W modrzewiu nie námáca duſze ktorey śioſtry.

PROPORZEC,
Abo hołd Pruſki
IANA KOCHANOWSKIEGO.
Do Iego M. Páná, Páná Stániſłáwá Mińſkiego z Mińſká, &c. Przedmowá.

Sliczna Pieris (ktora pierwſze rymy moie
Fortunnie niech záczyná) wielkie łáſki twoie

Każe wdzięcznie wspominác: á iákiey są godne
Wdzięcznośći/ przez te wierſze podáć nieozdobny.
Bo zá nie godzienbyś był złotá bogátego/
Ktore pełnym ſtrumieniem pędzi z dálekiego
Kráiu Luzytáńſkiego Tagus nieprzebrniony/
Złoty piáſek ná obie wymiátáiąc ſtrony.
Godzienbyś był y pereł drogo nákupionych/
Jákie przeważni kupcy miewáią z mieyſc onych/
Kedy ośni náwigáciy żeglarze bywáli
Odpráwuią/ niżli ſię zás názad wracáli.
Godzienbyś ſławno dawnych miſtrzow málowánia/
Y ręką Metorową w Mośiądzu rzezánia:
Jeno ſzcześćie tym rzeczom dobrze zábieżáło/
Że ich áni ty prágnieſz/ áni ich mnie dáło.
Przetoż niech Pyrámidy/ kto chce/ y Koloſſy
Tobie ſtáwi: á mnie moy Phœbus złotowłoſſy
Cudzą ná ten czás prácą zálećić ſię rádzi/
Dotad/ poki mie ná tę gorę nie wprowádzi/
Kedy wdzięcznoláſkáwe Boginie mieſzkáią/
Co z nich piſorymowie ſławni wſzytko máią.
V ktorych/ ázá ia też tey láſki nábędę/
Żeć ſię ná co włáſnego zá czáſem zdobędę.
A teraz bierz z rąk moich Proporzec dzielnego
Piſoryma/ w Sármáckim kráiu przedniey ſzego:
Ktory/ niech wrożką będzie przyſzłey ſławy twoiey/
A w ten czás/ o Bogini/ złotey lutni moiey
Doday dźwięku lubego/ y tákiey wdzięcznośći/
Coby ia śpiewáć mogłá/ podług iey godnośći.
Kámień z láty vpada: á czás nieprzetrwáły
Mármor łamie/ y ſpycha niebotyczne ſkáły.
Ale ſzláchetne rymy/ tákową moc máią/
Że zazdrośćiwe látá ich nie pokonáią.

Z temi ſie ia chce ſtáwić/ ná to pioro ſwoie/
Spoſabiáć/ by vmiáło ſławić imie twoie.

W. M. mego M. Páná
nanizßy ſługá/
Krzyßtoph Kochánowſki.

PROPORZEC.

ZAcny Koronny Hetmánie/
Wiem żeć wßytkiego doſtánie/
Czego trzebá ku boiowi
Dobremu wałecznikowi:
Ale ná zamiar co wádzi/
Mieć ryßtunku y czeládzi?
Przetoż weźmi też odemnie/
Nie zbroie kowáną w Lemnie/
Abo tarcz nieprzełomioną
Od Cyklopow vrobioną:
Lecz Proporzec pieknie tkány/
Y z Helikonu podány
Od corek wdzieczney pámieci/
Bez ktorych láſki y checi/
Hetman niech iáki chce wſtánie/
Sławy trwáłey nie doſtánie.

Gdo w zacnym vbierze/ y w złotey koronie/
Siadł pomázániec Boży ná ſwym páńſkim thronie:
Jábłko złote/ y złotą laſkę w reku máiąc/
A zakon nawyzßego ná łonie trzymáiąc.

Miecz przed nim srogi/ ále złemu tylko srogi:
  Niewinnemu ná sercu nie vczyni trwogi.
Z obu stron zacny Senat koronny/ á w koło
  Sprawiony zastep stoi/ y rycerstwá czoło.
Przystap Olbrychćie młody/ zacnych Kśiażat plemie/
  Ktory trzymasz w swey władzy piekna Pruska źiemie.
Z łáski cnych Krolow Polskich: vczyn Pánu swemu
  Winna poczćiwość/ á ślub wiáre dźierżeć iemu.
Co ták ziśćisz/ ieśli spraw oycá cnotliwego
  Trzymáć sie bedźiesz/ z ktorych on v Páná swego
Był záwżdy w tákiey wadze/ że nie hołdownikiem/
  Ale zdał sie bydź iednym páństwá vczestnikiem.
Jego tedy postepki mądre vczyniły/
  Jego wiárá/ y cnotá/ że co srodze były
Pruskie kráie strapione vstáwicznym boiem/
  Wrychle iely sie ćieszyć pożadnym pokoiem.
Miecze ná niezrobione lemieśze zkowano/
  Száble ná krzywe kosy/ y ná śierpy dano:
Morza y drogi bystrych rzek vspokoione/
  Miásta z rumow vpádłych znowu wynieśione:
Nieprzyiaćiele w łáske przyieći: á owi
  Co ku zwádźie skłonnieyszy/ niż ku pokoiowi/
Z myśli swey hárdey byli do gruntu zniszczeni/
  A w boiowych powodźiach z głowa ponurzeni.
Sprawiedliwość wielka rzecz: te po sobie máiac
  Zacni Krolowie Polscy/ á Bogá wzywáiac/
Nieprzyiaćiele głowne mieczem okroćili/
  A krzywd swoich nád nimi znácznie sie pomśćili.
Ktorzy z płodney Syryey nie dawno wygnáni/
  Bedac przećiw pogánom ná pomoc wezwáni
Od pogránicznych Kśiażat narodu Polskiego/
  Nie pomniac dobrodźieystwá dopiero wźietego/

Obrócili swe groty nad mozie nadzieie/
Nie ná Pogány/ ále ná swe dobrodzieie:
Psow przykłádem wyrodnych/ ktorzy z wilki máią
Dobry pokoy/ á stádo zwierzone dzápaią:
Ale to wszytko ná ich głowe sie wróciło.
A ia tego niecháiąc/ co przed láty było/
Dzień dzisieyszy poświećić myśle rymem swoim/
Za zdárzeniem/ o piekna Melpomeno/ twoim.
A iuz wiec syn kśiązecy vpadł ná koláná/
K wyznał swe poddáństwo/ y zwierzchnego Páná/
Obiecuiąc ná swą cześć k temu sie znáć wiecznie/
A wiáre Pánu swemu záchowáć státecznie.
Zá tym mu iest do reku Proporzec podány/
Kosztownemi fárbámi wszytek málowány/
Wielki/ świetny/ ozdobny: iáki zá lat dawnych
W zadnym szyku nie był znan/ áni w bitwách sławnych.
Ten iáko skoro z drzewá swego był spuszczony/
A potym wzgore ná wiátr wolny wynieśiony/
Pokazáły sie ná nim rozliczne narody/
Krole/ woyská/ hetmány/ rzeki/ miástá/ grody/
Tám było widáć Prussy/ á oni wouią
Mázowsze/ ludzi wiązą/ wśi/ y miástá psuią:
A Konrad przećiwko nim Krzyzáki prowadził/
K nád głęboką Wisłą przy Dobrzyniu sádził.
Márgrábiowie Pomorską ziemie pośiadáli/
K i uz Gdáńsk niedobyty/ zdrádą otrzymáli.
Stárostá zamku bronił/ á temu Krzyzacy
Ná rátunek biezeli/ y zbroyni Polacy.
Wilkowi owce odiął pies niepośćigniony/
Ale ią sam przedsie ziadł: zamek obroniony.
Lecz dobrzy zakonnicy Polaki wygnáli/
K stároste/ á sámi zamek otrzymáli/

Aż y wszytko Pomorze: Krol woyne gotował/
A Czech sie przećiw iemu z Krzyżaki spisował:
Zone Krolewicowi z Litwy też niesiono/
Ý pokoy miedzy Páństwy wieczny stánowiono.
Máło dáley Krol wzaiem Márgrábstwo woiuie/
A cna Krystyná/ gárdłem cześć swą odkupuie
Dobrowolnie: bo słowy pogánin zwiedziony/
Jey zacną głowę/ niechcąc rozdźielił z rámiony.
Tu iuż burdá z Krzyżaki/ ktorzy swoiey mocy
Nie vfáiąc/ v Czechá szukáią pomocy.
Mázowszánin śćiśniony Czechowi hołduie/
A zá dobre sąśiedztwo Krzyżakom dźiekuie.
Wnet potym Sámotulski przestawa z Krzyżaki/
Ale náwet gdy bitwę stoczyli z Polaki/
Pomogł ich bić: tám Száry leży zmordowány/
Ktorego bárziey boli zły sąśiad/ niż rány.
Jnszy Krol/ insze czásy: ludźie syći boiu/
Dáli w moc dwiemá Krolom rádźić o pokoiu.
Wyrok nászym nie k myśli/ przedśie go trzymáią/
Ale sie Niemcy czegoś wiecey domagáią.
Znowu wići roznoszą: lecz Papież hámuie/
A przesłuchawszy spráwy/ Krzyżaki winuie.
A ći oto záś z Krolem znowu sie iednáią/
Ale Polscy Biskupi ná to nie zwaláią.
Támże piekny máiestat był wymálowány/
Ná nim Krol śiedźiał w myślách swoich rozerwány/
Bo sie názad oglądał: ná to/ co sie dźiało
Przed nogámi nie pátrząc/ ábo dbáiąc máło.
Po nim Jagełło Litwę iednoczy z Polaki/
A potym o pokoiu rokuie z Krzyżaki.
Prozno podobno: bo pátrz iáko wśi goráią/
A zamkow miedzy sobą przedśie dobywáią.

Widáć że było dáley dwie woyſzcze ogromne/
Strzelbe na ſie ſkłádáiąc/ y kopiie łomne:
Ztąd Krzyżacy/ á z nim Niemcy/ y Czechowie/
Ztąd Polacy/ y Litwá/ Ruś/ y Tátárowie.
W bok woyſká/ Kroldwá mieczá od Niemcow przyimuie/
Z drugiey ſtrony Tátáry Witult iuż hámuie:
Ale ći przedśię ſercá drugim nie ſkáźili/
Bo Polacy ná głowę Niemce poráźili.
Málborg zátym obegnan: á pod Koronowem/
Dwie woyſzcze zſobą czynią obyczáiem nowem:
Bowiem w pułbitwy z obu ſtron odpoczywáią
Raz y drugi/ zá trzećim Niemcy ſię mieſzáią.
Otoż Krzyżakom kwoli Czech Polſkę woiuie/
Ale wyprowádzony toż v ćiebie czuie.
A Niemce znowu przedśię pod Golubiem gromią/
A ći w bramę ſię ćiſnąc/ ſzyie z moſtu łamią.
Tu iuż záśię Krzyżacy z Krolem ſię iednáią/
A Zmudzką płodną ziemię Pánom własnym zdáią.
Krol Duńſki z Krolem Polſkim/ máiąc podeyźrzáne
Sąśiády/ przyśięgáią ná ſpiſki podáne.
Potym Czech wyrok czyni Polakom náchyło/
Ale ſzczęśćie Krzyżakom y w tym nie ſłużyło:
Bo miáſto złotá/ ktore z wyroku dáć mieli/
Srebro kłádli/ á tego Polacy niechćieli.
To wniwecz/ znowu przedśię rádzą o pokoiu/
Ale ſpráwą Ceſárſką przyſzło zás do boiu:
Bo Niemcy pod przymierzem do Polſki wtárgnęli/
A iáko Bog chćiał/ y ták przedśię klęſkę wzięli.
K ty maſz tu ſwe mieyſce/ mężny Włodziſłáwie:
Bo widzę/ że Krzyżaki czuieſz o rozpráwie/
A potym bitwę zwodziſz z pogáninem ſrogim/
Ktory (ách) miał ſię ćieſzyć twoim duchem drogim.

Pátrzay=

Pátrzayże tu Prussákow/ iáko zamki psuią/
 A wygnawszy Krzyżaki/ koronie hołduią:
Niemcy do kupy/ nászy bitwe śmiele dáli:
 Ale spráwy nie było/ nie dziw że przegráli.
Zamki zátym służebni krolowi podáią/
 A dawno zátrzymány swoy żołd odbieráią.
Krzyżacy przedsie znowu swego szczescia kuszą/
 Lecz zá Páńską pomocą vstepowáć muszą.
Tu pokoy záśie poseł Papieski stánowi/
 A Krzyżak czołem biie Polskiemu Krolowi.
Biskup nie dobrey myśli/ bo infułe kłádzie/
 Potym go z Mistrzem widze/ y z Prussaki w rádzie.
Máthyasz do Prus godzi/ lecz mu drogi bronią/
 A Krzyżacy powinney przyśiegi sie chronią.
Przeto znowu niepokoy: Firley zamki wáli/
 Wsi/ y miástá gorąią/ Niemcy iuż vstáli.
Ná końcu Olbrycht klęczy w kśiążecym vbierze/
 A od krolá chorągiew rospuszczoną bierze.
Ná niey skrzydłá rostoczył czarny orzeł śmiáły/
 Niosąc w sercu zwyćięzce wielkiego znák máły.
Srzodkiem tego wszytkiego srebrna rzeká płynie/
 Ktorą/ leżąc pod skáłą przy powiewney trzćinie/
Rośćiągła Wisłá leie krużem mármorowym/
 Głowe máiąc odzianą wieńcem rokitowym.
A do morzá przychodząc/ drze sie ná trzy częśći:
 Tám okrety/ á przy nich Delphinowie gęśći
Po wierzchu wody gráią połyskuiąc złotem/
 Brzegi Bursztynem świecą: pierwsze lice o tem.
Z drugiey strony zaś/ tenże Mistrz początki dawne/
 R dzieie wyráził/ ná wszytek świát sławne
Słowieńskie: naprzod iáko mężne Amázony
 Od Termodontá przybył wiátr w Scythyiskie strony.

Potym iáko mieſzkańce támtych ziem trapiły/
A nákoniec od oycow ſyny rozmowiły.
A ſzły z nimi nábrawſzy wſzelákiego plonu/
Ku pułnocy/ y śiádły po obu ſtron Domu.
Z tego gniazdá waleczny narod wſtał zá láty/
Grekowie ſtárodawni/ zwáli Sauromáty.
Ci w Europie/ y w piękney Azyey władáli/
A przezwiſká obiemá Sármácyom dáli.
Nie widziałeś tám zamku/ áni miáſtá zgołá/
Ani zbożá ná polu/ áni w iárzmie wołá:
Aleś widział namioty rożno rozſádzone/
A oni niezrobionych ſtádá niezliczone.
A ſámi/ ták mężczyzná/ iáko białegłowy/
Luk/ y ſzáble przy boku nioſąc/ iádą w łowy:
Albo ſąśiádá budzą/ ieſli gdźie oſpány
Koſmáte capy páśie/ y wielkie czabány.
Widáć ie przy wyſokim wierzchu Prometowym/
Widáć ie z drugiey ſtrony przy morzu lodowym.
A orły pográniczne Rzymſkie płocho śiedzą/
Bo y przez wielki Dunay oni drogę wiedzą.
To Wineci/ zkąd morze Winetckie názwano/
To Roſſáni/ zkąd Ruſki narod miánowano:
To Láxy/ zkąd Lách rzeczon: to możni Cekowie/
Od ktorych imię máią dźiśieyſzy Czechowie.
To Bulgáry/ co naprzod płyną po Dunáiu/
Po nich dźielni Słowacy iednegoż rodzáiu:
Wiec Serby/ wiec Antowie/ Boſnacy zá nimi/
A Kárwáci waleczni z chorągwiámi ſwemi.
Przećiwko tym Ceſárze woyſká záſádzáią
Ze wſzytkich ſtron: ále tył záwſze podawáią/
Nie mogąc gwałtu ſtrzymáć: á narod Słowiáńſki
Nie opárł ſię áż o brzeg wielki Adryáńſki.

Pátrzże iáko śie boią: broń nieuchroniona
W iedney ręce/ á w drugiey kielnia vgládzona.
Owi ná wßytkie strony czuyną straż trzymáią/
A ći záśie obronne mury zákłádáią.
A ktorzy zás ná zachod słońcá śie chyneli/
Aż zá wode gleboką zimney Łaby wzieli.
Ták iż był niemal wßytko ieden opánował
Narod/co Bog troiákim Neptunem wárował.
Potym wßytkim/ Boreás Orycyą nieśie:
A gdziekolwiek przeminał/znáć gośćiniec w leśie.
Sośnine wywrocona/ deby powálone/
A rzeki lodowemi mosty vtwierdzone.
Ktora powieść/badź zá rzecz prawdziwą twierdzona/
(Bo ktorego nie wspomniał) badź też ták zmyślona/
Znáczyłá/ że zá láty miał wstáć lud z pułnocy/
Ktorego kray południ nie miał zdołáć mocy.
Málowániem/ Proporzec/ tákim ozdobiony/
Wział ná ten czás od Krolá Olbrycht przerzeczony:
Zátym w traby/ y w głośne bebny vderzono/
A zárázem y strzelbe ogromną puszczono.
Iáko wiec piorun trzáska w niepogodne czásy/
A niebo chmutne huczy/ y wzruszone lásy.
Łyskáwice z obłokow czarnych wynikáią/
A śmiertelne narody gromu śie lekáią.
Táki huk wstał ná ten czás: á kiedy Krol potym
Ruszył śie z máiestatu swego w płaszczu złotym/
Ruszyli śie z nim wßyscy: tám iáko wiec rány
Zefir ná ćichym morzu podnośi báłwany/
Ná pierwszym słońcá wschodźie/ ktore poki czuią
Łáskáwy wiátr/ leniwo naprzod postepuią/
Potym zá duższym duchem co raz gestsze wstáią/
A płynac przećiw słońcu dáleko błyskáią:

Tym kſztaltem ludźie w ten czás z mieyſcá śie ruſzáli/
A ku ſwemu mieſzkániu ſpolem pochadzáli.
Oſtátek dniá/ bieśiády ſobie przywłaſzczyli/
Y tańce/ y myśl dobrą/ y dźwiek lutnie miły.
Aleś ty/ wielki Krolu/ w ten czás o bieśiády
Málo dbał: y owſzemeś pilnie ſzukał rády/
Jákobyś przywiodł w iedność dwá wielkie narody/
Zycząc Litwie/ y Polſzcze wiekuiſtey zgody.
Ná co przodkowie twoi/ ácz grunt záłożyli/
Ale tobie twoie cześć przedśię zoſtáwili.
Bo co waży párgámin y geſte pieczeći
Przy piſmie záwieſzone/ ieſli nie máſz chęći?
Co tedy práwem inſzy/ co nas przyśięgámi
Wiązáli/ ty nas ſercem zepni y myślámi.
A niechay iuż Vniey w ſkrzyniách nie chowamy/
Ale ią w pewny zamek do ſercá podamy.
Gdźie iey áni mol ruſzy/ áni pleśń dośięże/
Ani wiek wſzytkokrotny ſtárośćią dolęże:
Ale ſynom od oycow przez ręce podána/
Nieogárnione látá przetrwa nieſtárgána.
A przypátruiąc śię ia twey dźielnośći/ y tey
Chęći ktorą máſz przećiw Rzeczypoſpolitey/
Mam zupełną nádźieię/ że w ten cel vderzyſz/
Láſki Páńſkiey wzywáiąc/do ktorego mierzyſz.
Ku czemu drogá tobie/krolu/ tym łátwieyſza/
Im rzecz ktorą podáieſz/ ſámá ieſt ważnieyſza.
Bo gdźie ludźie pewnieyſzy zdrowia/ y ſwobody/
Jeno tám/gdźie śię mocne zbuntuią narody?
Miał Niemiec y z Polaká/ y z Litwiná śiły/
Poki te dwá narody ſpolnie śię trapiły:
Ale ſkoro śię zieły/ Niemcom śmiech oddáli/
Ktorzy cudzego prágnąc/ ſwego poſtradáli.

Tymże fortelem y dziś postąpić muśiemy/
Jeśli nieprzyiaćielá swego pożyć chcemy:
Abowiem przećiw mocy potrzebna iest śiłá/
A śiłá co innego/ ieno gdzie ich śiłá?
Przetoż y káżdy człowiek ma to z przyrodzenia/
Ze chćiw do towárzystwá/y do zgromádzenia:
Czymby go był ná przodku Bog nie obwárował/
Zleby sie był sam dzikim źwierzom odeymował.
Ztąd zbiory/ ztąd vrosły miástá známienite/
Ztąd práwá/ y porządne Rzeczypospolite.
Nád co ku záchowániu ludzkiey społeczności/
Nie ma świát nic lepszego z Boskiey opátrzności.
Zá powodem sámego tedy przyrodzenia/
Krolu zacny/ ludzkiego szukay pomnożenia:
A ludzi iedney wiáry y páná iednego/
Przywiedź do zwiąsku węzłá nierozstárgnionego.
Tym nieprzyiaćielowi serce masz zepsowáć/
A Rzeczypospolitey pokoy vgruntowáć/
Y bespieczeństwo cáłe: swemu imieniowi
Ziednasz cześć niepodległą żadnemu końcowi.

WROZKI IANA KOCHANOWSKIEGO.

Ziemiánin á Pleban.

ZIEMIANIN.

CO to iest X. Plebanie/że ták bárzo źle tuszyćie Rzeczypospolitey nászey? PLE. Nie iednoćiem ia sam táki/moy Panie/ále wszyscy to ludźie ták máli iáko y wielcy w obec mowią/

żeſmy zginęli: á bych dobrze żadney przyczyny ná ſto powiedźieć nieumiał / iedno że ták ieſt głos poſpolity / tedy iednák y tey ſámey wrożki lekce nam pokłádáć nie potrzebá. Abowiem od dáwnych wiekow iuż ſie temu ludźie przypátrzyli / y przyſłuchali / że ná cokolwiek iednoſtáynie wſzyſcy ſie zezwaláią / to trudno chybić ma: y ztąd vroſł on głos záwołány: Vox populi, vox Dei. A nákoniec / y Philozophowie ktorzy nie ledá ná czym ſie wieſzáli / ále prawdy ták iáko klebká po nici ſzukáli / chcąc to rozumem wywieść / że Bog ieſt / tym ſie naprzod zákłádáli / że ſie ná to wſzytkie á wſzytkie źiemſkie narody zezwaláią / á żaden ták gruby nie ieſt / ktoryby Bogá iákokolwiek nie wyznawał. Z. Prawdać ieſt / żeć ludźiom iákoś ſerce vpádło / co y mnie ſámego nie práwie ćieſzy: ále odłożywſzy te wrożki ná ſtronę (iáko ie ty zowieſz) chćiałbych od ćiebie co gruntownieyſzego ſłyſzeć. P. Mowić o przyſzłych rzeczách / moy pánie / to ſą wſzytko wrożki / abowiem Bog mocen wſzytko iáko chce obroćić: wſzákże iż to ieſt ná ten czás wola twoiá / powiem ia co w tey mierze o Rzeczypoſpolitey náſzey rozumiem. Vpadáią Rzeczypoſpolite / iáko y káżda rzecz wſzelka / ábo prze wnętrzną / ábo prze zwierzchnią przyczynę. Zwierzchnia przyczyna ieſt gwałt / lubo nieprzyiaćiel poſtronny. Wnętrznych zda ſie bydź więcey / ále wſzytkie niemal / iáko ſtrumienie do głowney rzeki / ták do niezgody ſie ćiągną / zá ktorą Rzeczypoſpolite niſzczeią. Bo w roſterku ábo ſámá od ſwych śił Rzeczpoſpolita vpáść muśi; co ſie Rzymſkiey doſtáło: ábo w nieprzyiaćielſkie ręce przyidźie / iáko Grecya zá niedawnych lat. Co ſie poſtronnych nieprzyiaćioł tycze / nikt nie ieſt ták tępy / żeby nie báczył / miedzy iákiemi ſąśiády śiedźimy / y co zá niebeſpieczeńſtwo ztąd nád námi wiśi: bo y tym / ktorzy ſie nam iáwnie nieprzyiaćioły ſtáwią (prawdá ſie rzec muśi) odeprzeć nie możemy / y tych ktore ſobie iákokolwiek zá przyiaćioły poczytámy / nie práwie ſzánuiemy. Ale o nieſwornych myślach náſzych / niżli co pocznę mowić / ſłucháymy pierwey / co o roſtárgnionym

páńſtwie on nawyżſzy Prorok powiáda: Omne, inquit, regnum in ſe diuiſum, deſolabitur: ktore ſłowá nie ták dálece Prorockim duchem ſą powiedźiáne/ iáko względē włáſnych á nieodmiennych przyczyn zniſzczenia wſzelákiego Páńſtwá. Bo iż miáſtá y wſzytkie Rzeczypoſpolite ná zgodźie naprzod záśiadáią / y potym roſtą: tedy záśie niezgodą á roſterkiem vpádáć muſzą: bo contraria contrarijs facillimè diſſoluuntur. To naprzod obaczywſzy/ przypátrzmyſz ſie potȳ ſámi ſobie: ázaſmy iuż tego gruntu Rzeczypoſpolitey náſzey/ to rożnemi praw poſpolitych wykłády/ to wiárámi rozlicznemi nie poruſzyli: A co ſie praw tycze/ nie ieſt rzecz táyna/ z iáką waśnią/ z iákiemi ſwáry/ y z iákim nákoniec odpowiádániem te Exekucyą ná nogi ſtáwiaćie: A z Vniey nie widzę/ byśćie co inſzego dotychmiaſt z obudwu ſtron odnieśli/ iedno niechuć/ y waśni przećiw ſobie. Z drugiey ſtrony/ żebychmy nie tylko w świeckich/ ále y w duſznych rzeczách od śiebie rożni byli/ roſtárgnelichmy ſie ná dziwne y rozmaite wiáry: ktore roſtárgnienie/ iáką waśń miedzy ludźie wnośi: Ztąd rozumieć możem/ iż wſzytkie woyny/ ktorekolwiek ieſzcze z przodku Chrześćiánie z Pogány wiedli/ z niſkąd nie pochodziły/ ieno z rożnośći wiáry: áni one Chrześćiáńſkie woyſká/ ábo właſniey ćmy zebránych Zakonnikow/ ták dálece o Jeruzálem/ ábo o Konſtántynopole z Turki/ y z Száráceny ſie bili/ iáko o ſámego Chryſtuſá wiecey/ á o wiárę iego. Te przyrodzoną waśń/ ktora z rożnych wiar idźie/ opuśćiwſzy Pogány/ ſámiſmy ná ſie zá tym roſtárgnieniem obroćili: á nie tylko/ że Turkow w Thrácyey/ ábo w Azyey nie ſzukamy/ ále ſámi z ſobą (czego ſie Boże pożal) krwáwe bitwy zwodźim/ á to wſzytko prze rożność wiáry. Wielkie tedy przeklectwo/ iż czego wiecey nie rzekę/ záſłużył/ ktory ták święty związek/ y to chwálebne ziednoczenie miedzy ludźmi tárga: á godźienby/ áby wſzytkie Rzeczypoſpolite/ ktorekolwiek cáłość y beſpieczeńſtwo ſwe miłuią/ tego práwá przećiwko niemu vżyły/ ktore ná rozśiewce roſterku/ y ſkazce Rzeczypoſpolitey ieſt poſtánowione: Bo wiára/ y práwo (zá łáſką tych dźiśieyſzych nowych

Z Theo-

Theologow) zda śie iż oboie ku iednemu kreśu ćiągną / to iest / ku vtwierdzeniu / y beśpieczeństwu Rzeczypospolitych: á kto iedno z tych gwałći / ten iednáko Rzeczypospolitey szkodzi. A co mowie / iż ták wiárá iáko y práwo do iednego kreśu ćiągną / to iest / do vtwierdzenia Rzeczypospolitey / tedy to owemu nie iest nic przećiwno / co wiec ode mnie / y od inszych w kośćiele słychasz / iż dla tego Pan Bog ieszcze dawno przez Proroki / y záś potym przez Syná swego wolą swoię nam obiáwił / áby ztąd był poznan y chwalon: bo tá chwalá Páńska to zá sobą nieśie / iż kiedy wszyscy iednostáynie Bogá wyznawáć y słucháć będziem / tedy nie tylko dusznego błogosłáwieństwá / wedle obietnic nam vczynionych / dostąpiem / ále y Rzeczpospolitą / co zá zgodą idźie / mocną / y obronną ná tym świećie sobie / y swym potomkom postánowiem. Ani śie nam ták skąpie o nieprzebrániey dobroći Páńskiey / y łásce przećiw rodzáiowi ludzkiemu rozumieć godzi / żeby przepomniawszy dobrá / y pożytku nászego / sáme tylko chwałę swą ná myśli mieć miał: ábo vbeśpieczywszy nas o przyszłym wiecznym błogosłáwieństwie / żeby też o tym docześnym nászym żywoćie myślić nie miał: ále iáko Pan dobrotliwy / y rodzáiowi ludzkiemu záwżdy przychylny / podał nam iedne drogę / ktorey śię trzymáiąc / y ná świećie w porządku / y w beśpieczeństwie wietszym żyć / y po śmierći wiecznego żywotá dostąpić możem. A tá istá drogá / iest wiárá nászá / á náuká iego święta. R nie rzekł nic / iáko ia rozumiem / wierze nászey przećiwnego v Cicerona Scipio / mieniąc to / iż Bog nic milszego ná świećie nie ma / iedno zbory porządnie postánowione: á to są Rzeczypospolite. Bo iż on rodzay ludzki miłował / podobieństwo że y to / co napięknieyszego / y co napożytecznieyszego ludźie miedzy sobą máią / rad widźi. A nie tylko rad widźi / ále iáko báczny gość od chudego gospodarzá w dom wezwány dostátku swego część / ták wiele dla swey / iáko y gospodárskiey poczćiwośći / zá sobą nieść każe: tákże y Bog / rozumieiąc iż w tym porządnym zgromádzeniu / nie tylko ludzkie beśpieczeństwo pewnieysze / ále y chwa-

łá iego gruntownieyſza bydź miáłá / przyłożył y ſam ku tey ſpo-
łeczności / á praw ludzkich / y vchwalonych zwyczáiow / obiá-
wieniem ſámego śiebie / y náuką ſwą niebieſką podpárł / y rá-
tował. Abowiem ieſzcze tey Rzeczypoſpolitey / áni gruntowney /
áni porządney zwáć możem / gdźie / boiąc ſię kaźni / co práwo w
ſobie ma / ludźie ſwoy vrząd czynią : bo by karánia zniknąć mo-
gli / grzeſzyliby : ále tám dopiero beſpieczeńſtwo ieſt / y rząd do-
bry / gdźie ludźie nie dla boiáźni iákiey / ále z cnoty ſwey dobrze
czynią : bo tácy / by dobrze y kaźni vść mogli / przedśie źle czynić nie
będą / á to ieſt ſkutek wiáry. Ztąd ſię tedy znáczyć może / iż ie-
ſzcze więcey ná wierze / niżli ná práwách porządney Rzeczypo-
ſpolitey należy : bo práwá tylko ná ciáłá ludzkie moc máią / ktore
z przyrodzenia inſzym pánom / to ieſt / vmyſłom ſą podáne. Ale
wiárá myśli ludzkie ſobie ſpoſabia / zá czym to idźie / że y vmy-
ſłem / y ciáłem ludzkim záraz władnie / czego práwá ták dálece
nie máią / y to co máią / bez wiáry ſłábo dźierżą. Kto tedy wiá-
rę zdawná od wſzytkich przyiętą wzruſza / (iż ſię ku pierwſzey po-
wieśći ſwey wrocę) fundámentow Rzeczypoſpolitey wzruſza.
Co mu tym więcey zá źle ma bydź poczytano / iż czego Bog Rze-
czypoſpolitey ku iey napráwie vżyczyć raczył / tego on ſwym nie-
bácznym poſtępkiem ku iey ſkáźie vżywa. Zdáło mi ſię zá rzecz
potrzebną / mowiąc o niezgodźie náſzey / ná tym mieyſcu nieco ſię
zábáwić : á to dla tego / iż ludźie / ktorym to należy / niechcą ro-
zumieć z iákim niebeſpieczeńſtwem Rzeczypoſpolitey ten ſpor o
wiárę złączon ieſt : druga / áby ći / ktorzy tego rozruchu ſą przy-
czyną / obaczyli / iż ten kres rozmnożenia chwały Páńſkiey / do kto-
rego ſię oni biorą / dáleko miiáią : ábowiem wznoſzą rozterk mie-
dzy ludźi / zá czym pewny vpadek / iákom to zprzodku vkazał /
idźie Rzeczypoſpolitey : á ſtráćiwſzy Rzeczpoſpolitą / niewiem iá-
ką oni chwałę Páńſką w ſwey głowię buduią : ia inſzey nie wi-
dzę / iedno iáką dźiś w Egiptćie / w Azyey / w Grecyey / iáką w
tych wſzytkich kroleſtwách / ktore pogánin Chrześciánom wydárł :
á wyrzućiwſzy z Kośćiołow prawdźiwą chwałę Páńſką / Má-

chometowi ſwemu ie poświęćił. Z. Spytáćby ich kogoby wole-
li/ Máchometá czy Papieżá? P. Nic w tym nie wątpię/ żeby ſie
wiele tákich nálázło/ coby ná Piłatá wołáli: Dimitte nobis Ba-
rabbam. Ale czás nam podobno w rzecz wſtąpić/ á okázáć to iuż
do końcá/ czemu ſie ia o Rzeczpoſpolitą náſzę lękam. Z. Rowſzem/
bo tego od ćiebie czekam. P. Nie práwie y to znák dobry/ moy
Pánie/ ná co y Sátyr ſkárży/ żeſmy ſtárych á chwálebnych o-
byczáiow odſtąpili/ á miáſto tego ięliſmy ſie zbytkow / roſpuſty/
wſzetecznośći/ łákomſtwá/ y temu rowniąc o tákiey odmiánie ſłu-
chay co mądrzy ludźie rozumieią. Wychwalić ſie nie może Cicero
ná niektorym mieyſcu Wierſzá Enniuſzowego/ ktory ták ſie v niego
czyta: Moribus antiquis, ſtat res Romana, viriſque. to ieſt: O-
byczáymi ſtáremi ſtoi Rzeczpoſpolita Rzymſka/ y mężmi: ktory
wierſz (mowi Cicero) y krotkośćią/ y prawdą zda ſie iákoby z
oraculum był wyrzeczon: bo áni ludźie/ gdźieby było tych oby-
czáiow miáſto nie miało/ áni obyczáie/ gdźieby byli tácy ludźie
nie rządźili/ nie mogliby byli ábo záłożyć / ábo ták długo trzy-
máć ták wielkiey/ ták świątobliwie / y ták ſzerokowładney Rze-
czypoſpolitey. A przeto zá pierwſzych lat onych/ y zwyczay oy-
czyſty zacnych ludźi vżywał / y ſtáre obyczáie / á dawny porządek
záchowywáli poważni ludźie. Ale náſz wiek wziąwſzy Rzeczpo-
ſpolitą iáko málowánie napięknieyſze/ ieno iuż prze ſtárość nieco
zeſzłe/ nie tylko że go temi fárbámi/ ktoremi było odnowić/ zánie-
dbał/ ále y tego nie vczynił/ áby był przynamniey wizerunk iego/
á zwierzchnie linie záchował. Abowiem co dźiś mamy z onych
ſtárych obyczáiow/ ktoremi ten powiáda/ że rzecz Rzymſka ſtoi:
ktore w tákie zániedbánie przyſzły / że nie tylko ich nie vżywamy/
ále áni o nich wiemy. A o ludźiech co mam powiedźieć? oby-
czáie bowiem niedoſtátkiem ludźi zginęły: z ktorego vpadku
nie tylko że mamy liczbę dáć/ ále iáko o głowę mamy ſie ſpráwo-
wáć. Náſzemi bowiem wyſtępy/ nie nieſzczęśćiem iákim Rzecz-
poſpolitą ſłowy tylko trzymamy/ ále rzeczą iużeſmy ią ſtrácili. Tu
Wſzyſzko ten mądry/ á w Rzeczypoſpolitey ſwey godny człowiek o

wey

tey ſkáźie obyczáiow trzyma/ że ludźi wyſtępne/ á roſpuſtne/ mężoboyce práwie Rzeczypoſpolitey zowie. A ieſli Ennius prawdę powiádał/ iż ſtáremi obyczáymi Rzymſka rzecz ſtoi/ nie omylił ſię y Cicero ná tym/ tuſząc/ że ten vpadek ſtárych obyczáiow miał zá ſobą y Rzeczpoſpolitą potárgnąć: bo ieſzcze zá iego wieku zá tym ſtárych obyczáiow wzgárdzeniem przyſzli w roſterk Rzymiánie/ w ktorym iáko wiele ludźi miedzy ſobą potrácili/ ſtrách y ſłucháć: Nákoniec pod Tyránną wpádli/ ktorego potym nigdy z śiebie zrzućić nie mogli/ áż oná ták wielka/ y ták zacna Rzeczpoſpolita ku temu koncowi przyſzłá/ że iey y cień nie zoſtał. Nie godźi ſię nam tedy tey roſpuſty/ y tych dźiśieyſzych zbytkow náſzych lekce ważyć: á zwłaſzczá wiedząc iákich obyczáiow to ludźie byli/ ktorzy naprzod tę ſławną Rzeczpoſpolitą záłożyli/ y długo trzymáli: bo regna iiſdem artibus conſeruantur, quibus ab initio parantur. Náyduie ſię w regeſtrách ſtárych (iż ná ten czás to ſámo przypomnię) wiele vſłánie Krolewſkiego łożá ſtało/ wiele náſłánie káftaná/ wiele wino/ kiedy Krol goście miał/ bo to tám przydano/ wierzę áby ſię wiele nie zdáło: co/ kiedy dźiś czytamy/ kto ieſt miedzy námi/ coby ſię temu nie śmiał? Ták ſkromnie ná on czás Krolowie Polſcy żyli/ żeby tych czáſow y podły Ziemiánin wſtydźił ſię ták żyć. Coż rozumiemy o poſpolitym człowieku/ kiedy tácy Krolowie byli? Znáć że ná on czás nie w długich obiádách/ áni w cudzoźiemſkim piciu ſzcześcia ábo mniemánia ſwego ludźie pokłádáli/ ále tychley w trzeźwośći/ á w mierze/ ktora ludźiom rycerſkim ieſt potrzebna. Iż tedy dawnych Krolow żywot/ á przytym bez pochyby y poddánych mizerny ſię zda przećiw náſzym dźiśieyſzym poſpolitym vtrátom: nie máſz ſię czemu dźiwowáć: bo oni tym iáko ſkázą Rzeczypoſpolitey gárdźili/ ná co my ſię dźiś wyſádzamy. Ale w czym też oni znáczni bydź chćieli/ tymby ſię nam z nimi ná ſztych puśćić/ ktorym probierzem ia ná ten czás bydź niechce. Chwalą wſzytkie hiſtorye Kuryuſá Rzymſkiego/ ktory śiedząc przy ogniſku/ á rzepę ſobie piekąc/ niechćiał áni poyźrzeć ná one známienite dáry/ ktoremi v niego Samnitowie

nitowie pokoy odkupić chcieli. Tożći podobno y oni nászy cni Krolowie czynili/ á bez pochyby y poddáni: w piekárniách śiadáli / á przedśie nieprzyiacielom swym szczodrzy byli. Ale niechaiąc stárych obyczáiow/ktorych iuż w Polszcze nie mász/wroćmy sie do dźiśieyszych/ dla ktorych y ia po Ciceronie oyczyźnie swey źle tuszyć muszę. Y zda mi sie/ że Rzeczpospolita ma nieiákie podobieństwo w tey mierze z ciálem człowieczym: ábowiem co ludźie pospolićie mowią/ iż káżdy człowiek przed śmierćią sie odmieni / to podobno ztąd idźie/ iż vmysły ludzkie/ iáko Medykowie powiádáią/ sequuntur temperaturã corporis; ktora poki w swey mierze trwa/ á nie iest náruszona / poty y człowiek obyczáiow zwykłych sie trzyma. Ale skoro ono ziećie/ y społek wilgotnośći przyrodzonych/ ná ktorych żywot zależy/ imie sie dźielić y psowáć/ tedy y obyczáie ludzkie muszą nieco odmienić: bo iáko sie iuż rzekło / ciáło á vmysł máią z sobą porozumienie. Także rownie y w Rzeczypospolitey sie dźieie; poki sie oná swych praw / swych vchwał státecznie trzyma / poty y ludźie vrzedu swego / y powinnośći przestrzegáią: iáko námniey Rzeczpospolita osłábieie / á z mieyscá swego postąpi / wnet y w obyczáiách odmiána będźie: ieśli kárnośći ná wystepne nie mász/tám bez pochyby wszeteczność y swawola pánowáć muśi: ieśli vrzędy y pierwsze mieysce zá pieniądzmi idą/ tám nie dźiw że ludźie są chćiwi y łákomi: ieśli ćwiczenia żadnego ludźie młodzi nie máią / tám z prożnowánia zbytek y vtráty rosta: ieśli zapłáty cnotá nie ma / tám chuć ku służbie Rzeczypospolitey zgásnąć muśi: á nákoniec / iż wszystkie iednym słowem zámknę / ieśli miedzy dobrym / á miedzy złym bráku nie mász / tám dáleko wiecey złych niżli dobrych będźie: bo z przyrodzenia wszyscychmy ku złośći skłonni / ieśli nas co od niey nie pohámuie. A miałyby nas hámowáć práwá / y ći ktorzy są praw strożmi: czego ieśli nie czynią / kiedy tedy bydź żábom ná desce áż boćian przyleći/ iáko Ezop báie. Acz ták báie / że co inszy Philozophowie wiele około odmiány Rzeczypospolitych pisáli / to iednym przykłádem y krotkimi słowy záwiązał. Abowiem zá nie-

dbał-

dbálstwem przełożonych rośćie contemptus legum: á kto pod prawem żyć niechce/ ten pod Tyránem muśi: bo to iuż ostátni munsztuk ná swawolą: Ináczey nie wyśiedziałby się przed nią/ iáko y pierwey przed Gigánty y Bog w niebie. Złe tedy á swowolne obyczáie/ iáko się iuż nie raz rzekło/ są przyczyną zginienia Rzeczypospolitey. A złych obyczáiow záśię przyczyną skáżone násze przyrodzenie naprzod/ á potym Rzeczypospolitey niedbáłość/ to iest/ Przełożonych/ ktorzy ludzi swowolnych/ y wystepnych w czás nie hámuią/ ábo y sámi zły przykład z śiebie dáią/ ták w nábywániu łákomym máiętności/ iáko y we wszelákim inszym sposobie żywotá. Z. Ale coż to Rzeczypospolitey szkodzić ma/ żem ia ábo łákomy/ ábo vtrátny? y owszem co się vtrat tycze/ mnie to bárziey niż komu inszemu wádzi: á łákomy to podobno winien/ żeby się rad dobrze miał. P. Kiedyby łákomy człowiek do tego tylko kresu się brał/ áby się miał dobrze/ mogłby się iákokolwiek ćierpieć: ále iż chćiwość nie iest násycona/ y owszem im wiecey ma/ tym ieszcze wiecey chce: przeto trudno się tym człowiek łákomy zdobić ma/ że to czyni/ áby się miał dobrze/ bo iuż ten kres dawno minął/ ále iáko iego chćiwość nie ma áni końcá/ áni miáry/ ták y on ku dobremu mieniu nigdy nie przyidźie: bo nie tego on chce/ áby się miał dobrze (co ná vżywániu rzeczy nábytych zależy) ále żeby miał co nawiecey/ á tego nigdy y sam nie vżywał/ y drugiemu vżywáć nie dał: y dla tegoż prawdźiwy ono wierszyk iest: Auarus nisi cùm moritur nihil rectè facit: Łákomy/ powiáda/ chybá vmieráiąc dobrze czyni. A Rzeczypospolitey tym łákomstwo wádźi/ iż oná trwáła żadnym obyczáiem być nie może/ ieno gdźie cnoty/ á przystoieństwá ludźie się dźierżą: co wszytko łákomstwo wywraca: bo nie mász ták sprosney niecnoty/ y ták szkárádego vczynku/ do ktoregoby chćiwość á łákomstwo człowieká nie przywiodło; ztąd falsze/ ztąd trucizny/ ztąd mordy/ ztąd zdrády nád pány własnemi/ y podawánie zámkow y miast/ w rece nieprzyiaćielskie. Philip Krol Mácedonski/ kiedy mu o dźiwnie twárdym á niedobytym zamku po-

wiádano / pytał / ieſliby tám ośieł z ſkrzynią złotá doleść nie mogł; dáiąc znáć/iż pieniądzmi wszyſtkiego zyſkáć może. A Jugurtá będąc więźniem w Rzymie / viąwszy ſobie pierwsze Pány pieniądzmi/ y przepráwiwszy ſobie winę przez dáry/ puszczon był wolno / á oglądáiąc ſie ná Rzym / te słowá częſto powtarzał: Miáſto przedáyne/ y zginienia bliſkie / ieſli kupcá naydzie. Tymże duchem y on Poncyus Sámnis (ktorego Cicero wſpomina) powiedział: Gdzieś nie to byłá fortuná ná te czáſy záchowáłá/ kiedy Rzymiánie dáry brác poczęli / nie dałbych im był dłużey pánowáć. Mogę tez tu y nowo zeszłą Pánią nászę przypomnieć/ ktorą chcąc hámowáć/ áby byłá do Włoch nie iezdziłá/vczyniono było edykt / iż ktobykolwiek z nią był iechał / ten poczćiwość/ ieſli Szláchćic: á ieſli chłop / tedy gárdło miał ſtráćić. Dobra to byłá rádá/ bo zátym nie miałby był Pan nász dziśieyszy tákich trudnośći około Baru własney máćierzyzny ſwey / áni około zebrániá iey. Ale coż potym? ieno przez iednę noc ten edykt trwał. Názáiutrz záśię wołano / iż nie tylko wolno káżdemu z Krolową iácháć / ále ieszcze nád to Krol będźie vtráty nágradzał tym co z nią poiádą. Zkądże ták prędka odmiáná? ábo ktorym tego fortelem doszto? Trudno to wiedźieć/ bo ſie w nocy działo: á ći tez iuż podobno pomárli/co o tym wiedźieli. Ale to iednák Krolowa przed ſwemi iuż będąc w drodze w głos powiádáłá: Si voluiſſem, & filium mihi vendidiſſent. Z tych tedy przykłádow obacząć możesz/ w iákim niebeſpieczeńſtwie y ten Pan y tá Rzeczpoſpolita ieſt/gdźie ludźie ná pieniądze chćiwi:bo v tákich áni żoná/ áni dźieći/áni oyczyzná/y Bog podobno nie ieſt ták miły/iáko ieſt złoto. A vtrátni/by tácy wszyſtko chćieli bydź/iákom o iednym słyszał/ktorego gdy pytano: co będźiesz czynił vtráćiwszy wszyſtko? powiedział; będę grał ná lutni/y tym ſie pożywię: by mowię tácy wszyſtko byli/ ieszczebych ie iáko ták ćierpiał. Ale owo gorszy/qui ſua perdiderunt,cùm deeſt, aliena ſequuntur: nie mogąli ináczey/więc roſterki śieią/Rzeczpoſpolitą mieszáią:żeby ſie im tez w tę ro:ruchu co doſtáło/iáko więc w ogień bywa/że nie wszyſcy gá

szą.

ßa. Táki był Kátylina w Rzymie / przewieczerzawßy wßytkę máiętność swą / chćiał się ná Rzeczpospolitą rzućić: á iż mu nie ßły ćiche práktyki / viechał z Rzymu / zebrał woysko z tákichże iáko y sam / nákoniec zwiodł bitwę/á iáko Bog chćiał / przegrał / y sam ná plácu został / á około niego przedśię śiłá zacnych Rzymian ták z tey / iáko y z owey strony legło. Nie tylko sobie tedy ludźie vtrátni ßkodliwi / iákoś ty o nich powiádał / ále y Rzeczypospolitey bárzo wádzą / iáko się z tego przykłádu znaczy. Toż niebespieczeństwo iest Rzeczypospolitey od ludzi swowolnych y rospustnych: bo oni gárdząc práwem / wzgardzáią vrząd / y zwierzchność Páńską: ktora ieśliby im kiedy groźna byłá / tych drog będą chćieć ßukáć / mießáiąc / y podburzáiąc ludźi / iákoby wßytkiego zniknąć mogli: á gdźieby im to nie ßło / tedy oyczyznę y Páná zdrádziwßy/ do nieprzyiaćielá ziádą/ y wodzmi przećiw oyczyznie swey będą / iákich przykładow w historyách pełno. Do tegoż kresu y ámbicya ludźi wiedźie: bo gdźie przewieść swego práktykámi nie mogą / tám się ábo do gwaltu pospolićie vćiekáią / ábo z postronnemi nieiákie porozumienie / y bunty miewáią/co wßytko są śćieżki ku zgubie Rzeczypospolitey. Mam zá to/ że iuż ztąd rozumieß / iáko złe á rospustne obyczáie Rzeczypospolitey ßkodzą. Z. Rozumiem dobrze / ále słucham dáley. P. A to coć się zda / że w tey niezgodźie y rospuśćie náßey Pan potomká nie ma: ktory áczby żadnego práwá dziedzicznego do nas nie miał / wßákoż byłáby wżdy nieiáka nádźieiá / żebyśmy się rychley ná tego zgodźili / ktorego oyćiec / dźiad / y prádźiad rzędem nam pánowáli / niż gdźie nam kogo obcego ßukáć przyidźie. Z. A toć niemáła/y mowionoć iuż o tym ná kilku Seymiech: ále iáko náßy / vmieią rzeczy podáć / á potym z mieyscá nikam. P. Ná kogoż wotowáli: Z. Káżdy ná swego. P. Tákżeć y ná on czás będźie / ieśli kiedy przyidźie k temu: á wie Bog iáka zgodá będźie: Pánie Boże chowáy nam tego Páná długo. Więc pátrzay dáley/iáko się drogá ku złemu śćiele. Opátrzyli to byli dobrze przodkowie náßy/áby tempore Interregni przedśię Rzeczpospo-

lita w porządku byłá: vczynili Prymatem Arcybiſkupá Gnieźnienſkiego / y dáli mu moc Seym ſkłádáć / ná ktorymby Krol miał bydź obieran/ y od niego koronowan. W iákieyże dziś cenie Arcybiſkup? ábo bedziemli go chcieć wſzyſcy ſłucháć? powiádáią że ieſt ſługą Antychryſtow / Boże vchoway bydź mu w czym poſłuſznym. A ieſli ten nierząd bedzie/że tego ſtárodawnego zwyczáiu odſtąpim (Boże day to ábych ia ſkłamał) ále nizli my Krolá obierzem / tym ich iuż kilká mieć bedziem. W tym ſie też przypátrz náſzemu nierządowi / że ták wielkie Kroleſtwo miedzy ták wielkimi nieprzyiacielmi śiedząc / Hetmáná nie ma: Stároſtwo by ták długo nie wákowáło. Názbyteſmy beſpieczni. A on Włoch prawdę powiedział/że ſorte in Polonia viuitur: áż kiedy nagła potrzebá przyidźie / toż go ſzukáć bedziem: á Boże day to/ byſmy go wżdy nálezli. K temu owo zániedbánie zamkow potrzebnych/ że ich nie nápráwuią / á dáią ſie im wálić/ nieprawie y to dobrze: bo czáſu potrzeby gdźie ſie indziey z żoną/y z dziećmi ludźie vciec máią? A moglibyſmy ſie Połockiem kárác/ bo ten ieno prze złe opátrzenie zginął/á Boże day to/byſmy go ták łácno záśie doſtáć mogli / iákoſmy go ſtrácili: Ale ia wątpie. Słuchayże mie dáley. Przychodzą mi ná myśl wierſze iedne/ktore Cycero z iákieyśi komediey ſtárey przywodźi:á będą nam też ſłużyć ku náſzey rzeczy: bo o vpadku Rzeczypoſpolitey mowią. Pyta ieden: Quæſo qui veſtram Rempub :tam citò amiſiſtis? Odpowiáda mu drugi: Proueniebant oratores noui,ſtulti,adoleſcentuli. Z. A nie o náſzychże to poślech mowi? P. Chybábyś chćiał Oratores poſły wykłádáć. Z. A iákoż? áza nie ták w Káncelláryey piſzą/Oratori noſtro,poſłowi náſzemu. P. Prawdáć że ták piſzą. Ale tu ná tym mieyſcu(iáko mniemam że y ſam wieſz)nie poſeł ſie znáczy. A wſzákże tego ſie z tegó wierſzá możem náuczyć/iż biádá tey Rzeczypoſpolitey/o ktorą tácy ludźie rádzą/iákie tu Poetá opiſuie/á zwłaſzczá gdźie ich ieſzcze ták wiele bedzie/że im bedzie mogł mowić ;Proueniebant oratores. Jeſt wierſzyk ieden v Homerá/ktorego ten ſens pámietam ; Złe gdźie ich wiele rządźi: ieden

Krol

Krol niechay bedzie. A Cesarz też ktorys vmieraiąc powiedział/ że multitudo medicorum occidit principem. Strzeż Boże/by o nászey Rzeczypospolitey tegoż nie mowiono potym. Z. Zgadzam sie y w tym z tobą/ że źle gdzie ich wiele rządzi: lepieyby máło/ á mądrych. P. A ná to zezwolisz mi/co gdzieś Plato mowi/ że zá odmiáną muzyki/y Rzeczpospolita odmienić sie musi? Z. Trudna to ná mie. P. Ná to sie wszyscy Philozophowie stárzy zgadzáli/że muzyká ma moc nád vmysły ludzkimi / y miedzy inszymi ćwiczeniem ktore dzieci miewáły / kazano im y muzykę vmieć / ták wiele dla przystoyney roskoszy / ábo zabáwy / iáko snadź wiecey dla postánowienia dobrych obyczáiow: y ztąd wniesiona iest muzyká do Kościołow/y ták postánowiona/áby ludzie ku nabożeństwu pobudzáłá: czego ták dálece ći nowi Prorocy nie baczą/ ktorzy mniemáią / że to wszytko w taniec kiedy orgány słyszą / y tym Kościoły porządne ludziom prostym hydzą/ iákoby muzyká nic dáley sie nie ściągáłá / iedno iáko y on był świádom / poki sie był z ministyrá w ministrá nie przewierzgnął. Mieli tedy stárzy iuż pewne miáry / ábo iż ich słowem rzekę/ hármonie / ktore ktoremu áffektowi służyły: zkąd ono iest co powiádáią o Alexándrze/ że skoro vsłyszał gránie / porwał sie od stołu do zbroie. Pitágorás tákże widząc gniewliwego młodzieńcá/ktory sie gwałtem w dom do iedney biáłeygłowy dobywał/ kazał zágráć (iáko oni zwáli) spondæum, y vśmierzył go/ że dał pokoy/y szedł do domu / nie vczyniwszy żadnego gwałtu. Kiedy sie tedy muzyká odmieni/ ktora iest iákoby wodzem vmysłow nászych/ tedy zá nią y ludzkie obyczáie/ á zá obyczáymi y práwá. Ro żadną inszą przyczynę (iáko w historyách czytamy) Tymotheuszá sławnego muzyká z Athen nie wygnano/ iedno iż był iedne stronę do swego instrumentu przyczynił: Ale zá nászego wieku nie iedne/ ále dziewięć stron do lutnie przydano: á pieśni dziśieysze ták dáleko są rożne od Bogárodzice / iáko y obyczáie od Státutu. Táka tedy odmiáná w muzyce czyni odmiáne y w Rzeczypospolitey/ieśli Plátonowi chcemy wierzyć/ktory w Rzeczypospolitey swey Poetow

mieć niechćiał / iáko tych / ktorzy ludzkimi áffekty / gdźie chcą /
władáć mogą. Z. Nie śmiem nic przećiw Plátonowi mowić:
bo to ſłyßę vczony człowiek był: ále maß tych wrożek co więcey?
P. A niewiem bychći iuż co miał: to przypomnię / że ſię iuż má-
ło nie wßytkie kroleſtwá obeßły tą niezgodą o wiárę / y rzadkie
ktoreby iákiey znáczney klęſki nie wźięło. Napoślędzey teraz
Fráncya / á po niey Niderlánd / boię ſię áby nas też ten pożar nie
doßedł: bo ſimiles cauſæ, ſimiles effectus przynoßą: Páná Bo-
gáby nam trzebá prośić / áby nam dał duchá ſwego. Dobrze że
mi przyßło ná pámięć / iużem był chćiał przeſtáć: iákoż to ſámo
powiedźiawßy przeſtánę. Rozumiem temu żeś ſłychał o ſtárey
iákieyśi práktyce / ktora nie práwie dobrze tey koronie zá tych czá-
ſow náßych tußy: ále y to maß ták pewną / iákobyś ſám ná to pá-
trzał: W Poznániu ieſt ſálá wielka Biſkupia / tám niżli ią był
nieboßczyk Biſkup Czárnkowſki odnowił / byli námálowáni rzę-
dem wßyſcy Krolowie Polſcy / iákoż podobno ießcze y dźiś ſą.
Owa po Krolu Zygmunćie / nie zoſtáło iuż mieyſcá inßym Kro-
lom ieno iednemu. Tám kiedy przyßło málowáć dźiśieyßego też
Páná ná tym mieyſcu / ktore iákom powiedźiał / iuż ieno iedno
było zoſtáło / przypátruiąc ſię nálezionono nád nim piſmo ná wá-
pnie żelázem / ábo nożem wykreślone temi ſłowy: Hic regnum
mutabitur. Tego niewiedźieć kto to piſał / y iáko tám dolazł:
bo pod ſámym ſtropem. Może bydź / że ten ktokolwiek był ztąd
wźiął naprzod wrożkę / iż to iuż ieno iednemu Krolowi mieyſce
było zoſtáło: á może też bydź / że iákim inßym duchem / ktorego my
niewiemy. Jákokolwiek / rzecz pewna / że to tám było nápiſano:
ważnoli to ma bydź / ábo nieważno / nieśmiem ſię ná żadną ſtro-
nę ſkłonić: Ale iednak może vyść miedzy inße wrożki / iáko y dru-
gie / á Pan Bog mocen wßytko w dobre obroćić. To com rozu-
miał o Rzeczypoſpolitey náßey / y przecz ſię o nię boię / wßytkom
powiedźiał: poprawdźie trzebá ſię było lepiey ná to rozmyślić /
y inßym porządkiem podobno mowić: ále wedle czáſu nie mo-
gło bydź ináczey / á też z tym nie poydę do Drukárnie. Z. Toś iuż

powiedźiał / y wywiodł / żeśmy Polacy we złey toni: powiedzże mi / iuż mamy do końcá o sobie zwątpić / czyli iest ieszcze iáka nádźieiá? P. Jeśli Bogá naprzod nie będźie / á postánowienia lepszego / prożno śię czego dobrego spodźiewáć. Z. Toby o tym mowić / iákoby temu vpadkowi zábiegáć. P. Azaż nie o tym ná Seymiech rádzą? Z. Y owszem o tym / ieno iż nam y podátku pilno. P. Y zá ten podátek widzę niewiele spráwili: z Polski konie y pieniądze wynieśli / á Litwę oglodźili. Z. Owa nieumiesz ieno gánić / co iest łácno: ále vkázáć drogę / iákoby to nápráwić / toby mądrego rzecz. P. Przetoż śię ia tego zbrániam ábych o tym nie mowił / iż wiem / że od mądrych dáleko. Ale iednák czáśu swego powiem ia przedśię co rozumiem. Bo teraz zda mi śię / że y iam śię námowił / y tyś śię násłuchał. Z. Przestawam ná twym zdániu: y kiedykolwiek będźiesz chćiał o tym mowić / iáko obiecuiesz / będę ćię záwżdy rad słuchał.

O Czechu y Lechu histo- rya nágániona.

IANA KOCHANOWSKIEGO.

Jako wszytkie niemal insze narody / básniámi wiecey / niżli czym pewnym początkow swych dowodzą: ták y Polski narod przodkow swoich do tey doby nie iest pewien. Bo puśćiwszy ná stronę Noego / y owe wszytkie Geneálogie / przez ktore narod Słowieński niedrożnie y niepodobnie wiodą: Ten Czech z Lechem brátem / ktore nam y Czechom iuż zá napewnieysze przodki Kronikárze nászy podawáią / ćiągną zá sobą ieszcze nieco wątpliwośći / że potomkowie nie owszeki śię do przodkow swych znáć mogą. Naprzod v żadnego Historyká / ktorzykolwiek ná-

rod Słowieński wspominaia (procz tych mowie / co od nászych bráć mogli) nie naydnia sie ci dwá wodzowie Słowieńscy / Lech z Czechem. A nie tylko historykowie cudzoziemscy ich nie wspominaia: ále áni Kádłubski / ktory Polakiem bedąc / Polską Kroynikę pisał / w swey historyey / żadney o nich / ile pomnieć mogę / wzmiánki nie czyni. Potym ktorzykolwiek tego Lechá z Czechem ná nogi stáwiáia / ták niedowodnie tego swego mniemania popieráia / że y synow ich / ábo potomká iákiegokolwiek włásnie miánowáć nieumieia: y o spráwách ich ták głucho piszą / że w tey rzeczy niewiádomość tylko swoie / á bespieczność pisánia sáme okázuią. Mimo to wszystko nie baczą sie w tym / że kto chce twierdzić / iż te dwá narody od Czechá y Lechá dopiero w tych kráiách imioná swoie wzieły: ten / mowie / winien iest to oznaymić / iáko ie przedtym / niż w te kráie przyszli / zwano: ponieważ káżdy narod Słowieński swoim włásnym przezwiskiem záwżdy był miánowan: Jáko to Bulgárowie / Serbi / Słowacy / y wiele inszych / ktore historycy zárázem zá ich przyszciem ich włásnemi imiony zową. Czego iż oni nie vkázuią / niewiem iáka im y w ostátku wiárá ma bydź dána. Bo to nie iest podobno / áby te dwá ták wielkie narody / ktore dwoie krolestwo záłożyły / bedąc zwłaszczá w te kráie przychodniámi / nie miáły mieć własnego swego imieniá do tego czásu / áż kiedy sie im dopiero ten Czech z Lechem ziáwił. A ziáwił sie w tych kráiách dopiero / y pod ten czás / kiedy nowo te kráie nowe ośiadáli / y ná mieszkánie sie sobili. Bo chociaby kto rzekł / że to byli Słowacy / tedy to nie może stać. Bo Słowacy przeszli przez Dunay / y nád morzem Weneckim vśiedli / gdźie y dźiś śiedzą / y od nichże ziemie támte Sláwonią zową. A iż ták Polacy / iáko y Czechowie / Ruś k temu / y Moskwá / y wiele inszych / narody Słowieńskiemi sie miánuią: to ztąd przyszło / że historykowie z tego narodu ludźi naypierwey Słowaki poználi / y świátu iákoby oznaymili. Przetoż ktorzykolwiek iedno tymże iezykiem mowili / zá Słowaki ie mieli / y to iákoby powszechne imie wszytkim tego iezyká narodom dáli. Ale ná no-

wotku

wotku iáko Czechowie/ Ruś/ Bulgárowie/ Serbi/ ábo Sorábi/ ták y Slowacy/ ácz tegoż iezyká/ ále rożny y osobny narod byl: ktory iákom wyższey powiedział przeprowádził sie przez Dunay/ y w Illiryku osiadł. Czechowie tedy/ y Polacy nie byli prawemi Slowáki nigdy/ żeby z tego narodu mieli sie w Czechy y w Láchy przekrzćić. Bo co niektorzy twierdzą/ żeby Czech y Lech z Slowieńskiey ziemie/ ábo iáko oni zowią z Kroácyey wyszedł/ to iest báśń: bo z tych tu pułnocnych kráiow y sámi Slowacy tám przyszli/ iáko z prawdziwych Historiy sie znáczy. Ani to iest podobieństwo/ áby w ták máley ziemicy/ ták wiele sie ludzi spostrzec miało/ iáko to są te dwá narody. A o Rusi/ ták ludnemu narodowi/ y owym co nád Gdańskim morzem mieszkáli/ co rzeczem? czyli też y ći z Kroácyey poszli? Podobnieysza rzecz dáleko/ że z tey tu wielkości támtá gárść ludzi/ iż ták mam rzec/ wyszlá. Jáko tedy przodkowie naszy nie z Slawoniey wyszli/ ták áni Slowáki byli: A ieśli nie byli Slowáki/ á tych imion dzisieyszych od Czechá y Lechá dopiero dostáli/ musieli iákiekolwiek imie przedtym mieć/ iáko ie z stárodáwná zwano. Okolo Láchow w stárych Historyách nic sie nie náyduie. Ale iáko Czechowie nie od Czechá podobno idą/ tego niedáwnego zwlaszczá/ ták y Láchowie podobno zkąd inąd rychley to przezwisko odnieśli/ niźli od tego istego Lechá brátá Czechowego. Domácáć sie w tey mierze prawdy/ nie máiąc zwlaszczá pismá przed sobą żadnego/ trudna rzecz iest. Czechá káżdy Slowieński narod Czechem zowie: Poláká Láchem tylko sámá Ruś miánuie. Czy to iest iákoby vćinek cálego slowá/ Polak/ z przewroceniem ostátniey litery cienkiey w swoie hrubą? Czyli nas od wiáry Látskiey/ to iest Láćińskiey: (bo sámi są Greckiey) Láchy zową/ á to wed le etymologiey: bo iáko od Czeskiey Czech/ od Włoskiey Włoch/ ták od Látskiey wiáry/ Lách wiedzion bydź może/ zá tą tych dwu Liter/ ktorą miedzy sobą máią/ bliskością [abo t s/ á z Greckim X. á nászym ch. Czyli też podobno iáko Czech od wieku Czechem/ ták y Lách záwżdy był zwan Láchem. ktore imie

chocia-

chociaſmy ie my/ á zá námi wſzytkie ſkoro narody/ nowym imieniem / to ieſt / Polakiem iákoby zátłumili / Ruś przedſie ſámá zátrzymáłá : y nie Polaki nas / ále Láchy poſtáremu podziśdzień ieſzcze zowie. Czyli iáko Grekowie wſzytkie narody ná zachod ſłońcá mieſzkáiące Latinos zową/ ták też Ruś ieſzcze przykłádem nas tákże Włocháмi (ktorym słowem nas y Grekowie zową) odiąwſzy pierwſzą litere / Lácháмi przezywáią : Prokop Cezárynſki / zacny hiſtoryk/ o Kaukázie / y o gránicách Iberſkich mowiąc : Tu (powiáda) miedzy inſzemi narody Alani / y Abázgi mieſzkáią/ y Cekki/ y Hunni/ ktore y Sábery zową. Z tych słow mogłby ſie kto podobno domyśláć/ że Czechowie náſzy od támtych Cekkow idą : zwłaſzczá/że te wſzytkie narody/ ktore on tu ná tym mieyſcu miánuie / przyſzły potym do Europy / y około Dunáiá mieyſcá pośiedli. Zeby ſie też z nimi y ći Cekkowie ruſzyli/ y w Niemcech záśiedli. Ale prze wielkość Słowieńſkiego narodu / nie śmiałbych ia tego twierdzić / áby wſzyſcy z tego zrzodłá iść mieli : chybáby y Alani / y Abázgi tegoż iezyká byli : bo Hunni inſzy ſą. Przyſzćie tych wſzytkich narodow/ktore ſie tu miánuią/do Dunáiá cześć/dowodzy do zachodu. Wątpić w tym nie trzebá : że ieſli nas z ſtárodawną Láchy nie zwano/ tedyſmy przedśie ná to mieyſce przezwiſko iákie inſze mieć muśieli:áboſmy ieden narod z Czechy byli/ á zá czáſem ſie rozſtárgneli. Bo to imie Polak/ nowe ieſt/y tu dopiero w tych kráiách vrosło : od polá bez chyby : wzgledem inſzych / ktorzy ábo przy leśiech / ábo przy gorách / ábo przy nizinách/ lubo dolech mieſzkáią/y od tych mieyſc imioná noſzą. A chocci v mnie niemáłe podobieńſtwo do prawdy ſie zdá/że y Czechy záwżdy Czecháмi zwano/y Polſki narod Láchy ieſzcze z przodku ſie názywał : wſzákże mogło też to bydź / że oni imie ſwe dawne/ieſli ktore inſze nád Láchą mieli/ſtráciwſzy/od Lechá potym iákiego iuż w tych kráiách Láchy ſie názwáli. Bo nie dármo przedśie w hiſtoryách náſzych Leſzkámi ſie kilká Xiążąt názywáło: iákoby to od wielkiego iákiegoś Láchá mnieyſzy Láſzkowie zá czáſem ſie pokazáli/y przodká ſwego imie iákoby wſkrześili.

Janá

Wykład Cnoty;
IANA KOCHANOWSKIEGO.

CNote w nieprzyiacielu / y w nieznáiomych miłuiemy. Ale to słowo cnotá wiele w sobie zámyka.

Naprzod mądrość / ktora czego szukáć / á czego sie chronić / vczy.

Potym spráwiedliwość / ktora káżdemu / co ie° iest / dáć każe.

Trzecia wielkość vmysłu / ktora ná wzgardzeniu rzeczy doczesnych zależy.

Czwarta / skromność ták w mowie / iáko y w vczynkách.

A z tych czterech cnot / iáko czterech studzien / wiele inszych cnot pochodzi / ktore obyczáie ludzkie nápráwiaią.

Ná rozumie záśie náuki sie przyimuią / ktorych iest wiele: Napierwsze mieysce / rycerskie / y práwne / po nich náuki wyzwolone máią.

Dwie tedy rzeczy człowieká szláchcią / obyczáie / á rozum: obyczáie z cnot pochodzą / á rozum z náuk: obiedwie rzeczy w sobie mieć / rzecz niepzepłácona iest człowiekowi. Ale ieśli przy iedney tylko masz zostáć / ráczey przy cnoćie / niż przy náuce zostań: bo náuká bez cnoty / iáko miecz v szalonego / y sobie / y ludziom szkodzi. Cnotá choć dobrze sámá będzie / chwálebna iest / y pożyteczna.

Miłuią tedy ludźie cnotę / á przy cnoćie náukę: miłuią też y pożytki. A prostych ludzi niczym rychley nie przywabisz / iáko hoynośćią / á dáry: Ale táki przyiaciel trwáły nie iest: ábowiem datek więcey / niż ciebie miłuie: á kiedy nie będzie co dáć / y przyiaćielá nie będzie / okrom ktorzy ná dobrodzieystwá pámiętáią / ktorych bárzo máło.

Trzebá tedy dwu rzeczy w tey mierze. Naprzod ábyś ták dawał / iákoby záwżdy dostawáło. Druga / ábyś tym dawał / ktorzy tego są godni: bo dobremu dobrze czyniąc / sobie dobrze czynisz.

Ale y ſłowy może człowiek pożyteczen bydź drugiemu/ kiedy mu w iego potrzebie porádźi/ kiedy go z iákiey nieprzyſtoyney ſpráwy wyſtrzeże: zá to wſzytko człowieká ludźie miłuią.

Trzeci ſpoſob ieſt záchowánia doſtáwáć/ kiedy kto komu ieſt ku roſkoſzy: w czym tego trzebá przeſtrzegáć/ áby dla podobánia komu/ przećiwko cnoćie á przyſtoynośći/ nic ſie nie wyſtępowáło. Chwalić go nie ták w oczy/ iáko przed ludźmi/ kogo chceſz przyiaćielem mieć dobrze.

Ale że ieſt rzecz niepodobna/ wſzytkim ſie podobáć (bo co ieden miłuie/ tym ſie drugi brzydźi) doſyć będźie/ kiedy ten ktory záchowánia ſzuka/ cnotliwie y przyſtoynie ſie w káżdey rzeczy záchowa/ przeczby go káżdy ſłuſznie miłowáć miał. Czego ieſli nie doſtąpi/ nie iego winá będźie (bo on wſzytko vczynił co mogł) ále tych/ ktorzy cnoty nie miłuią.

Ale y wiele przyiaćioł ſobie iednáć/ nie ieſt do końcá dobrze: ábowiem miłość roſtárgniona ná wiele częśći/ nie ieſt ták mocna/ iáko ſpolna/ á ſpoiona: á kto kogo pomáłu miłuie/ tego też pomáłu miłuią.

Moiá rádá tedy/ áby człowiek niewiele przyiaćioł miał/ ále tákich/ ktorymby ſie dufáć godźiło: iáko był Piládes/ á Oreſtes: iáko był Pirythous/ á Theſeus: Dámon á Pithyás: Scypio á Scewolá.

Tákich przyiaćioł doſtáwáć/ ácz y to wſzytko ſłuży/ co ſie tám powiedźiáło/ wſzákoż oſobliwey y tu náuki trzebá/ á nawięcey powolnośći: wſzákoż ták iáko ſie powiedźiáło/ poki ſie cnoty nie tknie/ á iáko Grekowie mowią/ po ołtarz.

Jednákie też obyczáie/ iednákie zábáwienia człowieká ku człowieku poſpolićie ćiągną: iáko żołnierz ku żołnierzowi/ myśliwiec ku myśliwcowi záwżdy ſie ma.

Ale iáko złotá w ogniu/ ták przyiaćielá w potrzebie doświádczamy. Jeſli tedy ná towárzyſzá co przyidźie/ pomni/ że ná ten czás maſz mieyſce okázáć ſie/ ieſliś mu przyiaćielem: bo pochlebce/ pokiś w ſzczęśćiu/ iáko ćień w iáſny dźień/ ták ćie náśláduią:

iáko

iáko nanmniey fortuná zmyli / rownie iáko y cien / kiedy słonce zá chmure zaydzie / áni wiedźieć gdźie sie podźieia. Przystoi tedy prawemu przyiáćielowi / ná złość fortunie / ktora nie stała iest / przy towárzyszu mocnie stać.

Ale że fundáment przyiáźni cnotá iest / niech sie o to człowiek naprzod stára / áby conalepszym był: potym bedac sam dobrym: v dobrych przyiáźni szukał.

Gnuśny / vtrátny / łákomy / zwádliwy / nie dobry przyiaciel.
Dobrodźieystwo / nádźieiá / miłość / náuká / powolność / pochlebstwo / wszystko to nam miłość v ludźi iedna.

Herkules co czynił / áby był miłowan?

Dwie sa przyczynie / ktore miłość w ludźiách pobudzáia / rzecz własna / á to co w sobie ma godność miłośći / ábo co iest godno miłowánia.

Iż piiańſtwo ieſt rzecz ſproſna, á nieprzyſtoyna człowiekowi;

IANA KOCHANOWSKIEGO.

RZecz niezwykła vszom wászy powiem / rozumiem temu / że mie nie wszyscy rádźi słucháć beda. Ale kiedy ia prawde powiem / niechay mie káżdy iáko chce sadźi. Te nádźieie mam / że ludźie báczne / ktorzy przystoyność á sromote rozeznáć moga / po sobie mieć bede. Záprawde zbytku żadnego chwalić nie moge: ále to nácieższa bywa / kiedy ludźie iáwna lekkość cudnemi słowy zdobia: á zácoby sie sprawnie wstydáć mieli / to sobie nie tylko zá kochánie / ále y zá chec poczytáia. A puśćiwszy ná stro-

ne wiele innych rzeczy / ieſli co pod ſłońcem ták ſprośnego náleziono bydź może / iáko ieſt piiáńſtwo / w ktorym człowiek y Bogá / y ludzi / y powinności ſwey / náoſtátek y ſam śiebie zápomnieć muśi: á wżdy to ludzie ták ſobie cukrowáć vmieią / iż żadna bieśiádá / żadna krotochwilá bez piiáńſtwá bydź nie może: tym záchowánia ßukáć: tym ſie ludziom podobáć chcą. Táki káżdy przyrodzeniu ſwemu iáwną niechuć okázuie/á práwie znáć dawa/że mu to niewdzięczno/ że go Bog człowiekiem/ á nie inßą beſtyą ſtworzył. Bo ieſli wdzięczen tego / y człowiekiem ſie rad widzi: czemu rozum / ktorym od innych źwierząt ieſt rożny / dobrowolnie ſwym piiáńſtwem tłumi? czemu dowćip/ á baczenie co nád inne beſtye ma / ſwym obżárſtwem ták nikczemnie tráći? Nie trzebá mi ná ßaleńſtwo ich dowodow wiele: niechay ſámi powiedzą ieſli wßytko pomnią / co ſie wczorá działo. A nálezli ſobie wymowkę / kiedy iuż co zbroią / że ſie pod piiány wieczor ſtáło. Tymeś więtßey kázni godzien / żeś y bliźniego obráźił / y k temu żeś ſie vpił. Czynią wiele przykrości ludziom ſpokoynym ßaleni, ktorzy ábo przez ćięſzką niemoc/ ábo przez iákie fráſunki rozumu pozbyli: ále to od nich przedśię ſkromnie ludźie przyimuią: á ſnadź ich więcey bliźniego przygodá / niźli ſwoia własná krzywda boli. Ale piiány/ żadney w tey mierze wymowki ſłußney nie ma / áni mieć może / bo go o ßaleńſtwo żadna przyczyna poſtronna/żadna przygodá/ábo kaźń Páńſka/ ále iego własna chuć/ iego wola ſámá / á zły nałog przyprawuie. Ktoby mogł wyliczyć/iáko wiele zwad/iáko wiele morderſtwá/ y innych wiele hániebnych rzeczy ſie dźieie/ przez to zbytnie á niemierne piiáńſtwo? o czym człowiek potrzeźwiu áni pomyśli/to wßytko vpiwßy ſie popełni. Zadna ták ſromotna rzecz nie ieſt / ktoreyby ſie on wſtydźił: żadna ták ſprośna/ktoreyby ſie on nie ważył: wßytko mu rowno: y Bog ſie czáſem nie wyśiedźi. Jáko ſie im też to płáći/ to káżdy ná oko widźi. Sámo przyrodzenie iáko z niewdźięcznych ſynow winy bierze: tego ná ręku / tego ná nogách karze: ten puchnie/ ow gnie: ábo wrzodliwi / ábo trędowáći / żadnego

dnego zdrowego nie masz: to wniwecz co ich nagle pomrze/ abo co ich pobiia. Taka rozmaita barwe swym dworzanom zwykla niemiernosc dawac / tak ie sobie stroi / tak im sluzbe placi. Co v mnie tym wiecey w podziwieniu iest / ze ludzie / choc dobrze bacza/ze tego zdrowiem przyplacaia/ a wzdy iednak zbytkow swych przestac nie moga: ani miernosci zadnym obyczaiem nasladowac chca/przez ktoraby y rozum/y zdrowie spelna zachowac mogli. Abowiem kiedy ludzie naylepiey swa powinnosc y bacza / y czynia/ ieno trzezwio: kiedy naylepiey dowcipu swego ku wszelkiey sprawie vzyc moga/ ieno kiedy sie ani iedlem/ani piciem zbytnim nie przeloza: Zaprawde/ iako slonce swiatlosc swoie traci/ gdy za chmure zaydzie/ tak rozum ludzki od zbytkow tepieie. A to nadziwnieysza/ ze czlowiek na ten czas zda sie sobie namedrszym/ kiedy naysprosnieyszy: zda sie sobie namoznieyszym / kiedy naslabszy: zkad latwie niedostatek/ abo poruszenie rozumu znaczyc sie moze. Ale trzezwosc/bedac swiadoma dobrze y sil/y niedostatkow swoich/ nigdy czlowieka w to nie wda/ czemuby sprostac nie mogl: y owszem rychley godnosci swey (co wszystko rozum sprawuie) zamilczy / nizli sie o rzecz sobie nierowna pokusi. Nieprzeplacona rzecz iest rozum / choc bedzie czasem w slabym a w vlomnym ciele: bo rada swoia wiecey pomoc moze / nizli nawietsza glupia moc. Jakiey tedy chwaly taka cnota nie godna/ ktorey sie trzymaiac/ nie tylko rozum zdrowy / ale y moc zupelna mamy: Trzezwosc a miara/ toc sa nawiernieyszy stroze zdrowia naszego. Za tych pomoca / nie tylko czlowiek wiele ciezkich niemocy sie vstrzeze / ale y niektorych zbedzie. A to iest napierwszy wstepek ku vleczeniu wszelakiey niemocy / skromne a mierne postanowienie zycia. Krotce mowiac / ta iedna cnota wszytkim innym droge sciele: tak rozum ludzki v vmysl sprawuie / ze sie na nim wszelka poczciwa nauka / wszelka cnota latwie przyiac moze/ku czemu wszytkiemu piianstwo a zbytek nam droge zamykaia. Przy tey ia cnocie zostawam / przy tey sie opowiadam. O zachowanie abych nie stal / zaden mi tego przyczytac nie

może/ ale ſie wole czym inſzym o nie ſtáráć / niż piiánſtwem: bo temu nie wierzę/áby kto ſobie práwego przyiaćielá/ á ktoremuby beſpiecznie dufáć mogł / tym kiedy ziednał: y ták poſpolićie mowią/kogo v pełney nabedzieſz/ tego v pełney pozbedzieſz. Cnotá á vkłádne obyczáie / te ludziom záchowánie iednáią: w piiánſtwie nic tákiego nie widzę / ná coby ludzie ſłuſznie łáſkáwi bydź mieli: tego wiele/ czymby ſie ſpráwnie brzydźić mogli. Ale mi podobno rzeczeſz / v Włochowes tego náwykł: prawdá/ że nie v Niemcow: bo tákież ożrálcy iáko y my. Ale ieſlić ſie Włochow w tym náſládowáć nie zda/naydzieſz to y v Turkow / ktore ty zá Pogány maſz. Lecz báczny człowiek nie to ma czynić/ co v drugiego widzi / ále to co mu przyſtoi. Nie kládeć zá powinność cudzych obyczáiow/ále tylko/ áby ſie im przypátrzył: á bedali ſie z cnotą á z rozumiem zgádzáć / czemu ich náſládowáć nie maſz: nie przeto że ták Włoch ábo Hiſzpan czyni / ále przeto że ták twoiá powinność nieśie. Bo cukruy ty ſobie iáko chceſz piiánſtwo/ záwżdy ię przedśie miernośći naydzieſz przećiwne. A ieſli mierność(ná co mi káżdy pozwoli)cnotą názwáć muśim/ná ćie ſámego ſie puſzczę / ábyś piiánſtwu ſłuſzne á przyſtoyne przezwiſko ſámże ználazł.

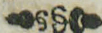
Zle dopiiáć ſię przyiaćielá.

Chcećieli ſłucháć/ powiem wam ſwe zdánie/
 Ná czym zależy dobre záchowánie.
Ale wczás wiedzćie/ że nie dźierżę z temi/
 Ktorzy przyiaćioł ſzukáią pełnemi.
Trudnoby ſie tám miłość rodźić miáłá/
 Gdźie ſwar/gdźie zwádá gniazdo ſwe vſłáłá.
Trudno ma vrość/ co kiedy niebácznie/
 Y bez rozmyſłu ſzumna głowá zácznie.

Cnotá nád wßytko: á skárbu wietßego/
 Nád przyiaciela nie maß vprzeymego.
Kto sie w táki skarb dobrze zápomoże/
 Poki żyw vpáść w vbostwo nie może.
Ale poczawßy od stworzenia świátá/
 Aż po te náße ostáteczne látá:
Ledwie par kilká w dzieiách opisano/
 Ktore zá práwe przyiacioly miano.
A my sie tego piwem dopić chcemy:
 Záprawde lekce przyiaźń ßácuiemy.

Pełna przez zdrowie.

PRze zdrowie gospodarz piie/
 Wstáway gościu: á prze czyie:
Prze Krolewskie: powstawaymy/
 A tákże ią wypiiaymy.
Prze Krolowey: wstáć sie godzi/
 A wypić: tá zá tą chodzi.
Prze Krolewny: iuż ia stoie/
 A podáy corychley moie.
Prze Biskupie: powstawaymy/
 Abo ráczey nie śiadaymy.
Tá prze zdrowie Márßalkowe/
 Owa gościu wstań ná nowe.
Tá prze Hrabie: wstańmy tedy:
 Odpoczniemże nogom kiedy:
Gospodarz ma w ręku czáße/
 My wiedzmy powinność náße.
Chłopie/ wymkni ławke moie/
 Już ia ták obiad przestoie.



Przymowká chłopſka.

PIeyże Włodárzu: Pánie iużem podpił ſobie.
Piy ty przedśię: dziękuię iáko pánu tobie:
Málo iuż nie mam zá ſwe/ á człowiek ſię boi/
By ſłowkiem nie wyleciał/co wiec chmiel rad broi.
Piy ty Włodárzu/ y mow coć ſię będzie zdáło/
Proſto/ iáko zá nąſzych oycow wiec bywáło.
Tákći bywáło/pánie/piialiſmy zſobą:
Ani gárdził pan kmiotká ſwoiego oſobą:
Dziś wſzytko iuż inácżey/ wſzytko ſpoważniáło/
Iáko mowią/ poſtáwy doſyć/ wątku máło.

OMEN IANA KOCHANOWSKIEGO.

GDzieś to piękne Boginie ták łáſkáwe były/
Zebych ia/ ile chęći tyle miał y śiły/
Służyć oyczyznie miłey: á iey ſpráwom ſławnym/
Nie dopuſzczał zámierzknąć w ćiemnym wieku dawnym;
Gdźie poyźrzę/ wſzędy widzę Polſkiey śiły znáki/
Tu do czarnego morzá ieſzcze świeże ſzláki:
Tu drogá znákomita prze śnieżne Bálchány;
Tu pśie polá/ á ſam brzeg Pruſki zwoiowány.
A ktoby oczy podał ieſzcze w głębſze látá/
Przodkom nąſzym wielka cześć holdowálá świátá.
Bo od zmárzłego morzá po brzeg Adryáńſki/
Wſzyſtko był opánował cny narod Słowiáńſki.

DOKONCZENIE.

PIESNI IANA KOCHANOWSKIEGO; Księgi dwoie.

Nikomu, ábo ráczey wßytkim swoie Księgi
Dáię: by kto nie mniemał (strách to bowiem tęgi)
Ze zá to trzebá co dáć: wßyscy dármo mieyćie:
O Drukárzá nie mowię, z tym sie zrozumieyćie.

KSIĘGI PIERWSZE.

Pieśń I.

Intactis opulentior.

Nie wszytko złoto pośiadł/ ktore powiádáią
Gdźieś dáleko Gryfowie/ y mrowki kopáią:
Byś páłace rozwodźił nie tylko ná źiemi/
Lecz y morzá kámieńmi zábudował swemi:
Jesli dyámentowe gwoźdźie mus ma w ręku/
Ktoremi nátwárdszego vmie pozyc sęku:
Ani ty wyswobodźisz sercá z ćiężkiey trwogi/
Ani z okrutney śmierći śideł wyrwiesz nogi

Lepiey polnych Tátárow dawny zwyczay niesie/
V ktorych káżdy swoy dom woźi ná kolesie:
Lepszego rządu Gete grubi vżywáią /
Gdźie niwy nie mierzone wolne zboża dáią.
Tám niewinna mácochá/ dźiatek pierwszey żony
Sirot nędznych przestrzega wczasu z káżdey strony:
Ani z wielkim posagiem męża rządźi/ áni
Nádźieie kłádźie w gládkim miłośniku páni.
Wielki posag rodźicow postępki vczciwe/
A ktemu obyczáie skromne y wstydliwe:
Występnych tám nie ćierpią: lecz/ kto będźie krzywy/
Niech się wierći iáko chce / nie zostánie żywy.
O ktokolwiek będźie chćiał mordy niecnotliwe /
Y domowe okroćić naiázdy krwie chćiwe/
Jesli prágnie oyczyzny oycem być náżwány/
Y tymże ná wysokich kolumnách pisány:
Niech obieżdźić swawolą śmie nieokrocona:
A iego spráwy przyszłe wieki wiec wspomioną.
Ponieważ cnoćie żywey my źli nie życzemy /
Aż gdy nam z oczu zniknie/ toż iey żáłuiemy.
Co po tych skárgách prożnych? iesli ná występy
Przez spáry/ iáko mowią/ pátrzą vrząd tępy?
Po co Statut y práwá chwálebne stáwiamy?
Jesli się obyczáiow dobrych nie trzymamy?
Niech odstrászą zbytecznym ogniem zárázone
Kupcá kráie chćiwego: áni przesádzone
Mrozem gwałtownym polá: Zeglarze bywáli/
Wszystek świát/ iáko wielki/ kołem obiácháli.
Vbostwo/ háńbá wielka/ każe człowiekowi
Czynić/ y ćierpieć wszytko: iuż on y wstydowi
Mit dawno wypowiedźiał/ y cnoćie niedbáły
Poświeconey nie myśli dostępowáć skáły.

Abo my do ſpolnego ſkárbu/ gdzie życzliwa
Ludzka pochwałá / y głos poſpolity wzywa:
Abo w morze/ przyczynę wſzech nieſzcześliwośći /
Perły/ złoto/ y wielkiey kámienie drogośći
Zárzućmy: ieſli grzechow żáłuiem ſtátecznie
Y niepráwośći ſwoich. Potrzebá koniecznie
Złey napierwſze poczatki żadze wykorzenić/
A dzielem prácowitſzym pieſzczote odmienić.
Nieumie ſyn Szlachecki ná koń wśieść/ y w łowy
Ná dziki źwierz z oſzczepem iáchác nie gotowy:
Lepiey kuſlá świádomy/ ábo kart piſánych/
Rażeſzli dáć y koſtek/ práwem zákazánych.
Wiec oćiec krzywo przyśiagł/ wydárł ſąśiádowi/
Gotuiac niegodnemu ſpadek potomkowi:
Y przybywáć mu rzkomo/ ále niewiem czemu:
Záwzdy ná czymśi ſchodźi páńſtwu nieſporemu.

Pieśń II.

SErce rośćie pátrząc ná te czáſy:
Máło przedtym gołe były láſy.
Snieg ná ziemi wyżſzey łokćiá leżał/
A po rzekách woz naćieżſzy zbieżał.
Teraz drzewá liśćie ná ſię wźięły:
Polne łąki pieknie zákwitnęły:
Lody zeſzły/ á po czyſtey wodźie
Ida ſtátki/ y ćioſáne łodźie.
Teraz práwie świát ſię wſzyſtek śmieie/
Zboża wſtáły/ wiátr zachodny wieie:
Ptacy ſobie gniazdá omyśláia/
A przededniem śpiewáć poczynáia.

Ale to grunt wesela prawego /
Kiedy człowiek sumnienia cálego/
Ani czuie w sercu żadney wády/
Przecby sie miał wstydáć swoiey rády.
Temu winá nie trzebá przylewáć /
Ani gráć ná lutni/ áni śpiewáć :
Będźie wesoł byś chćiał y o wodźie/
Bo sie czuie práwie ná swobodźie.
Ale kogo gryźie mol zákryty/
Nie idźie mu w smák obiad obfity :
Zadna go pieśń / żaden głos nie ruszy/
Wszytko idźie ná wiátr mimo vszy.
Dobra myśli/ ktorey nie przywabi /
Choć kto śćiány drogo viedwabi :
Nie gardź moim chłodnikiem chrośćiánym/
A bądź zemną z trzeźwim/ y z piiánym.

Pieśń III.

Dzbanie moy pisány/
Dzbanie polewány/
Bądź płácz/ bądź żárty/ bądź gorące woyny /
Bądź miłość nieśieśł/ ábo sen spokoyny :
Jákokolwiek zwano
Wino co w ćie láno :
Przymkni sie do nas/ á day sie náchylić /
Chćiałbym twym dárem gośći swych pośilić.
A ten ćie nie minie/
Choć kto mądrym słynie :
Piiáli przedtym y Philozophowie/
A przedśie mieli spełná rozum w głowie.

Ty zmiękczyß káżdego
Naſtátecznieyßego:
Ty mądrych ſpráwy/ y táiemną ráde
Ná świát wydawaß prze twą ćichą zdrádę.
Ty ćießyß nádzieią
Sercá/ ktore mdleią:
Ty vbogiemu przypráwuieß rogi/
Ze mu áni Krol/ áni hetman ſrogi.
Trzymáy ſię ná mocy/
Bo ćię cáłey nocy
Z rąk nie wypuśćim/ áż dźień iáko trzebá
Gwiazdy roſpędźi co do iedney z niebá.

Pieśń IV.

ZLota to ſtrzałá/ y krom wßego iádu byłá/
Ktora mie niepochybna miłość vgodźiłá.
Bo ia w ſwym miłowániu troſki nie náyduię/
Owßem rádość ná sercu niewymowną czuię.
Nie to niewolá ſłużyć: ále ſłużyć temu/
Kto twych poſług niewdźięczen/ to ſię nawiętßemu
Nießcześćiu rowna: tobie dźięká bądź/ miłośći/
Iześ mię vchowáłá tákowey żáłośći.
Ma to twarz twoiá/ Pánno wßech pięknieyßa w ſobie/
Ze człowiek rad y nie rad muśi ſłużyć tobie.
Ale to záś nioſą twe świete obyczáie/
Ze/ by kto mogł bydź wolen/ ráczey ſię dáie.
Chćiałbym ták bydź ßczęśliwy/ y życzyłbym ſobie/
Abych iuż tę ná wieki łáſkę znał po tobie:
A boday tá wdźięczna twarz odmiány nie znáłá/
Byś dobrze y Sybille láty przerownáłá.

Pieśń V.

KTo ma swego chlebá /
Jle człeku trzebá /
Może nic nie dbáć o wielkie dochody /
O wsi / o miástá / y wysokie grody.
To pan zdániem moim /
Kto przestał ná swoim :
Kto więcey szuka / iáwnie to znáć dáie
Sam ná sie / że mu iesżcze nie dostáie.
Siłá posiadł włości /
Kto wiął chćiwości :
Trudniey to przydzie / niż Turki zhołdowáć /
Abo waleczne Tátáry woiowáć.
Mocą wiele świátá
Wziął zá krotkie látá
Krol Mácedoński : lecz mu sie ták zdáło /
Że nań sámego świát był ieden máło.
Coż pomoże zbroiá /
Abo władza twoiá ?
Sercá nie zleczą żadne złotogłowy /
Żadny skarb troski nie wybiie z głowy.
Wiec śmierć nieużyta /
Tá zá gárdło chwyta
Bogáte pány / iáko proste sługi /
Ani zborguie / byś wyciągnął długi.
Lecz przedśie człowiecza
Wszytká o tym piecza /
Aby ku złotu złotá przybywáło :
Bo by nawięcey / łákomemu máło.

Wſzytko to zoſtánie
Po twey śmierći/ pánie:
A coś ty zebrał przez ten czás łákomie/
To ſie zoſtoi niewiem w czyim domie.
Sklep to niedobyty
Puśći prędko nity:
A winem/ co ſie ty fráſuieſz o nie/
Będzie zámaczał potomek twoy konie.

Pieśń VI.

ACz mie twa drogá miła bárzo boli/
Niechce cie trzymáć przećiw twoiey woli:
Z mey ſtrony boday wſzytko dobrze miáłá/
Kedy ſie kolwiek będzieſz obrácáłá.
Lecz ſámá widziſz/ iákie wiátry wſtáią/
Jákie po niebie chmury ſie mieſzáią.
Ja wiem co vmie morze/ y ſzalony
Wicher ná wody ſłone vnieśiony.
Niech żony ſrogich pohańcow y dzieći
Doświádczą/ iákim pędem wicher leći/
Morze mieſzáiąc: huczą ſrogie wáły/
A brzeżne w gruncie wzdrygáią ſie ſkáły.
Tákći ſie biedney Europie doſtáło/
Jedno że wołu chćiáłá przyśieść máło:
Bo ſie znienagłá przymknął z nią ku wodźie/
Potym iák płynie ták płynie bez łodźie.
A tá dopiero zlekłá ſie niebogá/
Gdzie poyrzy zewſząd morze/ zewſząd trwogá.
Brzegu nie widáć/ przewoźnik niepewny/
Strách ſerce viął/ á w oczu płácz rzewny.

A gdy do sławney Krety przyplynelá/
Z wielkiey teſknice włoſy tárgáć ielá:
Skárząc ſie z pláczem: Oycze moy łáſkáwy/
Ktoregom zbylá prze me głupie ſpráwy.
Com ia tu miálá czynić w tey kráinie?
Máło ieſt iedná śmierć pánieńſkiey winie.
Ale ná iáwiſz płácze ſwey lekkości?
Czy mie pokuſá ludzi krom winności?
Ktora przez wrotá kośćiáne wychodzi/
A ná człowieká ſny dziwne przywodzi.
Lepieyli było przez morze ſie pławić/
Czy nád polnemi kwiatkámi ſie bawić?
By mi ſie teraz doſtał iáko w rece
On woł bezecny/ bylby w tákiey mece/
Zeby mu ze łbá muśiáły ſpáść rogi/
Choćiaż był v mnie niedawno ták drogi.
Nie miálám wſtydu dom ſwoy opuſzczáiąc/
A teraz nie mam śmierći odkłádáiąc:
Boże moy/ ieſli ſłyſzyſz proſbe moie/
Niechay dziś nágo w poyśrzodku lwow ſtoię.
Pierwey niż pleśnia piekna twarz przypádnie/
A zupełnemu ćiału kraſá ſpádnie:
Niechay mie wilcy pożrzą w tey gládkości/
A po puſtyniach rozniośą me kośći.
Nikczemna dziewko/ oćiec ći przyćiſka/
Czemu nie vmrzeſz? ſtrzyma ćie tá niſka
Jedliná/ y pás zánieśiony w cále:
A ieſlić milſza śmierć ná oſtrey ſkále:
Day ſie w moc wiatrom/ á ſkocz z gory śmiele/
Niżbyś wolálá śiedzieć v kádziele/
Krolewſka dziewká/ y bydz w rece dáná
Srogiey pogánce/ winná bywſzy páná.

Pieśń VII.

TRudna rádá w tey mierze/ przyidźie sie roziechać/
A przez ten czás wesela/ y lutnie zániechać:
Wszystká moiá dobra myśl ztobą precz odchodzi/
A z tego mie więzienia nikt nie wyswobodzi/
Dokąd ćie záś nie vyzrzę/ páni wszech piekniey ßa/
Co ich kolwiek przyniosłá chwilá teráznieyßa.
Już mi z myśli wypádły te obecne twarzy/
Twoie nadobne lice iest podobne zarzy:
Ktora nád wielkim morzem ráno sie czerwieni/
A z nienagłá ćiemności nocne w świátłość mieni:
Przed nią gwiazdy drobnieyße po iedney znikáią/
A ták iuż przyßłey nocy nieznácznie czekáią.
Tákaś ty w oczu moich: ßcześliwa to drogá/
Po ktorey chodźić będźie ták vdátna nogá:
Zayzrze wam gęste lásy y wysokie skáły/
Ze przedemną będźiećie táką rozkoß miáły:
Vsłyßyćie wdźięczny głos/ y przyiemne słowá/
Po ktorych sobie teskni biedna moiá głowá.
Lubeß moie wesele/ lubeß mię biesiády:
Mnie podobno iuż prożno ßukáć inßey rády/
Jeno smutnego sercá podpieráć nádźieią:
W nádźieie ludźie orzą/ y w nádźieie śieią.
A ty ták srogą nie bądź/áni mie tym karzy/
Bych długo nie miał widźieć twoiey piekney twarzy.

Pieśń VIII.

GDźieśkolwiek iest/ Bożeć pośli dobrą godźinę:
Jaćiem twoy był/ iáko żywo/ y twoim zginę.

Ták to Bog przeyzrzał od wieku: á nie żáluie/
Bo w tobie więcey/ niż we stu inßych náyduie.
Nie tylkoś nád inße gładßa sie vrodziłá/
Aleś y zwyczáymi twarzy nic nie zelżyłá:
A iáko wdzięcznie ßmárákiem złoto sie dwoi:
Ták tey ßláchetney dußy w tym ćiele przystoi.
Szczęśliwy ia człowiek/ bych mogł ták vżyć tego/
Jákobych sie nie omylił/ co iest lepßego:
Lecz iáko ná błędnym morzu/ nie tam gdzie chcemy/
Ale gdzie nas wiátry niosą/ płynąć muśiemy.
Jednák ábo miłość zmyśla sny sámá sobie/
Abo y ty niechceß/ bych miał zwątpić o tobie.
Tá nádzieią świát mi słodźi: ábych ináczey
Doznáć miał (vchoway Pánie) vmárłbym rączey.

Pieśń IX.

Chcemy sobie bydź rádźi:
Roskaż Pánie czeládźi/
Niechay ná stoł dobrego winá przynaßáią/
A przy tym w złote gęśli/ ábo w lutnią gráią.
Kto ták mądry że zgádnie/
Co nań iutro przypádnie:
Sam Bog wie przyßłe rzeczy/ á śmieie sie z niebá/
Kiedy sie człowiek troßcze więcey niżli trzebá.
Száfuy gotowym bácznie/
Ostátek/ iáko zácznie/
Ták fortuná niech kona: rączyli łáskáwie/
Rączyli też ináczey: my śiedźiem w iey práwie.
V fortuny to snádnie/
Ze kto stoiąc vpádnie:

A ktory był dopiero v niey pod nogámi/
Pátrzayże go pochwili/ á on gárdzi námi.
Wszytko sie dziwnie plećie
Ná tym tu biednym świećie:
A ktoby chćiał rozumem wszytkiego dochodźić/
Zginie á nie będźie vmiał w to vgodźić.
Prozno ma mieć ná pieczy
Smiertelny wieczne rzeczy:
Dosyć ná tym kiedy wie/ że go to nie minie/
Co z przeyźrzenia Páńskiego od wieku mu płynie.
A nigdy nie zábłądźi/
Kto ták vmysł rządźi/
Jákoby vmiał szczęśćie y nieszczęśćie znośić/
Temu mężnie wytrzymáć/ w owym sie nie wznośić.
Chwalę szczęśćie státeczne:
Niechceli też bydź wieczne
Spuszczę com wźiał/ á w cnotę własną sie ogárnę/
Y vczćiwey chudoby bez posagu prágnę.
Nieumiem ia/ gdy w żagle
Vderzą wiátry nagle/
Krzyżem pádáć/ y świętych przenáydowáć dáry/
Aby łákomey wodźie Tureckie towáry
Bogáctwá nie przydáły/
Wpadszy gdźie miedzy skáły:
Tám ia bespiecznym sercem/ y pełen otuchy
W rowney fuśćie popłynę przez morskie rozruchy.

Pieśń X.

KTo mi dał skrzydłá/ kto mie odźiał piory/
Y ták wysoko postáwił/ że gory

Wßytek świat widzę/ á sam iáko trzeba
Tykam sie niebá?
Toli iest ogień on nieugáßony
Złotego słońcá/ ktore nieskończony
Bieg bieżąc/ wrotne od początku świátá
Prowádzi látá?
Toli iest on okrąg odmienney świátłości/
Wodz gwiazd rozlicznych/ y spráwcá żyzności?
Słyßę głos wdźięczny: prze Bog/ á ná iáwi/
Czy mie sen báwi?
Tu widzę/ áni ciemne mgły dochodzą/
Ani śnieg/ áni zimne grády ßkodzą:
Wieczna pogodá/ dźień ná wßytkie strony
Trwa nieskończony.
Godne pałace twoiey wielmożności/
Pánie/ á iákiey cnotá dostoyności/
Widzę ná oko: bowiem wedle ciebie
Ma mieysce w niebie.
Ktoby ćie nie znał/ Lechu Słowiáninie:
Ktoryś napierwey záśiadł w tey kráinie/
A opánował męstwem swoim mocne
Brzegi pułnocne.
Kroká pátrz/ iáko śiedząc ták wysoko/
Przedśię ku miástu swemu skłánia oko:
Wándę wydawa vbior/ bo z postáwy
Zda sie mąż práwy.
Tu y fortelny Przemysł iest wniesiony/
A ten co dostał trefunkiem korony/
Doyźrzawßy zdrady/ gdźie koń predkonogi
Biegł zawod drogi.
Bog fałßu niechce; á iáko miłuie
Spráwiedliwego/ Piast y dźiś to czuie:

Bo mieszka w niebie/ á iego cne plemie
Rządziło ziemie.
Zemowit stoi wedla oycá práwie
Z drugimi rowno: ty wyższey Mieczáwie/
Ktorego spráwą Chrześćiáński zakon
Podan Polakom.
Tuż po nim widzę meżne Bolesłáwy/
Prze ktorych dzielność/ y státeczne spráwy/
Polská szeroko swych gránic pomknełá/
Y serce wzięłá.
W teyże iest liczbie on Zakonnik święty/
Z cieniow klasztornych ná krolestwo wzięty.
Są dwá Leszczkowie: iest krol wzrostem máły/
Ale mąż śmiáły.
Widzę Jágiełłá/ y dwu Kázimierzu/
Dobrych ták w boiu/ iáko y w przymierzu:
Widzę y ciebie gwiazdzie rownym práwie/
Cny Włádysłáwie.
To też iest Olbrácht/ Krol sercá wielkiego:
Tuż z Alexándrem Zygmunt: Zá ktorego
Polská zákwitłá/ á po długim boiu
Wytchłá w pokoiu.
Szláchetne dusze/ ktore swey dzielności/
Macie zapłáte niebieskiey rádości:
Zyczcie oyczyznie/ áby wam rodziłá
Podobnych siłá.
A ten co po was dziś páństwo spráwuie/
Niechay fortunnie/ y zdrow nam pánuie:
A zwierzonego nie wzdawa opieku
Aż pełen wieku.

Piesń XI.

STroniſz przedemną Neto nietykána /
By wiec ſarneczká / kiedy obłąkána
Máćierze ſzuka po gorách vſtronnych /
Nie bez boiáźni / y poſtráchow płonnych.
Boby ſie namniey ná drzewie wzieżyły
Powiewne liſtki : by namniey ruſzyły
Jáſzczurki krzakiem / tá ſie duſzą zleknie /
Aż od boiáźni ná ziemi przyklęknie.
Lecz ia nie iáko niedźwiedź / ábo mśćiwa
Myślę ćie drápáć lwicá popędliwa :
Przeſtań tez kiedy zá máćierzą chodźić /
Już ſie ty możeſz mężowi przygodźić.

Pieśń XII.

WSze wyznáć / bo iuż nie máſz ná co chowáć :
Nigdybych był nie wierzył / bych ták miał żáłowáć /
Tego zwłaſzczá / co nigdy mym włáſnym nie było :
Poprawdźie mi nie práwie źle ſerce tuſzyło.
Alećiem bárzo nagle wypadł z tey nádźieie /
A moiey ſie przygodźie nieprzyiaćiel śmieie.
Kto drugi ma bez prace / o co ſnadź dbał máło /
A mnie zá me ſtáránie złe ſcześćie potkáło.
Samem ſwą włáſną ręką tę winnicę grodźił /
Aby iey był áni źwierz / áni zły ptak ſzkodźił.
Polewałem / żeby iey ſłońce nie ſuſzyło /
Nákrywałem / żeby iey źimno nie mroziło.
A kiedy mie nalepſze miáły potkáć gody /
Niewiem co zá zły człowiek oberwał iágody.
R vżywa z roſkoſzą / czego doſtał ſnádnie /
A mnie pátrząc ieno ſie ſerce nie roſpádnie.

Bodayże nie przechował / á boday polegał:
Niewiem iáko mię do gron ták pięknych vbieżał.
Ja sobie ták dobrych lat doczekáć nie tuszę:
Podobno iáko niedzwiedź / łápę lizáć muszę.

Pieśń XII.

O Piękna nocy nád zwyczay tych czásow/
Pátrz ná nas iásno w pośrzod tych tu lásow:
Gdzie/ iáko pszczoły/ w koło swego Páná
Straż dzierżem/ niecąc ognie áż do ráná.
Boday szczęśliwie tę drogę odpráwił/
A wszytko wedle myśli swoiey spráwił/
Pan świątobliwy: ktoremu nie miáłá
Polská w dobroći rownia/ iáko wstáłá.
A iuż nam ma bydź ten pohániec srogi/
Ktory nie dawno pádał nam pod nogi/
Kiedy Starodub z gruntu wysádzony
Pod miecz okrutny lud wydał zwierzony.
Abo gdy pychá nie mogłá pokorze
Wytrzymáć slusu/ á w głębokie morze
Krwáwy Niepr płynął niecąc ná ostrowy
Moskiewskie łupy/ y pobite głowy.
Prze Bog/ tycheśmy oycow dzieći: czyli
W ták krotkim wieku śmy się wyrodźili:
Swięty pokoiu tę masz wádę w sobie/
Ze ludźie rádźi zgnuśnieią przy tobie.
Więceyći srebrá/ y złotá dziś mamy/
Więcey pułmiskow ná stoły dawamy:
Co potym: kiedy śiedźiem ták ná ledźie/
A gránic ná nas ládá kto viedźie.

Pieśń XIV.

PAtrzay iáko śnieg po gorách śie bieli/
Wiátry z pułnocy wstáią/
Jeziorá śię ścináią/
Zorawie czuiąc zimę/ precz lećieli,
Nam nie lza iedno pátrząc też swe rzeczy/
Niechay drew do kominá/
Ná stoł przynoszą winá/
Ostátek niechay Bog ma ná swey pieczy.
Przypadkow dálszych żaden z nas nie zgádnie:
A prozno myślić o tym/
Co známi będzie potym:
W godźinie wszytko Bog wywroći snádnie.
Krotki wiek długiey nádźieie nie lubi/
Niechay nie schodźi cáło
Coć śie do rąk dostáło:
Zá to co ma bydź/ żadenći nie ślubi.
Jeleniom nowe rogi wyrastáią:
Nam gdy raz młodość minie/
Już ná wieki wiekom ginie/
A záwżdy gorsze látá przypadáią.

Pieśń XV.

NIe zá stárániem/ áni prze mą spráwę
Miła/ po tobie z nam táka postáwę:
Szukay iáko chcesz/ nie naydźiesz przyczyny/
Chybá żeć milszy podobno kto iny.
A ia co mam rzec? niechcę śie przećiwić:
Temu śię iedno nie mogę wydźiwić/

Zkąd te niestáłość białegłowy máią/
Ze się iáko wiátr letni odmieniáią.
Niedawne czásy/ gdy mię poczytano
W liczbę fortunnych/ y zá tego miano/
Ktory mogł wszytko otrzymáć v ciebie/
A mnie się zdáło/ żem był wszytek w niebie.
Dziś inne wiátry przeciwko mnie wieią/
Stráciłem wszytko záraz y z nádzieią:
Niewiem co mię zá wiedźmá osypáłá/
Y lichem zdrádnych słow vczárowáłá.
Niechci się miła wszytko dobrze wodzi/
Z kimkolwiek przestáć twoie serce godzi:
Ale rozeznáć vmiey przyiaciela/
A trudno náleść masz iednego z wielá.
Nie dufay temu/ kto gładkość miłuie/
Bo ten ná słábym grunćie się buduie:
Słońce iednáko y pádnie y wschodzi/
Nam záwżdy z láty cokolwiek odchodzi.
A gdy czás przyidzie ostátniey potrzebie/
Ledwie się naydzie/ kto ciáło pogrzebie.
Tákim ia chcę bydź przyiaćielem tobie:
Lecz wolę że ty płáczesz ná mym grobie.

Pieśń XVI.

KRolom moc ná poddáne/ y zwierzchność dána/
A Krolowie záś máią nád sobą páná/
Ktory wszytkiemu świátu sam roskázuie/
Ná ziemi/ y ná niebie wiecznie kroluie.
Nie wszyscy z iednym szczęściem ná świat się rodzą/
Szerzey iedni/ niż drudzy/ swe płoty grodzą:

Ten ma wiele nad inſze w zacności domu/
Ten dobrą ſławą nie da naprzod nikomu:
Zátym przyiaciol wiecey: śmierć ſpráwiedliwa
Jednákiego ná wſzyſtki práwá vżywa.
Kto bądź/ten bądź/ná kogo los naprzod pádnie/
Ták páná/ iáko ſługę/ poima ſnádnie.
Komu záwżdy nád ſzyią wiſi miecz goły/
Nie czynią mu ſmáku przypráwne ſtoły:
Nie pomoże mu do ſnu ſłodkie śpiewánie:
Sen v proſtakow przyimie y złe poſłánie.
Kto ſwą chćiwość ná tym co doſyć miárkuie/
Tego áni burzliwe morze fráſuie/
Ani ćieżki grad/ áni złe vrodzáie/
Kiedy drzewo to ćiepłu/ to zimnu łáie.
Delphinowie ſwe morzá śćiśnione czuią/
Bowiem iuż y ná wodzie zamki buduią:
Wſzyſtká ſię do roboty czeladź rzućiłá/
A ſam pan/ bo mu ſię iuż ziemiá ſprzykrzyłá.
Ale boiaźń/ y grozá páná prowádzą/
A z wyſokich páłacow pcháć ſię nie dádzą:
Ná okretli budowny/ ná końli wśiedźie/
Troſká w okręćie/ troſká zá śiodłem będźie.
Ale ieſli áni mármor ſerdeczney rány/
Ani vlżą iedwabiem obite ściany/
Przecz mam zayźrzeć koſztownych páłácow komu/
A nie ráczey w ſwym mieſzkáć oyczyſtym domu:

Pieśń XVII.

SŁońce iuż pádło/ ćiemna noc nádchodźi/
Niewiem co zá głos vſzu mych dochodźi/

Postoie máło/ á dowiem sie pewnie/
Dla czego płácze tá páni ták rzewnie.
Już to dzieśiąte láto niebo toczy/
Jáko me smutne záwsze płáczą oczy:
A dokąd mi sie miły moy nie wroći/
Zaden ná świećie troski mey nie skroći.
Już wszyscy inszy názad przyiecháli/
Ktorzy nieszczesney Troie dobywáli:
Jam tylko sámá bez mężá zostáłá/
Srogá fortuná tá mi go zayźrzáłá.
Boday był w ten czás/ gdy do Spárty płynął/
Ten cudzołożnik ná morzu zaginął/
Vszłábych byłá tey ćiężki żáłośći/
Przed ktorą práwie schną dziś moie kośći.
Jáko ptak/ kiedy towárzyszá zbędzie/
Nigdy ná rozdze zieloney nie śiedzie/
A miedzy bory/ y pustemi lásy/
Sam ieden lata po swe wszytkie czásy:
Ták ia nieszczesna w iego niebytnośći/
Musze bydź záwżdy w trosce/ y w żáłośći:
Chronię sie ludzi sámá niewiem czemu/
Rádám gdy świádká nie mam płáczu swemu.
Bałám sie záwżdy poki woyná trwáłá/
Alem záwżdy o nim niebogá słyszáłá:
Teraz niewiedzieć gdzie po świećie błądzi/
A wierne serce záwsze gorzey sądzi.
Trosczą mie smutną srogie morskie wody/
Trosczą mie wiátry/ y złe niepogody:
Troscze mie wszytko cokolwiek bydź może:
Tobie go ia tám poruczam moy Boże.
A to mi czásem ná myśl wiec przychodzi/
(Bo łácno gdy chce nieszczeście vgodzi)

Ze moie serce prożno sie frásuie/
A on podobno gdzie indziey miłuie.
Zlećby mi płácił moie życzliwośći/
Bych miáłá doznáć tákiey niewdźiecznośći:
Bodaybych pierwey ostátnie skonáłá/
Niżli nowiny tákiey doczekáłá.
Alec ia dufam iego szczerey cnoćie/
Ze mie nie bedźie chćiał mieć w tym kłopoćie/
Bedźie pámietał/ y státecznie chował
Miłość y wiárę/ ktorą mi ślubował.
Vśilne wiátry co morzem władaćie/
Jesli też kiedy co to miłość znaćie:
Dodayćie mu ták szczęśliwego biegu/
Ze w rychle stánie ná oyczystym brzegu.

Pieśń XVIII.

CZolem zá cześć/ láskáwy moy Pánie sąśiedźie/
Boże nie dáy v ćiebie bywáć ná bieśiedźie:
Każesz mi pić przez dźieki twe przemierzłe piwo/
Ze do dná nie wypiiam/ pátrzysz ná mie krzywo.
Wszytkoć wádzi: być ná nos biedna mucha pádłá/
Mieceszgłową/ y mniemasz/ że ćie do krwie ziádłá:
Od stołu żenie każesz/ fukasz ná pácholki/
Wyćiskałeś tálerze/ wyćiskasz y stołki.
Pátrzay dyable/ że sie tu y gośćiom dostánie:
Gniewáy sie iáko raczysz/ ieno nie biy/ Pánie:
Bo ia w tym piwie twoim roskoszy nie czuie:
Zdrowie rad mam od ćiebie/ kuflá nie przyimuie.
Jeslić o sławe idźie/ kto wiecey pić może/
Dáieć przodek w tym mestwie: sam poyde ná łoże.

Iuż ty bądź tym rycerzem co piwo vśieczesz:
Tego niewiem ieśli przed chłopem nie vćieczesz.
Ieśli też ták rozumiesz/ żebyś mię czestował/
Męczyß mię/ nie czestuiesz: tociem podźiękował.
Chcesz mię vczćić: dayże mi dobrą wolą w domu/
A niechay poniewoli nie pełnię nikomu.
Prozno mi skwárne dawasz: ia nie będę gonił/
Bych też nabárźiey piwá wczoráyszego zronił.
Wiem żeby mię pśi przedśię twoi pilnowáli:
Bych śię vkładł/ wnetby mi gębę vlizáli.
Alem prosto nie myśliw: ći śię ná to godzą/
Co sperki nie dopiekłe/ y twárdy ser głodzą.
Co sobie gárdłá ostrzą ná niewinne piwo
Rydzem/ śledźiem/ ogorkiem: niewiem co im krzywo.
A ták we łbie rozumu potrzeźwiu niewiele/
A ostátek chcą zálać w to miłe wesele:
Niech rączey nic nie będźie mali go bydź máło:
Rádoby niebożątko z mozgu oszáláło.
Więc też woyn bez wići: gospodarz śię wierći/
Porwonióśćie zábitey ná ostátek śmierći:
Dotylam was rozwadzał/ aż mi śię dostáło:
Biyćie śię poki chcećie/ mnie tám ná tym máło.
Kufle lecą iáko grad: á drugi iuż leczy/
Wźiął konwią/ áż mu ná łbie zostáły obręczy.
Potym do árkábuzow: á więc to bieśiadá:
Ieśliśćie ták weseli/ iákaż v was zwadá:
Názáiutrz śię iednáią: przedśię go nálewáy/
A kto z nieżądnym głosem przed pány záśpiewáy:
Chćiey pomnieć/ á dobrze baczyć moiá namilszá:
W czerwoney czapce chodźił/ zdá mi śię cudnieysza.
Vsłyszyß tám pięć bassow/ dwánaśćie diskántow/
Sześć áltow/ ośm tenorow/ dwánaśćie wágántow.

Potym od melodiey áż poſną ná ſtole/
Ali dżiedzy wołáią/ ná dwor/ ná dwor wole.
Bodayże wam ſmrod w gebe/ mili piiánice/
A trąd ná twarz: bo żoná lubi tákie lice:
Krzywe nogi ná ſtárość/ nieobrotney ſzyie/
Krom klątwy/ kto bedźie żyw/ ſnádnie ſie dopiie.

Pieśń XIX.

ŻAl mi ćie niebogo/
Że niemaſz nikogo
Coby ćie przeſtrzegł: ſłuchay ále máło/
A potym vczyń/ coć ſie bedźie zdáło/
Bodayże przepádło
To twoie zwierćiádło:
Bo tobą ſzali/ á ty ſie nie czuieſz/
Dawno ſie nie ſwey twarzy przypátruieſz/
Popátrz miedzy ſzoty/
Prawdźiwſzey roboty:
Vyźrzyſz tám y płeć chropáwą/ y zeby
Nie práwie białe/ ieno vchyl geby.
Wiec y lat ták ſnádnie
Námkáć nie vkrádnie:
Bo łácno zliczyſz pod oczymá kárby/
Tego nie zetrą y Weneckie fárby.
Aż ſie zá ćie wſtydze/
Gdy ćie w tańcu widze:
Ani wiem czemuś mi ſie nie vdáłá:
Proſto iákobyś młodym przyganiáłá.
Tákżeć y te ſtroie
Jákoby nie twoie:

Tyś się vbrálá prawie wedle świátá/
A to zá krzywdę biorą twoie látá.
Nie przeciw się Zośi/
Bo tę miłość nośi/
Ze muśi skákáć iáko sárná w leśie:
A nie sromotá/ co komu czás nieśie.
Tobie ná twe látá
Czás poprzestáć świátá:
Cudnieyći będźie prząść kądźiel/ niż w wieńcu
Siedźieć zá stołem bábie przy młodźieńcu.

Pieśń XX.

Miło szálec kiedy czás po temu/
A ták bráćia przypiy káżdy swemu:
Bo o głodźie niechce się tańcowáć/
A podpiwszy łácniey iuż błaznowáć.
Niech się tu nikt z páństwem nie ozywa/
Ani známi powagi vżywa/
Przywileie powieśmy ná kołku/
A ty wedla páná śiądź pácholku.
Tám dobra myśl nigdy nie postoi/
Gdźie z regestru pátrzą co przystoi:
A powiem wam/ że się tym świát słodźi/
Gdy koleią státek/ y żárt chodźi.
Ale to moy zysk/ że mię słuchaćie/
A żadney mi pełney nie podaćie:
Znał kto kiedy Poetę trzeźwiego?
Nie vczyni táki nic dobrego.
Przedśię do mnie/ á ia nie záwiodę:
Wy też drudzy co maćie pogodę/

Káżdy swoiey włoż w vcho ledá co/
Nie macie tu oglądáć się ná co.
A z namędrszym nie trzymam w tey mierze/
Kto się długo ná dobrą myśl bierze:
Czás vcieka/ á żaden nie zgádnie/
Jákie szczęście o iutrze przypádnie/
Dziś bądź wesoł/ dziś vżiy biesiády/
O przyszłym dniu niechay prozney rády:
Już to dawno Bog obmyślił w niebie/
A ktey rádźie nie przypuszczą ćiebie.

Pieśń XXI.

TY spisz/ á ia sám ná dworze/
Jeszcze od wieczorney zorze/
Cierpię nocne niepogody/
Vżáluy się moiey szkody.
Słuchay iáko biie w ściány
Z gwałtownym dżdżem grad zmieszány.
Ockni się á przemow słowu/
Nieużyta białagłowo.
Nie ná żadną kradzieś godzę/
Choćia ták po nocy chodzę:
Wziałbych przedśię by co dano/
Lupiestwo czártu porwano.
Nigdźiey mieysca mniey hárdośći
Nie naydźiesz/ iáko w miłośći:
Gładkość wprawdźie sługi dáie/
Ale dźierżą obyczáie.
Słuchasz? czy moy głos nie może
Dolećieć ná twoie łoże?

Słuchaycie wy nocne cienie/
Y nieumowne kámienie.
Do Amphionowey lutnie/
Spieszyły sie lásy chutnie:
A niezwyczáyne opoki
Sćisnęły sie w mur szeroki.
Orpheowych stron słucháły
Srogie iedze/ y płákáły/
Gdy miłośćią vtrapiony
Y pod ziemią szukał żony.
Jego pieśni żáłośćiwe/
Ziely bogi nieżyczliwe:
Y miał w ręku co miłował/
By był nędznik lepiey chował.
Ale nie strzymał vmowy/
Więc przyszedł o smutek nowy:
Bo źle sie obeyźrzał/ áli
Czárci pánią záś porwáli.
Czekáć iuż/ nieboże/ było:
Ale gdy co komu miło/
Trudno wytrwáć y czás máły:
Godziná tám iák rok cáły.
A ia długo mam bić w strony?
Juz v mnichow słyszę dzwony:
Dziwnosiny sie pomieszáli/
Jam nie spał/ á ći iuż wstáli.
Dobra noc/ ieśli kto słyszy:
A moy wieniec w tey złey ćiszy/
Niechay wiśi do świtánia/
Swiádek mego nie wyspánia.

Pieśń XXII.

ROzumnie moy/ prozno sie masz frasowáć/
Co zginęło / trudno tego wetowáć:
Poki czás był/ poki szczęście służyło/
Czegoś żądał / o wszytko łácno było.
Teraz widźisz/ że nam niebo nie sprzyia /
W czym sie kochasz/ to ćie dáleko miia.
Coż temu rzec? y szkodá głowy psowáć:
Lepiey sie nam ná lepsze czásy chowáć.
A nie mniemay/ byś sam był w tey niewoli:
Nálazłby sie / kogo to nie mniey boli:
Jeno ludźie snádniey zákryć vmieią /
Acz nie z sercá / zwierzchu sie przedsie śmieią.
Mnie smutnego ten dowćip nie rátuie/
Wyda mie twarz / gdy sie serce źle czuie:
Wszákoż widzę / że sie prozno frásowáć/
Co zginęło/ trudno tego wetowáć.

Pieśń XXIII.

NIe źle czásem zámilczeć/ co człowieká boli /
By nie znał nieprzyiaćiel / że ćie ma powoli:
Ale to nádewszytko záraz obżáłowáć /
A niewdźięcznemu pánu tudźież podźiękowáć.
Cierpiałem ia ták wiele/ że mie wstyd powiádáć/
A mogłby mi bespiecznie káżdy głupstwo zádáć:
Zem sie dał zá nos wodźić czás ták bárzo długi /
Bacząc/ że w máley wadze były me posługi.
Chćiałem złość iákokolwiek wytrwáć vprzeymośćią/
A zwyćiężyć niewdźięczność swoią státecznośćią:
Ale moiá vprzeymość/ y státek był prozny/
A iey niebáczny vmysł záwżdy memu rozny.

Bog was żegnay / niewdzięczne y nieludzkie wrotá /
Swiádome mych częſtych drog / y mego kłopotá:
Boday tu páięczyná / y pleśn ná was pádłá /
A te niewierne zamki rdzá plugáwa ziádłá.

Pieśń XXIV.

ZEgar ſłyſzę wybiia /
Vſtąp melánkoliia:
Doſyć ná dniu ma ſtátek /
Dobrey myśli oſtátek.
V Bogá káżdy błazen /
Choc tu przymowki przazen:
A im ſię bárziey śili /
Tym ieſzcze więcey myli.
A ktoby chćiał ná świećie
Vważyć / co ſię plećie /
Dziwnie to prawdy bliſko /
Ze człek Boże igrzyſko.
Dignitárſtwá / vrzędy /
Wſzytko to iáwne błędy:
Bo nas rowno śmierć ſądza;
Ani pomoże władza.
A nád chłopá chćiwego
Nie máſz nic nędznieyſzego;
Bo ná drugiego zbiera /
A ſam głodem vmiera.
Więc by tácy ſynowie
Byli / iáko oycowie /
Dawnoby z tey przyczyny
Swiát ſię iął żebrániny.

Lecz temu Bog porádził /
Bo co ieden zgromádził /
To drugi wnet rośćiska /
Niech świátá głod nie śćiska.
Po śmierći trudno rządźić :
Tyś mogł oycze nie błądźić :
Syn tylko worki zliczy /
W rozumie nie dźiedziczy.
Przeto te troski plone :
Szátánowi zlecone :
Niech vprzątną wszy głowe /
Mkną w skrzynie Fokárowe.
A nam winá przynośćie :
Z winá dobra myśl rośćie :
A frásunek podlany /
Táie by śnieg zágrzany.

Pieśń XXV.

NZáluy śie kto dobry / á potłucz záwiáśy /
Y mnie sáme wrzuć w ogień : bo przez te niewczáśy /
Dobrze iuż nie száleie / ia furtá strapiona :
Jednák mie ten bezmierny niepokoy dokona.
Że to żadna Boża noc nigdy nie minełá /
Abych kiedy okrutnych rázow nie podiełá
Od tych sprośnych piiánic : nie mowie o słowá :
Łatwieysza to / kiedyby cała byłá głowá.
Co tu zá mey pámięći powrozow stárgano /
Wrzećiądzow vkrecono / młotkow skołátano :
Teraz iuż głowicami łotrostwo mie tłucze /
A vbogi gospodarz kryie pod śie klucze.

To nie táyno / że cierpię nie zá swoię winę/
Ale wszeteczną páni wszytkiego przyczyną /
Ktora niewiem ná iáki żywot sie vdáłá /
Ze y wstydu y dobrey sławy zápomniáłá.
Ia / to Bog wie / przestrzegam swoiey powinnośći/
A táie ile mogę/ iey zbytkow / y złośći:
Coż potym ? kiedy ludźie ná zęby ią wźięli:
Oná wie iesli fałszu / czy prawdy sie ieli.
Ale iesli mię smutną ćięzkie rázy bolą /
Nie mnieysza mam przed owym nędznikiem niewolą/
Co tu noc pole nocy płácze mi nád głową /
Ani mi spáć dopuśći swą żáłosną mową.
Furto (powiáda) sroższa niżli páni twoiá/
Mnie to ná złość trzymasz sie ták mocno podwoiá:
Czemu mię w dom smutnego nie puśćisz ? gdyż moiey
Skrytey prośby nie vmiesz odnieść pániey swoiey.
Tákże ia biedny człowiek w swym ćięzkim frásunku/
Nie mam vznáć ná wieki żadnego rátunku ?
Y iuż mię nocleg potkáć vczćiwszy nie może /
A ten źimny prog muszę przyimowáć zá łoże.
Mych niewczásow lituią nocy nie przespáne:
Litują pełne gwiazdy / wiátry nie wytrwáne:
Ty sámá niechcesz baczyć ludzkich doległośći/
A swym tylko milczeniem wiecznie zbywasz gośći.
Gdźieś to námnieysze słowko przez skále przepádło/
A ná zápámiętáłym vchu pániey śiádło:
By kámień/ by żelázo w sercu swym chowáłá /
Nie wierzę temu/ żeby westchnąć raz nie miáłá.
Teraz ná szczęsney ręce v drugiego leży /
A moiá prozna mowá precz zá wiátry bieży:
Ale ty coś przyczyná tych wszytkich trudnośći/
Furto / mowię / niewdźięczna moich vczynnośći.

Tobiem ia złego słowá nie rzekł iáko żywo /
Co drugi rad vczyni / gdy mu mieysce krzywo:
Zebyś mi te niewdzięczność okázowáć miáłá /
A mnie cáłą noc płákáć pod niebem niechałá.
Alem cię rychley nowym rymem vdárował /
A twoie niskie progi wdzięcznie vcáłował:
Com się rázow obrócił v twego podwoiá /
Obiátámi szukáiąc v świętych pokoiá.
To tego / y co lepiey oni tám vmieią /
Cáłą Bożą noc będzie / áż kury odpieią.
Tákżeć mię smutną to złe pániey obyczáie /
To tego płácz ſtráśnie / áż mię ledwie ſtáie.

PIESNI IANA KOCHANOWSKIEGO.

Księgi wtore.

Pieśń I.

NRzećiwne chmury słońce nam zákryły /
A nie pogodne deszcze pobudziły /
Wody z gor szumią / á pienista Wilná
Już brzegom śilná.
Strách pátrząc ná to częste połyskánie:
A przez to srogie obłokow trząskánie
Kłádą się lasy / á piorun gdzie zmierzy /
Źle nie vderzy.

Zakładay korab/ cieślá náuczony/
A kto wie iesli nie wrocą śie ony
Nie ßczesne czáśy / kiedy powodz byłá
Swiát zátopiłá.
Sześć Niedźiel w ten czás lal deßcz nie przestáiąc/
A źiemiá nowe zrzodlá pobudzáiąc/
Rzek przymnażálá/ ták/ iż morskie wáły
Wylać muśiáły.
Z ludźmi pospołu y miástá/ y grody/
Nieuśmierzone zátopiły wody:
Nie wyśiedźiał śię pásterz z bydłem w cále
Ná żadney skále.
Ryby po gorách wysokich plywáły/
Gdźie ledwie przed tym piorá donaßáły
Mężney orlice/ gdy do miłych dźieći
Z oblowem leći.
Ale ná ten czás / y mátkę / y syny
Pożárłá wodá / y wßytek źwierz iny:
Sam Noe zostal / przy nim żoná tylko /
A dźiatek kilko.
Nieżyzne w cnotę to tám były látá /
Gdźie ledwie ieden ze wßytkiego świátá
Nálezion / co go Bog w cále záchował /
Gdy nierząd psował.
Ten będąc z łáski Páńskiey ostrzeżony /
Zbudował sobie korab niezmierzony:
Ná ktorym plywał czáśu złey przygody
Po wierzchu wody.
A wßyscy inßy nagle zágárnieni /
Y w głębokośćiách morskich zátopieni:
Niebo / á morze / te dwie rzeczy były
Swiát zátopiły.

A kiedy

A kiedy ſie iuż prawie doſyć ſtáło
Páńſkiemu gniewu / potroſze ſpadáło
Wielkiego morzá: áż zá czáſem ſkały
Z wody wiyzrzáły.
Potym y zbytnie záwárły ſie zdroie /
A byſtre rzeki w pádły w brzegi ſwoie:
Ziemiá ku ſłońcu pełne ćiezkiey roſy
Rozwiłá włoſy.
A trupy w koło ſtráſzliwe leżáły /
Ludzie y bydło / wielki źwierz / y máły:
Pełne ich morzá / pełne brzegi były /
Bogá ruſzyły.
Y rzekł Noemu: iuż teraz ná ziemie
Wyſtepuy śmiele / y z tobą twe plemie:
Oto ia znowu przyodzieie láſy
Ná wieczne czáſy.
Y bedzie iáko po te látá wſzytki /
Ziemiá dawáłá wſzelákie vżytki:
Mnożcie ſie / niech świát ſpuſtoſzáły wſzedzie
Znowu ośiedzie.
A w tym vpewniam káżdą żywą duſze /
Że nigdy potym tákich wód nie wzruſze /
Ktoreby miáły ziemie opánowáć
Y świát zepſowáć.
Włoże ná niebo znákomitą prege /
Ktorą gdy vyzrze / wſpomnie ná przyśiege /
Że mam hámowáć niezwyczáyną wode:
Y nie záwiode.
Pomni ſie lutni: nie twoiey głowy /
Wſpominać Bogá żywego rozmowy:
Raz ty nam záśieść przy ćiepłym kominie /
Aż zły czás minie.

Pieśń

Pieśń II.

NIedbam áby źiemskie skáły/
Po mym gräniu tańcowáły:
Niech mie wilcy nie słucháią/
Lásy zá mną nie biegáią.
Hánno/ tobie gwoli śpiewam/
Zkąd iesli twą łáskę miewam/
Przeszedłem iuż Amphioná/
A lutnistę Arioná.
Mnie sámá twarz nie vwiedźie:
A choć druga ná plác iedźie/
Z herby domow stárożytnych/
Zacne plemię dźiádow bitnych.
Ja chcę podobáć się w mowie/
Náuczoney białeygłowie:
Ty mie pochwal/ moiá páni/
Niedbam choć kto inszy gáni.
Cnoćie zayzrzą iáko żywo:
Buyne drzewo wiátrom krzywo:
Ale ty chćiey pomoc sámá/
Nie vgrozi zazdrość námá.
A iesli mie niskie progi
Będą godne twoiey nogi:
Nogi piękney: nie potrzebá/
Dośięgę iuż głową niebá.
Sámy ćię śćiány wołáią/
A z dobrą myślą czekáią:
Lipá stoiąc w poyśrzod dworu/
Wygląda ćię co raz z boru.

Káż bystre konie zákłádáć/
A sámá sie gotuy wsiádáć:
Teraz ná weselsze czásy/
Zielenią sie piekne lásy.
Łąki kwitną rozmáicie:
Záiącá iuż nie znáć w życie/
Przy nádziei oracz ściśły/
Ze bedzie miał z czym do Wisły.
Stádá igráią przy wodzie:
A sam pásterz śiedząc w chłodzie/
Gra w piszczałke proste pieśni/
A Faunowie skaczą leśni.
Kwáp sie poki iásne zorze
Nie západną w bystre morze:
Pochwili ćiny czarne wstáną/
Choć noc noszą nie náspáną.

Pieśń III.

NIe wierz fortunie/ co śiedźisz wysoko:
Miey ná poślednie kołá pilne oko:
Bo to nie stała páni z przyrodzenia/
Czesto wiec rádá spráwy swe odmienia.
Nie dufay w złoto/ y w żadne pokłady/
Káżdey godziny obawiay sie zdrády.
Fortuná co da/ to záśie wziąć może/
A vniey żadna dawność nie pomoże.
A ći co ztobą teraz przestawáią/
Twey sie fortunie/ nie tobie kłániáią:
Skoro tá zniknie/ tył káżdy podawa/
Jáko ćień/ kiedy słońcá mu nie ostawa.

Lecz iako sama oczy zasłoniłá/
Ták swym pochlebstwem ludźi poblaźniłá:
Ze drugi wyższey nosá gebe nośi/
A wszytki insze ocz ... má przenośi.
Ty pomni/ że twoy skarb v sczęścia w mocy/
A ták śie stáray o tákiey pomocy:
Aby wżdy z toba twego co zostało/
Jeśli záś będźie sczęściu swego chćiáło.
Cnotá skarb wieczny/ cnotá kleynot drogi:
Tegoć nie wydrze nieprzyiaciel srogi/
Nie spali ogień: nie zábierze wodá:
Nád wszytkim inszym pánuie przygodá.

Pieśń IIII.

W Twárdey kámienney wieży/ y zá troistemi
Drzwiámi śiedząc Dánáe nieprzełomionemi/
Pod strażą nieuspionych Spártáńskich złayników/
Mogłá wiecznie nieuznáć nocnych wszetecznikow.
By byłá z Akryzego Wenus nie szydźiłá
Stroża zámknioney pánny: bo tá obaczyłá/
Ze Jowisz w vpominku złotym/ vtaiony
Miał mieć bespieczny przystep/ y gmách otworzony.
Złoto śrzodkiem Jáńczárow zbroynych poydźie snádnie/
A przez twárdą opokę gwáltowniey przypádnie/
Niżli raz piorunowy: vpadł niesczęśliwy
Dom Proroká Greckiego/ przez zysk niecnotliwy.
Z gruntu wykorzeniony/ przebił brany twárde
Zacnych Miast Mácedończyk/ y podkopał hárde
Tyrányy dátkiem: dátkom Hetmani hołduią/
Ktorzy dáleko świetnym nawom roskázuią.

Wielkich pieniedzy/ wielka troská náśláduie:
A im człowiek w pokłádźie swoim wiecey czuie/
Tym ieſzcze wiecey prágnie: ſłuſznie moie oko/
Nigdy przedtym/ y dźiś nie zmierza wyſoko.
Jm ſobie człowiek wiecey pomierny vymuie/
Tym mu wiecey od Bogá z łáſki przyſtepuie:
Nic nie máiac/ z tymi/ co nic niechcą/ przeſtáie/
A buntow dobrowolnie bogátych ſie káie.
Pan znácznieyſzy gdy páńſtwem wzgárdźi/ nizbych wſzytki
Zoláwſkie vrodzáie/ y Gdáńſkie pożytki
W iednym ſzpichlerzu zámknał: á ſam śiedząc w ćieniu/
Nie mogł ſie chlebá náieść/ nedznik w dobrym mieniu.
Zdroy przezrzoczyſtey wody/ láſu śrzednia miárá/
Zaśiewku moiego niepochybna wiárá:
Rządźcy płodney Afryki ſzeroko władnemu
Nie da ſie znáć/ że w ſzcześciu przyrownána iemu.
Acz mi miodu Podolſkie páśieki nie dáią/
Ani w mym lochu winá Seremſkie ſtawáią:
Ani bogáte ſtádá owiec niezliczonych
Strzygą odroſłą trawe po gorach źielonych:
Przedſie názbyt vboſtwá nie znáć w domu moim/
Aby mi wiecey trzebá/ vfam w Bogu ſwoim:
Ale gdy niepotrzebne chćiwośći odpráwie/
Lepiey dáleko płatu ſobie tym popráwie:
Nizbych bogáte polá Węgierſkie z porządnym
Páńſtwem Weneckim złączył: ludźiom wielożądnym
Wiela y niedoſtawa: niech przyimuie z dźięką/
Komu ściſłą/ co doſyć/ Bog vdźielił ręką.

Pieśń V.

Wieczna

Wieczna sromotá/ y nienágrodzona
Szkodá/ Polaku: ziemiá spustoßona
Podolska leży/ á pohániec sprośny
Nád Niestrem śiedząc / dźieli łup żáłosny.
Niewierny Turczyn psy zápuśćił swoie/
Ktorzy zágnáli piekne łánie twoie/
Z dźiećmi pospołu: á niemáß nádźieie/
By kiedy miáły náwiedźić swe knieie.
Jedny zá Dunay Turkom záprzedano/
Drugie do Hordy dálekiey zágnano:
Cory ßláchcckie (żal śie mocny Boże)
Psom Bisurmáńskim brzydkie śćielą łoże.
Zboyce (niestety) zboyce nas woiuią:
Ktorzy áni miast/ áni wśi buduią:
Pod kotárzámi tylko w polách śiedzą/
A nas nierządne/ ách nierządne iedzą.
Ták odbieżáłe stádo wiec drápáią
Rozboyce wilcy/ gdy powoli máią:
Ze áni pásterz nád owcámi chodźi/
Ani ostrożnych psow zá sobą wodźi.
Jákiego sercá Turkowi dodamy/
Jeśli ták lekkim ludźiom nie zdołamy?
Ledwieć nam y ták Krolá niepodawa:
Kto śie przypátrzy/ máłá niedostawa.
Zetrzy sen z oczu/ á czuy wczás o sobie/
Cny Láchu: kto wie/ iemu/ czyli tobie
Szczęśćie chce służyć? á dokąd wyroku
Mars nie vczyni/ nie vstępuy kroku.
A teraz k temu obroć myśli swoie/
Jákobyć ßkody nieprzyiaćiel twoie
Krwią swą nágrodźił/ y omył te zmáze/
Ktorą dźiś nieśieß prze swey ziemie skáze.

Wsiadamy? Czy nas połmiski trzymáią?
Biedne połmiski/ czego te czekáią?
To pan/ y iádáć ná srebrze godnieyszy/
Komu żelázny Mars będźie chętnieyszy.
Skuymy tálerze ná tálery/ skuymy/
A żołnierzowi pieniądze gotuymy:
Inszy to dármo po drogách miotáli/
A my nie damy/ bychmy w cále trwáli.
Daymy: á naprzod daymy: sámi śiebie
Ku gwałtownieyszy chowaymy potrzebie.
Tárczey/ niż pierśi/ pierwey nástáwiáią/
Prozno puklerzá przebići mácáią.
Cieszy mie ten rym/ Polak mądr po szkodźie:
Lecz ieśli prawdá/ y z tego nas zbodźie:
Nowa przypowieść Polak sobie kupi/
Że y przed szkodą y po szkodźie głupi.

Pieśń VI.

KRolewno lutnie złotey/ y rymow poćiesznych/
Ochłodo myśli tesznych:
Ty sámá powiedz/ á kres náznácz/ poki mamy
Płákáć/ gdy przyiaćielá miłego stradamy?
Lácno ćieszyć chorego gdysmy zdrowi sámi:
Lecz kiedy toż nad námi
Niefortuná pokaże: tám więc człowiek czuie/
Że co drugim chćiał rádźić/ sam sie nie rátuie.
Godno płáczu nieszczęśćie y twoiá przygodá/
O zacny Woiewodá:
Boś pozbył towárzyszá y cnotliwey żony/
Ktorey dobroć/ ktorey wstyd iest niewysłowiony.

Ale byś dobrze wziąwszy lutnią Orpheowę/
Wstąpił w łodź Charonowę/
Y nawiedził podziemne niewesołe kráie/
Gdzie słońce swych promieni nigdy nie podáie.
Nie zyszczeß duße/ ktora dotkłá raz napoiu
Niepámiętnego zdroiu:
Przeto cierpliwość sámá nalepßa w tey mierze/
Gdzie záraz y rátunek vpad zsobą bierze.

Pieśń VII.

SŁońce pali/ á ziemiá idzie w popioł práwie/
Swiátá nie znáć w kurzáwie:
Rzeki dnem vciekáią/
A zágorzáłe ziołá dżdżá z niebá wołáią.
Dźieci/ z fláßą do studniey: á stoł w cień lipowy/
Gdzie gospodárskiey głowy
Od gorącego látá
Broni list: zá wsádzenie przyiemną zápłátá.
Lutni moiá/ ty zemną: bo twe wdzięczne strony
Cießą vmysł trápiony:
A troski nieuśpione
Prędkim wiátrom podáią zá morze czerwone.

Pieśń VIII.

NIe frásuy sobie/ Mikołáiu głowy/
Kto ma bydź Krolem: iuż dekret gotowy
Przed Bogiem leży: nie piorem pisány/
Lecz w dyámencie twárdym wykowány.

Nie ſpol lub nocy/ lub dniá: nie ze wſchodu/
Ani czekaymy Páná od zachodu:
Ten krolem będźie/ kogo Bog miánuie/
Łatwie on ludzkie ſercá ſpráktykuie.
Tenże wam/ mimo znáiomſze ſąśiady/
W śmiech obroćiwſzy náſze płone rády/
Przywiodł był Krolá z dálekiey kráiny/
Po ktorym w rychle miał vśieść kto iny.
Gdźie ony złote gory nieprzebráne/
Gdźie Gáſzkonowie/ y woyſká vbráne?
W co poſzły dźiálá/ y náſze turnieie/
Wiátrem nádźiane pukneły nadźieie.
Fortuná nawy ná morzu ſpráwuie/
Fortuná w bitwách zwyćieſtwem ſzáfuie:
Oney rákoſze/ y Seymy ſłucháią:
A ludzkie rády wſpák ſię obrácáią.
Precz kráſomowce: wywody ná ſtronę:
A my gdźie w polu ná ſłupie koronę
Záwieśmy złotą: ieſli nie mędrſzemu/
Niech ią da ſzczęśćie przynamniey retſzemu.

Pieśń IX.

NIe porzucay nádźieie/
Jákoć ſię kolwiek dźieie:
Bo nie iuż ſłońce oſtátnie záchodźi/
A po złey chwili piękny dźień przychodźi.
Pátrzay teraz ná láſy/
Jáko prze zimne czáſy/
Wſzyſtkie ſwą kraſę drzewá vtráciły/
A śniegi polá wyſoko przykryły.

Pochwili

Pochwili Wiosna przyidzie/
Ten śnieg znienagła ziydzie/
A ziemia ſkoro słońce iey zágrzeie/
W rozliczne bárwy znowu ſie odzieie.
Nic wiecznego ná świećie:
Rádość ſie z troſką plećie:
A kiedy iedna weźmie moc nawietſzą/
W ten czás maſz vyźrzeć odmiánę naprzedſzą.
Ale człowiek zhárdzieie/
Gdy mu ſie dobrze dzieie.
Wiec też/ kiedy go fortuna omyli/
Wnet głowę zwieśi/ y powagę zmyli.
Lecz ná ſzczeście wſzelákie/
Serce ma bydź iednákie:
Bo z nas fortuna w żywe oczy ſzydzi/
To da/ to weźmie: iáko ſię iey widzi.
Ty nie miey zá ſtrácone/
Co może bydź wrocone:
Siłá Bog może wywroćić w godzinie:
A kto mu kolwiek vfa/ nie záginie.

Pieśn X.

MOże kto reką ſławy doſtáć w boiu/
Może wymową/ y rządem w pokoiu:
Lecz ieſli żoná meżá nie ozdobi/
Mąż prozno robi.
Kto z goſpodárſtwá/ á kto záś z wyſługi
Zbierze pieniądze: y z kupiectwá drugi:
Jeſli ſie żoná nie przyłoży ktemu/
Zginąć wſzytkiemu.

Zoná vczćiwa ozdobá mężowi /
A napewnieyßa podporá domowi:
Ná niey rząd wßyſtek: ſwego mężá oná /
Głowy koroná.
Oná mężowym kłopotom zábiega /
A iego wczáſu ná wßyſtkim przeſtrzega;
Oná wywabić troſkę vmie z głowy
Słodkimi ſłowy.
Oná dziateczki oycowi podobne
Rodzi: ſkąd roſtą poćiechy oſobne:
Ani iuż ſpadkow vpátruią krewni /
Dziedzicá pewni.
Trzykroć ßczęśliwy / ktoremu ty zdárzyß
Ten związek / Pánie: ále zły towárzyß
Odeymie wßytko; że troſki w puł wieká /
Zgryzą człowieká.

Pieśń XI.

STáteczny vmyſł pámiętay záchowáć /
Jeſli ćię pocznie nießczęśćie fráſowáć;
Tákże y gory nie rádzęć wylátáć /
Kiedy ſię ßczęśćie ztobą imie brátáć.
Smierći podległy człowiecze cnotliwy /
Choć wßytek twoy wiek będzie fráſowliwy:
Choćia też czáſem śiedząc z przyiaćioły /
Przy dobrym trunku ſtrawiß dźień weſoły;
Tu przy ćiekącym przezornym ſtrumieniu /
Każ ſtoł gotowáć w iáworowym ćieniu.
Każ wino nośić / poki beczká leie /
Poki wiek ſłuży / á śmierć nie przyśpieie.

Postąpisz z włości drogo zápłáconych /
Postąpisz z dworu / y gmáchow złoconych:
A co zebránia twego kolwiek będźie /
To wszytko przyszły namiástek ośiędźie.
Bądź śię kto zacnym rodźił / y bogátym /
Bądź niewolnikiem: v śmierći nic ná tym:
Czyikolwiek naprzod los wynidźie / wśiáday
Wieczny wygnánce / áni więc odkłáday.

Pieśń XII.

NIe máß / y po drugi raz nie máß wątpliwośći /
Zeby cnotá miáłá bydź kiedy bez zazdrośći:
Jáko ćień nieodstępny ćiáłá násláduie /
Ták zá cnotą w tesz tropy zazdrość postępuie.
Nie może iey blásku znieść / áni poyźrzeć w oczy /
Boleie / że kto przed nią kiedy wyższey skoczy:
A iż baczy po sobie / że śię wspináć prozno /
Tego ludźiom vwłoczy / w czym iest od nich rożno.
Ale człowiek / ktory swe pospolitey rzeczy
Służby oddał / tey krzywdy nie ma mieć ná pieczy:
Dosyć ná tym kiedy praw / áni nieśie wády /
Niechay drugi boleie / niech śię spuka iády.
Cnotá (ták iest bogáta) nie może wźiąć szkody /
Ani śię też ogląda ná ludzkie nagrody:
Sámá oná nagrodą / y płacą iest sobie /
Y krom nábytych przypraw świetna w swey ozdobie.
A iesli komu drogá otwárta do niebá /
Tym / co służą oyczyznie: wątpić nie potrzebá /
Ze co im zazdrość vymie / Bog nágradząć będźie /
A cnotá kiedykolwiek mieysce swe ośiędźie.

Pieśń XIII.

PAnu dźięki oddawaymy/
Jego łáſkę wſpominaymy/
Ktory hárdym mieſza rzeczy/
A ſkromne ma ná ſwey pieczy.
On hárdy nieunoſzony/
On Tyran pułnocney ſtrony/
Ktoremu iáko ſam mniema/
Swiát ták wielki rowniá nie ma.
Cár Moſkiewſki plác meżnemu/
Puśćił Krolowi Polſkiemu:
Nie opárł ſie áż o lody/
Nieplawney pułnocney wody.
Gránic y zamkow budownych
Odbieżał/ y miaſt wárownych;
Płatna to/ kiedy o duſze/
Y ſam go obmowić muſze.
Obroć koń ſwoy prędkonogi/
Nieśćigniony Cárze drogi/
Chceſz bydź groźnym/ á vćiekaſz:
Jeſliś płochy hárdźie nie każ.
Teraz był czás prorokowáć/
Komu ſłyk naprzod zdeymowáć:
Teraz ſie było dowiádáć:
Kto ma naprzod z koniá ſpádáć.
Bog pomoż/ Krolu iedyny
Szerokiey Polſkiey kráiny:
Vmieſz ty hárdym dogodźić/
Ani ſie im daſz rozwodźić.

Zdiąłeś máſzkáre butnemu
Tyránnowi Moſkiewſkiemu.
Okazałeś/ że nie kąſa/
Choćia to porożem wſtrząſa.
W zamcech nádzieie pokłádał/
Ale y tych prędko ſtradał:
Nie przyſzło mu do odśieczy:
Głowy oſtrzec bárziey grzeczy.
Znowu tedy/ ſkąd był wyſzedł/
W ręce Polſkie Połock przyſzedł/
Zá powodem ſzcześliwego
Stephaná Krolá Polſkiego.
Nie pomogły kule częſte/
Zręby mocne/ báſzty geſte:
Puśćiły żeláźne brony.
A ty Krolu nie zmożony/
Nie tylko zamki budowne/
Y twierdze bierzeſz wárowne:
Ale co chwálnieyſza w tobie/
Jeſteś śilen y ſam ſobie.
Nie puśćiłeś wodz gniewowi/
Láſkeś nieprzyiaćielowi
Vczynił: máſz y dzielnośćią/
Máſz iuż náden y ludzkośćią.
Zdrow bądź/ Krolu niezwalczony:
Ciebie moie wdzięczne ſtrony
Nie zmilczą miedzy ſławnemi
Bohátery walecznemi.

Pieśń XIV.

WY / ktorzy pospolitą rzeczą władacie /
A ludzką spráwiedliwość w ręku trzymaćie :
Wy / mowię / ktorym ludźi páść poruczono /
Y zwierzchnośći nád stádem Bożym zwierzono :
Mieyćie to przed oczymá záwzdy swoiemi /
Ześćie mieysca zásiedli Boże ná ziemi :
Z ktorego maćie nie ták swe własne rzeczy /
Iáko wszytek ludzki mieć rodzay ná pieczy.
A wam więc nád ninieyszemi zwierzchność iest dáná /
Ale y sámi maćie nád sobą Páná /
Ktoremu kiedyżkolwiek z spraw swych vczynić
Poczet maćie: trudnoż tám krzywemu winić.
Nie bierze ten Pan dárow / áni sie pyta /
Iesli to chłop / czyli sie Grofem poczyta :
W śiermiędzeli go widzi / w złotychli głowách /
Iesli namniey przewinił / bydź mu w okowách.
Więc ia podobno z mnieyszym niebespieczeństwem
Grzeszę: bo sam sie tráce swym wszeteczeństwem:
Przełożonych występki miástá zgubiły /
Y szerokie do gruntu Cárstwá zniszczyły.

Pieśń XV.

NIe záwzdy Apollo strzela /
Ale łuk z lutnią podziela :
Nie záwzdy Mars husy wodzi /
Czásem też pod śieć vgodzi.
Nie záwzdy grad z gory leći /
Abo burza niebo szpeći :
Chmury czarne wiátr wołuie /
A pogodá nástępuie.

Tákżeć

Tákżeć słuſze człowiekowi/
Odeymáć śie fráſunkowi:
A iáko niewdźięczne brzemię/
Vderzyć troſki o ziemię.
Cokolwiek raz przeminęło/
Niewrocony koniec wźięło.
A przyſzły czás Bog ma w mocy/
Pogrążony w twárdey nocy.
Doſyć ná rozum człowieczy/
Dzień dźiśieyſzy ma ná pieczy:
Oſtátek ná Bogá wkłáday/
A dobrze żyć nie odkłáday.
Zyi dobrze nie odkłádáiąc:
Bo dálſzych czáſow czekáiąc/
Niepodobnym obyczáiem/
Nie począwſzy żyć przeſtáiem.

Pieśń XVI.

NIe po tych zbytnich potráwách: nic po tym
Srebrze ná ſłużbie/ y obićiu złotym:
Nam kwoli/ kedy roża pozno kwitnie/
Nie ſzukay zbytnie.
Dobrać y miętká/ co ią naydźie wſzędźie:
A kiedy rowne towárzyſtwo śiedźie/
Prędka dobra myśl/ á tym ieſzcze chutniey
Gdy nie bez lutniey.
Lutnia wodz táncow/ y pieśni vczonych/
Lutnia ochłodá myśli vtrapionych:
Tá ſerce miękczy ſwym głoſem przyiemnym
Bogom podźiemnym.

Pieśń XVII.

NIe godzien tego ten świát záwikłány /
Aby miał ná nim rozumem nádány
Człowiek polegáć / á swe szcześliwośći
Sádzić ná iego płochey odmiennośći.
Co ma ten żywot / ná coby bespiecznie
Człowiek mogł kázáć ? nie długo koniecznie
Doniesie czáße pácholek do geby /
A przedśie y w tym stráći czásem zeby.
Morze nie stoi nigdy / záwżdy płynie :
Teraz kedzierze nástrzepi / w godzinie
Dnem wzgore wstánie / á ogromne wáły
Wysokich beda obłokow śiegáły.
Cnotá moy kompás / ktory nie w pułnocy /
Ale w puł zbytkow biie : niech sie smocy /
Y wßytko bydło Proteowe ieży /
Lodz moiá przedśie swym pedem pobieży.

Pieśn XVIII.

Vcießna lutni / w ktorey słodkie strony
Biiac Amphion / kámień rosproßony
Zwabił ná kupe : á z chetney opoki
Wstał mur ßeroki.
Nie mowna przedtym / áni vlubiona /
Dziś ná wßystek świát wielce zálecona :
Záspieway / coby trudney Bogumiły
Vßy lubiły.
Ktora iákoby zrzobek nieláпány /
Ani pásterska reka vgłáskány /

Vćieka w pole: á pedem człowieka
Miiá z dáleká.
Ty vmieß Tygry / vmieß láſy wodźić /
A bieg pochopnym ſtrumieniom zágrodźić:
Tobie vſtąpił ſtroż nieokrocony
Piekielney brony
Cerber: choćia mu wśćiekły łeb zákrywa
Sto ſrogich węzow: á párá ſmrodliwa /
A ſproſna piáná ćiecze miedzy zeby
Z troiákiey gęby.
Biedny Jxion / Tityus zmiękczony
Rozśmiał ſie niechcąc: y dzban oſußony
Stał chwilę / záczym ćießył twoy rym drogi /
Dźiewki niebogi.
Niech Bogumiłá ſrogość iádowita
Złych pánien ſłyßy / y wody nieſyta
Bánie bezdenną / y pomſtę nieſkorą
Ktorą źli biorą
Ná drugim świećie. Bo co prze żywego
Bogá / iuż mogły vczynić gorßego?
Pomordowáły / iedze niecnotliwe /
Męże właśćiwe.
Jedná z nich wierna łożu małżeńſkiemu /
Przećiwko oycu krzywoprzyśiężnemu /
Zacnie ſkłámáłá: pánná cżći bez końcá
Pod kręgiem ſłońcá.
Ktora / wſtań / rzekłá: wſtań mężu / by wieczny
Sen ná ćie nie padł / złądeś ty beſpieczny:
Schroń ſie przed oycem / y przed bezecnemi
Sioſtrámi złemi.
Ktore iák lwice z głodu nieznośnego
Wpadßy ná ſtádo / káżda morzy ſwego:

Ja litościwsza / ani cie chce tykać /
Ani zamykać.
Mnie niechay ociec trzyma w pecie srogim /
Zem lutość miała nad mezem vbogim:
Mnie niechay zaśle w pogańskie narody
Przez morskie wody.
Idź gdzie cie nogi / y wiatry powiodą /
Za tą życzliwey ćmy nocney pogodą:
Idź zdrow / a skarge na mogile smetną
Włoż wiec pamietną.

Pieśń XIX.

JEst kto / coby wzgardziwszy te doczesne rzeczy /
Chciał zemną dobrą tylko sławe mieć na pieczy?
A starać sie / poniewaz musi zniszczeć ciało /
Aby imie przynamniey po nas tu zostało.
Szkoda zwać człowiekiem / kto bydlece żyie /
Tkaiąc / leiąc w sie wszytko / poki sstawa szyie:
Nie chciał nas Bog położyć rowno z bestyami /
Dał nam rozum / dał mowe / a nikomu z nami.
Przeto chcieymy wziąć przed sie myśli godne siebie /
Myśli ważne na ziemi / myśli ważne w niebie:
Służmy poczciwey sławie / a iako kto może /
Niech ku pożytku dobra spolnego pomoże.
Komu dowcipu rowno z wymową dostaie /
Niech szczepi miedzy ludźmi dobre obyczaie:
Niechay czyni porządek / rosterko w zabiega /
Praw oyczystych / y piekney swobody przestrzega.
A ty / coć Bog dał siłe y serce po temu /
Vderz sie z pogańinem / iako słusze cnemu:

Proſtak to/ ktory woyſko z wielkośći ßácuie:
Zwyćięſtwo liczby niechce/ męſtwá potrzebuie.
Smiáłemu wßędy rowno: á o wolność miła
Godźi ſie oprzeć by wiec y oſtátnia śiła:
Nie przegra/ kto frymárczy ná ſławę żywotem:
Azaby go lepiey dał w ćieniu dármo potem?

Pieśń XX.

IAka rozumieß zazdrość ziednałeś ſobie/
Zacny Biſkupie/ w moiey máłey oſobie:
Ześ mie z domu wyćiagnał w te dálße ſtrony/
Od máłych dźiatek/ y od teſkliwey żony?
Nie myślić oná o tym/ że ia przy tobie
Głowy nie vfráſuie bynamniey ſobie:
Ze w tym pálacu mießkam/ że przy twym boku
Siádam: koń moy/ ſługá moy/ ná twym obroku.
Rychley/ nieſpoſobnego bedac świádomá
Zdrowia mego/ fráſuie ſwe ſerce domá:
Zebych iákiey choroby nagley nie vżył/
Nie máiac ktoby mi w tym iey ſercem ſłużył.
Ciężar tákże domowy ſpołeczny námá/
Teraz w mey niebytnośći muśi nieść ſámá:
Strzegac w domu porzadku/ wáruiac ßkody/
Dźiatek lichych pilnuiac/ zakłádow zgody.
Ktoż wie/ ieſli y tego przed ſie nie bierze/
(Acz watpić nie potrzebá o moiey wierze)
Ze ná świećie rodza ſie tákowe ziołá/
Ktorych ſmák/ pámięć domu wygládza zgołá.
Ze táka ieſt muzyká/ y tákie ſtrony/
Ktorych człowiek ſłucháiac/ iuż áni żony/

Ani dziatek nawiedzi: ale w niewoli
Pod pany sromotnemi wiecznie trwać woli.
To/ y czego iest więcey/ záwżdy w miłośći
Sercá trapi/ choćia też ستáwa vfnośći:
A ty nie bądź przyczyną/ Biskupie drogi/
Niczyiey/ lubo słuszney/ lub płoney trwogi.
Ale złącz/ iakoś rozwiodł: bo ácz oboie
Twoy vrząd nieśie/ wszákże wyroki twoie
Ná ludzkiey chęći wiszą: y ia/ y oná/
Nie prágniemy do śmierći być rozdzieloná.

Pieśń XXI.

SRogie łáncuchy ná swym sercu czuię:
Lecz to szczęśćiem szácuię/
Żem iest ták pięknym śidłem vłowiony:
Wesoło żywę w trosce położony.
A w tym swoim wzdychániu/
Mam roskosz przećiw ludzkiemu mniemániu
Oczy dziwney pięknośći/
W ktorey sie wszytkie náyduią wdzięcznośći/
Dzień to błogosłáwiony/
Kiedym ia wászym śidłem vpleciony.

Pieśń XXII.

PRoszę/ ieśli sie ztobą co śpiewáło/
Coby y ten rok/ y dáley trwáć miáło/
Powiedz Słowieński rym/ o wielostrona
Lutni złocona/

Mytyleńskiego mieszkáńcá przed láty
Zabáwo/ ktory/ choć w boiu zebáty/
Przedśię śrzod mieczow/ lub też nawe w biegu
Przybił do brzegu.
Muzy Phárnázkie / y nalezcewiná /
A Aphrodytę/ y z nią ieyże syná /
A Liká z czarnym włosem y z czarnemá
Spiewał oczemá.
O czći Phœbowá / y stołow złoconych
Kraso niebieskich: o myśli strapionych
Wdźięczna ochłodo: y mnie sprzyiázliwam
Bądź gdy ćię wżywam.

Pieśń XXIII.

NIe záwżdy piekna Zofia /
Roża kwitnie y lelia:
Nie záwżdy człek bedźie młody /
Ani tey / co dźiś / vrody.
Czás vćieka iáko wodá /
A przy nim leći pogodá /
Zebrawszy włosy ná czoło:
Ztąd iey łápay / bo w tył goło.
Zimá bywszy zeydźie snádnie:
Nam gdy śniegiem włos przypádnie /
Już Wiosná / iuż Láto minie /
A ten z głowy mroz nie zginie.

Pieśń XXIV.

Niezwykłym/ y nie ládá piorem opátrzony
Polecę przecz Poetá / że dwoiey złożony
Nátury: áni ia iuż przebywáć ná ziemi
Wiecey będę: á więtszy nád zazdrość/ ludnemi
Miásty wzgárdzę: on w rownym szcześciu vrodzony/
On ia/ iáko mie zowiesz/ wielce vlubiony/
Moy Myszkowski/ nie vmrę/ áni mie czarnemi
Styx nie wesoła zámknie odnogámi swemi.
Już mi skorá chropáwa pádnie ná goleni/
Już mi w ptaká białego wierzch sie głowy mieni:
Po pálcách wszędy nowe piorká sie pusczáią/
A z rámion sążeniste skrzydłá wyrastáią/
Terázże nád Ikárá prędszy przeważnego
Puste brzegi náwiedzę Bosphorá hucznego/
Y Syrty Cyreneyskie/ Muzom poświecony
Ptak/ y polá zábiegłe zá zimne triony.
O mnie Moskwá / y będą wiedzieć Tátárowie/
Y rożnego mieszkáńcy świátá Anglikowie:
Mnie Niemiec/ y waleczny Hiszpan/ mnie poznáią/
Ktorzy głęboki strumień Tybrowy piiáią.
Niech przy proznym pogrzebie żadne nárzekánie/
Zaden Láment nie będzie/ áni vskarżánie:
Swiec/ y dzwonow zániechay/ y mar drogo slánych/
Y głosem żálobliwym żoltarzow śpiewánych.

Pieśń Swiętoiáńska o Sobotce.

GDy słońce Rákà zágrzewa/
A słowik wiecey nie śpiewa;

Sobotkę iáko czás niesie/
Zápalono w czarnym leśie.
Tám gośćie tám y domowi/
Sypáli sie ku ogniowi:
Bąki záraz troie gráły:
A sády sie sprzećiwiáły.
Siedli wszyscy ná murawie/
Potym wstáło sześć par práwie/
Dziewek iednáko vbránych/
Y belicą przepasánych.
Wszytkie śpiewáć náuczone/
W tańcu tákże nie zgánione:
Wiec koleią záczynáły/
A pierwszey ták począć dáły.

PANNA I.

SIostry ogień nápalono/
Y plácu nam postąpiono:
Czemu sobie rąk nie damy/
A społem nie záśpiewamy?
Piękna nocy życz pogody/
Broń wiatrow y nagley wody:
Dziś przyszedł czás/ że ná dworze
Mamy czekáć ráney zorze.
Ták to mátki nam podáły/
Sámy tákże z drugich miáły:
Że ná dzień świetego Jána/
Záwżdy Sobotká palána.
Dzieći rády mey słuchayćie/
Oycowski rząd záchowayćie:

Swieto niechay świetem będźie/
Ták bywáło przed tym wszedźie.
Swietá przedtym ludźie czćili/
A przedśię wszytko zrobili:
A ziemiá hoynie rodźiłá/
Bo pobożność Bogu miłá.
Dźiś bez przestánku prácuiem/
R dniom świętym nie folguiem:
Wiec tez tylko zárábiamy/
Ale przedśię nic nie mamy.
Abo nas grády porážą/
Abo zbytnie ćiepłá kážą:
Co rok słábsze vrodzáie/
A złe drogość zá tym wstáie.
Prácuy we dnie/ prácuy w nocy/
Prozno bez Páńskiey pomocy:
Bogá dźieći/ Bogá trzebá/
Kto chce syt być swego chlebá.
Ná tego my wszytko włożmy/
A sobá sámi nie trwożmy:
Wrocąć śię y dobre látá/
Jeszcze nie tu koniec świátá.
A teraz ten wieczor sławny/
Swiećmy iáko zwyczay dawny:
Niecąc ognie do świtánia/
Nie bez pieśni/ nie bez gránia.

PANNA II.

TO moiá nawietsza wádá/
Ze táncuię bárzo rádá:

Powiedzcieſz mi me ſąśiády
Jeſt tu ktora bez tey wády?
Wſzytkie mi ſie vśmiechacie/
Podobno zemną trzymacie:
Poſtępuymyſz tedy krokiem/
Alec nie máſz iáko ſkokiem.
Skokiem taniec naſnadnieyſzy/
A tym ieſzcze pochodnieyſzy/
Kiedy w bęben przybiiáią/
Sáme nogi práwie drgáią.
Teraz maſz czás/ vmieſzli co/
Moy nadobny bębennico:
Wſzytká tu wieś śiedzi w koło/
A w poyśrzodku ſámo czoło.
Zeby też tu tá nie byłá/
Ktora twemu ſercu miłá:
Rażeſzli/ wierzyć będziemy/
Alec inſze rozumiemy.
Pomoż o to dobrey rzeczy/
A náſz taniec miey ná pieczy:
Owa naydzieſz y w tym rzedzie/
Coć zá wſzytkie płatna będzie.
Ja ſie nieumiem fráſowáć/
Toż rádze drugim záchowáć:
Bo w troſce człowiek zgrzybieie/
Pierwey niż ſie ſam ſpodzieie.
Ale gdzie dobra myśl płuży/
Tám y zdrowie lepiey ſłuży:
A choć drugi zaydzie w látá/
R tak on vydzie zá ſwátá.
Zá mną/ zá mną piekne koło/
Opiewáiąc mi weſoło:

A ty sie czuy/ czyiá koley/
Nie máßli mie wydáć woley.

PANNA III.

ZA mną/ zá mną piękne koło/
Opiewáiąc mi wesoło:
Czuię sie że moiá koley/
A ia nie mam wydáć woley.
Sam ze wßytkiego stworzenia
Człowiek ma śmiech z przyrodzenia:
Inßy wßelaki źwierz niemy/
Nie śmieie sie iáko chcemy.
Nie ma w swym ßaleństwie miáry/
Kto gárdzi Pańskiemi dáry:
A boday miał płákáć siłą/
Komu dobra myśl nie miłą.
Smieymy sie/ czy nie máß czemu/
Smieymy sie przynamniey temu/
Ze nie mowiąc nic trefnego/
Chcę po was śmiechu śmießnego.
Wystąp ty coś ciągnął kotá/
A puść sie ná chwilę plotá:
Vchowa cie dziś Bog ßkody/
Bo tu opodal do wody.
Ciągnie go drugi ná sußy/
Tobie trzebá áż po vßy:
Nieboże moy/ kto cie zbłaznił/
Ześ ták srogie źwierzę draźnił:
Nie znaß ludzi co przed kotem/
Pierzcháią nawietßym błotem:

A ná iego głos strászliwy/
Ledwie drugi będźie żywy.
Głaszcz ná nim iáko chcesz skore/
On przedśie ogonem wzgore:
Zły z nim pokoy/ gorsza zwádá/
Jeszcze y dziś strách záśiada.
Czásem też y z dáchu spádnie/
A przedśie ná nogi pádnie:
Ktoś chłop foremnieyszy bywa/
Gdźie kot we łbie przemieszkiwa.
A to iáko w nim szácowáć/
Że vmie y práktykowáć:
A to ták wieszcza bestya/
Że sie záwżdy ná deszcz myia.
Wiec łowiec niepospolity/
A w swych spráwách dźiwnie skryty:
K temu rzadko vśnie w nocy/
Ale vfa záwżdy mocy.
Kotcie wszytko to do czásu/
Strzeż wilká wyszczekáć z lásu:
A może bydź y w tym stádźie/
Co iuż myśli o zakłádźie.

PANNA IV.

KOmum ia kwiateczki rwáłá/
A ten wianek gotowáłá:
Tobie miły nie inszemu/
Ktoryś sam mił sercu memu.
Włoż ná piekną głowę twoie/
Te roskwitłą praca moie:

A mnie sáme ná sercu miey/
Toż o mnie sam rozumiey.
Zadna chwilá tá nie byłá/
Zebych ćie z myśli spuśćiłá:
A sen mie pracy nie zbáwi/
Spie/ á myśle by ná iáwi.
Te nádzieie mam o tobie/
Ze mie też masz zá co sobie:
Ani wzgárdziś chućią moią/
Ale mi ią oddasz swoią.
Tego zátáić nie moge/
Co mi w sercu czyni trwoge:
Wszytkie tu wzrok ostry máią/
A co piekne dobrze znáią.
Prze Bog śiostry/ o to proszę/
Niech tey krzywdy nie odnoszę:
By mie ktora w to tknąć miáłá/
O com sie ia vtroskáłá.
O wszeláką inszą szkode/
Łácno przyzwole ná zgode:
Ale kto mie w miłość ruszy/
Wiecznie bedzie krzyw mey duszy.

PANNA V.

ZWierzeć sie gromádo moiá/
Nie mam przed Szymkiem pokoiá:
Zá trzewik mi ze stepuie/
A powiáda/ że miluie.
Szymku by to prawdá byłá/
Dobrzebym Bogu służyłá:

Ale

Ale ty rad z ludźi ßydźiß/
Zwłaßczá gdy prostaká widźiß.
Tobie to wolno sámemu/
Ale wiere nie inßemu:
Bo ty z tym nadobnie vmieß/
A gdźie kogo tknąć rozumieß.
A ktorażby nie ßłá rádá/
Zá ták gládkiego sąśiádá:
Podayże iey kes nádźieie/
Alić sie iuż moiá śmieie.
A sámam ták głupia byłá/
Żem ći też kiedy wierzyłá:
Dźiś iuż nic/ y pokim żywá/
Znam ćie ziołko żeś pokrzywá.
Żemną sobie rzecz náyduieß/
Drugiey noge przystepuieß:
Odpuść mi/ śilnyś przechyrá/
A ia z tákim nie mam mirá.
Nie spráwuyże sie przez miáre/
Boć záś ludźie dadzą wiáre:
A máło sobie popráwiß/
Że mie w nieprawdźie zostáwiß.

PANNA VI.

GOrące dni nástawáią/
Suche role sie padáią:
Polny świercz ce głosu ostáie/
Gwałtownemu słońcu łaie.
Już mdłe bydło ßuka cieniá/
A ćiekącego strumieniá:

A pásterze chodząc zá niem/
Budzą lasy swoim gróniem.
Zyto się w polu dostawa/
A swoią bárwą znáć dawa:
Jż iuż nie dáleko żniwo/
Miey się do śierpá co żywo.
Sierpá trzebá oziminie/
Kosá się zeydźie iárzynie:
A wy młodszy nośćie snopy/
Drudzy vkłádayćie w kopy.
Gospodarzu nász wybrány/
Ty masz mieć wieniec kłośiány:
Gdy w ostátek zboża zátnie
Krzywa kosá iuż ostátnie.
A kiedy z polá zbierzemy/
Tám dopiero odpoczniemy/
Dołożywszy z wierzchem brogá:
Juz wiec dźieći iedno Bogá.
W ten czás gośćiu bywáy v mnie/
Kiedy wszytko naydźiesz w gumnie:
A ieśli ty rad odkłádasz/
Mnie do śiebie drogę zádasz.

PANNA VII.

PRozno ćię pátrzam w tym kole:
Twoią/ miły/ roskosz pole:
A ráczey zwierz leśny biiesz/
Niż táńcuiesz/ ábo piiesz.
Ja też bym nabárźiey chćiałá/
Trudnobym się zdobydz miáłá.

Ná lepszą myśl: bo po tobie
Serce záwżdy teskni sobie.
Woláłabym też tym czásem/
Gdźiekolwiek pod gestym lásem
Użyć ztobą towárzystwá/
Pomogę ia y myślistwá.
Czego miłość nie przywyknie/
Już ia tráfię gdy pies krzyknie/
Gdźie záieżdżáć záiącowi/
Máiąc chárty pogotowi.
A kiedy rzućisz śieć długą/
Jeslić się swoią posługą
Ninacz wiecey nie przygodzę:
Niech zá tobą smycz psow wodzę.
Zadna gestwá/ żadne głogi/
Nie przekáżą moiey drogi:
Ták láto/ iáko śrzeżogę/
Przy tobie ia wytrwáć mogę.
Abo moy myśliwcze tedy/
Pokwáp się do domu kiedy:
Abo mnie ćiężko nie będźie/
Ciebie náśládowáć wszędźie.

PANNA VIII.

PRácowite woły móie/
Przy tym leśie chłodne zdroie/
A łąká nieprzepáśiona/
Kosą nigdy nie śieczona.
Tu wászá dźiś pászá będźie:
A ia máiąc oko wszędźie/

Bede nad wami śiedziała/
A tym czásem kwiatki rwałá.
Kwiatki bárwy rozmáitey/
Ktore ná łubce obszytey/
Vsádze w nadobne koło/
A włoże ná swoie czoło.
Ták dziewká/ iáko młodzieniec/
Nie proś mie nikt o moy wieniec:
Sámám go swą ręką wiłá/
Sámá go będę nośiłá.
Dáłám wczorá táki drugi/
Bedzie mi go żal czás długi:
Bo mie záraz pobráć dano/
Czego mi czynić nie miano.
Prácowite woły moie/
Wam płyną te chłodne zdroie:
Wam kwitnie łąká zielona/
Rosą nigdy nie śieczona.

PANNA IX.

IA płácze/ á żal zákryty/
Mnoży we mnie płácz obfity:
Spiewa więzień okowány/
Táiąc ná czás wnetrzney rány.
Spiewa żeglarz w cudze strony
Nagłym wiátrem zánieśiony:
A oracz vbogi śpiewa/
Choć od pracey áż omdlewá.
Spiewa słowik ná topoli/
A w sercu go przedśie boli/

Dawna krzywdá mocny Boże /
Iż z człowieká ptak bydź może.
Nadobna to dziewká byłá /
Poki miedzy ludźmi żyłá :
Toż niebodze záwádziło /
Bo káżdemu piekne miło.
Zły á niewierny pohańcze /
Zboycá własny nie posłáńcze :
Miawszy odnieść śiostrze żenie /
Záwiodłeś ią w leśne ćienie.
Prożnoś iey ięzyk vrzynał :
Bo wszystko coś z nią poczynał /
Krwią ná rąbku wypisáłá /
A smutney śiestrze posłáłá.
Nie wymyślay przyczyn sobie /
Pewnać iuż spráwá o tobie :
Nie skłáday nic ná zwierz chćiwy
Vmysł twoy krzyw niecnotliwy.
Siáday zá stoł ieśliś głodźien /
Nákarmią ćię czegoś godźien :
Iużći żoná wárzy syná /
Nie przeiednánać to winá.
Niewieß krolu/ niewieß iáki
Obiad/ y co zá przysmaki/
Ná twym stole : ách łákomy /
Swe ćiáło ieß niewiádomy.
A gdy go ták vraczono/
Głowę náwet przynieśiono :
Temu czáßá z rąk wypádłá /
Ięzyk zmilknął/ á twarz zbládłá.
A żoná powstawszy z ławy :
Coć sie zdádzą te potráwy?

To zá twą niecnote tobie /
Zdraycá moy / ſynowſki grobie.
Porwie ſie mąż ku niey zátym /
Alić náſz dudkiem czubátym:
Sámá ſie w iáſkolke wdáłá /
Oknem łáiąc poleciáłá.
A oná niewinna corá /
Obrosłá w słowicze piorá:
A dziś wdzięcznym głoſem cieſzy
Kto ſie kolwiek w droge ſpieſzy.
Chwałá Bogu / że te kráie
Noſzą inſze obyczáie:
Ani w Polſzcze iáko żywy /
Ziáwiły ſie tákie dziwy.
Jednák ia mam co mie boli:
Aby dziś nie ludziom kwoli /
Co śpiewam płákácbych miáłá:
Acz me pieśni płácz bez máłá.

PANNA X.

Owa v ciebie moy miły /
Me prośby ważne nie były:
A próżnom ia łzy wylewáłá /
A żáłoſnie nárzekáłá.
Przedśieś ty w ſwą droge iáchał /
A mnieś nieſzczeſney zániechał
W ciężkim żalu / w ktorym muſzę
Wiecznie trapić moie duſzę.
Boday wſzytkich mąk ſkoſztował /
Co naprzod woyſko ſzykował:

A wyná-

A wynalazł swoią głową/
Strzelbę srogą piorunową.
Jákie ludzkie głupie sprawy/
Szukáć śmierći przez boy krwáwy:
A oná y ták człowieczy/
Vpad ma ná dobrey pieczy.
Przynamniey/ by mi w potrzebie
Wolno stánąć wedla ćiebie:
Przywykłábych y ia zbroi/
Boday przepadł kto śie boi.
Jednák ty ták chćiey bydź śmiáłym/
Jákoby śie wroćił cáłym:
A nie day vmrzeć mnie smutney/
W płáczu/ y w trosce okrutney.
A wiárę/ coś mi ślubował/
Pomni ábyś przy tym chował:
Tę mi przynieś/ á sam śiebie/
Daley niechcę nic od ćiebie.

PANNA XI.

SKrzypku/ by w tey piekney roćie/
Vsłyszeć co o Doroćie:
Weźmi gęśle/ iákoć miłá:
A zágray nie myśląc śiłá.
Nieprzepłácona Doroto/
Co miedzy pieniądzmi złoto/
Co Mieśiąc miedzy gwiazdámi/
Toś ty iest miedzy dźiewkámi.
Twoiá kosá roczosána/
Jáko brozá przyodźiána:

Twarz iáko kwiatki mieszáne/
Liliowe/ y rożáne.
Nos iáko snur vpleciony/
Czolo iák mármor gládzony:
Brwi wyniosle y czárnáwe/
A oczy dwá węglá práwe.
Vstá twoie koralowe/
A zęby szczere perlowe:
Szyiá pelna okazála/
Pierśi iáwne/ ręká biala.
Serce mi zákwitnie práwie/
Przy twey przyiemney rosprawie:
A kiedy ćię pocáluię/
Trzy dni w gębie cukier czuię.
W táńcuś iák iedná Bogini/
A co ćię skutnieysza czyni:
Nie mász w tobie nic hárdośći/
Co więc rzadko przy gládkośći.
Tymeś ludziom wszytkim milá/
A mnieś wiecznie z niewolilá:
Przeto ćię me glośne strony/
Będą sláwić ná wsze strony.

PANNA XII.

Wsi spokoyna/ wśi wesola/
Ktory glos twey chwale zdola?
Kto twe wczásy/ kto pożytki/
Może wspomnieć záraz wszytki?
Czlowiek w twey pieczy vczćiwie/
Bez wszelákiey lichwy żywie:

Pobożne iego stáránie/
A bespieczne nábywánie.
Inszy śie ciągną przy dworze/
Abo żegluią przez morze/
Gdźie człowieká wicher pędźi/
A śmierć bliżey niż ná piedźi.
Naydźiesz kto w płát iezyk dawa/
A ráde ná funt przedawa:
Krwią drudzy zysk oblewáią/
Gárdłá ná to odważáią.
Oracz pługiem zárznie w źiemię:
Ztąd y śiebie/ y swe plemię/
Ztąd roczną czeladź/ y wszytek
Opátruie swoy dobytek.
Jemu sády obradzáią/
Jemu pszczoły miod dawáią:
Nań przychodźi z owiec wełná/
A zagrodá iágniąt pełná.
On łąki/ on polá kośi/
A do gumná wszytko nośi:
Skoro też śiew odpráwiemy/
Komin w koło obśiedźiemy.
Tám iuż pieśni rozmáite/
Tám będą gadki pokryte/
Tám trefne plesy z vkłony/
Tám cenár/ tám y gonony.
A gospodarz wźiąwszy śiatkę/
Idźie mrokiem ná vsadkę:
Abo śidłá stawia w leśie/
Jednák záwżdy co przynieśie.
W rzece ma gęste więcierze:
Czasem wędą ryby bierze:

A rozliczni ptacy wkolo/
Ozywáią śię weſolo.
Stąd igráią przy wodzie/
A ſam páſterz śiedząc wchłodźie/
Gra w piſzczałkę proſte pieśni;
A Faunowie ſkaczą leśni.
Zátym ſprzętna goſpodyni/
O wieczerzy pilność czyni;
Máiąc domá ten doſtátek/
Że śię obeydźie bez iátek.
Oná ſámá bydło liczy/
Kiedy z polá idąc ryczy:
Oná y ſpuſzczáć pomoże/
Męża wzmaga iáko może.
A niedorośli wnukowie/
Chyląc śię ku ſtárſzey głowie:
Wykną przeſtáwáć ná máłe/
Wſtyd/ y cnotę chowáć w cáłe.
Dźień tu: ále iáſne zorze/
Zápádłyby znowu w morze/
Niżby moy głos wyrzekł wſzytki/
Wieśne wczáſy y pożytki.

Pieśń.

Czego chceſz po nas Pánie/ zá twe hoyne dáry?
Czego zá dobrodźieyſtwá/ktorym nie máſz miáry?
Kośćioł ćię nie ogárnie/ wſzędy pełno ćiebie/
Y w odchłániách/ y w morzu/ ná źiemi/ ná niebie.
Złotá też/ wiem nie prágnieſz: bo to wſzytko twoie/
Cokolwiek ná tym świećie człowiek mieni ſwoie.
Wdźięcznym ćię tedy ſercem/ Pánie/ wyznawamy:
Bo nád ćię przyſtoynieyſzey ofiáry nie mamy.

Tyś Pan wszytkiego świata/ tyś niebo zbudował/
A złotemi gwiazdami ślicznieś vháftował.
Tyś fundáment záłożył nie obeszłey ziemi/
A przykryłeś iey nágość zioły rozlicznemi.
Zá twoim roskazániem w brzegách morze stoi/
A zámierzonych gránic przeszkoczyć sie boi.
Rzeki wod nie przebránych wielką hoyność máią/
Biały dzień/ á noc ciemna/ swoie czásy znáią.
Tobie kwoli/rozliczne kwiatki Wiosná rodzi:
Tobie kwoli w kłośiánym wieńcu Láto chodzi.
Wino Jesień/ y iáblká rozmáite dawa/
Potym do gotowego gnuśna zimá wstáwa.
Z twey łáski/ nocna rosá ná mdłe ziołá pádnie/
A zágorzáłe zbożá/ deszcz ożywia snádnie.
Z twoich rąk wszelkie źwierzę pátrza swey żywnośći/
A ty káżdego żywisz z twey szczodrobliwośći.
Bądź ná wieki pochwalon nieśmiertelny Pánie:
Twoiá łáská/ twa dobroć/ nigdy nie vstánie.
Chowáy nas poki raczysz ná tey niski ziemi:
Jedno niech záwsze bedźiem pod skrzydłámi twemi.

O Smierći IANA TARNOWSKIEGO, Kásztellaná Krákowskiego, do syná iego, Ianá Krzysztofa, Hrábie z Tarnowá, Kásztellaná Woynickiego.



Amienby był nie człowiek/ ktoby w twey żálośći
Chćiał vżyć przećiw tobie/ Hrábiá/tey srogośći:
By miał nagle hámowáć płácz twoy spráwiedliwy/
Ktoryś ty oycu winien/ i. ko syn cnotliwy.

Bo być iedno był oycem/ choć nie tak łaskawym/
Jednak abyś okazał/ żeś człowiekiem prawym
Musiałby go żałować: bo krew przyrodzona/
Nie może bydź w oboim szczęściu potaiona.

Coż kiedy wspomnisz/ iakieć dawał wychowánie/
Jaką pilność/ iakie miał o tobie staranie:
Słać cie na rozmaite wielkich Krolow dwory/
Abyś wybierał z ludzkich obyczaiow wzory?

Aza z sercá nie westchniesz? á skárgą płáczliwą
Żałowáć sie nie bedźiesz na śmierć zazdrośćiwą:
Ktora ćie z ták łaskáwym oycem rozdzieliłá/
A zbáwiwszy wesela/ smutkiem obćiężyłá?

Lecz ieśli ćie dobrze znam/ nie tylko swey szkody/
Ale snadź wiecey spolney żáłuiesz przygody:
Abowiem kto nie baczy/ iáko tey kráinie
Wiele śmierćią człowieká ták godnego ginie?

Czuynym strożem był záwsze pospolitey rzeczy/
Jey pożytek/ przed swoim/ miał ná dobrey pieczy:
Jego dzielność/ y spráwá/ znáczna byłá w boiu:
Znáczny iego porządek/ y rozum w pokoiu.

Bił Tátáry w Podolu/ y Turki waleczne/
W Moskwi znáki zostáwił swego męstwá wieczne.
Rownym pocztem wielki lud Wołoski poráźił/
Nieprzyiaciołom serce y ná potym skáźił.

A nie tylko był godźien tey sławney Koronie/
Dobrze sobie poczynał y w dálekiey stronie:
Swiádome tego brzegi Hiszpáńskiego morzá/
Gdźie iásna ćiemney nocy vstępuie zorzá.
A ten vmysł/ ktory w nim to wszytko spráwował/
Ták sie był dobrze cnotą zewsząd obwárował:

Żego

Że go żadna fortuná nigdy nie pożyłá/
Bądź łáſkáwie/ bądź mu ſie ináczey ſtáwiłá.

Zá cześć wiecey/ niż lekkość/ poczytał to ſobie/
Ludzkość wſzelką okázáć nalizſzey oſobie:
Hárda myśl/ niech iáko chce z fortuną ſie zbráći/
Z nienawiścią nie zrowna/ y nákoniec ſtráći.

Spráwiedliwość/ y prawdę/ iáko żyw miłował/
A nieprzyiacielowi wiárę rad záchował:
W przyiáźni raz záczętey záwżdy trwał ſtátecznie/
Ná co káżdy nie myśląc mogł kázáć beſpiecznie.

Przy tákich cnotách/ wielka w rzeczách biegłość byłá/
Ktora go w iego ſtanie tym bárziey zdobiłá/
Że co w głowie miał/ to mogł y wymowić ſnádnie:
Nie káżdemu to dwoie zárázem przypádnie.

Ale śmierć nieużyta/ krom wſzelkiey litości/
Nie folguie ni cnoćie/ ni żadney godności:
Wziełá nam mężá tego/ ktory przez ſwe cnoty/
Mogł był ieſzcze przywroćić on dawny wiek złoty.

Słuſznie tedy żáłuieſz: ábyś ieſzcze k temu
Swym płáczem mogł go wroćić k żywotu pierwſzemu:
Rádziłbych/ żebyś płákał/ y we dnie y w nocy/
Aby go záśie wyiął ſrogiey śmierći z mocy.

Ale ieſli twoie łzy iemu nie pomogą/
A tobie niepomáłu nád to ſzkodźić mogą:
Ráczey fráſunk y troſki porzuć teráznieyſze/
A choway ſie ná czáſy/ Hrábiá/ fortunnieyſze.

Ná cie wſzyſcy w tey ſpolney przygodźie pátrzamy/
A tę vfność o tobie niewątpliwą mamy:

Że nie bedźiesz chćiał wydáć oycá ták zacnego/
    A nam szkody nágrodźisz nieszczęśćia srogiego.

Prozno sie ma przećiwić człowiek Páńskiey woli/
    Lepiey skromnie wyćierpieć/ choćia w sercu boli:
Co Bog przeyzrzał/ to sie iuż nigdy nie odmieni/
    By kto dobrze swym płáczem ruszył y kámieni.

W tym żadnego wątpienia mieć nam nie potrzebá/
    Że ten człowiek przez cnotę dostał sie do niebá:
Gdźie miedzy bogi śiedząc wiecznie sie ráduie/
    A żadney przećiwnośći wiecey nie poczuie.

Smiertelne iego ćiáło odpoczywa w grobie:
    Ale sławá/ ktorą on zostáwił po sobie/
Smierći nie zna: y bedźie w vszach ludzkich brzmiáłá/
    Poki cnotá v dobrych mieysce bedźie miáłá.

Ták o nim/ Hrábiá/ trzymay/ á chćiey płácz hámowáć/
    W przygodźie trzebá serce stałe pokázowáć:
A iáko ćie twe szczęśćie nigdy nie vwiodło/
    Okaż to/ że ćie tákże nieszczęśćie nie zbodło.

Żywotá żadnemu z nas ná wieki nie dano/
    Ale go tym sposobem vżywáć kazano:
Aby go człowiek gotow záwżdy był położyć/
    Kiedy przyidą te wiecá/ trudno rok odłożyć.

Czego nie czynił Orpheus/ áby iego żoná
    Mogłá byłá z rąk wyniść srogiego Plutoná:
Szedł zá nią y do piekłá: gdźie trwa noc ná wieki/
    Nie bał sie Cerberowey troiákiey pászczeki.

Dusze nágie iego stron żáłosnych słucháły:
    Piekielne iedze dobrze że z nim nie płákáły:

A kámień stał/ y koło/ stały rzeczne brody/
W ten czás głodny Tántalus záłápił kęs wody.

Owa ták długo śpiewał muzyk on vbogi/
Ze muśiał mieć nákoniec po swey myśli bogi:
Idźie nie pátrząc ná zad/ á tuż po nim żoná/
Bo mu ią tym sposobem dáłá Persephoná.

A gdy iuż był v wierzchu/ gdźie naprzykrzſza skáłá/
Jał sobą trwożyć/ by mu iáko nie vstáłá:
Jednym rázem miłość mu baczenie odiełá:
Stánął/ y obeyzrzał śię: páni w tym zniknełá.

Wiec dopiero chce gonić/ á oná niebogá:
Cożeś y mnie/ y sobie vczynił prze Bogá?
Nieſzcześliwyś ty/ y ia biedna białagłowá:
Ostátniego nieborak niedosłyſzał słowá.

A chćiał śię znowu przewieść/ ále Charon srogi/
Ná prośbę nic niedbáiąc/ bronił gwałtem drogi:
Już ná zad nie chodź/ Orpheu/ nieumiałeś chowáć/
Ześ śię sam wroćił/ możeſz Bogu podźiękowáć.

Cáły tydźień nieborak tám ná brzegu śiedźiał/
A o żadnym pokármie/ y o śnie niewiedźiał:
Troská/ y płácz serdeczny/ iego kármie były/
Po tey ſzkodźie/ iuż nigdy świát mu nie był miły.

Lecz ia niewiem przecz ná tę śmierć ták nárzekamy/
Gdyż iednák nic ná ziemi wiecznego nie znamy.
Bo nákoniec y Páństwá ſzerokie vstáią/
A známienite miástá z gruntu vpadáią.

Gdźie dźiś bogáta Troiá? gdźie mocne Miceny?
Gdźie Kárthago/ y Korynt? gdźie sławne Atheny?

Gdźie śie oná gwałtowna Rzymska moc podźiáłá?
  Wszytko śmierć niećierpliwa z źiemią porownáłá.

A iesli y tá świátłość ták pieknego słońcá/
  Y ten okrąg niebieski czeka swego końcá:
Zeby śie człowiek mniemał godnieyszym żywotá/
  Ktorego vlepiono/ niewiem iáko/ z błotá?

Co nieśie przyrodzenie/ zbrániáć śie nie godźi:
  Człowiek áby raz vmárł/ z tym śie ná świát rodźi:
A iesli ieszcze k temu śmierć ná czás tráfiłá/
  Rychley dobrze/ niżli złe słowo záslużyłá.

Czego nie dostawáło/ Hrábiá/ oycu twemu
  Ku szczęśćiu (iesli tu iest ktore) nawyższemu?
Vrodźił śie w Tarnowskim záslużonym domu:
  W záchowániu/ nie dał śie vprzedźić nikomu.

Znaczne posługi czynił Rzeczypospolitey/
  Z cnotliwych spraw swych/ dostał sławy známienitey:
Był wźiętym v wszech ludźi/ niosł pierwsze vrzędy/
  A według przystoieństwá záchował śie wszedy.

W tey sławie y mniemániu/ przyszedł ku stárośći/
  Ktorą on snádnie nośił/ krom żadney przykrośći:
Nákoniec pełen wieku/ y przystoyney chwały/
  Sam śie prawie położył/ iáko kłos dostały.

A ták możesz nie płákáć oycowskiey przygody/
  Bo táka śmierć nie nieśie z sobą żadney szkody:
A kiedyby vmárli známi mowić chćieli/
  Ták byśmy go do ćiebie mowiąc vsłyszeli.

Synu/ niewiem przecz płáczesz: mnie śie dobrze dźieie:
  Prozenem y boiázni/ y wszelkiey nádźieie:

Przeby-

Przebyłem iáko ma bydź niebeſpieczne wody/
Vßedłem ſrogich wiátrow/ y złey niepogody.

Teraz w porćie beſpiecznym śiedzę bez kłopotá/
Doſtałem zá docześny wiecznego żywotá:
Nie vtrapi mię ſtárość/ ni przykre niemocy/
Smierć okrutna nádemną dáley nie ma mocy.

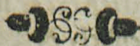
Człowiek ná świecie mießka/ iáko wywolány/
A nie ma tu ná ziemi żadney pewney ściány:
W niebie iego oyczyzná: ßczęśliwy to będźie/
Kto tám potym pielgrzymſtwie kiedyżkolwiek śiedźie.

Ale w tey mierze/ ſynu/ nic ná ſámey chući/
Jeſli ſie kto do tego ſam práwie nie rzući:
Trzebá wzgárdźić roſkoßy/niedbáć o pieniądze/
Porzućić prozne myśli/ mieć ná wodzy żądze.

Trzebá prácą wyćierpieć/ niewczás podeymowáć/
Prze oyczyznę nakoniec krwie ſwey nie żálowáć.
Ták do niebá przychodzą: ktemu ſynu miły/
Obroć wßytko ſtáránie/ y twe wßytkie śiły.

O mię ſie iuż nie ſtáray/ folguy zdrowiu ſwemu/
Mnieś iuż doſyć vczynił/ nie tylko żywemu/
Ale y zmárłym kośćiom/ ktore chuć twą czuią/
A zá to niechay ćię Bog/ y ludźie miłuią.

Tá ieſt myśl oycá twego/ ieſli o czym myśli/
Pátrząc ná ßczerą iſtność wiekuiſtey myśli:
A ty nie płácz: twoy ſmutek Bog zinąd nágrodźi/
Po niepogodney Zimie piękna Wioſná chodźi.



PAMIATKA IANA KOCHANOWSKIEGO;

Wſzytkimi cnotámi hoynie obdárzonemu Ianowi Báptyśćie, Hrábi ná Tęczynie, Bełſkiemu Woiewodźie, y Lubelſkiemu Stárośćie, &c.

TObie niechay tá kártá będźie poświęcona/
Zacny Hrábiá/ z Tęczyná/ ktorego kwápiona
A nieſpodźiewána śmierć/ ludźi záſmuciłá/
A lámentem y płáczem wſzytko nápełniłá.
Będą drudzy twym kośćiom grob zacny budowáć/
A twarz twoie w miedźi lać/ y w mármorze kowáć:
Miedzy ktoremi ſnadź też mieyſce będą miáły
Rymy moie: ná łáſce Bogiń áby trwáły.
Wiodłeś ſwoy rod wyſoki z domu Tęczyńſkiego/
Zkąd uſtáwicznie/ iáko z koniá Troiáńſkiego/
Jeden po drugim ludźie wielcy wychodźili/
Ktorzy domá/ y w polu/ godni w Polſzcze byli.
Pomnią tu Pruſkie polá/ pomni nieſzczęśliwa
Wárná/ gdźie nieśmiertelney chwały cnotá chćiwa/
Nie ták oſtrożnie/ iáko śmiele śię potkáłá/
A zwyćięſtwo pogánom z śiebie ſławne dáłá.
Tycheś ty niechćiał wydáć/ á ná ſwoie látá
Dosyć młode/ zwiedźiłeś część niemáłą świátá.
Przypátruiąc śię pilno wielkich Krolow ſpráwie/
Ták w pokoiu/ iáko y w żołnierſkiey zabáwie.

A chociaś

A chociaś był niepráwie iescze doroſł woyny/
Szedłeś miedzy lud Krolá Fráncuſkiego zbroyny:
Gdy ſynowie oycowſkiey wiáry popieráli/
A dawſzy ſopie po łbu/potym ſię iednáli.
Kocháłeś ſie w náukách/ y w piſmie uczonym/
Nie przeſtáiąc ná ſzczęściu z oycow zoſtáwionym.
Ale iáko cię znácznym fortuná czyniłá/
Tákeś y dowcipem miał przed inſzemi śiłá.
Przeto ſkoroś doiáchał kráiu oyczyſtego/
Obrańeś Poſłem záraz do Krolá Szwedzkiego:
Gdzieś wſzytko wedle myśli Páná ſwego ſpráwił/
Siebieś poprawdzie troſki niemáłey nábáwił.
Nie dziwuie ſie Pánno/zacnego rodzáiu/
Zeć ſie ten gość podobał z dálekiego kráiu.
Godzien był zá urodą ſwoią/ Tytonowe/
Godzien był mieyſce záśieść Endymionowe.
Morſkie Nimphy/ po pierśi wydawſzy ſię z wody/
Wzdycháły/pátrząc ná twarz/ y wiek iego młody.
Nieśmiertelnemi láty kupowáć ie chćiáły:
Prozno/bo wieczne czáſy gdźie indźiey mu ſłáły.
Ták przed láty Tezeus chcąc ſrogiego pożyć
Minotaurá/ á ćiężką dań z oyczyzny złożyć/
Płynął ná prędkiey Nawie przez głębokie morze/
Y ſtáwił ſie ná Krolá Gortyńſkiego dworze.
Tám ſkoro go Krolewſka dziewká oglądáłá/
Ktora ná wonnym łożu przy mátce śiedziáłá.
Jákie Mirthy ná chłodnym Eurotą ſie rodzą/
Albo kwiatki rozlicznych farb ná Wioſnę wſchodzą:
Nie drzewiey oká z niego chćiwego ſpuśćiłá/
Aż ogniá nieobácznym ſercem záchwyćiłá.
Ktory w niey wſzyſtkich członkow zmácał áż do kośći/
Y roſpalił nieboge w okrutney miłośći.

Wenus/ktora bogátey Ankonie pánuieß/
    A fráſunkámi ludzkie roſkoßy fałßuieß:
Jákowaś nawálnośćią/ dźiewkę zápaloną
    Miotálá/ vrodźiwym gośćiem vßaloną:
Jákiey oná boiáźni w ſercu vżywálá:
    Jáko częſtokroć bledßa nád złoto bywálá:
Gdy przeważny Tezeus prágnąc ręki podnieść/
    Ná ſrogi dźiw/ábo śmierć/ábo cześć miał odnieść.
Jednák nie brzydkie Bogu iey obiáty były:
    Bo iáko ná Krepaku wiátr ze wßytkiey śiły
Burząc/dąb ſtáry wypárł/ á ten wykręcony
    Padł/y dobrą cześć láſu ſtárł ná wßytkie ſtrony.
Tákżeć mężny Tezeus/ mießáńcá ſrogiego
    Obálił/ rogi ná wiátr prozno miecącego:
Y wyßedł z wielką ſławą po nići rozwitey/
    Z Lábiryntowych błędow/ y zdrády zákrytey.
Tęczyńſki był twoy Tezeus/ nowa Aryádno/
    Ktory ſercem y śiłą mogł porownáć ſnádno/
Z Bohátyrſkiemi ſyny/ lubo pießy woyny/
    Lubo prágnał ná koniu nieprzyiaćiel zbroyny.
Ten znáiąc twarz łáſkáwą/ y chuć przećiw ſobie/
    Skłonił tákże cnotliwe ſwe ſerce ku tobie:
Ták/iż iednáki ogień obiemá pánował/
    Jeſli tobie śilen był/ iemu nie folgował.
Oczy pierwße poſelſtwá ćicho ſpráwowáły/
    A ſerdecznych táiemnic ſobie nie zwierzáły.
Potym y zobopolna mowá przyſtąpilá/
    On twoim ſługą chćiał bydź/ á tyś nie gárdźilá.
Ale kiedy czás przyßedł/ że poſeł vczćiwy
    Miał żagle wiátrom podáć/twoy głos żáłośćiwy
Tym go potkał: Gośćiu moy/ á ieſli nie były
    Omylne twoie ſłowá/ y moy mężu miły:

Nie rá-

Nie radá cie ztąd puszczam/ á zwłasczá bez śiebie/
Ale iż pospolitey vstąpić potrzebie
Swoiá własna rzecz musi: Jedź w dobrą godzine/
A bywáy záś/ poki sie łzami nie rozsplyne.
Dáley żal nie dopuśćił/ y płácz znákomity
Ktory iey z oczu płynął/ iáko deszcz obfity.
A Tenczyński łzy tákże właśnie oćieráiąc/
Y iáko mogł/ serdeczną żałość okrywáiąc:
Pánno/ bądź dobrey myśli/ bo by wszytkie śiły
Wietrzne y morskie záraz ná mie sie zmowiły/
Nie zátrzymáią mego żadną miárą biegu/
A ia sie w rychle muszę stáwić ná twym brzegu.
To rzekł: á cáłowawszy reke iey vczćiwą/
Wśiadł prosto ná okret swoy: támże kotew krzywą/
Zeglarze y pobrzeżną line odwiązáli/
A od brzegu wysoką nawe odbiiáli.
Teraz sie napátrz pánno/ kogo widzieć żądasz/
Kto wie/ ieśli go potym ná wieki oglądasz.
Siłá mieszczeście może: á násze rozmysły/
Ná wyroku niepewney fortuny záwisły.
Poki go widzieć mogłá/ oczy w nim trzymáłá/
Potym ná sáme tylko iuż żagle pátrzáłá.
Nákoniec/ kiedy y on/ y żagle znikneli/
Ledwie ná poły żywą słudzy z brzegu wźieli.
A ty Tęczyński/ nosząc swoy zástrzał w skrytośći/
Szedłeś łodzią po wierzchu morskiey głębokośći:
A zá przyiáźnią wiátrow/ y dobrey pogody/
Wyśiadłeś ná brzeg Pruski/ krom wszelákiey szkody.
Jechałeś potym ziemią/ tám gdźie Wilná ćicha
Gore z wieku sádzoną/ potáiemnie spycha/
Czyniąc sobie gośćiniec ćichy do śiestrzyce/
Ktorey szumny bieg słyszy przez wáskie gránice.

Tames y Páná záſtał/ y poſelſtwá ſwego
  Słuſzny poczet vczynił; á z przyiázdu twego/
Dwor/ od máłych do wielkich/ wſzytek ſie rádował.
  Bo ktoby ćie był prze twą ludzkość nie miłował?
Skoro záś polá śniegiem/ á głębokie brody
  Mrozna zimá przykryłá ćierpliwemi lody/
Niedługoś ſie ná mieyſcu towárzyſtwem báwił/
  Bo ćie do Filándiey Pan znowu wypráwił:
Ná drogę niebeſpieczną: boś muśiał iść morzem/
  Nie tákim/ iákie krzywym okrętem wiec porzem:
Ale/ ktore dziś mrozy lodem vgruntuią/
  Jutro wiátry ſzalone zetrą y zwoiuią.
Ktemu nieprzyiaćielſkie woyſko tuż leżało:
  Ciebie iednák Bog przewiodł przez złe mieyſcá cáło.
Ták żeś przećie oględał náznáczone kráie/
  V Páná/ ktory támtym ziemiam Práwá dáie.
Ten z ſwey dawney nádziele/ nie ćierpiąc odwłoki/
  Wziął ćię zá wodzá ſobie: y ſwoy dwor wyſoki
Pożegnawſzy/ ſzedł morzem ku Polſkiey gránicy/
  Myśląc zacną Krolewnę widzieć w ſwey łożnicy:
A Bog mu tego życzył. Lecz o pánno święta/
  Nie práwieś z oyczyzny ſwey w ſzczęſną chwilę wzięta.
Ale zdárzy tenże Bog/ że tego Stolice
  Ośiedźieſz/ v ktoregoś dziś zá niewolnice.
Rychło po tym weſelu/ cny Hrábiá z Tęczyná/
  Wiáchałeś ná Stároſtwo ſwoie do Lubliná
Wſzem pożądny: á temu nie wyſzedł czás długi/
  Żeś wziął y Woiewodztwo zá ſwoie poſługi.
Ale pomni/ coś przyrzekł piękney Cecyliey/
  W on czás kiedyś ná morze wśiádał do Szwecyey.
Trudno nie pomnieć: miłość w Dyámenćie ryie:
  Swe ſławne obietnice y pod ſerce kryie.

Skoroś tedy Oyczyste służby złożył z siebie /
Wziąłeś przed się swe rzeczy / z ktorych tá v ciebie
Przodek miáłá / ábyś był / imię Páńskie święte
Wziąwszy ná pomoc / konał Małżeństwo záczęte.
Przeto zebrawszy poczet przyiaciół niemáły /
Tám gdzie ku niebu pátrzą Káźimierskie skáły:
Puściłeś się do Gdáńská po głębokiey Wiśle /
Morze / y dálszą drogę máiąc ná vmyśle.
Niewie człowiek co dobrze: á czásem ták zbłądzi /
Ze swe szczęście zá wielką niefortunę sądzi.
Pan twego przedśięwzięcia z łáską nie przyimował:
A przeiazd był niepewny: á tyś sie fráśował.
Przeiazd niepewny bowiem ná morzu pułnocnym
Temi czásy / Krol Duński pływał z woyskiem mocnym /
Czekáiąc ná sąśiádá / chćiałby się skosztowáć /
Komu każe śilny Mars y szczęśćie pánowáć.
Zwyćiężył wieczny wyrok / y nieszczęśćie twoie /
Ześ ty / o zacny Hrábiá / nie pomniąc ná swoie
Niebezpieczeństwo / przedśieś wśiadł w okręt wysoki:
Miłość rządziłá / ktora nie ćierpi odwłoki.
Trzykroć z portu ná morze Nawá wychodziłá /
Trzykroć záśie do brzegu názad się wroćiłá:
Poszłá potym przez dźieki / ryiąc morskie wáły /
A żagle rostoczone pochop z wiátru bráły.
Jeszcze były wieczorne nie zágásły zorze /
Kiedy nie vśmierzony wicher wpadł ná morze.
Szum powstał / y gwałtowna zwierzchu niepogodá /
Wáły zá wálmi pędźi poruszona wodá.
Krzyk w okręćie / á chmury nocy przydawáią /
Swiátá nie znáć / wiátry się sobie sprzećiwiáią.
Vśiluie Zachodny przećiwko Wschodniemu:
Vśiluie Południ przećiw Pułnocnemu:

Morze huczy: á nawe miecą nawálnośći/
    Raz śie zda/ iáko w przepáść/ poyźrzeć z wysokośći:
A kiedy śie záś wáły rozśtepuią / áni
    Miáśtá widáć wielkiego / z glebokiey odchláni.
Piasek z woda śie mieśza: á w poboczne láwy
    Bije szturm niebeśpieczny/ náwá żadney spráwy
Nie slucha/ ále w morskim rozgniewániu plywa
    Sámopás/ á mokra śmierć zewszad śie dobywa.
Cála noc tá okrutna niepogodá trwálá:
    Názáiutrz/ kiedy zorzá z wody powstawálá/
Roschodźily śie chmury / wiátry vćichaly /
    A pieniste z nienaglá wáły vpadály.
Juz bylo Slonce weszlo / iuż żagiel rośpiety
    Nawy znowu prowádźil: kedy dwá okrety
Z boku śie okazály: Hey Pánowie moi /
    Szyper glośem záwola / mieymy śie ku zbroi:
Ludźie mamy nád śoba / á niewiedźieć kogo/
    Co ieśli co Szwed vmie / watpliwa / nam blogo:
Jeśliż tez Duńczyk / czego śie bárźiey obawam /
    Bez trudnośći nie bedźiem/ wczás wam to znáć dawam.
Przystaw Krolá Szwedzkiego przedśie dobrze tuszyl:
    Bo (powiáda) niżem ia do Gdańská śie ruszyl/
Juz byly przećiw tobie wyslánc okrety:
    Nie toli śa/ o Hrábiá / niech ia bede śćiety.
To iego/ á potym Teczyńskiego slowo:
    Kto badź/ ten badź/ nam nie lża/ ieno być gotowo:
Koniec v Bogá w mocy: my bráćia o śobie
    Czuymy przedśie / ia z wámi w szcześćiu y w żálobie.
Jeszcze mowil: á káżdy iuż stal w swoim rzedźie
    Pogotowiu/ czekáiąc / co nákoniec bedźie.
A tym czáśem proporzec Duński podnieśiono /
    Támże śie okazálo/ wczym dawno watpiono.

Muzo: co dáley powieß? to/ co dawno woła
  Przypowieść: dwiemá y sam Herkules nie zdoła.
Zagiel y ſtyr vtrącon: nawá vſtrzelana:
  Nákoniec/ gdy iuż miáłá tonąć/ poimána.
Iáko potym dał to Krol w moc Pánu náßemu/
  Co miał z Teczyńſkim czynić: bo przeciw Szwedzkiemu
Spolną mieli: iáko też Pan náß z drugiey ſtrony/
  Stárał ſie/ áby Hrábiá był wolno pußczony/
Prozno y przypominác: bo nizli do ſkutku
  Tá rzecz przyßlá/ Tenczyńſki od wielkiego ſmutku
Wpadł w niemoc/ z ktorey mu iuż (ách wieści płáczliwa)
  Wſtáć nie obiecowáłá/ Kloto zazdrośćiwa.
Częſtokroć/ on nießczeſny/ dla ludzkiego dáną
  Vlżenia/ w ćiężkim płáczu ſtráwił noc nieſpáną.
Chćiálli też ná czás záſnąć/ porwał ſie ſtrwożony/
  Sny nád zwyczay dziwnemi ze ſnu przebudzony.
A febrá wziąwßy raz moc/ vſtáwnie gorzáłá/
  Sußąc krew y wilgośći ſtroſkánego ćiáłá.
Smák zfalßowány/ wßytko odpádło od chęći/
  Myśli trapią/ tu miłość/ tu nießczęśćie ſmęći.
Teſkność z miáry wychodzi/ śił znácznie vbywa/
  A to iego przed śmiercią ſkárgá obćiążliwa:
Boże moy: y tym ießcze ſkarzeß mnie ſmutnego/
  Ze więzniem vmrzeć muße Krolá okrutnego?
Czemu mię przedtym ráczey ſrogie nie pożárły
  Morſkie wody? czemu mię oſtre kry nie ſtárły/
Kiedym ßedł w obce kráie? á tuż zá mną w tropy/
  Łamáły lod/ polnocne ogromne zatopy?
Sroga śmierć: lecz bym wolnym zginał był człowiekiem/
  Nie czekáiąc tym ſwoim niefortunnym wiekiem
Oſtátniego nießczęśćia: Boże niezmierzony/
  Iákom od ſwey nádziele dáleko rzucony.

Nie myśl mátko o ƒzátach drogim złotem tkánych/
Ná moy/ y twey niewiáſty przyiazd obiecánych:
Ráczey mi máry gotuy: ták ſie podobáło
Nieƒzcześciu/ ktore ſyná żywego zayźrzáło.
A ty moiá Krolewno/ gdzieś teraz? nieſtety/
Ná ktorey ślicznych reku/ byłbych Bogu wźiety/
Prágnąłem duƒze podáć/ gdybykolwiek były
Nie przeiednáne śioſtry przedze ſwey dowiły.
Nie byłem ták ƒzcześliwy; á me prośby prozne/
Rozniosł nieunoƒzony wiátr ná morze rozne.
A muƒze ia (co iednák twa hánbá miłości)
W tym nieznáiomym kráiu vmrzeć od żáłości.
Wrzuć w morze/ kto przyiaćiel/ prozne duƒze kości:
Owa mie tám/ choć martwo/ byſtre náwálności
Doniosą/ gdźie żywego ƒzczeście mieć niechćiáło:
A będźie fortunnieyƒza śmierć/ niż żywe ćiáło.
Wiecey nie mowił: ále wzdychał bez przeſtánia/
A w tey zbytniey teſknicy przyƒzedł do ſkonánia/
Pámieći y śił zbywƒzy: iáko wiec kwiát leże/
Ktorego przy vwroći oſtry pług dośieże.
Jego śmierći połnocne Boginie płakáły/
Płakáły ćiemne láſy/ y wyniosłe ſkáły.
Ciáło iednák do Polſki morzem przypláwiono/
A miedzy ſławne dźiády poczćiwie włożono.
Trzy ſłowá śrzodek nieśie nagrobney tablice:

TV MIASTO OBIECANEY KROLEWSKIEY LOZNICE,
IANIE TECZYNSKI, LEZA TWE KOSCI VSPIONE:
O PROZNE TROSKI LVDZKIE, O NADZIEIE PLONE.

Miey wieczny odpoczynek / o ßláchetne ciáło /
Dußy/ wiem/ że prze cnote dobrze ſie doſtáło.
A ieſli w iákiey cenie będą rymy moie/
Nie wynidzie z ludzkich vſt ſławne imię twoie.

WTARGNIENIE Do Moſkwy.

Kryſtophá Rádziwiłá, Polnego Hetmáná W. X. Litewskiego, Roku 1581.

I. K.

JAko więc Orzeł młody ná gniazdzie wyſokiem
Siedząc/ zá oycem pátrza nieſpußczonym okiem/
Kiedy ábo wyſoko bujá pod obłoki/
Abo prędki źwierz goni / y drapieżne ſmoki/
Aż ſię y ſam zá czáſem wyleciec oſtraßy:
A oto ná cień iego wßytek rodzay ptáßy/
Y polne vciekáią ſtádá: ten ſwey broni
Jeßcze nie prawie świádom / bez obrázy goni/
Skrzydłámi pogładzáiąc po grzbiecie pierzchliwym/
A potym záiußony / y ſam żywie żywym.
Ták ty przypátruiąc ſie oycowſkiey dzielności/
O zacny RADZIVVILE/ zá pierwßey młodości/
Myśliłeś záwżdy ſławy domowey popráwić/
Y o miłą oyczyznę śmiele ſię záſtáwić.
Aniś ty wieku czekał ſłußnego do zbroie/
Pierwey dzielność doyzrzáłá / niżli látá twoie/
Vlá tego świádomá: gdzie Moſkiewſkie roty/
Zá ſpráwą oycá twego/ mężá wielkiey cnoty

Y dzielno-

A dźielnośći / poległy. Támeś ty ſwey śiły
Probę napierwey podał: á iuż znáczne były
Twego męſtwá pocżątki. Kto ſię przypátrował /
Káżdyć w te ſłowá / ábo tym rowne winſzował:
Bogći / powiáda / pomoż / młody Rádziwile /
Nie ſchodźi tu ná ſercu iuż / áni ná śile /
Nie wydaſz / widzę / oycá / zacnego Hetmáná /
Tákże ſzczodrze y tobie łáſká Páńſká dáná.
Pátrzay / gdźie ſię obroći / á broń ſwoię ſkłoni /
Iáko ná obie ſtronie Moſkwá leći z koni.
Ták tam ieden drugiemu w woyſzcze vkázował /
A oćiec w ſercu ſwoim wielce ſię rádował.
A iuż było Moſkiewſkie woyſko rozgromione /
A polá pobitemi trupy nápełnione /
A Szuyſki iuż był zábit: iuż był Hetmanowę
Wſzytkę władzą położył / ále y ſwą głowę.
Więc przed Hetmáńſki namiot więźnie przywiedźiono /
A korzyść z nieprzyiaćioł pobitych kłádźiono:
Tám kiedyś y ty ſtánął w pośrzod wielkiey kupy
Rycerſkiey / przyodziáney Moſkiewſkiemi łupy /
Oćiec twoy ták ćię witał: Rad ćię ták / moy drogi
Synu / widzę: y ták ſię w te woienne trwogi
Oycu ſwemu popiſuy: ták twoi przodkowie
Sławy wielkiey doſtáli / cni Rádziwiłowie:
Nie ná bieśiádách / áni miedzy taneczniki /
Ani vſzom przyiemney ſłuchaiąc muzyki:
Ale w polu pod niebem goniąc Moſkwićiná /
Abo nieſpokoynego ſtrzelcá Tátárzyná.
Tych torem / iákoś pocżął / chodź moy ſynu miły /
Ani chćiey bydź poślednim miedzy Rádziwiły.
Mnie iákokolwiek widźiſz w tym ſzedźiwym lećie /
Przedśię dokąd mię będźie Bog chował ná świećie /

Oyczy=

Oyczyznie swey chce służyć: á ty wiec w me spráwy
Masz nástąpić ná potym/ iáko dziedzic práwy.
To rzekszy/ obłápił cie: á zátym káżdemu/
Iáko sie kto popisał/ dáry dawał: temu
Száte złotogłowową/ temu łáncuch złoty:
Czásze drugiemu/ mistrzow dawnieyszych roboty/
Kosztowną/ odlewáną: tobie białonogi
Koń Turecki/ á ná nim śiodło y rząd drogi/
Kutas v szyie biały/ ná czele zaponá
Drogim smalcem/ y drogim kámieniem sádzoná.
Do tego przyłożono Suyskiego buláwe/
A to iuż wrożką byłá ná Hetmáńską spráwe.
Tákieś ná ten czás dáry/ zacny Rádziwile/
K pochwale w dzielności/ y w swey odniosł śile.
To/ co dáley prowádzić myślą moie strony/
Wieku stalszego bedzie: kiedyś przełożony
Woysku krolá wielkiego/ wprzek/ y wzdłuż/ bogáty
Kray Moskiewski woiował/ y wielkie powiáty.
Czyli temu dawny czás/ kiedy szcześciu swemu
Cár Moskiewski vfáiąc/ chciał świátu wszytkiemu.
Groźnym bydź: wszytkie lekce krole Chrześciáńskie
Vważáiąc przy sobie/ tákże y pohánskie.
Tá dobramyśl go nászłá/ gdy Połocká dostał/
K w Inflanćiech záś pánem wilczym práwem został.
Czwartynasty potomek Rzymskiego Cesárzá
Augustá: ktoż wie/ gdźie wziął tego kronikárzá.
Bogu łácno hárdego skrocić/ ktory nośi
Szczeście w swych/ y nieszczeście reku: ten wynośi/
Ale tenże y skłáda: predko Delphin płynie/
Predko y Orzeł lata: Bog obudwu minie.
Ten Moskiewskiego pyche/ chcąc kiedy vskromić/
K rog ktorym ták hárdzie potrząsał/ przyłomić.

Podał nam krolá z Węgier/ dźielnego Stephaná/
  Pátrzayże/ iáko wielka w krotki czás odmiáná:
Moskiewski konmu grożąc/ sam śie teraz boi/
  A prágnąwszy cudzego/ w swym śie nie zostoi.
Stráćił naprzod Polocko: Sokol z perzynámi/
  Aż pod niebo wylećiał wespoł z obrońcámi.
Szusá wyschłá: Sitna zbył/ Krasne pádły śćiány/
  Turowla iuż nie iego/ Nieśćierdá/ Rośiany/
Z Wielkich Łukow nie strzela: sáydak mu y strzały/
  Ogniem krolá Polskiego wszytki wygorzáły.
Z Wieliżá/ y z Vświátá/ z Newlá wyrzucony/
  Jezierzyszczu/ Zawłoćiu/ nie mogł dáć obrony.
Teraz o Pskow śie boi: Pskow mu w głowie czwała/
  Widźi że wszytko stráćił/ ieśli ten nie zdała.
Ty też o Rádźiwile/ stráchu mu z swey strony
  Dodawasz/ rospuszczáiąc potężne zagony/
Zagony/ ktore zboża oraczom nie noszą/
  Rychley száble/ y ogień/ co miástá pustoszą.
Tyś odnowił zárosłe Witułtowe szláki/
  A ia ná świeże pátrząc twego woyská znáki/
Pioro puszczę zá tobą: á w ktoráś szedł strone/
  Rzeki/ ieziorá/ dwory/ miástá/ przypomione.
Już śie był Krol ku Pskowu ruszył z ludźmi swemi/
  A po nieprzyiaćielskiey strách śie szerzył źiemi.
Niechćiałeś y ty długo w Witepsku śie báwić/
  Aleś wolał co prędzey z woyskiem śie wypráwić:
A szedłeś ku Wieliżu pewnemi noclegi/
  A ztámtądeś przeważne wypráwował szpiegi
W źiemie nieprzyiaćielską: drudzy drogi słáli/
  A w mieyscách nieprzebytych przeszćia gotowáli.
Ty zá nimi z ludem swym: Już twoie namioty
  Zá Dźwiną widáć/ y twe niezwalczone roty.

Tám miiáiąc głębokie iezioro Lukoie /
    Przez ktore ma pośrzodkiem Dźwiná ściezki swoie/
Puściłeś lud w zagony/ á wnet dymy wstáły
    Geste ku niebu/ á wśi budowne gorzáły.
Idąc dáley/ Turoszno twoie konie piły/
    Ale zás ná Stárynie drogi złey vżyły /
Topiąc sie na Niedźwiedzym niebespiecznym błoćie /
    Rzadko tám było w ktorey bez chromego roćie.
W Drogoczowieś odpoczął/ y koniom/ y sobie:
    Názáiutrz Filon Kmitá/ ná pośiłek tobie /
A Háráburdá przyszedł: tám Mioza w swym biegu
    Niehámowána płynie/ á Cerkiew ná brzegu
Swiętey Pokrowy stoi. Gdyś w tym mieyscu leżał/
    Poseł prędki z nowiną do ciebie przybieżał/
Pewny nieprzyiaćielski lud opowiádáiąc /
    A pewne vroczysko: á ty nie mieszkáiąc
Kazałeś pod nie ćiągnąć: á iuż ná odpráwie /
    Vczyniłeś rzecz do swych temi słowy práwie:
W Boży czás towárzysze moi wyieżdżayćie /
    A szczęśćiu Páná swego prawdźiwie dufayćie /
Zá muremći Moskwićin iákokolwiek mężny /
    Ale kiedy przyidźie wręcz/ iuż tám niedołężny.
Acżći y murow słabo w Połocku bronili:
    A potym iáko wiele zamkow potráćili?
Stráćili iuż y serce: y ták go nie mieli /
    Pomnićie iáko byli pod Sokołem śmieli.
Szesnaśćie miał tysięcy ludu ku boiowi
    Przebránego Seremet: strzelcow Miśnikowi
Osmnaśćie set służyło: iam sie ważył z temi
    We dwánaśćie set koni potykáć wszytkiemi.
A ták mi Bog tám zdárzył/ że Moskwy nábiwszy/
    Wielką wielkość w przekopy drugich nápędźiwszy/

Więzniow znácznych nábrawszy / lud mnie powierzony
    Stáwilem Pánu swemu nic nie vszkodzony.
Z temi sie potkáć macie / ále áni z temi:
    Bo ci mieczem pobići / dawno leżą w ziemi.
Kiedy y Sokoł opadł: ná brák iuż tráficie /
    Ktorzy was łupu tylko nábáwią obficie.
Z dobrą tedy otuchą puśććie koniom wodze:
    Zwyćięstwo w reku wászych / mam nádźieie w Bodze.
Tu skoroś mowić przestał / roty sie ruszáły /
    A konie zártkonogie ochotnie przyskáły.
Názáiutrz bitwá byłá: Moskwá tył podáłá /
    A przećie trzy tyśiące swoich postradáłá.
Synow Boiárskich wielką liczbe náwiązano /
    Y strzelcow Duńskich poczet niemáły przygnano.
Potym kiedy sie wszystkie iuż śćiagnely roty /
    Rozbiłeś nád Vzmorą swe białe namioty /
Ktoreś názáiutrz w polu Soroczyńskim stáwił /
    Záczym sie też y Filon z ludem swym przepráwił.
Jużechmy z gęstych lásow / y z błot srogich wyszli /
    Jużechmy ná Tud stáry / nád Luceszną przyszli /
Rzowski to tu iuż powiát / wśiámi vsádzony
    Gęstymi: tuś ty znowu rospuśćił zagony /
Ktore sie w ośmi zewszad milách opieráły /
    Y wielkie szkody ogniem / y mieczem dźiáłáły.
Tyś nád Luceszną ćiagnął / ktorey brzod głęboki
    Tuż tám od śláku twego wpada w Tud szeroki.
Boryszow ćie ná noc miał: tám Kozacy trwáli /
    Pewną liczbe Moskiewskich strzelcow ći podáli:
Ale áni Noháyscy dármo Tátárowie
    Ktobie przyszli: bo z woyská / co było we Rzowie /
Synow poczet boiárskich przed tobą stáwili.
    Kiedyś szedł przez Vrdome / Rzow przedśie spalili

Mężni żolnierze twoi: tegoż dniá z ſwym ludem
    Byłeś/ o Rádziwile/ zá glebokim Tudem:
Tám Monáſter (Przeczyſtoy Ruśin zowie) leży/
    A Wolhá rzek połnocnych można rzezna bieży:
Te przepłynąwſzy/ ludźie twoi ſzli w zagony
    Pod Stáryce/ gdźie ſam Kniaź ná ten czás ſtrwożony
Z woyſkiem ſwoim vlegał/ y z miłymi ſyny.
    A widząc geſte ognie y bliſkie perzyny/
Teyże nocy żonę ſwą/ y Kniáźiá Fiedorá
    Z żoną iego/ y z bráćią/ z Stáryckiego dworá
Do Moſkwy wyſłał: y ſam bárzo ſobą trwożył/
    A iuż był tylko w nogách nádźieię położył:
Zwłaſzczá gdy Dánił Murzá od niego z Stáryce
    Do ćiebie był viáchał/ ſtroż iego łożnice.
W ten czás Fekow budowny do czyſtá ſpalono/
    Dworow y wśi kilká ſet w popioł obrocono.
Od Stáryce w kilku mil: po Włodymirowe
    Drugie zagony záśię zábiegáły Rzowe.
Ztámtąd ſzedłeś ku Chełmu/ á około ćiebie/
    Ledwie słońce znáć było przed dymy ná niebie.
Tám Preczyſtey Okoncy zgorzały párkány/
    Tenże Selizárowu gość był obiecány.
Nie pomogłá nic Wolhá płynąc miáſtá śrzodkiem/
    A miáſto/ y ozdobnych Cerkwi/ w czáśie krotkiem
Trzydźieśći wygorzáło: pod tenże czás prawie
    Trzy ſtá koni Moſkiewſkich ſzło z Toropcá w ſpráwie
Do Cárá prześwietnego: ći w kilku zagoniech
    Tátárow poimáli/ á widząc ná koniech
Tuż zá ſobą pogonią/ ná błotá vćiekli:
    Ták żywot záchowáli/ y śmierći odwlekli.
Tobie v Cerkwie świętey Preczyſtey ſwą głową
    Przyſzło leżeć/ wiáchawſzy ná gorę Páwłową.

Tám ná cztery ftá ftrzelcow Mofkiewfkich tráfili
Twoi Kozacy/ z ktorey liczby nie żywili
Niednego: pofpolftwá moc pomordowáli/
Tobie znácznego tylko więźniá záchowáli.
Ztámtądeś nád Zukopę przyfzedł: á ftronámi
Rogniem kray Mofkiewfki nifzczał/ y fzáblámi
Dáley idąc/ ná Rzowfkim rubieżu naimioty/
N twoie fprácowáne odpoczęły roty.
Drugiego dniá w Rożniowie/ kędy Mikuliná
Cerkiew ftoi/ á pod nię byftra płynie Dźwiná.
Od tego mieyfcá we trzech milách tylko zdroie /
Z ktorych dwie wielkie rzece biorą tryby fwoie /
Dźwiná/ y można Wolhá: owá ku Gdańfkiemu /
A tá záśie ku morzu płynąc Chwalenfkiemu.
W tymeś mieyfcu kilká dni leżał/ rozfyláiąc
Szpiegi/ á ze wfzytkich ftron iezyká doftáiąc.
Potymeś woyfko rufzył/ y vfzedł dwie mili
Do dubná: támże przed ćię dwu więźniow ftáwili.
Litewfcy Tátárowie: y Kozacy śmieli
Z Toropieckiemi fyny/ ná tenże dźień mieli
Potrzebę nie beze krwie: ćiż plác otrzymáli /
N z tey liczby niemało więźniow nawiązáli.
Szmáilá też przypomnię/ ktory Tátárzyná
Sześniaká/ y drugiego Boiárfkiego fyná
Támże przywiodł do ćiebie: przy tym ftánowifku /
Ná brzegu prędkiey Dźwiny / Cerkiew byłá blifku /
Witultowych tak pámięć: w gáiu záś fofnowym
Zdroy możny biie/ ktory tákże Witultowym
Kluczem po dźiś dźień zowią. z tego tám noclegu
Wypráwiłeś/Hetmánie/dwu świádomych fzpiegu:
Jednego do Toropcá/ drugiego gdźie czáty
Mofkiewfkie przełożony rządźił Nozdrzowáty:

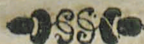
A fameś

A sameś ku Toropcu poszedł z ludem swoiem/
W wieczor w Zaborzu konie / w Scibutem napoiem
Drugiego dniá w Librácięch: ztąd iedno dwie mili
Do Toropcá gdzie twoi ludzie popalili
Zbożá w koło wszelákie: y ták czyniąc szkody
Wielkie/ niezmierne / przyszli do Sierezey wody.
Potym do Kuniaszowki: wiec gdzie miedzy dwomá
Swietey Preczystey Cerkiew świeci sie rzekomá/
Kumieiá á Siezezá: Ztądeś pod Chełm ciągnął/
A támeś swe woienne namioty rościągnął/
Tákże miedzy rzekámi: Kumieiá z tey strony/
Z drugiey Łowoći płynął strumień niewściągniony.
Nád tąż Łowocią woysko kilká dni ciągnęło /
A dopiero w Kolomney ztobą odpoczęło.
W drodze z Ruszy diáká ná imie Putylá/
Czułych Kozakow prędka reká złapilá.
Potym cztery stá koni pod stárą ciągnęło /
Russe/ áby wiádomość tám o ludziech wzięło.
Ci pietnaście set koni Moskwy poráźili /
A Woiewode tegoż woyská záczapili
Kniáziá Obolińskiego. Ruszywszy sie z Kolo-
-mney/ położyłeś woysko/ Szotew zowią Sioło/
Cerkiew świetey Piątnice támże: Ale drogę
Pisząc twoie/ áni iá Czerniszową mogę/
Ani Cerkwie świetego przepomnieć Mikuły
W Kániszowie: w obu był mieyscu twoy lud czuły.
Pod Russą sludzy twoi Moskwe pogromili/
A więźniow do namiotu twego náwodzili.
Stámtąd idąc stáwiłeś woysko w Orzechowie /
Wiec w Vskiey nád Dziżą / á potym w Dukowie/
Gdzie twoiá straż poboczna tobie swoie dáry
Oddawálá/ przygnáne w cymborze Tátáry.

Názáiutrz Ilemienia rzeká ćie witáłá/
A tá y Wśi támeczney imie swoie dáłá.
Tu sie żołnierze twoi do kosza wroćili/
Ktorzy pod woysko Tátar Moskiewskich chodźili.
Leżałeś w Michálowie potym/ kedy byłá
Archányołá świetego Cerkiew Micháiłá.
Nie minąłeś Záklimá/ áni Káráßewic/
Preczysta tám iest we czći kwiát fáleßnych dźiewic.
Porchowá nie zámilczę/ gdźieś też nie prożnował/
Aleś ná dźielnych koniech pod zámkiem hárcowáł/
Wabiąc/ ktobykolwiek śmiał á vfał swey śile/
Aby zwámi rycerskiey vżył krotofile.
Ztámtąd ßedłeś ná Krzeßow / á potym z Krzeßowá
Ná świetego Mikułę: ostátniś od Pskowá
W mili tylko nocleg miał/ gdźie Cerechá blisko
Pochadzáiąc/ lizáłá twoie stánowisko.
Názáiutrz kiedy słonce z morzá wychadzáło/
Twoie woysko z okopu swego sie ruszáło.
Przećiwko tobie wßyscy/ o zacny Hetmánie/
Wyiácháli żołnierze/ y wßyscy dworzánie:
Wßyscy Senatorowie; y on twoy łáskáwy
Oćiec z niemi/ z postepku káżdego Pan práwy.
Ci wßyscy ztobą w oboz pospolu wiácháli/
K Krolowi wielkiemu czołem vderzáli.
Szczęśliwy ktory słuchał twoiey wdźięczney mowy/
Gdyś tám swoie posługi ozdobnemi słowy/
K wßytkiego rycerstwá przypominał cnoty/
K dźielność osobliwą y chęć káżdey roty.
Ieśliby ś wiec/ o Krolu/ mnie wiáry nie dawał/
Tychże (powiáda) pytay: zátymeś oddawał
Więźnie twarzy surowych/ vrodźiwe chłopy/
Pierśiste/ iakobyś też pátrzał ná Cyklopy.

ROTVŁY MIKOLAIA KOCHANOWSKIEGO; Do synow swych.

Ktore Małżonká iego KATHARZYNA Z IASIENCA Kochánowska, po śmierći iego wydáłá, Roku Páńskiego, 1584.



PRáwá twoie/ moy Pánie/ piosnkámi moiemi
Były/ pokim tu mieszkał ná tey nędzney ziemi.
Wszytkie twoie vstáwy/ skryłem w serce swoie/
Aby ćię nie gniewáło to mdłe ćiáło moie.

ROTVŁA I.

Cnotá.

NIe zayźrze bogactw nikomu/
Ani kosztownego domu:

Niedbam o wśi/gumná wielkie/
Ani o vrzędy wßelkie.
Milßa mi z cnotą chudobá/
Niżli z niecnotą ozdobá:
Bo mi iuż z tą wßytko miło/
Z ową y ßcześćie nie miło.
Máią bogáctwá łotrowie/
Máią zamki Tyránnowie:
Ale gdy cnoty nie máią/
Szczęśćia w nich mądrzy nie znáią.
Wßytkie rzeczy z cnotą dobre/
A bez niey y dobre podłe:
Bo nic po bogátym wienie/
Gdźie niecnotá będźie w żenie.
Z cnoty wieczna sławá słynie/
A bogáctwo márnie ginie:
Cnotá ozdobą możnośći/
Y ochłodą w doległośći.
Cnotá kleynot niestrácony/
Cnotá skarb nie przepłácony:
Trudniey záwße cnoty dostáć/
Niżli wielkim Pánem zostáć.
Cnotá śie ná niebie rodźi/
Ktora z Bogiem záwżdy chodźi;
A temu ią Bog dáruie/
Kogo ná świećie miłuie.
Cnotá krolestwá buduie:
Cnotá miástá náprawuie:
Cnotá czyni dom ßczęśliwy/
Gdy w nim káżdy iest życzliwy.
Cnotá tu nas z Bogiem iedna/
Y do niebá drogá pewna:
Cnotą śmy tu są ßczęśliwi/
Z cnoty będźiem záwżdy żywi.

Boiaźń

Boiaźń Boża.

BOgá śie bać dźiátki trzebá/
Kto śie chce dostáć do niebá:
A po iego woli chodźić/
A nikomu nic nie szkodźić.
Ale śie my tym chlubiemy/
Że śie tu Bogá boiemy:
A onośmy wszyscy poszli
Zá świátem/ máli/ y rośli.
Ktoć śie dźiatki Bogá boi/
Ten ná iego drogách stoi:
A przestrzega woley iego/
Nie czyniąc nic wszetecznego.

Słowo Boże.

KOgo z łáski sam Bog rządźi/
Słowem swym ten nie záblądźi:
Słowo Páńskie iásno świeći/
Gdy ie Pan Bog w sercu wznieći.
To nas drogi iego vczy/
To nas swey woley oduczy:
Te świátá obłedliwośći/
Prowádźi w Páńskie świátłośći.
Dobrym ludźiom Páńskie drogi/
Nigdy nie vczynią trwogi:
Poydą nimi dobrze snádnie/
Ale złośnik ná nie pádnie.

Duch Boży.

BOg swoie dźiatki miluie/
Swego Duchá im dáruie:

W ktorym iuż ſą pewne niebá/
A rátunku gdy potrzebá.
To ie dziećmi iego czyni/
A nie ma tego nikt inny:
A komu to Pan Bog dáie/
Nieśie iego obyczáie.
Już go ſproſny świát nie rządźi/
Ktory co złe dobrym ſądźi/
Już y ono buyne ćiáło/
Duchowi ſię pod moc dáło.

Wieczny żywot.

ZAdne oko nie widziáło/
Zadne vcho nie ſłyſzáło/
Ani myśl człowiecza zgádnie/
Co ná dobrego przypádnie.
Zywot wieczny w drogim niebie/
Chowa mu Pan Bog v śiebie:
Pełen poćiech rozmáitych/
A roſkoſzy známienitych.
Vwielbi go wieczna chwała/
Był znáczny w ſwoim powiećie:
Vżył lat ſwoich w rádośći/
Służąc Bogu w pobożnośći.

Nápominánie I.

DZiatki moie idźćieſz tedy/
A miiaycie świetckie błędy:
Chodźćie drogą oycá ſwego/
Potka was wiele dobrego.
Tákći tez wáſz oćiec chodźił/
A też mu Bog dobrá rodźił:

Żył w dostátku y w pokoiu/
Nie znał trwogi áni boiu.
Nie vczuł złego ná świećie/
Był znáczny w swoim powiećie:
Vżył lat swoich w rádości/
Służąc Bogu w pobożności.

II.

Maiąc dźiatki/ wyżywienie/
Maćie wielkie dobre mienie:
A kto nád to wiecey żąda/
W niebie Bogá nie oglądá.
Nie widźiałem bogátego/
Jeszcze nigdy szczęśliwego:
Bo tám niedostátek gęsty/
A frásunek bárzo częsty.
Niech mi brożek do nowego/
Wedle stániku moiego/
Doda zboża y żywności/
Dla czeládźi y dla gośći.
Niech mi ogień wielki gore/
A kśiąg mam pełną komorę:
Niechay skrzynká mnie sámemu/
Pożycza á nie inszemu.
Jeden á dwá y trzey wiele/
Niechay będą przyiaćiele:
Ostátká w przyszłym żywoćie
Czekam w rádosney ochoćie.

III.

Dźiatki moie/ świátá tego/
Jáko pochlebce chytrego/

W domki wáſze nie puſzczayćie/
Ale przed nim záwierayćie.
Bo kto człowiek ſie z nim zbráći/
Ten iuż wieczny żywot tráći:
A będźie chodźił w ćiemnośći/
Jáko ślepy po świátłośći.
Nie dozna drogi pokoiu/
Ale záwżdy trwogi/ boiu:
Stráći wczás roſkoſz/ſwobodę/
A zdrowie puśći ná wodę.
Tám ſie niedoſtátek mnoży/
Tám dług Páná w nocy trwoży:
Tám przyiaćiel coś z nim piiał/
Będźie ćię w przygodźie miiał.
Ztámtąd ſłába roſkoſz płynie/
A poćiechá záraz zginie:
Już tám nie máſz nic pewnego/
Oprocz piekłá przekletego.
Cnotá wam da przyiaćiele/
A przynieśie roſkoſz wiele:
Tám nieprzebrána komorá/
A piwnicá y oborá.
Doſtániec wam do nowego/
W domkách wſzytkiego dobrego:
Jedno ſie wy Bogá boyćie/
A świátá nie náſláduyćie.

IV.

Dziatki/ toć wam prorokuie/
A zá pewne obiecuie:
Ktory z was dom zámiłuie/
Ze prędko nędzę vczuie.

Miedzy

Miedzy brácia napodleyßy
A naniedostáteczniejßy/
Bedźie záwżdy żył ná świećie/
Nieznáiomy w swym powiećie.
Muśi we złey sukni chodźić/
Zle sie máiąc wiele robić:
Czásem strawy nie dostánie
A bydłu/ y tobie Pánie.
Muśi mießkáć w dymnym chyżie/
Ládá sie go co nágryżie:
W máłey wadze v káżdego
Bedźie sąśiádá swoiego.
Nie potka go z wiánem żoná/
Ani w przypadku obroná:
Do ßczęśćia droge zágrodźi/
Ktore zá plugiem nie chodźi.

V.

ALe kto ma świát przestrony/
Ten dostánie z wiánem żony.
Látwie sie ná státek zbierze/
A w dobrą suknie vbierze.
Będą go wßyscy ważyli/
Záczym dostánie pochwili/
Dla swey cnoty y godnośći/
A chlebá y máietnośći.
Byleśćie Bogá ná pieći/
Záwżdy miáły moie dźieći:
Wßytkoć wam poydźie ßczęśliwie/
Jedno mu służćie prawdźiwie.

VI.

MAtki swey/ dźiatki pytayćie/
A v niey sie dowiádayćie/

Jákom śie rządził ná świećie/
A od niey spráwę weźmiećie.
Bałem śię z serca prawego
Záwżdy Páná Bogá swego:
Wstawałem záwżdy przededniem/
Abym czynił modły przed niem.
Chowałem vstáwy iego/
Wedle przemożenia swego:
Swiátum śię tylko dziwował/
Alem go nie náśládował.
Z ludźmim śię ßczerze obchodził/
Chćiwośćią swoią im nie ßkodził:
Nie było w mym domu dárow/
Ani łupu/ lichwy/ czárow.
Vstá fałßu nie mowiły/
Ręce gwałtu nie czyniły/
Serce zdrady nie myśliło/
Oko ná grzech nie pátrzyło.
Miłowałem pobożnego/
Jáko zdrowie serca swego:
Źli v mnie mieysca nie mieli/
Ktorzy z cnotą żyć niechcieli.
Towárzystwo z vmárłemi/
Wolałem mieć niż z żywemi/
Ktorzy mię w cnoćie ćwiczyli/
A záwżdy mię vćießyli.
Milßa mi chudobá byłá/
Niżli z prácą złotá śiłá.
Miárá dostátki dawáłá/
A wielkim pánom rownáłá.
O nędzni ludźie ßaleni/
Przecz wás rozum nie odmieni?

W vmyślech bogáctwo rośćie /
A nie w ſkrzyni / áni w wiośce.

VII.

NIechay ták mam iáko teraz /
A choćiaż mniey ieſzcze nie raz:
Przećie ia ſwoie chudobe
Wole niż drugich ozdobe.
Ja máiąc vmyſl bogáty /
Ʀ wiodąc ſtan bez vtráty:
Lepiey ſie mam niż Krolowie /
Niż wielcy Woiewodowie.
V mnie záwżdy do nowego /
Doſtánie zboża káżdego:
V mnie w brogu / w ſkrzynce zoſtawa /
Tym wſzytkiego nie doſtawa.
Bo mi chćiwość nie pánuie /
Ani mi świát roſkázuie.
Bog mie ſmácznego żywotá
Náuczył / żyć bez kłopotá.

VIII.

O Słudzy Páná głupiego /
Tego świátá ſzalonego:
Indziey iuż ſzczęśćia ſzukayćie /
Tu ſie go nie nádziewayćie.
Ten Pan / was nie vbogáći /
Choćiaż rázem śiłá płáći:
Bo co od niego weźmiećie /
To mu tedy odeślećie.
Dla niego ſługi chowaćie /
Dla niego pyſzno iadaćie /

Kwoli iemu ſie dłużycie/
Zdrowie y wioſki trácicie.
Iemu kwoli miedzy wámi/
Sa drudzy piiánicámi:
Morderze y wßetecznicy/
Hárdzi y niepobożnicy/
Skoßtuyćieß dworu inßego/
Bogá błogoſłáwionego:
Temu gdy ſłużyć bedźiećie/
Bogátemi zoſtániećie.
Powiedźiećie żywot miły/
Bez kłopotu w káżdey chwili:
Bo ßaleńſtwo tego świátá/
Puśći ſie was y vtrátá.
Bedźiećieli pobożnemi/
Zoſtániećie ßcześliwemi.

IX.

NAć też/ dziatki/ ſwe przymioty
Chudobá/ bo bliżey cnoty:
Niebá tákże bliżey chodźi/
Gdy nikomu nic nie ßkodźi.
Fráſunkow wielkich nie czuie/
Myśli trudnych nie koßtuie:
Nie czeſte tám wielkie ßkody/
Ani żáłoſne przygody.
Nie myślą tám nic o długách/
O gośćiu/ áni o ſługách:
Ná Seymy/ woyny/ ratuße/
Niechceli tedy nie kluße.
Tám mießka wolność/ ſwobodá/
Wczás/ roſkoß/ pokoy/ ochłodá:

Kto iedno ma rozum w głowie /
Káżdy toż / co y ia / powie.
Bo komu Bog troche dáie /
A on ná tym rad przestáie:
Tego bogátym bydź sądzę /
Abo ia z mądremi błądzę.

X.

Dziatki / mieyćież to ná pieczy /
Ze nie iedno to złe rzeczy /
Ktore ludźie miánowićie /
Złemi zową pospolićie /
Vbostwo / kłopot / więzienie /
Niemoc / potwarz / obelżenie /
Sieroctwo / zły sąśiad / żoná /
Miedzy złemi policzoná.
Jeszczeć to snadź moie dziatki
Gorsze rzeczy / niż przypadki:
Bo kiedy kto niecnotliwy /
Już też záraz niescześliwy.
Złość / swawola / vpor / chytrość /
Kłamstwo / zazdrość / pychá / bystrość /
Opilstwo / wszeteczność / zwády /
Y insze złośći przysády.
Własne złośći ludzi psuią /
Te im niescześćie gotuią:
Stąd dziwne przypadki płyną /
Stąd przed czásem ludźie giną.
Mizerny iest wiek káżdego /
Ná tym świećie złośliwego:
Bo tám nędzá / y kłopoty
Záwżdy / choć dosyć ochoty.

Ale pobożność y cnotá/
Rzadkie przypadki żywotá
Czyni/ ktore cnotliwemu
Záwſze lżeyſze/ niżli złemu.

XI.

MOglem być znáczny ná świećie/
A bogátſzy w ſwym powiećie/
Doſtáłoby ſie też było/
By ſie było tym báwiło:
Abo vrzędu iákiego/
Abo chlebá Káplánſkiego/
Abo wioſki od klaſztorá/
Abo iurgieltu od dworá.
Ale cel mego żywotá/
Nie był zbieráć śiłá złotá:
Ani pánom záſtepowáć/
Ani vbożſze holdowáć.
Ale ſłużyć Bogu cále/
A przeſtáwáć ná ſwym mále:
A woley Páńſkiey pilnowáć/
A ná on świát ſie gotowáć.
Widziałem ludzkie ſtáránia/
Prozna praca fráſowánia:
Nie trwáłey władze tytuły/
Wśi/ korony/ y Infuły.
O ktore nigdy niedbáli:
Ktorzy Bogá miłowáli:
A ći ktorzy mądrzy byli/
Tákiemi rzeczy gárdzili.
Wiecem ia też obráć wolał/
Com lepſzego być rozumiał:

Bać się Páná Bogá swego /
Przez wszytek czás wieku mego.
Ktory nagrodę mey cnoćie /
Vczyni w przyszłym żywoćie:
Gdźie mię iuż grzech nie zfrásuie /
Ani złośnik poholduie.

XII.

KIedyż ia też Páná swego /
Oglądam w pálacu iego:
Kiedyż swego dobrodźieiá
Oko vyźrzy / nie nádźieiá:
Tego dawno duch moy żąda /
Tego z rádośćią wygląda:
Y moie też chore ćiáło /
O ten żywot iuż dba máło.
Już się świátu nie przygodzę /
Ktorego drogi obchodzę:
Już y w domu moy rząd máły /
Bom ná wszytko iest niedbáły.
A śieroctwo dźiatek moich /
Dla wiecznych obietnic swoich /
Moy iedyny Bog ogárnie /
Ze żadne nie poydźie márnie.
Bog iest opiekun prawdźiwy /
Bog obrońcá niefałszywy:
Ná ktorym się nie omylę /
Y z dźiatkámi we złą chwilę.
Jemu w opiekę y wobronę /
Oddáwam dźiatki y żonę:
A sam z rádośćią do niego /
Jdę z świátá obłudnego.

KONIEC ROTVL.

Decipimur votis, & tempore fallimur, & mors
Deridet curas imperiosa hominum.

ZA Zywot mie był vmorzył / śmierć mie ożywiłá /
A wiecznych mie roskoszy niechcąc nábáwiłá.
Swiát ciáło zwyciężywszy / y czártá chytrego /
Biorę teraz wdzięczny żołd od Hetmáná swego:
Zywotá nieśmiertelność / roskosz / y wesele /
Vstáwiczną pociechę / y inszych dobr wiele.

WSzytko dobrze / co Pan Bog z dobrym czynić raczy /
Bo on lepiey niż człowiek / iego dobre baczy.
A choćiaż sie złym widzi / co czásem przypádnie /
Bez pochyby dobremu w dobre záwsze pádnie.
Oćiecci iest / y z sercá dźiatki swe miłuie /
A we wszytkich przypadkách nászych o nas czuie;
Ale złośnik iáko woł ná zábićie tyie /
Ktoremu wytchnie / co ták ie hoynie / y piie.
Bo śmierć / y wieczne męki nád szyią mu stoią:
A gdzież tám iest szczęśliwość? gdźie sie tego boią.

POD OBRAZY KONTERfetu żywotá ludzkiego.

NIeużyte Boginie / dźiećiom látá przędą /
Wedle ktorych ráchunku żyć ná świećie będą:
A ony nic nie myśląc bespiecznie igráią:
Szczęśliwe / błędow ludzkich że ieszcze nie znáią.

Pod drugi.

JUż przywiodł czás dwu koniu/ wola by wśiadáli/
A w droge ná ktorym chcą żeby wyieżdżáli.
Prawdá powinna Bogu ná białego rádzi:
Fałß wronego záleca / co w piekło prowádzi.

Pod trzeći.

ROśkoßámi/ swąwolą / y tańcy zwiedziony /
Leći w przepáść z wronego ten nedznik ßalony.
Dopiero zdrádę widzi/ kiedy czárt z máßkáry/
Wyglądáiąc śmieie śie z iego głupiey wiáry.

Pod czwarty.

MĘdrßy ieżdżiec ná gorę koniá swego wiedzie/
Ná ktorey ludzie widząc/ prosto do nich iedzie:
Ciſą ktorzy obłudy świátá podeptáli/
A sámi śię zá cnotą y prawdą vdáli.

Pod piąty.

SWiete cnoty go wiodą ießcze dáley w drogę /
Czárt nań z piekłá łuk ćiągnie / by mu zádał trwogę:
Ale niewinność z wiárą sercá dodawáią /
Pobożność z nabożeństwem z gory go wołáią.

Pod szosty.

TV przyßedßy / iuż Bogu kápłanem zostawa /
A iemu cáły rozum y serce oddawa:
Już teń kresu dobieżał / y bierze zapłátę /
Zá cnotliwe postępki/ nieśmiertelną ßátę.

NA DRVGIE OBRAZY.

Swiát.

OKrągły świát powozi czás z záwitą głową /
Dwá koniá w wozie idą / noc y dźień ie zową:
Ziemiá / Ogień / Powietrze / Wodá / cztery śiostry:
Eurus / Notus / Zephirus / y Aquilo ostry /
Czterey bráćia przy wozie idą / skąd pochodzą
Wszytkich rzeczy rodzáie: y dokąd zás wchodzą.

Pokoy.

POkoy iedźie / piástuiąc bogáctwá ná łonie /
Miłość wdźięczna powozi: w wozie idą konie /
Pożytek z wodą wożą / spráwiedliwość wieczna
Strzeże ie / czerstwa pilność / y prawdá bespieczna.

Bogáctwo.

BOgáctwo iedźie sobie ná wozie wysokiem /
Corká iey pychá śiedźi przed nią z bystrym okiem:
Fortel woźnicá / chytrość y drapieſtwo konie /
A lichwá páni stára z workámi ná łonie:
Prozne weselé / idźie wszeteczność y zdrádá
Przy wozie / y obłudnych rozkoszy gromádá.

Pychâ.

NA złotym wozie iedźie pychá vrodźiwa /
Przed nią corká iey śiedźi zazdrość nieżyczliwa:
Wzgárdá konie pogánia / vporem iednego /
A drugiego skrzętnośćią zową narecznego:

Hárde nieposłuszeństwo podle wozá kroczy/
Chełpliwość z pośmiewániem pátrzą sobie w oczy.

Zazdrość.

TY záś przeklęta zazdrość/ mátká woyny/ iedźie/
Szkálowánie z potwarzą konie liwor wiedźie:
Nieszczęśliwość / niepokoy z vstáwiczną trwogą/
Przy pániey swey zazdrośći idą krokiem drogą.

Woyná.

WOyná iedźie/ á mieczem y pochodnią groźi/
Szalona zápálczywość zbroyny woz przywoźi:
Ná rece skázá iedźie/ pod sobą zburzenie:
Przy woźie sludzy idą/ głod/ swar y bluźnienie.

Vbostwo.

NIeszczęśliwe vbostwo w pułkoszkách sie wlecze/
Stretwienie woz powoząc srodze konie śiecze:
Jednego chorym zową/ á słábym drugiego/
Cierpliwość podle wozá idźie vbogiego/
A niewola łáncuchem y petem ściśniona/
A człowieczey nátury podłość przyrodzona.

Pokorá.

MIla pokorá iedźie/ á pokoy piástuie/
Woźnicá boiaźń woźi/ ze wszech stron pilnuie:
W woźie idźie łáskáwość y powolność ćicha:
Przy woźie wiárá/ miłość/ y nádźieiá wzdycha.

Sąd.

SEdzia śiedzi/ á przed nim wszyscy sie stáwiemy/
Ktorzy sie ná tym świećie omylnym báwiemy:
Ktory w spráwiedliwośći swoiey nie zábłądzi/
Ale nas według nászych spraw wszytkich osądzi:
Złośniki w piekło wepchnie do ogniá wiecznego/
A dobre zsobą weźmie do krolestwá swego.

Historya o Abráhámie.

SKárży ná Izmáelá Sará Abráhámowi/
Ze sie będąc bekártem/ rowna dziedzicowi:
Y prośi/ áby z mátką wygnał precz oboie/
A włásnemu synowi chował dobrá swoie.

Pod drugi.

FOlguiąc Abram żenie/ tudźież Bożey woley/
Wygánia mátkę z synem z domu poniewoley:
A mátká żáłośliwa łzámi sie oblewa/
Idąc z synem ná puszczą/ od stráchu omdlewa.

Pod trzeći.

NIe może ná śmierć pátrząc dźiećięciá swoiego/
Nędzna mátká/ bez wody vmieráiącego:
Ale śiedząc z dáleká/ płácze swey przygody/
W tym iey Anyol pokazał zdroie żywey wody.

Pod czwarty.

DOpiero lepiey niżli Agár nieszczęśliwa /
Kiedy widzi/ że z stoku płynie wodá żywa:
A dáie pić synowi z dáru niebieskiego /
Miłe Bogu potomstwo iest spráwiedliwego.

Dokończenie.

ZA Przywileiem I. K. M. Ich M'ciom PP. Kochánowskim, Synowcom sławney pámięci P. Ianá Kochánowskiego, dánym, nikomu nie iest wolno Pism żadnych przerzeczonego Páná Kochánowskiego Stryiá Ich M'ci przedtym wydánych drukowáć, bez woli y osobnego pozwolenia Ich M'ci PP. Kochánowskich, áni gdzie indziey drukowánych w Páństwách I. K. M. przedáwáć: áni pod pretextem Káncyonáliłow ná máłą frákturę wydáwáć, ábo publikowáć. Pod winą piąci set czerwonych złotych, y vtráceniem wszytkich kśiąg tákowych. Ktorey winy połowicá iedná do skárbu I. K. M. irremissibiliter przypada, á druga stronie vkrzywdzoney: iáko szerzey o tym świádczy Przywiley I. K. M. dány ná Seymie Wálnym w Wárszáwie,

Roku 1611.

